11470

II

Bibl. Jag.

T. 2: listy Artura Grottgera
listy do Wandy Monné.

10. V. – 12. VIII. 1866

Autografy.

AP 25/1 (a. 1)

Bibl. Jag.

Moje Szanowne i drogie Panie!

Owo chwilowe widzenie w którem mnie cały dzień wirujący przemawiacie, niestety już dziś mnie zupełnie opuściło. Ja za nadto dobrze wiem już o tem że nie we Lwowie, nie przy mojem drogiem Dziecku, mimo stałym w Anioła jestem, ale daleko od Niego, wśród obcych i nieznanych ludzi. Niepojęty i niezrozumiały, czuję się być samym dziś więcej, jak kiedykolwiek! Bo czyżby oni w myśli podarli dziś duchowi mojemu? czyżby za nim wejść jeść potrafili? – Za tym, który mną szarpiąc, który mnie porwał i uniósł ze sobą aż do wysokości Anioła mojego!? – Bo przy nim i ciągle przy nim ja jestem, bo go nieustannie oczami widzę, sercem przemawiam, rękami jego dotykam, bo On, mój stały Anioł żyje we mnie, kosztem mojego życia, bo On całą myśl, wszelkie słowo i wszelki czyn mój zabrał i posiadł jak gdyby własność swoją – bo On Anioł mój, odebrał mi już wszystko co kiedykolwiek mojem albo kiedy jeszcze będzie! —

A ja od niego precz tak daleko!" —

Pozwól Mistrzyni cały późny świat Miłości jeszcze przeżyli dziś do siebie na wieczór i te miłe

sprzeciwić wprowadza się w wyjątkowości Tutej
szemi przyzwyczajeń. Że moje skłonności jestem
to się oczywiście rozumie. Mój Boże! ile set razy
myślałem tu dziś wieczór o mojem Drogiem Dziecku?
Do Żurowina mam datem o przybyciu moiem i
jutro koni dlatego oczekiwać będę tymczasem może
coś i wyczytasz. Walter ze swoją niedołężną mi
ścią takie mnie ani na chwilę nieopuszcza. Bardo
radbym abym się mógł co do niego dogadać jakolwiek
napotkać. Dziś rozmawiałem nie i do niego krótki bile
cik wysłałem a redagując go tak aby celu zamierzonego
niechybił. Może ta sama Bozia, która mojego drogiego
go Dziecia strzeże i od wszelkiego złego zastawia, i
jego w zapamiętaniu niewczesnej ośwoicie! — Jeżeli
tak nie jest, to już chyba mnie samemu ten obowią
zek przypadnie — przyznaję się że mnie już myśl
sama na to wcale nadawalnia! — Tymczasem i
Mama i Ciocia proszą na wszystko, niedopuścić go
do żadnych konferencyj z samą Panią Wandą, bytby
to bowiem niejako uwydatnianiem jego kolosalnego
głupstwa, niejako przyznawaniu mu pewnej słuszno
ści, co by się przyczyniło tylko do pogorszenia wzrelkich
możebnych następstw. Niech mi drogie Panie wierzą
że w tym razie mam zupełną racyę a nie ani zadna
zawiść ani żadne inne podobne przykre uczucie,
pobudza mnie do tego wnioskowanie, ale tylko najszczy

uczucie dla Panny Wandy i serdeczne powitanie ozwę-
drenia Jej wszelkich goryczy. . . . . Mam czasem
chwile, w których nawet strachem przejęty jestem,
na myśl samą, że to pierwsze piękne to najświętsze
uczucie prawdziwej miłości, obudzone w sercu naszego
drogiego Anioteczka, mogłoby Jego chorobę gdyby tylko
na jedną chwilkę, zabrać ten święty spokój Jego nie-
winnej i prawdziwej duszyczki! - Aby Go nasza Dobra
uchowała od wszystkiego co by Mu tę ~~piękną~~ najpię-
kniejszą godzinę w życiu zakłócić mogło!!! - Ja sam,
ja ten zakamieniały grzesznik, ja Go już przebłagać nie
potrafię ale Wy drogie Panie Mama Kochana i Ciocia,
Wy to u bramy Jego wyprosić potraficie! -

Dziwne tej to jest doprawdy, jak ja zupełnie
miarę czasu straciłem. Cybyście Panie uwierzyły że
tych 36 godzin od rozstania ze Lwowa, wydają mi się
tak zupełnie, jak gdybym to już przed 8 dniami ze
Lwowa wyjechał!! Tak mi te godziny prędko, tak
za dni parę minąć będą, to prawdziwie że ciekawy
jestem. - Tak jak mi się zdaje, mówiłem już Panu
Wandzie, że chcę a nawet zaraz zabrania się do pracy,
kilka dni ostatnich czuję we mnie tak gwałtownie,
że już i na godzinę rozstania się z Wami wszystkie
mi, moje drogie Panie, daleko odważniejszy i więcej
przygotowany byłem, jak się sam spodziewałem -
Ale ta sama ochota do pracy, tak silnie się
we mnie objawia że już ciągle tylko o tem myślę

kiedy Cię nagle jak przy szkaradzie i kiedy jeszcze porządnie zabrać się będę mając do mojej nikczemnej roboty. O i pracować będę z wytrwałością herkulesową bo każda godzina pracy mojej nikomu innemu tylko Aniołkowi drogiemu poświęconą będzie! —

Powiedz czasyniem sobie przypominać owe dawno jak niewidziane twarze kochaterek, przezacnych obrazów swoich. Boję się że jak przyjadę do nich, to twarze ich wszystkich, zupełnie niebędą mi się podobać, tj a to dla tego bo się całkiem zapatrzę do Dziecia naszego niepodobne. Cóż czy mam je przemieniać? czy jak zostawić jak one są? — „No pokaże się to jak stanę na miejscu" — to jest w tej chwili przeszedł w niemałym frasunku myśl. Czy Cię mój drogi Aniołek wygotuje mi jaki przypisek (naturalnie że to będzie nie przypisek tylko list, ale ja to tak mówię dla miłości i spokoju Cila i skarny)?! Czy go już czasem nie posł Bestandu w Drahobyczu? Mój Boże! żebym tam tylko był już jak najprędzej. A teraz uciekam mi Aniołeczek mój podaj swój maleńki palusek. ... tak pocałuję, ściskam go — spokojny już jestem że Cię kochasz pielęgnując się Tatą i względem Kochanej skarny i Cioci Dobrodziejki i całuję jak najserdeczniej przemiłym Sługa

Mikołajów 19/2 866.

Arthur Grottger

Pannie Helenie i P. Kasi moje uktony przesyłam, proszę się za poprawki i wszelkie „Inbrzy" na mnie nie gniewać ale przypisywać listu nie cierpię jak morowego zarazy!! —

Nikt się ani Mama ani Ciocia ani Dzieć mój kochany na mnie nigniewają że Im się znowu listeu napmykaram ale bez tego obejść się niemogę – muszę!

Jakiż ja szczęśliwy jestem że już przeze w pokoiku mym sama zasiadłem aby myślą i słowem wrócić do mojego drogiego Dziecia! Jakże niecierpliwie wyglądałem tej chwili, w której się oddam całą duszą jednej, mojej ukochanej myśli o moim złotym Aniołeczku! I oto jestem przy Nim – widzę oczka Jego czarujące, Jego niepowtórne nóżki, Jego buzię grymaśną mam Go całego przed sobą – i szczęśliwy jestem jak nigdyś! – Słusznie z pewnym naciskiem wymawiam to „nigdyś" – bo Dzieć mój drogi nieuwierzy mi może, ale tych 4 dni mojego sieroctwa wydają mi się bardzo o bardzo długie, tak długie że mi na myśl przychodzi niekrótkie już wyrzuca pamięć moja, aby te coraz bledsze coraz bardziej zanikające się obrazy dni tak szczęśliwie przemarzonych, świeżo i żywo w wyobraźni mojej dochowała. Są to w tej chwili dla mnie niezmiernie nowe i szczególne objawy. Zastanawiam się nadtem bardzo często i wydrzeć się dosyć niemogę – jak szybko i raptownie, różne małe i mniejsze szczególiki należące do najukochańszego obrazu duszy mojej, zacierają się prawie z każdą godziną a mój drogi maleńki Dzieć, coraz powabniej, co raz pieszczotniej i coraz to cudowniej wystąpuje na samo czoło mojego najwspanialszego malowidła. Zresztą Jutro dzisiaj powtórzę mojego ukochanego Aniołka już tak przyszły i bolesna że aby ją ku oczom duszy dojrzeć i zatrzymać nic na ziemi, nic kato mnie, ale w górze muszę szczęśliwemi oktawami wypatrywać Jej muszę. Latajmi w górze mój dobry Aniołku, świeć mi przez smutny i cieniu drogę tajemniczej przyszłości a zaprowadź dostojego

za czem bardzo, ach bardzo tęsknię!

Teraz dopiero zaczynam powoli smutnieć, wkrótce już będę bardzo smutny, ale Dziecie drogi niech sobie nie myśli, że dla tego mniéj odważny albo niedołężny! — Nie — ale przecież wam że jestem na progu nowego dla mnie życia — bo życia zupełnie idealnego. Otwory mi się światy nowy a mało znany w którym dowaje tylko królować będzie Sztuka i mój Anioł Tek. Was dwoje razem ukochane przytulę do serca — Wasze dwoma wypełnię całe przestrzenie myśli mojéj i będę obywatelem świata — wszak piękniejszego jak tam w którym się rodzić i umierać musimy!!? — Tam Dziecie drogi chcę żyć, tam mieszkać; tam chcę kochać! — I któż się odważy tu na moim świecie ubiegać się ze mną o pierwszeństwo? — Czy mnie kto tu dosięże!? — Nikt!

. . . . . .

Niech mój drogi Aniołek prawi Boziu — tego najmilszego ale się nadzieją ulitować a Mamie dodać mojego, dodać siły i wytrwałości a raz spodziewany się w górę i już niespadzony! —

Są dziwne chwile i minuty zdarzenia, w których umysł nasz szczególniejszej barwy nabierają; w których bez własnéj woli przyczyny jedną rzeczą opadamy na duchu i oddajemy się rozpaczliwemu zwątpieniu, inną znowu, jak jakby jakąś niewidzialną potężną ręką podnieceni i naprzód gnani, nabieramy niezwyczajnej odwagi i wszystko przetrzymującej herkulesowej siły! — Takiemto dziwnie silnemu uczuciem i ja w tym momencie ma wielkość przejęty jestem. Niema

żadnej przeszkody lub zapory, któraby powstrzymującą odemnie być mogła. Niema żadnej trudności którąbym pokonać niezdołał? – Wszystko mi się z drogi usuwa albo zwy-ciężone poddaje! – I jestem Panem ich wszystkich! ——
O mój Aniołku drogi – a jaki ja przecież mały, słaby i bezsilny! – Jak często być muszę cierpliwym niewol-nikiem, choćby najmiernejszego obiegu okoliczności! Jak często bywam a i być jeszcze muszę, marną igraszką nie-przyjaznych losów?! – Tak jest – ale wiara w siły wtenczas jeszcze mnie nieodstępuje. Ona jest we mnie a dziś na-wet jeszcze większa jak kiedykolwiek, bo dziś mam położe-go spostrzeżenia w najszerszem pojęciu, zaufanie całkowite, nietylko na miłość ale na szczęście mojego najdroż-szego Aniołka! – Ja pragnę i chcę abyś mnie Ou szano-wał, nie dla poświęcenia z jakiem go kocham będę ale twarda duszy i żelaznej wytrwałości z jaką się oddam pracy mojej. – Szczęść mi Boże!!

Dziś przyjechałem z Nikołajewa do Żuławna. Drogę mia-łem bardzo brzydką. Ale miałem czas dużo znowu myśleć o moim drogim Aniołku. Czy biedny Hagenburg był w Państwa? – Proszę zaklinam was jeszcze drugiego Aniołka jak najczęściej po obiedzie siedzieć w domu, gdzie Pani zawsze wystawione się na niespodziewane odwiedziny tego Waltera, ale może u kogoś z przyjaciół, o czem ozby wiele niewiedział. Proszę na kolanach proszę o to moje

go drugiego Dziecia! – Ach gdyby Pani droga rzuciwszy
te dwory na wieś wyjechać mogła? Aniołek drogi
miał nad tem pomyśleć może się to dałoby tak zrobić?!
Nieuwierzą mi drogie Panie jak ja czasem niespokojny
jestem. Rozpaczam dla tego że żony Wasze we dworze być nie
mogą. Proście Aniołka Bożego aby mnie uspokoił. –
Czy Grabiec był już w Paniewie?

Zdaje mi się że list którem kasatem wręczył Waller
wi jest bardzo dobitny, ale bojąc się tego aby mi czegoś
na złość nie chciał zrobić. Żeby tego pozbawował to nieu
pewna, ale czyż można wiedzieć jak daleko sięga to
jego upośledzone głupiutko? – Ukrzyżuję się martwię i gryzę
moje rzepetnie bez pomyślny ale spokoju! spokoju nie
mam! –

Piszcie mi, drogie Panie, często i jak najwięcej. W piątek
na nie będę w domu i będę już miał listy Wasze.

Pisałbym coś o Żurawnie ale cichowego nic jeszcze nie
odkryłem oprócz stałej wzbrony Pani Drohojewskiej, która
jest doprawdy w swoim rodzaju Uniceum! – Ach niej już
chyba później napiszę. A teraz ręczki Pań całuję za tych
dwie rzeczy całuję a mojego Aniołeczka o nic tylko
o modlitewkę za Jej Biedaka proszę!

Najuniżeńszy sługa

Żurawno 21/2 866.

Antoni Gratkę

Moje drogie i Kochane Panie!

La godzinę wyjeżdżam do Arcya skąd mnie Pani Tarnowskiego zakiorą i odwiozą prosto na recznie do domu! - Domimo wielkiego życia i ruchu, które mnie tu od dwóch dni otacza, bytem i jestem taki jakiś biedny, taki sierota że są na sercu chwile w których utęsknimy już sobie rady dać niemogę. Jedno co by mnie pocieszyć i jakoś moralnie podeprzeć mogło taky byłoby zmówić się listownie z Wami moje drogie Panie a rowno i z moim najkochańszym Arcyótkiem. Tak jak przedtym co dzień co godzinę chciałby tylko parę słówek, i listy i wiadomości mi wszelkie, ale to byłoby niemożliwe. Już i tak boję się że się kochanym Paniom zanadto napsuję a tylko Wasze dobre serca, które poznałem szczególnie miałem, się dlatego mi jako groszanym, że mnie biedaka, że mi natręctwo moje pomnieć wybaczycie.

Cały dzień cierpiałem mieszkanie spędzić na polowaniu, które bardzo piękne dla tych wypadło, którzy w nim uczestniczyli, ale ja biedak modlitwą się

niemiernie o co gorsze ciągle myślę o onym
miłosierdziu Anioła, a niemogę wcale do
go słuszne bordo nieuprzedzimy. Mój Boże – gdybym mój
drogi Aniołek widział jakie przykre wypruty, mia-
przez dzień robić sobie mogą, jeżeli mię tak od-
wy (czemu on wszem zapobiedz prawie niepodobna) ie-
godzinę, lub dwie zatrzymuje się albo czemu innemu tak
zatrudnię się w oborze na Aniołka nieparzniętnie!
Takim niepowinowaty jestem w oborze – ach jakie
to boleści całowatego Jego różowe policzki aby mi
przebaczył – na mnie się za to niegniewał!
A Jego rzeczą i wszelka kato mnie – a ja sam
bez Niego! smutny, biedny i złykniony! –

Kiedyż go będę znowu widział? Aniołku proś
Boga aby moje jedyne najgorętsze życzenie, jak
najrychlej spełnionem zostało!!

Czyż prośby moje powtórzyć mamy aby mi ci
niebek mój kochany przysłał jak najprędzej i jak naj-
więcej? – Wy moje drogie Anno i Liziu moje tkli
kochane serca, Wy się temu Dziwić niebędziecie, jeżeli
Was upewnię moje Kochane, że każde słowo od
Dziecia mojego, a słowo wprost od serduszka prze-
dziane, będzie dla mnie strzeg zastawiającą mnie
od wielkiego zmartwienia, zmieszania w drogi;

wesołości! — Nic dla mnie nie jest więcej mi-
łego jak właśnie w tej chwili, powodzenia,
nic skoby i najmniejsze o dobrym wypadku, u-
bawień ich i otoczenia moich. Dzień dobry dodaje otu-
chy i dobrej nadziei wiele mnie niedołężnej a tak
jestem zmuszony pisanie pomnożyć, wielkie za wielkie
pomnożenie! —

Czy mój niepokój co do Waltera był dzisiaj
uzasadniony? — Czy nie otrzymał ze Państwa?
Spodziewałem się dziś odpowiedzi do Piekarskiego
~~co~~ na list mój z skierowaniem jemu do Niego pi-
sanej, ale żadnej nie otrzymałem. Przyjdź mnie ze do
Świątyni wpuścić przed.

Rozum bo się wielkiej jak dzisiaj wzruszenie. —
Jestem bardzo smutny bo oczekiwany na wieki
za moim dobrym o kochanym stołem Dzieciom!
Niech go Boża otrzeźwi i ma w Opiece Swojej!
Pisze i względom Swojowej Chorym i Ciu
poleciam się i zostaję Ich.

23/12 [illegible]

najserdeczniejszy

z Lwowa.

Pannie Helenie i Stanisławie przyprzyjaciel
się najmilej. I Pannie Rózi! —

(3)

Moje Szanowne i Kochane Panie!

Bóg zapłać Wam ostatecznie za list, którym mnie kochane Panie uradowałyście, a który dziś dopiero był mi doręczony. Bo też raz już dzięki Bogu ja=stem w domu, w moim ulubionym pokoiku, gdzie się wiele wspomnień przedmiotów i przedsięwzięć a mi co dnia innych tylko za sobą sznurem jedzie mnie dzisiaj Bóg Kochanych nadarował!

Ale jak chorobnie smutnie byłem, gdy czytałem Wasze o tak bliskiem we Lwowie a w Drohobyczu nad Dorcią krótko mi odpowiedziane o stanie byt, który mi wtedy mroczno, a który byty bez=rząd, zabu nieładu. Wszystko najchaotyczniej a mnie jeszcze całą Lydyą najgorszy trapiące domysły skupiły się razem w tej chwili, abym mi prawie odmianie z przestrachu, i gdyby nie ta stała nadzieja że powrócimy do domu, mnie jakaś wiadomość od moich Drogich we Lwowa zastaną, to bym pewno wierzyć nie dał Sprawa telegrafować. Ale się za to nieszczęsnie nieszczęście, gdy przyjechawszy do Drohobyczu dopiero, że spragnione wiadomości we Lwowa jeszcze tam na mój powrót oczekujące zastałem! - List ten Szczęśliwy skończyłem zabrano z Poczty a postawiono zaraz za do mego powrotu. Bóg dzięki i Kochanemu i Tatkowemu Pilowi!

między innemi dodałem także list o Widnia od mego pierwszego Malarzyka. Dziś nam ukochany, tak jak wszystkim tak i Malarz mojej jest głowy zawrócił, bytem kowiem tak śmiałym bodaj w małej części podnieść się z Nią zwycięsce mojem, przysłając Jej fotografią mego Dziatka do pozostawienia. Jak ta z fotografią ów na powrót dodałem wraz z listem w którym mi Malarz moją humorna, zwycięstwa i powodzenia serdecznie winszuje a tak jak wszyscy z moich Krewnych mając Dwa brakowania się bytem owym niestałym wietrznikiem i Latawcem, cieszy się bardzo że raz przecie ustatkuję się przedsięwzięciem. Dziwne to jest dotrawdy jak te Małki Pierci Swaty i Swaty pierwiej Zabiją Ojcowej wszystkich najbliższych tak czasem zaprzątają! Czy to raz jeden, albo wielgodzinna dysputa rozmowa albo kubeczek z rąsek kieliszek, albo jakiś niewczesne natarczywe ordynarne bywa da nieli już dostatecznym dowodem o jakich ony wietrznych zamiarkach względnych na kogo spoczywają myśli drżącego serca! — I jakie się bardzo ony mylą w domysłach swoich — Słyszy, ony niewiedzą że to czasem w pierwszej najprzeciwniejszej momencie, bo my zamykie o Kartoflanii, nie w gniazdku przy świecie smętnego kominka ale w restauracyi na Kolejach zielonych, pobijają się serca śmiertelników a nawet owych wietrzników, dosyć trzewidrzeć Kartydów! *) Tak jest — Mamy na to żyjące dowody.

*) Apostrofa do kochanego Cita! Niech to Aniołek wytłumaczy.

Tadeusza Stanisz i Basia spędzamy po dwoje rany jeżeli mojemu rozpaczliwemu czasem, listami za nadto natrętny bytem, ale najchętniej zapewnić Te mogą, że bez tego wytrzymać czasem nie mogłem. Teraz mając jej pomiędzy jedną od Niki wiadomość, przybliżyć się bowiem uspokoić się, i cierpliwie i z zupełnem zdaniem się na Wolę Waszą, nie przysyłać mnie tak często abym tentował się Karolę Tadeusza odpowiedzi.

Hrabia Książę Nieborowskiego jeżeli się doprawdy jemu nie przedał, mamy Tadeusza Basię serdecznie mnie odemnie moje przyjaciółki pozdrowienie a zarazem życzenie aby swoim Tadeuszu kwiatkami był Tobie i naszej nieoniuszki za Tonię Karolego Tadeusza chłopczyka zawsze ile razy Boże, ciebie mojemu przyjdzie okazja, czytaj z góry na drugiego! Wiedzieć się ze przyjacielowi tej przyszłej miodowi.

Niemożliwe przeczytałem się Walter do Państwa przyjdzie czas po odjeździe moim. Gdyby ta jego rezygnacja i owe zaręczenia o przyjaźni miłości tylko, tak wymówione w takim razie stanie zapomnieć ma, w jakim się znajdował, wyrażając się tak ostatnie w słowniku swoim do Panny Wenty, jaki chyżni ludzie. Ale on, pisząc jeszcze mi się nie wytłumaczył a ja się spodziewałem po liście, który mu oddał karetnie, prosząc mi on sam stosownie udzielenia mu małej nauczki może i na całe życie.

Czy Basia doprawdy zabrał się do czytania i grania

dla Pratka ? – Szczęść Boże Dziecinowi drogiemu do Jego
pracy ! — Niech mój Aniołek nowinky rysuje dużo, jeże-
li moie a figurek przy lampie ale nie nadto, bo takie
siedzenie nad deską a właściwie niewygodne zgarbianie się
przy rysowaniu, może Mu zaszkodzić na piersi a może i
na Jego serduszko. Co do tego, jakby sobie właściwie, to co jest
najważniejszego przy takim studiowaniu, t.j. przyjdzie, bez
błędów naznaczenie (medyckie) kopiowanego – to o tem w
następnym liście szerzej się rozpiszę. Co do gry na forte-
pianie, niech ona na uwadze, że ręce Jej, dopiero
później i to po bardzo sumiennej i wytrwałej pracy ręce
Jej się nabiorą i nieh niektóre nadzieje jeżeli się gra
Jego tak wydaje, jak gdyby to Ona po fortepianie chodziła, bo
z jego palcami, które mają niezapomniany dar tak prędkiej
ręki i lekkiego przyciskania się do nut, wszelkiego Bóg
dał a nowinkę i na klawisze potrzebny nacisk wy-
wrzeć zresztą będą umiały – oczywiście po dłuższym
ćwiczeniu ! Zdrowie – zdrowie one są te brzydkie palczyki !
A ! do roboty a ! do pracy Jej Groźi a nie do pa-
lców ! — Tak się coś do mnie odezwało, dla tego już
walę milczeć i chyba po cichutku myśleć sobie.

Warszawie przeciąg Aga jest, że tak powiem arcydzie-
łem czyjegoś dowcipu. Że się na to jak przystosowała
cała Familia i Niefamilia składają swoje nowiny, ko-
mu Lauer awansu[jącego] tu gratulacje. Wszystkowich on jest
ów wybrany, nieh przyjmie ode mnie wyrazy mojej
czci i hołdu, które wrzucę dotyczącym rysunkiem do
stóp Jego uniżenie składam.

Z Pozdrowieniem Mamie kochanej, Córci zgoła całuje a Aniołka
mojego Wagę polecając zostaję jak najprzychylniej
24/2 66 Świątynka. oddany Sołtyk

4/3 66 ze Świątynki

(4)

Moje drogie i Kochane Panie!

Choć dziś na mnie doprawdy gniewacie się jak tak okropnie zaniedbującemu jestem ale trudno to Waszemu Biedakowi. Co niemiara zatrzymywania wszystkich mnie i myśli moich dla Dziecia najdroższego, stało się dla mnie już niebezpiecznem. Dzień cały oddany szczerej pracy, wracam z utęsknienia prosięść się niemogę. A ja mam często i bardzo często przesyłać do Was i do Aniołka mojego!

Jakże moje Panie miedziały jak tam wszystkim mój Aniołek ciągle i ciągle jest mi na myśli; jak on mnie tą cudną miłością swoją bezpresłanku nagabuje; jak on mi już spokoju nie da! O! tak dziś na mnie z pewną dumą gniewać przestały.

Pisząc do Was drogie Panie, wydaje mi się że to zwykłe nasze rozmawianie jest nawet ubogacaniem, a strosabność! Zwierzenia się listownie zadawalnia mnie podostatkiem — ale cóż — kiedy już w następnej chwili przebudzam się z miłego złudzenia mojego i przekonuję się zarazem to nerwowem ciemnem ja prawie bardzo nieszczęśliwy, bo Aniołka mojego wi, dzieć niemogę; a ludzkiego złudzenia tego niestety!

Tęsknę bardzo do Dziecinia mojego, a w smutku tym gryzącym, nieraz mi się myśl nasuwa że nasza wzajemna obustronność tamże zatrzymuje Kochaś nieumiałą, kiedy nam dodatnia stwarzała. Choć to myśl bolesna, ale zdaje mi się że niektóre uwagi wyłączająca się w sercach

wszystkich ukochanych [illegible].

W ostatnim liście moim zapomniałem wspomnieć Pannie i mojej wielkiej uciesze, z powodu tej jej zdrowej [illegible] Przyjaciółki Anioła, Pani Cecylii [illegible]. Pomimo że menażerstwo mi się jeszcze mgli, i wszelkie widzenia Jej godnych, to mocno wyobrażam ją sobie bardzo wygodnie. Bo czyż tak piękna i wstrzemięźliwa postać co do charakteru i przymiotów duszy nie nasuwa nam się jej sama, jako symbol do obrazu, wyżej w ramie umieszczenia nazwę? – Przypatrzyłem się bardzo gdyby Anioł dobry był taki Tasso i za trzykrotnem mnie do Sorrento wrócił mnie z wzruszoną swoją przyjaciółką.

Jak mi to w użyciu moim ulżyło, że list niniejszy bodaj rozpocząć mogłem. Wymówienie to jeszcze mi wierzy ale tak ciemno że malował pomiędzy mną, a więc co żywo pobiegłem do stolika, aby z moimi kochanymi Paniami trochę pogawędzić. Lecz teraz przedłużenie [illegible] bo nas zapłaci a ja dla Anioła wyjęcia z Obrazami wieczorami rozmaitymi, kilka niespodzianek gotuję. Więc cięg dalszy. . . . . .

. . . . . .

Ot i zrobiło się [illegible] jedenaście moje kochane Panie. Wieczór nam prędko i zabawnie minął, bo tak jak zwykle ja sobie rysowałem a poczciwy Stacho czytał. [illegible] obrazy Litewskie były na [illegible], ku dziennym, a z tych [illegible] niektóre [illegible] piękne Pamiętniki Kwestarza. Wieczór zdawszy się niewinna było, dum stolem piórem stara nazwego Chodzki. Co za humor, co za potoczystość wyrażenia się, ile jędrności i werwy! a malarz taki dzielny, jakiego niewiele na

bieżący mimo między powłami naszymi Teichi to Anio. Tak mój drogi jeszcze nieznałaś. Ja miałem się stara dostać tej książki ja zaraz cały szereg litewskich Abrazów Chodźki, bo dzieło to jeśli chowiać niezupełnie do najnowszych utworów literatury naszej należy, to przecie w niej bardzo świetne miejsce zajmuje. Słowo „niezupełnie" bo nowa Serya tychże Abrazów wyszła niedawno, przeto z niektórych [illegible] pod kilku laty sam czytać miałem sposobność. Jest to niemałe poprawki i zmienowania przeprawiam. Kochana ze Panie stokrotnie, równie jak za wszystkie, które moje pisanie na stronicach listów moich pojawiać się będą, jeszcze ja ile możności zastrzegać będę, ale już to nie szczęśliwa nawyczka, że pisząc listy, myślę najczęściej, stoję na właśnie kreślone wypróżnam, i dla tego często bardzo formatki robię. Tak tak z jakie sto listów do Antosia mój go wystrychować mi wypadnie, to potem radzę mi się że i pewnej wprawy w wystawianiu się nabędę i tego pomnażania ośmielę się pobrafię. W Bogu nadzieja a wszystko dobrze będzie.

Dziś już po raz trzeci przekonałem się że i ja po Dobrzie jak Dzieć mój kochany, zabawiłem w chorobę niecierpliwienia się i gniewania na listonosza! Po raz trzeci wyglądałem naprzeciw niego, poprzednio już wyglądając go z całą miłością niecierpliwością miłością najwięcej, zwłaszcza dopatrzywszy go, uśmiechałem się do niego. Tak jak tylko zmiłuj najniższej, a tu niewinność, po raz trzeci nic a nic mi z powiatu nie przysłał!

O moje jedynego gniewać!!! — Tak gniewając się przestaję i ciąg dalszy na jutro zakładam. Dobranoc mimi drogimi Panioni.

. . . . . .

. . . . . .

4.

5/3 Ram po śniadaniu.

Niedawno temu, po jakimś przed niewielu tygodniami, pisaniu listów, było mi tak mizernie że do tej czynności niemiałem ochoty ani jak gdyby na śmierć przygotowany dziś zwykłym byłem. Teraz jest to mi mi przyjemnościom Dzieciowi! Najmilszem zajęciem w chwilach odpoczynku, najmilszem wypoczynkiem owej ostatniej godzinki wieczornej, tym jest to dla mnie owym ulubionym przedmiotem na dobranoc do poduszki, a wesołą piosenką śniadania na dzień dobry! — A kto jest sprawcą tej ogromnej metamorfozy? Dziecię!

Mimo najserdeczniejszej ochoty do wielkiej pracy, którąby Aniołkowi najmilszą sprawiać się mogła nakoniec mnie naszem chwile, jedne pisanie i palety na bok odłożyć muszę, a zatrudnić Dziecię wyobrażnią zupełnie czemś innem. Najczęściej wchodzę do mnie do mojego malutkiego pokoiku i grzebię listy różne. Do późnego i przykrzy mi się, powracam do salonu i przestrzeganie się Krzywdy w ostatnich to gryzmołach pewnie, jakieś artystyczne a rzeczywiście wielkie absurdum! Co dzień wczorajsze wymazuję tabliczkę i maluję na nowo, dzięki Bogu lepiej jak było popołudniu. Myślałem długo zanim dowiedziałem się tajemnicy takiego dziwnego zapomnienia się. Czy to chwile w których wyczerpana wyobraźnia a zmienna dłuższą pracą nagle staje się bezsilną dopiero się dobrze wprawia. Wówczas bowiem traci chwilowo zmysł porównawczy, niemogąc stosunku osadzić o ile to co właśnie maluję różni się od tego co sobie w imaginacyi wystawiałem. Takie to czasem nasze artystyczne kłopoty. Wypisuję je dla tego bo spodziewam się że Dziecię mój drogi, rosnąc się powoli co raz bardziej w tajemnicę, zwłaszcza Kunsztu rysowniczego, mimowolnie będzie doznawał nie jakiego zaspokojenia. A jakąż radością trace Aniołka mojego oglądać będę! Oby tylko jak najprędzej!!

Przypisałem Dzieciowi abym zrobił uwagę co do rysowania cieniów. To co [illegible] jednak niechybnie do

Gibsóv, ale i do natury zastosować wypada. Ależ cienie się bardzo, że Aniołek do tak ciężkiej pracy z taką [illegible] rzadko się postanowił. Ale zaraz na [illegible] w wielu [illegible] uważnym robię kochanego mojego uczni[illegible] aby zauważył, przyodział się w suknię szczerej i [illegible] wiwej skromności i pokory. Niech się [illegible] gotuje że prędzej wzięcie takie, chociaż nie nad siły Jego, jest [illegible] nam przecie z takimi trudnościami, że je tylko, najmniejsza praca przełamać może. Powiedziałem, aby był skromny, ale nie dla tego że w nim zarozumiałości dopatruję, ale dla tego aby [illegible] nie wymagał więcej jak na to wystarczy może — a zgadzam pokory bo ona niedopuszcza żadnego lekceważenia dla przedmiotu nauki naszej a myślę mu czci i uwielbienia. — Ale nadto na tem, do skromności i pokory potrzeba uczniowi mojemu dziś, nie miłości do sztuki w ogóle tej na podstawie, ale miłości do wzoru który postawię przed siebie. Aniołek mój równie tak jak to i ze mną było, niejeden będzie w tym wypadku, że wzór, który wiernie naśladować zamyśla nie dosyć Mu się podobać będzie. A ja przeciwnie powiedziałem że aby portretować jakiś przedmiot zupełnie dobrze odwzorować i ukochania tego wzoru nam potrzeba. Ależ zapyta mnie się teraz Dziś drogi: "jak można kochanie wzór w sobie, jeżeli się nam przejęty [illegible] jest?" — Kobiecie [illegible] o kochaniu [illegible]! — A ja na to do mojego bryderiego Dziecia: "Jeżeli chcesz mój uczniu czy to coś tylko w myśli czy na jawie umiłować, musisz onemu coś poświęcić. Musisz dla przedmiotu którego chcesz ukochać cierpienia dobie zadać. Z inną się zastosuj do czego zechcesz a przekonasz się że bardzo [illegible] że to czemu nie miłość wejrzenia dla niego niecierpiemy, lego i nienawidzimy, chociaż my o tem i najmocniej przekonani byli, że jest to tylko złudzeniem umysłowem. A jak serdecznie miłujemy i uwielbiamy [illegible] to, dla czego niejedno się przebolało i przepłakało! Podam tu najprzykład, miłość do kraju i do ojczystej ziemi naszej. Ależ aby brydkiego Homera w Gibsie pokochać albo Satyra albo Karakalę pokochać równie tak jak Medycejską Venus, Adonisa lub Apolina, [illegible]

poświęcić się sztuce i cierpieć dla niej mimo największej zrazy cierpliwie i wytrwale oddaje się chociaż i najcięższej pracy. A tak sobie postępowali zarzucam Dziecia mojego że tak sam Homer albo nawet sam Car Aleksander (gdyby go Dziecię chciał z gipsu rysować) w końcu roboty Dziecięcowi podobać się będzie. Mówię to z doświadczenia własnego, dla tego że, rozmawiam się ze mną i z Dziećmi mój wuj. Kto pracuje słuszność.

Teraz, uzbroiwszy się tak dostatecznie, w skromność, pokorę i miłość, proszę wziąść kredkę albo węgielka do ręki w palcami, mocno ścisnąć głęboko, jak to robią Dziecię czasem umie i w Imię Boże rozpocząć! (Wyobrażam sobie że Homer stoi pomiędzy nami)

Niech Dziecię się stara wielky rysunek niekyć mniejszy od oryginału, może być większy ale lepiej jeżeli się zachowuje dokładnie wielkość wzoru. Najlepiej jest zacząć od narysowania takiej sytuacji, którą mu głowa w gipsie n.p. Ten rysunek powinien

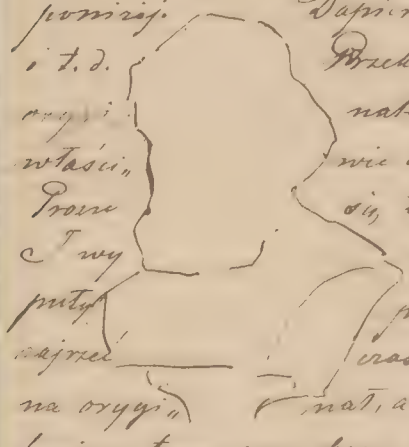

i t.d. oraz i właściwy. Proszę wy pilnie najprzód na oryginał

Dopiero oznaczyć linią oko, nosa usta. Przekonawszy się że zarysy zgadzają się z natury, przejść można do szczegółów, a więc do narysowania dokładnego konturu. Się tylko nieopisanie to nikt nie czyni! Marać chwilky i 777 razy, ale marać jaki dobrze nikt nie. Rysując proszę czasem do lusterka, a to raz naśmiewszy na robotę najlepiej się kowiem tym spojrzeniem przekonać można, w jaki jakiego błędu co do kierunku całej głowy albo też pojedynczych jej szczegółów niezadowolenie. Mając już dokładny kontur, niech Dziecię drugą kredką najprzód w masach związany sobie cienie cieniów zupełnych, a potem rozdarłem to wiązaniem, tymże samym przejdzie na półcieniu światło oszczędzając a na kredę białą zostawiając najwyższe a zwykle tylko małe światła

Jest a. ~~Tak~~ ~~Hmmmmmmmmmm~~ wystąpiła nam powali
gtowa mnego gibsonowego Homera. Przeredtany do
wy" kaniowania, i upewniwszy się raz jeszcze że
rysunek jest dobry, przypominam Dziecinsiowi znowu
aby się nie niecierpliwił i niespieszył, "powolutku sobie
robił" — mówi sobie przytem rozmawiać nawet; czasem myślę
o Biedaku i modlącej się sercem i być pewny że gtowa będzie dosyć
dobra aby zachwycita Biedaka. Ozy nick Aniotek na
na szczególniejszej uwa bo te są trawie najtrudniejsze
ze wszystkiego. Nick Dziecinś wtórnie sobie czasem i tym
patrzy się z bliska i długo się tak przypatrzyć bo to ułatwia
zrozumienie tego co się w oryginale widzi, a czego czasem,
dla tego bo w pewnej odległości, dostrzec niemożemy.
Wszystko zresztą zostawiam rozwadzę i uczuciu artystycznemu
mu samego Aniotka. Wszelkie profesorowanie jest nie
bo ono jest w sztuce na to aby ułatwić naukę rozwoju
jącemu, niczą aby go czegoś nauczyć. — Zapomniałem wspo
mnieć iżby to dobrze było gdyby Aniotek rysował na papierze
naciągniętym na deskę, ale nie napiętym. Ujrzy wygodnia
lechniczne i bowiem że znacznie się z nim i wygląd
Dania roboty" koni roszy, jest o wiele korzystniejsze na papie
rze przyklejonym na deskę, aniżeli na rozpiętym tylko.

Jak gtowa jest gatowa! Przypatrzyć się jej w dniu
z wielką uwagą i powiedzieć mamy że — można jeszcze dzie
siąć rzeczy lepiej narysować, ale na pierwszą mamy dosyć i
Druga będzie lepsza. Trzecia jeszcze lepsza i t. d. ~~Abx~~
Czemu Dziecinś drogi, nietylko niepowiemy i wielkiej
~~Szkoda~~ po skończeniu rysunku i przekonamy się że można było
lepiej zrobić — ale owszem nabrał otuchy i bę pewnym
że postępować i doskonalić się będzie i musi — oczywiście,
jeśli sobie Aniotek przyzna, że szczerze i sumiennie pra
cował i to tylko to wydobył co widział, nie czego własnym rozumem

niedbałą.

Ot i po takiej! . . . . . .

A teraz do czegoś zabawniejszego.

Moje dzisiejsze niby drugie ciekawym będzie dowiedzieć się coś o zwyczajnym codziennym porządku naszego [illegible] tu w Szwajcaryi, to je pokrótce nakreślę.

Piękne wschodzące słońce ponad „Kognitikiem"*) daje nam hasło do powstawania się. Ja [illegible] i [illegible] pręb[illegible] Tam się jemy, ciepławy wy i się jam ręką do stolika, z którego [illegible] dobywa się biała niezapisczętowana i niezaadresowana Kuwerta. Otworzywszy ją przyglądam się pewnemu obrazeczkowi, który w niej zawsze schowany. Jest to wizerunek jej [illegible] Szkia, radnika Szkaradnego, a [illegible] wesołej myśl szy sobie głośno, bo sypiam osobno a więc i świadka nie mam, zamyślam się przyglądać sufitowi. Słowiż sufitowi, bo to wśród [illegible] jest to źródło niewyczerpanych studiów i rozpamiętywań. Trzeba bowiem wiedzieć każdemu Panu że tak jak ich jest [illegible] wszystkich razem, każden jest inny, ale nie co do ozdób, ornamentyki lub układu kolorów, tylko co do szczególniejszej własności i wyglądania tak, że na pierwsze wejrzenie zawaleniem grozi, podczas gdy to jeśli tylko przedrzeźnieniem, to [illegible] każdy z nich dobrze się trzyma a zawali się dopiero za [illegible] kilka. Tak jak one wszystkie i tenże nad tożsamem onoim ma on szczególny tryumf grożenia zawaleniem. [illegible] Linie i kontury, które on tworzy, stykając się z całemi siatkami, są dziwnie rozmyte. Żadna nie jest równoległa z drugą, żaden kont równy z drugiem, bo są różnej ostrości albo rozwartości. Ale podziwienie, które on w nas wzbudza nie tylko jemu samemu [illegible] zawdzięczamy, ale po części także

*) Tak się nazywa góra tamtejsza pokryta

i jego sąsiadkom, owym czterem ścianom, każda z nich
kominem jest rozmaitej wysokości i pionowości. Przypatrzy-
wszy się więc memu przyjacielowi Sutitanowi, wiodę oko
trochę niżej i kieruję ku ścianie, na której, wschodzące
słońce zaglądając do mnie przez okienko, wszystkie jego
szybki i fortepiki różowo odbiło. Tu się zatrzymuję, podzi-
wiam otoczystość tego światła i mieszanie się jego z okiem, aż ku drzwiom do sąsiedniego pokoju prowadzącym. Tu, światło to dochodzi tak złotoróżowe, zawsze
na kyć coraz to bledsze i srebrniejsze, bo promienia słoń-
ca, co raz to więcej wędrującego się, powoli swojej cwykłej
dziennej srebrzystości nabierać zaczynają. Na drzwiach się
zatrzymuje oko moje, bo przez nie wchodzi najpierw
Jasia z imbrykiem i śniadaniem, a potem para zawiesistych
wąsów Pana Tędrzeja, nadwornego naszego Towarzysza.
Tu nastaje przerwa dumań moich. Kawa się przynosi
a zawiązuje się pod czas tego zwykłego poranny rozgowor:
„Przyniosłem Kawy Panu."
„Dobrze postawcie, tu koło mnie"
„Oto dzisiaj pogoda! albo „Może mamy mieć dzisiaj,
albo „Ja chyba już wiosna będzie" albo „Oto proszę
Pana, dzisiaj Mortona i Tygrys jak się zabrali do jakiejś
gry za cudzego, co jakoś nad ranem przybiegł, jak się
wyli przed P. Pana, tak i udusili biedne!" przytem za
jemu mate dodatki, jako charakteryzujące i jemu więcej
zawziętość panów Mortona i Tygrysa, ale te pomijam.
Wypiwszy kawę, zabieram się do gotowania, co nie-
wiele czasu zabiera mi. Uskonawszy się w lustrze że je-
stem zawsze, ten sam piękny Arthur jestem, biegnę do
mniejszego pokoju stojącego mi za kancelaryą i tu kwa-
dransik palę cygarecko, szykuję listy do Amistka,
Co sobie przytem myślę, to wiadomo. I tak schodzi mi
do 10 pół do 3-ej. Nareszcie odwierają się drzwi od sieni

i wpada najpierw zwycięzki P. [illegible]ton, pukając gwałtownie ogonem po wszystkich komódkach, szafach, nogach stołowych i stołkach, a za nim P. Tygrys, wielki poważny, niezgrabny ale ciężki i nieznośnie [illegible] mający, a na samym ostatku wchodzi sam Pan Tarnowski. Kontrefekt jego, prokurs Dziecioszowi jak do Lwowa przyjadę, więc go dzisiaj nie opisuję. Mniej więcej długi, poważny i przystojny i mało tłusty! I ato naród dziesięć palców zatracił..... Dla czego? - Bośmy sobie "ręce podali na dzień dobry. a to się odbywa tak szczerze, że aż palce trzeszczą. Dopiero on siada do śniadania, dania jak dla niego przygotowanego. Ja chodzę w koło stołu i myślę on je, pije, gębą rusza i takie myśli. Po jego śniadaniu, ja do szkatułki, ażeby do gospodarstwa. Przed obiadem czasem aż powraca, siada mi w [illegible] i od czasu do czasu przypatrując się malowaniu [illegible] wyjęła w głos to lub owo. Przychodzi ta godzina obiadowa, dla nas obu wielce upragniona. Zjada wypija i przechwala się zawsze ze wszystko co na placu. Przed końcem ja zwykle na animusz upadać zaczynam, ale już w tej samej chwili, pojawia się albo cukierek Szyka, albo comberek sarni albo kawał indyka, tuż przed moim noscem i wraz i na moim talerzu, przy tem przyjacielskie Sachta napomnienie abym koniecznie zjadł, bo on by sobie wcale nie życzył. dowiódł tej niepryjemności i dowiódł się kiedyś że się pewnie Sam a szczególnie jedna pewna, dla chudzinki go wyglądania mojego, na niego się [illegible] Ta. Na takie dyktam, niema co robić, więc i to zjadam choćiaż z bólem serca. Wraz potem popija się kawką czarną, rozkomnie nad dobrem ogarnięciu i rozpoczyna gawędzić, a przy często czytał coś z nowszych Autorów. Ja tymczasem do mej szkatułki i tam przebadam całe popołudnie aż do wieczora.

Przed zachodem, jak pięknie i pogodnie, wychodzę powietrzyć się do ogrodowych altanków i popatrzeć się onych; czy też na nie i mój Aniołek teraz spogląda? – Ale nic nie odpowiada, bo chmurki gadać nie umieją, a ja sobie wciąż długo i głęboko, aż samego serca i idę dalej; i zwracam się, stoję i zapytam pierwszego księżyca: Mój staruszku, powiedz mi czy też mój Aniołek Stróż, na ciebie patrzy? – On na to, wyskoczył się powoli z za srebrnej chmurki, podnosi się i pędzi ku mnie – ja czekam, ale i on nic nie odpowiedział, więc bardzo smutny powracam do izby, a tu na chmurki i na księżyca a najbardziej na . . . . . (proszę się domyślić na kogo) zapalony sobie moją pięknie wyborną lampę, zasiadam do stolika, aby rysować w Albumiku moim. Gdzie przychodzi tymczasem z lasu albo z pola, zasiada znów koło mnie a ja [illegible] stawny najpiękniej gamty, zabiera się znowu do wypiórki rozpoczęty lektury. Potem kolacyja, herbata cygarko, jeszcze raz rysowanie i czytanie, a o 10-tej albo 11-tej śpi! Ale nie ma mnie, bo ja siedzę jeszcze długo i długo w małym pokoiku moim, i oddaję się kontemplacyi! Potem przemyślawszy parę rozdziałów pierwszej jakiej księżycowej, spojrzawszy raz jeszcze na mój kwiatek ukochany a potem sufit i przeżegnawszy się śpię — i śpię. Ale tu naraz zaczyna mi się coś wyśniwać! . . . . . Siedzę na małym stoleczku pod pieckiem, gdzie, to sobie przypomnieć niemogę, a przy mnie tabie na małym stoliku [illegible] i tabie pod pieckiem, tuż obok mnie, jakaś w czarną chustkę zakutana postać – przypatruję się bliżej i poznaję mojego Aniołka! – Patrzy mi się w [illegible] w

same oczy, a z jego oczu zaczynają się powoli jakieś pomieszane złote nitki jedna po drugiej wysuwać. Moje serce bije tak silnie że słyszę na ucho, a nitki ciągle i ciągle się wysuwają. Zdziwiony patrzę na nimi w koło siebie i spostrzegam, że się one same z sobą splatać zaczynają. Splatają się coraz częściej i coraz to gęściej aż w końcu, stworzyły coś nakształt złotej sieci, którą mnie ~~na koniec~~ opasały. Serce jeszcze mocniej bić zaczęło a z oczu Aniołka ani na chwilę jej oka mego spuścić nie mogę; patrzę w nie jak w ~~o~~, brat cudowny i owieniałem z zawrótnienia. Tymczasem owa złota siatunka, jak się w kotomnie owinęła, jak mnie nasięgła i byłem spętany jak biedne muszątko w ~~ogromnej~~ ukośnej pajęczej, gdy się nagle wstrząsnę i pytam Aniołka: ~~„~~ „Dziecię drogie, co znaczą twoje złote nitki, co znaczy ta siatka, w którą mnie one splątały? — A Aniołek na to: „Ato wiedz o tem, że od tej chwili mnie, zawsze i wiecznie * nad wszystko kochać musisz!" I bodajże raz mnie krzyknąłem i łzy za rzęsy i za jej różowe buziki i już je miałem przy samych ustach, już się ich dotknąć, już je całować miałem, aż tu nagle . . . . . „I przyniosłem Kasi — wiosnę mamy!" Panie — śliczna przygoda". I i byłem znów drogi — ko wszystko o wszystko snem tylko było . . !!

Tak, ujęte dnie cały tak mam noce całe — i takie jest przebudzenie moje.

Na obrazkach moich zrobiłem jej [illegible] wy kawałek i mam nadzieję że najdalej za dni 14 nie będą gotowe. O ileby to za radość dla mnie była, gdyby mi ona, ciemności przymnie, jechać z nimi do Lwowa!

Niech Dzieci kochane pomodlą się za Tem, a z pewnością wymodlą!—

Przypadkiem spostrzegam że się to już 13-go [illegible] mca w tym liście zapisuje i przestraszyłem się! Takiego długiego listu jeszcze nigdy w życiu moim nie napisałem. Ale cóż Panie drogie na to powiedzą? — Tru. Myślę na myśl że go może za dużo, ale Panie dobre, i wybaczą Tatkowi Biedakowi; wszak to dzisiaj jedyna pociecha jego!—

Nim skończę, jeszcze o jedno poproszę. Do nóg Waszych upadam i błagam na wszystko co Wam miłe a, byście przysłały Aniołkowi mojemu pisywać do mnie! Mamo i Siostro droga, niedziwcie się natarczywości mojej bo ja Was o to proszę ja to u Was wybłagać muszę! — Wiem iż niegodny, iżem się za mało za, stanął, u najdroższej Waszej, ale uwierzcie mi jeżeli Wasze przyrzekną że Jej przecież godnym będę! Czy się zlitujecie nademną? — Siostro droga, odpisz rychło na to zapytanie moje, bo ja okropnie stęsknię ny!

Wrócę bo mi się bardzo ciężko na [illegible] bito a skarpy się niechcą a więc nadajcie mi [illegible] Wasze, pocałujcie Aniołka mojego a ja o Was na teraz przestanę.

Wasz najprzywiązańszy

Artur

Pannie Helenie i Stanisławie mojemu ukłony moje.

Inspiracja roz jasnie za wszystkie pomysły i poprawki i za tę świadomość wspaniałą w pośród tych prozaicznych obowiązków, ale myślę że na mój list "dotowicz" a miłego listu grubości trzypięć nań, ją wybrałem. Pożarato się proszę ja wiszę gdzieś jak sobie sam wyobrażałem.—

9/3 • 11²⁴ wieczór w Świątyni

5

16

Jmości Kochanie i drogie Panie!

Jmości ach przecież raz doczekałem się listu od Państwa, Wczoraj i dziś dzień cały chodziłem jak tumanu, przestraszając się jak Bóg dał. Uroiłem sobie, że mnie być jakaś bardzo ważna a bardzo przykra konieczność, Która Pani w odpisaniu na kilka listów moich wstrzymała. Ze ubaw przedniejszy listy z ostrzejszej Pióra Waby w przeciwnikach pisane były. a mnie nie wzdrożyć dorzucona wzięć jeśli od Wtorku co dzień po obiedzie tego listu wyczekiwałem. Tamtem napróżno! Ja jeśli nietylko kiedy, go listu nie otrzymałem, malbretorowałem. Wszystkie kiedyś Wrony, Kraki i Jawrony, które porozbijały się mnie w smutku, Krakaniem swoim inkomodowały mordowałem jak Mozkala. Ale nietylko na nich musiałem i nagniewałem się tak zapomnieć tak: Biedne kobiaterki rysunków i obrazków, które ~~mnie~~, miały ~~się zapomnienia~~ za swoje. Cały ten nic, wiedzi naród Kompozycyjów moich umarł niepomału wagę, zamienia mojego i gorzmylastyki!!! — Nie — ale bez żartów ja jeśli dziś byłem tak zaturbowany, że do Grabia natelegrafować musiałem zapytując się, co się w Państwa dzieje. Odpowiedź na to dziś w nocy albo jutro rano odbiorę, ale mi na tem tak bardzo nie zależy bo się Kochanym listem drugiego Pita doczekałem nie spodziewałem. Dzięki Chwała, wszystko jeśli odemnie i wszystko i przychylne biedaczkowi!

P.S.

Prudentynatkiem Amiotkowi mojemu dziękuje, za Jego
kilka mitych słówecek, które miał tak zręcznie wsiąkić
w środ listu kochanej Cioci. Vigdy jemu nikogo nienawiść
tem do tego aby się sprzeniwiał woli i życzeniu starszych,
ale tą razą przekonałem się, że korzyści, któreby mi
z tego wynikły, są zaradzto wielkie, aniżby wszelkie głosu
przeciwnego sumienia jakiś niezgłuszyć to przynajmniej
niepozwalało. Otóż jak dzisiaj n. p. Amiot prawdziwie
uczciwy kątem z tego że Dziecia był niefortunnej; naj,
prócz dla tego, że chciał raz dorzekłszem się tego wyłączenia
, nego i wypragnionego przyjaciela, a przytem żeby się
dowiedział tym sposobem o skandaliku, który Dziś zro,
bił z Bratem! Bardzo pięknie a a a a a bardzo pięknie!
Ale chciał dla tego Szanowna Pani Szydra zgorszoną
kątą, to ja przyznaję się, że się nietylko wcale niegorszę,
ale i owszem, bardzo kontent jestem, że kazus niniejszy
przykłada mi nieprzemiatu! Proszę Kochanej Cioci ukradkiem
spojrzeć teraz na Dziecia, czy tam przypadkiem rączka
nieprzykł?) – Otóż przywracam do rzeczy: Takie odkry,
cie świetne tem więcej zdecydowało mnie, do namówienia
mia Amiotka do nieprzyjaciela. I tak trzeba to zrobić,
bo jak mówiłem to będzie najpewniej: Nick Amiotek do
patrzy kiedy Cioci zasiędzie aby pisać do Dziadaka. –
Jak jej napiszę na dwie stronice, wtenczas zręcznie, i
ostrożnie nienacznie (Dziś to potrafi, bo wszystkie Amiotki
umieją przecie wyprawiać) otóż nienacznie, trzeba ją,
wyprzeć jakimkolwiek sposobem, albo do Krzeka, albo do
Jaca albo do Gagi, albo zresztą dla wojennego niby

interesu, do drugiego powtaja a raz do trzeciego — a tymrazem Aniołek, bo oczywiście Ciocia na sobą listu nie wyrzecie, tylko zostawi na biórku a tymczasem Aniołek myk do stolinka i cichuśkiej do Grota pisać. Pisać i pisać co się zmieści, ale wyprawiam sobie aby to od serca dziecka było n.p. „Dobry Grocie, bądź spokojny, pracuj a pamiętaj o twoim Dziecku, który Biedaka bardzo i bardzo kocha!" — albo co innego ale naturalnie w tym radcaju, a tak nim Ciocia z trzeciego pokoju powróci, Grot będzie miał już swój przypisek. Ciocia naturalnie okropnie się rozgniewa na Aniołka, ale on niech bardzo i bardzo prosi ze łzami w oczach Cioci pocałuje i znowu przeprosi, a tak Ciocia Aniołkowi przebaczy a listu odpisywać nie będzie Jej się już skończyło, więc będzie się mściła na Dziecku, a ja na tem dokonale wyjdę! — A cóż na to Aniołek? Fortuna Biedaka? — Niech fortuna, dopóki niech fortuna!

10/3. Ku wieczorowi byliśmy znowu w lesie! — Jakie tam piękne było! Śniegu wprawdzie jeszcze mało. Biedne już zdaleka zieleniejące kwiatki przez śnieżnią się, wydobywając się nagle spod grubej warstwy, nakrywającego je suchego liścia, wyglądają jak pierwsi odważniejsi wystawcy, ciągnącej się przez nimi całej wiosny. Majowego, kwietnia, zbłąkani na niepremierowanej premiery, zielonego jesiennego liścia. Wyciągają swoje niebieskie główki do słoneczka, jakby się ono nimi chciało nad biedaczki ulitować a przede im kilka swoich przyjaciół, nadstawiają mu maleńkie kieliszki swoich kwiatów swego przeźroczystego i błagają go o słoneczną jego jasność. Biedniątka, i do mnie ramiona na swoje wyciągały, do mnie się uśmiechały, chętnie, dawały mi się zrywać, bo wiedziały jeszcze ich przyjaciółeczki i siostry

Krakowskiem. Gdym je tak czytał, i prawie każdego z tych
wieśniczków wystawników wiosny, całując, mnami dotykał,
bieg mu zwrócił swój oddawszy mi tu powitanek a jeden z
nich, najwięksey, nachylił się i pachnącym głoskiem zwrócił
szepnął mi do ucha „Ty nasz czytasz i składasz w smutek,
„całujesz nas a niedostyczesz, co my ciebie prosimy. Prawda
„że głosik nasz jest bardzo słabiuchny, a mowę naszą nikt nie
„rozumie, ale ty przyjacielu Krakowski nasz, dla tego naszego
„mówienia niestyczesz? – Dosłuchaj więc teraz" – ja go znów do ust
„przycisnąłem, a kwiatuszek mi na to: „My dawno na ciebie tu
„w lesie czekałyśmy spodziewając się co dnia, że do nas przyj-
„dziesz wiosnę z nami i zabrać nas ze sobą. Nareszcie przyszedłeś.
„Wiosna Królowa nasza, wysyłając nas przodem, rzekła do nas
„Idźcie wy najmniejsze pod wszystkimi innymi, niech
„listki wasze opierają się prześwistom mroźnych wiatrów, niech
„biskie kielichy nie widzą ani smutniją, jeżeli wróg nasz,
„ta przebrzydła zima, zaczepiając was płatkami śnieżnego śnie-
„gu, zechce wam drogę zastąpić. Nie bójcie się tylko, a zwyciężcie
„cie. Pierwszego dnia późnego po ubiedzie zbliży się do was, czło-
„wiek – będzie to wasz wielki przyjaciel a zakochany w przeci-
„wnych kolorach waszych – tego wtedy zwróćcie na siebie, przy-
„milajcie się jemu, aby was zerwał i przez zakleńcie aby wy-
„słuchał, prośby wasze – a potem proście aby was związał
„w jeden maleńki bukiet i posłał Was natychmiast do naj-
„droższej przyjaciółki mojej, Królowej pamiętnej nad wszystkie
„dobre i słowne Danienki a mojej jedynej spomiędzy ony. Do
„niej przybywszy, przedrzyjcie ją odemnie najserdeczniej i ozmaj-
„cie rychłe przybycie moje a proście ją o dochowanie przyjaźni
„ku nam miłości. Wtedy będzie wesoła i rada z przybycia
„Waszego, to nieprzedrzi jeżeli i za tym biednym człowieczkiem
„przyjacielem Waszym słówko powiecie, bo on ją bardzo kocha, jak
„i mi od niedawna wiadomo. Tak powiła do nas Królowa
„wiosna i my teraz o wysłuchanie Ciebie na wszystko zaklinamy.

ale są słowa jednego z kwiateczków wczoraj zebranych. Rozważyłem i pomyślałem nad tem co on mi wyszeptał i przekonuję się, że królowa wiosna o niczem innym tym kwiateczkom nie mówił niemogł, tylko o mnie drogim Aniołku, a więc czem prędzej, więcej je, wkładam do listu i posyłam ale Dziecinie kochanemu, sprośbą aby tu miały dostęp królewskiej wiosny, w instrukcyi prostem od niej wydanych, nie ignorować!-

Ja i tą razą przepraszam drogę Córkę za to, że się tak bardzo przypisuję Aniołka i w ogóle listów do przemiana, ale za to proszę nie mnie posądzać do ordynaryjności, tylko tego Szkaradnika Szkaradnego tego Dziecia!- Ach to nareszcie sam tego bigosu niech sobie zdrowo zjada, a mnie do tego, nic!. O jak Córka i Kochana za to Aniołka wynagrodzę, to ja sobie przypiszę: A dobrze mu tak, niech mi wszystkich ludzi nieobdarza z tego co całym ich jest skarbcu i majątkiem, niech im serca niezabiera! . . . . .

Ha, stało się zabrał i niechce już oddać – cóż zrobić! Tyran mnie Biedakowi? Niewar mi tak żal mojego serca a w ciągu przemyśle: „Niechby mi ten szkaradnik jeśli mi swojego na własność w zamian oddać niechce, niechby mi go przynajmniej czasem pożyczył, ale tak . . . . . !!

Chrzestny jak tam nazad Dorzia niechce, niech się stanie. Żal mi bardzo Krzysia niestosownego. Niebyło jej miał takiego dziecinnego orzeźwienia w swojej serdecznej sprawie w Krotoszynie! Kochanek! a bo na tym świecie śmierć wszystko zamienia S. S. mówiąc razem z Poetą.

Panienko Adzę moje reverencye!- Ale niech jej Dzieć powie na ucho, ażeby mi wstydu nierobiła żartownością swoją!- Zamiast skromnie, dziewiczym wystąpieniem swojem, zjednywać sobie serca wszystkich, a tym sposobem popierać sprawę moją, ona konwersyą oddaje się brzydkiej zamiłowaniu obżarstwa, a oddaje się z Facami w rubasne i niepry-

zwarte zapasy, tylko mi wszystko pruje!.
Bardzo a bardzo się za nią wstydzi mamy.

Zadrościsz Janinow przyjemności, słuchania adeptów literatury naszej, tém więcej, że niemasz sposobności w tych dniach rozmitowić się, i rozpatrzyć dokładniej, w kilku jej prześlicznych płodach. Już wspominałem o Kwestarzu Ign: Chodzki. Śmiało rozpoczął miesiący gruntowny byłą jej odsłonia stronnica tego arcydzieła. Zdaleka rozlegały się nam przykre dźwięki z tych powszechnych gadatek. Jeżeli Aniołek mój tego nie czytał, albo dawniej czytał i w pamięci jej mnie zatrzasnął, to niech to koniecznie, do czytania starać się dosłać. Że to wiele zachodzi, znasz książki nasze nieprzyjaciele, tym bardziej się mi do mnie należy. Ileż to razy przykre odczuwania tej książki, niewiastkało mi serce w piersi, ileż to razy łzy mi do oczu nabiegły, ileż razy załamałem się tego sobie za nasze niecnotliwy! - A jakiż to przykład i zabawnie! - Druga równie piękna powieść sąg. „Dworki na Podolu" takie Chodzki. Mój Boże, ile tam prześlicznych i tych staropolskich zwyczajów, pełnych religii niskalanej wspaniałego, niby dragich klejnotów, wziętych w spuściźnie po świętych przodkach naszych, dachowało się w sercu tego wielkiego Artysty! Ach wszystko czytamy, Nowe przemiłe. Kwestarz także bardzo dobry, ale jeszcze nie równie stabilny. Nienawidzi, bo arcydzieło prześcignąć jest. niestety bardzo trudno.

Tymczasem do Książki trudno przybyło, a na szczęście idzie raźnie naprzód. Da Bóg będzie prędko z tym jednem gotowe. A wówczas jak wiatr, jak burza albo orkan będę leciał ku Wrowu, a od strasznego lotu mojego powietrze wicher i będą się powalały drzewa wraz z korzeniem, i nibi wyskoczą z korytu swoich i zalają pola i łąki, i góry zadrżą w podstawy swojej, i ziemia się rozpadnie aż będzie na wtedy strony świata, a ja nawet wtedy do stopek Aniołka mojego! - I jeszcze dziś po-

waryjuję a kochania !! —

Ad Gratia jeszcze Telegramu nie przyszedł — Wyobrażam sobie że biedny przestarzec a Dejeuny szuka go po całym mieście, a naturalnie nigdzie go znaleźć nie może! Ach! będzie też on miał za swoje.

Pani Izydorze Skulimowskiej proszę mię łaskawie polecić i jeżeli można prosić ją, aby wspomnienie o mnie na a listach jeżeli jeszcze jakie czytać będzie, przemilczała o tém, że Jej zdanie, o którem Biedaka rozstrzygnąć by mogło, a to mając na myśli, może mniej surową być raczkie.

Fotografię dla staroświeckiej Cioci nieposyłam bo boję się aby przypadkiem nie zaginęła (!), ale jeżeli może ją ze sobą do Lwowa a wtenczas, jakoż to będzie. —

Wszystkim Panienom zgoła całuję, Dziecia tylko w palemki, bo i tego dosyć dla Dziecia bo i polecam się na przyszłość względom Kochanej Cioci

Wasz
Sarty

Pannie Różyi, Helenie i Stanisławie moje uniżone ukłony!

Ilustracyą na drugiej stronie niech Królowa Panienek uwzględnić raczy!

Za przebaczenia i poprawki zawczas przepraszam słabrotnie.

Kto on jest i dla czego w cierniowej koronie i czy on tak pięknie prosi, niepiszę bo rysunek zanadto wyraźnie aby komentarzów jakichś potrzebował. Spodziewam się że Amicek się domyśli że to chodzi o częste listy i przypiski! — A jeżeli nie dla mnie, to dla miłości tych biednych towarzyszów jego niech się da uprosić! —

Moje drogie i kochane Panie!

Już dłużej wytrzymać niemogę! – Chciałem malować bez przerwy dzień cały – chciałem, już dwa przerwane już tak pracować jak to sobie i Dziecinie drogiemu przyrzekałem, ale niemogę, w żaden sposób. Ta myśl że list od Pań moich [illegible] sobie miły i serdeczny leży [illegible] od wczoraj bez odpowiedzi, niespokoją mi nie daje i odrywa od pracy. Ach bógdaj jednemu słowieczku pomówić do Was – bogdaj jednej wszystkiną chwilkę chcę sobie widzieć na serce, chwilkę, która mnie przeniesie po nad góry lasy i wody do stopek Anioła mojego! – Tak, tylko na chwilkę przeniosłem do stolika, a potem zaraz do pracy powrócę, ale proszę, przebaczcie mi moje drogie Panie, jeżeli się powstrzymać niemogłem i powiem Aniołowi mojemu że Go kocham ach nad wszystko kocham! – – . . . . . .

Ach – już spokojny i swobodniejszy jestem! – Powracam do służby mojej pomocy na słowo dane Dziecinie drogiemu, a dalszy ciąg listu mojego aż do wieczora. – Do widzenia w wieczór o 10½!! . . . .

. . . . . .

Ale i godzina 11te przed północą! – Cicho i głucho wszędzie – a ja oczekuję chwili, w której do Dziecia drogiego wszystkie moje myśli i marzenia skierować mogę. Nieodsyłaj je od siebie drogi Aniołku, ale przyjm je, te ubogie i biedne jakie

i skłonnie, bo dzisiaj za ową niestety jedyną moją drogiego skarbem mnim! — Mój Aniołek drogi, gdyby mi zaszczu w serce zaglądnął i zobaczył to wszystko na co ja w niem [illegible] muszę, toby bardzo płakał! Ale niech On niemyśli, aiżby wszystko co w mi[illegible] mieniu do smutku lub płaczu pobudzało. — Mieszka tam także i radość wielka i szczęście niewypowiedziane, Aniołek mój drogi i prześliczne kochanie Jego!

Do wielu i bardzo wielu grzechów przyznałbym się niechcę gdyby mnie o nie na spowiedzi zapytano — ale jednego niepopełniłem, bo nieczem i nigdy serca niekalałem. Chociaż i w największym i najzapamiętalszym szale lub obłędzie gwałtownie miotany, pewien nigdy niezapomniałem, że mi tego dobrego serca stredz i zastawiać należy od wszelkiego złego, bo w niem kiedyś jedynego szczęścia zaznać wypadnie; bo ono kiedyś będzie [illegible] jedyną nieradą i portem mnie porwanemu i tonącemu [illegible] wzburzonym oceanie zwątpienia i rozpaczania. Na to ciągle [illegible] pamiętając dochowałem go szczęśliwie aż do dzisiaj — a Aniołek mój drogi niech się w niem bez obawy rozgości, bo prócz wielkiego pieniśmutku tylko miłość do Sztuki tam znajdzie ale grzechu brzydkiego nigdy a nigdy w niem niedozna[illegible]!

Ileż razy przez dzień uciekałem na palcach nogi, Aniołkowi mojemu, ile razy dziękowałem Mu za dzisiejsze szczęście moje! — Jemu i J[illegible] tylko zawdzięczam ten błogi spokój, który mnie [illegible] ogarnia, jak spojrzę w przyszłość a w niej na ciemniejszą chwilę przemartwienia mojego. On to, pobratał mnie ze światem, pojednał mnie z prawdziwym losem, On mnie

nauczy wszystko bolesne cierpliwie znosić, nie tonczyć
choćby najsroższym losowym doświadczeniom a oblecie
kartkę, który prócz prawdziwej piękny chrześciańskiej
miłości, już niczego do serca nie przypuści! – Jak bardzo
ja za to Kochana Anioła mojego..!!" –

Dziś po raz pierwszy po tygodniowej przerwie maluję
Jemu zapis bez żadnej przerwy. Kończę jeden z tych obrazów,
które, o których Dziecinowi wspominałem a które przedstawia
ją Polkę w dwóch najpiękniejszych chwilach życia. Jeden
obraz przedstawiający ją uszczęśliwioną jeźdźcem, drugi
zaś drugi w którym jest bardzo smutna, właśnie mamę w
robocie. Przemawiam ja stanowczo te bohaterki moje podo-
bać mi się będą. I w rzeczy samej nie są one piękne bo
zupełnie do Dzieci niepodobne – ale pomyślałem powinsza-
jąc się: czyż w naturze są wszyscy wybrani? – a jeżeli tacy
nie są, to i na obrazkach moich wybranemi być nie potrze-
bują. Więc też, dalej jak były zaczęte i skończyć wkrótce za-
mysłem. Może je sam do dworu przywiozę? – Do Litwy
jeszcze się nie śpieszę, bo powrotu jeszcze mi z Krakowa nie
przysłano, a niechciałbym aby się później okazało że na
stępne obrazy, co do rozmiarów w ołtarzach proporcjonalnie
nie odpowiadają. Na tę pracę cieszę się więcej jak na wszelką
inną, bo ta mi prosto wprost od serca, ale więcej jeszcze
na krytykę Kochanego mojego Anioła. Wyobrażam sobie
jak cichowie temu przypatrywać się będzie, ile razy zgłoda
mi tem pędzlem zgrzytnie a brewki ściągnie z tortu
czyc po Moskalom. Ale drżę cały z bojaźni, jak sobie
pomyślę, że Dzieć mój Kochany może z czego nie ontlud
będzie i powie: to nie caca! brrr – brrr mróz mi
prawdziwie przechodzi!

Wczoraj prosto z Dresdenu wyjechało moje prześliczne Szwagry z całą rodziną wraz z Paryzem Filipinem nieodstępnym z Krakowa. Bawili tu u nas przez dni kilka a przyjechali li dla tego aby zapolować na dziki. I byliśmy na polowaniu, ale na nic, znajdzie nigdzie z Dzikami spotkać się niemogliśmy. Za na tem polowaniu po raz pierwszy, umiałem się i zastrzelił dwoje prześlicznych sarników. Ale jakieś gorzki wyrzuty sobie robiłem. Jak nagle z kraków wyleciały ze niemiałem czasu powstrzymywać się w Towiańskim za pędzi moim i wypaliłem a zamiast jednego, dwoje tego biedactwa przewróciło się na miejscu. Jej samej chwili pomyślałem sobie: Jakby Dzieć mój drogi zabawa na widok takiej – jakby się zgorzył na Grota nieludzkiego! – Ale to już raz ostatni, już tylko do szkodliwych Dzików strzelać będę. Na polowaniu jak zwykle bawiliśmy się bardzo dobrze to towarzystwo nasze było wprawdzie niliczne ale bardzo dobrane. Wczoraj powróciwszy zrana Szwagier mój i Filipin prosto wyjechali do Krakowa. Ale już co to, to zanadto! – nawet mojemu Szwagrowi Dzieć mój, głowę cuptnie za wróciła – a to nawet jeszcze dawniej w Krakowie w Albumie Panny Demidowicz. Filipin to samo znał już Dzieć od Mercuscfiów. Niewstydzi się to, Dzieć mój przebrydły. No no, jeszcze tego to uchodzi, ale potem . . . . . .

. . . . . .

Obrzęk pod kryminałem już jutro wieczorem dokończę. Ktoś dziewczynki pocieszy raz już nieprzymarałem!!!

Ale na śmierć zapomniałem – przecież mi Kochana Cioccia pisała, że Dzieć mój drogi, był troszeczkę niedobry właśnie w chwili, kiedy list do mnie pisała. Czy może znowu w skutek niepoczciwości Dziecia? – Ach to to to! Niech Cioccia będzie zaskawa za to postawić do kościoła albo 2 godzinnych grać gamy na fortepianie!

O zdrowiu Kochanej Cioci spokojnym jestem, bo takie cierpienia, wskutek rheumatyzmu, dającego się wtenczas na wiosnę najsilniej we znaki, ustają powoli ze zbliżaniem się prześwietniejszej pory roku.

Ciocia przeciwnej po stokroć dziękuje za to i daj Panie Boże, że dopisywaniem na listy moje, mają tyle ważności dla Cioci, a nadewszystko za serdeczną przyjaźń dla mnie, z którą się na kilku miejscach w liście swoim wyraża. Niech droga Ciocia Dobrodziejka, przekonaną będzie, że uderzywszy mnie raz, zaszczytną dla mnie przyjaźnią nigdy Tego zatrzeć niebędzie.

Czy mogę częściej pisywać? - Czy mogę Dziecinnie naiwnemu gorliwe a biednemu Kapłanowi kłopotów oszczędzić? A czy Ciocia i Mama droga pozwolą Dziecinie przypisać się do biedaka? — Gdybyście przeczuły jakimże to wielkim dla mnie szczęściem było, to byście Jej niezabroniły.

Niech mi napiszą kochaj Kilka słówek, niech mi tylko tyle powie, aby wszystko przenikające serce kochającego Ją [illegible] o rzeczy szczęścia swojego domyślić się mogło. A w ówczas przeżyję ich wszystko, bo pragnę, chcę i mogę przeżyć!

Droga Ciocia i Mama pozwolicie Jej pisać do mnie!!

Rączki i nóżki Wam całuje i ściska

Artur

13/3 66 ze Świątynki.

Pannie Helenie i Stanisławie polecam się uprzejmie a Pannę Różę, proszę aby rozmawiając czasem z Panną Wandą pomyślała też o studzie swoim.

Inny zgryzkowości mieli też Dniołek dość bydli Tatar i u Panny Babuni i Jej Rodziców, wystrzymany mnie ze zgrabiowaniem u nich być niemogłem, ale nagła wiadomość, mój prz[illegible] wyjazd etc etc etc..

Przepraszam Panie Kochanie że list mniejszy, tyle ćwiartek w sobie zawiera, ale w przyszłym papiery pomyślnego znaleźć niemogę a odwlekać wysyłki niechcę. Teraz ze Dniecia mojego najdroższego polecam Bogu i proszę aby często o często pomyślała o swoim szczęśliwym chowieu bardzo czasem smutnym Biedaku! Kupiszałbym resztę tej białej ćwiartki, bo mnie trosk[illegible] w oczy kole, ale boję się aby tego dobrego jeu za dużo nieboło. Więc ją przynajmniej przekryślę

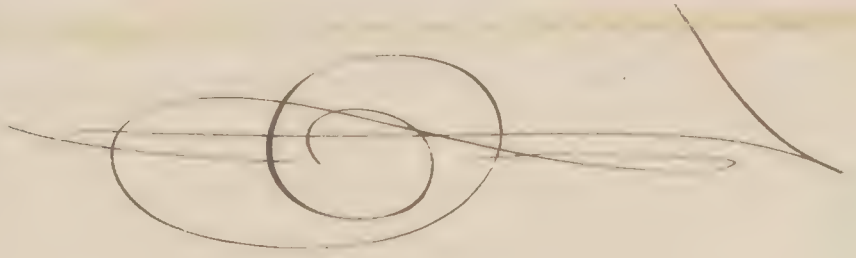

Naprzód jni Szanowne Panie uprzedzić muszę, że wiersz niniejszy jest zupełnie dowolny, niekrępowany żadną poetyczną formą. Będąc za nadto przeświadczony o tem, że czasem bardzo przykre i [illegible] myśli, w skutek natłoczenia nań tego jarzma formy, tracą wszelką wartość rozrywki, umysłowej tej rozrywki fantazyi mojej przykrej zupełnie wadzę. I tu ci bystrooki bębar mi na jednem miejscu [illegible] i prosiła się o zbawiennością, takiej zasady;

Rajnold Myśliwski.

Oto pierwszy to Stanisław
Dzikokójca staw,
Ny i doskonały
Strzelec u nas pośród chwały;
Przeresem się zowie
Gdy oddalni sekretarzem znane;
Gdy pierwszy rozkazy wypowie
Po szosty jakoby szampan
Burzy się z niecierpliwości
I złości
Bo „o lego"
Stasia Tarnowskiego
Niezawsze strzelać lubi
I z nim się czubi.

Ten drugi mały a trzeci kuc
Wzięli se sobą dubeltówkę i szkło,
Drugi strzelec mój jest z rzędu.
Zakazano mu w urzędzie
Myśliwym się zwać
I strzelać.
O trzecim powiem
A o tym
Jeszcze trochę.

Myśliwską karę ptaci.

Więc słuchaj . . . .
Cóż?
Nic
Więcej niemasz nic rzec
Chybaby że
Pudłuje zawsze.
A więc do trzeciego
Przejdziemy Filipiego.
Ten trzeci, to z Krakowa
Rzeźbiarz, Chłopak Tęboski
Ale miał [illegible] mohona
Taki strzelec kiepski.
Na imię mu Paryś.
Niechoi się go ryś
Bo cnoty wielbiciel nat[illegible]
Przyjechawszy w nasze góry,
Niemyprzeimił swej dwurury
Aż do dęba.
Którego czasu gęba
Spojrzeć niemogła.
Ale prościej mojaby mogła
Przejść do umarłego
Narysowanego;
Postaci arcyśmiesznej
I prześmiesznej
Müllera.
Przechera
To jest stawny, Czech z rodu, Lis z usposobienia
Czwarty z rzędu (dla dopełnienia).
Ale teraz ciekawie
Popatrz Dziecię dobry,
Bo ku Twej zabawie
Stoi Arthur chrobry,
A chociaż na krzywe nóżki
I trzyma się popod boki
Ale przecież wszego
Narodu leśnego.
Lisy, capy i dziki
Morduje na wyściki,
Na jednem strzale dwie sztuki
Przewraca po pod buki,
A nieuwzględniając płci

Myśliwską karę ptaci.

Ten szczupły „jak się to nazywa"
Dziedzic stawnej drogi
Tygrysy libańskie do walki wyszy[illegible]
Dziki kładzie popod nogi
„Gadanina" Bielski z Rychcic!
Czegoż więcej chcieć?
Wszyscy razem jak stoją
Niczego się nie[illegible]
A chociaż zwierzyna ich lakie
Niechoi się bardzo, to wszakże
Są zapał[illegible] i [illegible]sliwi
I Towieckiej stawy chciwi.

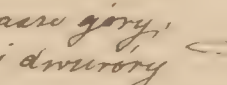

W miasteczku w Marcu 1846.

Wyjście z Warszawy (ul. Żytnia) – Łowicz
– Kutno – Włocławek – Toruń (ok. 166 km)
– Wejście do Fortu (I fort)

XII/SH

Szanowna Pani i Dobrodziejko!

Racz mi Pani łaskawie przebaczyć, jeżeli tą razą niczego w liście swoim niedopatrzyłem. Będzie on krótki, jak jego poprzednicy a pełny smutku i goryczy.

Jakżebym drogą Pani była widział, jak obojętnie dostanie mi się, oczekiwany niżeli list Jej dzisiejszy, żebym się bojał w pierwszej wstrzymałem się i Panienkom Pannę Wandy zawarłbo dobre jestestwie, abym się przestraszył po wczorajszej woli, tak głęboko obrażonej mnie na duchu! — Tak — w przeciwnym tylko napisała wczoraj Pani . . . w byłoby to wczorajszym stosunku — od jakiego teraz gdyśmy wszystkie przeszły napo-ry, daleko jesteśmy niżeli w chwili przerwania." —

— — — — — Oto — słowa, które mi krew ozięb, Tak święty a jak głęboko rozdzierających serdecznych głosek rozstawio, nie rozstrzęsły jakąś mi serce moje! . . . . .

. . . . . A — więc ludzie złej woli, ich postawanie i szkaradne przypuszczenia, niepojętą trwałością i swoją mości stosunkowi mojemu do Panny Wandy?! — a więc odegrały mnie już od prawa, przeciwdania, mnie jednemu na wieczne czasy, serca mojego Anioła? — więc mi Tą one odebrały aby dać w zamian swoją

jaźń, gdyśmy miłości między nami!? . — —

— Stało się, — że tak Bóg chciał. Przyjmuję to bez skargi a i na wzniesienie dopuszczenia przygotowany jestem. I woli Jego, jaśnie od dawna zapewniało się, bicie dnia serca mojego, do wytrzymania wielka miarą, a że wszystkie one przetrwało wiek i temu mężnie, po dotąd.

Na duchowne jej kalectwo — powiedziałem, i stanowcze. Serca mego, piękna Wandy samej, nikt skalectwo nie może; ono wprawdzie uranione, bardzo boleje, ale żyje tak jak wprzódy, ta sama co dawniej siły, a dotknięcia nikt mu nie wydrze.! — Ale na szczęście niestety jest okaleczałem! bo gdyście były wiadomości przy stanie duchu mojego, gdyście były szczęśliwe myśli, że mnie Wanda kocha i kochać mnie, Jej wolno?! — Stój kilka lat, sfrunęły i odleciały gdzieś daleko. Bóg wie na jak długo. — A czy ona powróci?!

I zaiste jestem sam. Opuszczony i zostawiony o własnej sile, zawisnąłem między niebem a ziemią, tam i na śmiejący różowy obszar przyszłości oczy moje zapadają, bo nadziei mało! — Mówię, że mało, bo skoro jej wiadomości zupełnie to jej znam tak mało nieznie że mnie ona zrozumieć, czynić i pod, niść jej nie potrafi. — Bo jeżeli i Panna Wanda, Anioł mój najdroższy, zamknie do czasu dla mnie serce swoje, jeżeli Jej wzbroniono myśleć o Jej „Biedaku"

a ~~natrwiwad~~ za nigo dano, mnie za przyjaciela tylko — to gdzie mam szukać ze mi Ona gdzieś to serce swoje otworzyć zechce? na Biedaka niegodnemi, a wiernie duchowa ślubem, którym mnie w duszy jej Niebo z Nią związało!? — — —

Niedziwcie się drugie Panie tej mojej zarozumiałej pewności a jakąś się na tym mojem wyrażeniu, ale czyliby to pomyślne zwierzeństwo duszy, to cudowne obcowanie mojej najdroższej, ostatnie i ostatkiem mnie!!?

Mój Boże! ach czemu jak teraz a nigdzie indziej się utemnaga, a wyrzec a zdrowić: to wszystko tylko tylko ziemią marą! — ?

Powitaj mnie Szanowna Panie, Siostrę i Matkę Ks. Anna, a jeżeli mnie pocieszyć potrafisz, to uczyń to czyśko to Mas zabliznami nie na mnie, ale Wa. się miłość do Marii! — ~~a Gdybyście niemogły to~~ ~~i niedziwcie mnie!~~

Pozdrawiam się Panie i przyjaciele Szanownych Panistwa pozdrawiam

Warszawa

17/3 [illegible]

[illegible]

Pani Dobrodziejko!

Ach miliony razy dziękuję drugiej Pani Dobrodziejce, za to że chciała się mnie nademną i poniżyła! Na list ten ostatni czekałem z takim niepokojem, jak skazany spełnienia wyroku: Łaski! Łaski wyglądałem oczyma. Kapny aż w końcu dostałem jej wołania mimo wrzawy i zgiełku moich najrozpaczliwszych myśli – i ulżo ulżo mi jednem!

Rad mi wybaczę tłomaczenia Pani Dobrodziejce, jeżeli odpowiedź na list ten przedostali mnie niemiłe zgorszenie „gorączki na" Imieniu, ale że tą razą przyszłość miłosnego do mnie rozkazywać niewinna, to protestuję. „Co ci ów kwiat?" – zdziwiła. Temu ja się mnie drugim Pani zadziwiam, bo czyż co prze to zawinienie, że tak jak owa kwiatka szukając po całym lisie, wyparzałem właśnie to jedno? – Czy go tam widziała? – Ci jest ono tam to zatrute ziarnko a dostrzegłem je dla tego, bo takich się boję, o takich ciągle myślę i o nich mi się przyśniła!

Kto tyle razy nie rozpaczał, kto tyle razy w życiu doznał najsmutniejszych zawodów ile ja ich doświadczyć musiałem, czy będzie mniej podejrzliwym? – Jeżeli można być namiętnym w kochaniu a umiarkowanym w rozsądnem sprawy serca mam dotychczas? – Czyż niewiadomo, że inna gorąca miłość, temu wszystko bojaźnie przed jej po-

gadzieniem ?! — Prawda że się do śmiertelnych grzechów nie poczytuje, że jeśli mam winę na sumieniu, to nie w złej woli albo nieprzemyślanym zaniedbaniu swojego obowiązku, ale omyłki swojej przeszłości, ale fałszywym obrazie okoliczności a po części nie w zamiarze pomyślnym wyrządzenia sobie ~~mej~~ niepewnej przyszłości, ale czyż mogę wiedzieć w jaki to sposób postępowanie Panie o osobie mojej? Czyż niemiałem ja dosyć dowodów, jak daleko posunęć się może złość zawistnych, w czasie kiedy się zmagałem mój starań o rękę siostry, gdzie gdyby nieszczęście moje i silne przekonanie ~~moje~~ o prawości jego stanowiło tu tylko się był zwalczał nienawiścią ?! — Czyż niedosyć miałem ja, kierując anonimy w których mnie łaskawie groziem nam nienawiścią mieszkańców ?! — Bóżem to było dla niego, że pomimo tych fałszywych przegrzestyków w oczach siostry mojej on nie bynajmniej nie ustawał, ale dla tego to się to wszystko jak o cieniu samym o nienawiści moje o mnie przekonaniu rozprysło i było dla niego bodźcem zastanowienia go do uczciwej ostrożności. — A czyż znalazł ja kogoś takiego w domu Anioła mego ? — Czyż nie jestem ja w Was Stanowcy Panie sam jeden, bez mocnej pomocy, chyba nad ofiarę Bożej, a nawet za ofiarę ?! . . . . . .

Na wszystkie te zapytania moje, przenikające w serca Wasze, a znajdzienie w nim odpowiedź i niedokończ strach jego i przerażenie dorzucenie.

Mój Boże ! — dzień cały o niczym innym nie myślę tylko o Aniołku mojem, tylko o chwili w której mi Ona w rękę wręczyć : Twoja na wieki ! — a ja dotychczas się nie boję na ziemi — Kraina gadzina pracy, ~~niezrozumienia~~ obłudzone jak

skarbnice skarby swoje, bo mnie ostało tylko do zmysłu moje, go przykłada a tu naraz rostyrz stoi: Tyś od Niego dnio dalej jak byłeś w przódy! — Czy mnie tu nienastraszyć się — nieangelski!? —

Otwarta Bagna, buna powiększa, czarne chmury się zmarszczyły i nastała ciemna ciemna nastała. Moi Panie, co to za znowu stonicze zasłonienie!!!?

Pojutrze wyjeżdżam do Lwowa; w Niedzielę rano jestem na Placu Ducha pod N. 42 na 3^m^ piętrze a tam. . .

. . . . . .

sam jeszcze nie wiem co się stanie!

Szanownej Cioci i Marii Dobrodziejce ręki serdecznie całuję, a mojego Anioła Boże polecam

Wam

Al

22 bb
3 ze Świętymi

Pannie Helenie i Stanisławie i Pannie Róży moje uszanowanie.

Moje drogie i kochane Dzieci!

Nigdy mi się rzadko zdarzało mi się dłużej w dzisiejszym bólu, bo w domu z gromy rozgardiasz. Ale i odrobinkę przynajmniej przesyłam do Waszych Sercy. W Domiechach wyjechałem, więc dziś wczoraj bez wypadku się nocleguję. Raz całemu koło rozkręcić się zmusiło, a drugi raz osiwyk oderwać. Spiesiłem się tak serdecznie, że się za prędko bez sprawdzenia za latarkę mego przystawia nie było. I dla tego dzisiaj wieczór dostałbym dopiero do Śmiatynki.

Śmierć biednego malutkiego Tomeczka wygnała Tak na was jakiś z Wrzeklowic do Śmiatynki, Kochali tu z całym dworem i pewno pierwszy to Śmiatynka wizytą się ruszam nie wyjeżdżając. Jadę spojrzeć tak Kuchy, Chmoki i Damy należą do składu Ministeryum sprawiedliwości Dzieci Swoich. Nas biedaków niestety nie raduje nigdzie nic dojrzeć. Okolicy pokornie zdrogi albo kryjemy się gdzieś po zajazdach ale tylko takiemu ministerium [illegible] Kochać nierobić jakowejś przykrości abezpośrednio [illegible]. Dziś dzieje się jakoś jakiś miejscowość wynajdę, gdzie oddany [illegible] spokojniutko o mojemu emzicie o Dzieciusiu drogiem.

Tak mnie coś mocno nabiło w tej chwili, wizjeru, że to słowo Dzieciusiu!! — Boję się powtórzyć go raz jeszcze

aby mieyś na bacznt, ktoryby cię na tej stronicy jeś
pomieścić niechciał, aby niebyś przymuszonym prostać
mieć w samej postawie! — ~~O~~ Mój drogi złoty mój
najdroższy Aniołku! pożałuj twego Bidaka, bo on stoi
za progami pomyślku, w którym cię cała najzroczeńsza tęsknota
ta, zamknęła na to aby postanu powoli ~~od~~ nachodzące
go co raz to częściej, porwać go ze końcem, do siebie zanie-
gnąć i na długo niewypuścić! — Temu stworzeniu
torowi jest jak niebyło. Temu to jest dzisiaj w oczy rzu-
cającem, a potworna twarz jego stoje natychmiast w chwi-
li jeśli kładzę na ~~stawił~~ ~~kitka~~ na momencik oddalić
cię od ludzi ~~do pracy~~ aby o Was mi najdroższe pomy-
ślić!

Jutro napiszę więcej a dzisiaj koniec.
Vivat cię Boże przed każdym smutkiem a i przed tęsk-
notą ta zostanie mój najdroższy Aniołku! Vivat cię tak nie-
pojęcie jak mnie jest dzisiaj opuszczać cię zdaje.

Skarmi drugiej i Ciocię kochanej myślę po
stopach całuję

Wam

Pozostaję moje ukochany!

Wtorek rano.

May

Moje drogie i kochane Panie!

Natomiast się obawiam aniby się sprawdzić niechciało, to co mi ED nawzajem wiągle po głowie chodzi a tem jest niepodobieństwo pobranie się teraz całą duszą do pracy!

Tak jak nawzajem napomniałem o piątnastu przepisanych mieszkańcach, kiedy kol sprzysiężowała na ich pomnożenie, a dla mnie nic nieoczekiwała. - Zwarzywszy że całe moje dążenie nieprzebranie jest nierównie mniej drażliwe jak kiedy, Kalwinek zwarzywszy ni myśl o tej samej pracy jak ani na chwilę mnie nieodstępuje, że mnie prześladuje. to tylko praca mi droga do mojego zamysłu! - zwarzywszy że to okupione zamyślenie jest mój najdroższy, mój miłości Dziecię, to mi kiedy pomyślenie że potrzebnie moje miejsce do porozumienia. - Jednak, niedbać jej zupełnie nadziei, być może że zoku jakoś porządnie potrafię: chociaż dziś jeszcze jakiś obawie na tymmomencie wynaleźć ~~nie da się potrafię~~ nie potrafię.

Kiedy wyjeżdżamy sama do Drohobycza odmówiłem, bo mi bardzo do chodziło o wystawienie go jeszcze wyjeżdżającą prostą. Byłby ewentualnie niewczesny na myśl samą, że go Aniołek mój najdroższy na śmierć nam napróżno narażać będzie.

Przy okazji było dobrze miasto. Kilka razy o zgorszenie wyjrzało pokojowej kociarki, przy której bez towarzystwa dla Loli miasta a i innych nie obchodzi się wyjście. Takie miło było

to dla mnie niespodzianka, gdy przeczytawszy mój Stasko
wniósł naborowicze stoczek na rycinie i promyślnie ziarnuniu
się mnich nadziei a bliski majowi trzeciego się ze mną kie-
dzieniu dzdawali na uchaj, a i [illegible] zdrowie Twojej ukochanej
Waidzi" — Mój Boże aby w zmyślnej godzinie, pomyślnej
prędko ach tylko prędko w nieszczęście" zamienić się chciał
to...!!!

Myśl o Tobie mój drogi Aniołku i o pracy mojej,
kaja się od dnia do dnia, czuję to wyraźniej jak dwie na-
ratowne siostry, jedynym celem wszystkich marzeń moich.
Mnie już tylko praca do Ciebie, mój drogi Aniołku,
i tam Ciebie tylko do pracy! — Nas dwoje związuje ich
miłość, wyższa uczucie — i dla tego to niosą owe najpiękniej-
sze chwile, chwile, w których przemówiadrony tęsknotą o serdecz-
nym Twoim wspomnieniu do mnie, wydzierały mi głęboki i
gorący westchnienie a Ty mój drogi Aniołku w odpowiedzi za
drzwiony natrzytes mi w oczy, zapytywałeś o smutny, i wy-
glądałeś odpowiedzi, a ja milczałem ku tobie bardzo smutnem
a smutnem, Twojego serduszka zarzuć niechciałem. — Tak jest
ta siostra, Twoja drogi Aniołku, ta wraca jak bardzo wszystko przy-
czyną, mojego zmartwienia. Ona słabnie i cierpi a w czasie
jeśli nieumarnia to przynajmniej poważnie wakacyjnej, pewnej
go interesu w ludzi słuszne wymaga. A czyż w takim
stanie okolicznościach mogę, ja się tego spodziewać? — Wszelkie
ani myśleć jeszcze o tem nie mogę. — Mnie stąd nikąd w
świat, daleko, tam gdzie zupełnie li tylko sztuce i myśli mo-
jemu oddać się mogę, tam gdzie jej samo stworzenie nas

o Tém nauce, jak kaidy godiny serdecznej pracy, kedziem
postawić a Bogu podziękować należy! – Ach mnie do Wiednia
mnie do Krapnina jak najprędzej!!! – Na środki dostaliśmy
do takiej dalekiej podróży napracować trzeba. Ted nadzieja że
je mnie zdołamy, ale kiedyż kiedyż to będzie?! – – – –

Ale nie – niechcę jeszcze rozpaczać, jeszcze walka nierozstrzygnięta, jeszcze wypadek walki niewiadomy, więc w Bogu
nadzieja! – Moi wszystko prędko i zamożnie dokonać potrafią,
ja, a ja jako tarcza do wielkiej napaści rozpaczliwiego zwątpienia, niech mi powtórzy Psalmista: „Kto się w opiece?!“ . .

. . . . . .

– Ach i smutek odjeżdżenia! – Ted mi wesoły i jakoś
bij na serce. I Ty drogi Antosiewku bądź dobrej myśli a
w modlitwie niezapomnij o Twoim strapionym kiedaku!

Dzień bardzo piękny i grzejący, zwabiłem do wesołej pracy więc przedtej bo trzeba mi zaiste spokojnego kouta.

Bywajcie zdrowi na dzisiaj a Ty mój drogi, mój stary Antosiewku pamiętaj ach niezapomnij o Twoim

9/5 66. Środa rano.

Kaden

Czwartek 7e rano.
10/5 66.

23

Mój drogi i kochany Panie!

Obawiam się bardzo, czy list niniejszy odejmie wcześniej na pocztę i czy dla tego mnie ciała Anioła nie będą miały nadzieje wyglądając wczoraj listonosza. Jeżeli tak, to niniejszy, owoc a poprzedniczka swoim, uśmieje się do stóp królowej mojej.

Niemożliwe ja z tej swierzości i nabożeństwem odnosiła „kto się w ogień". Była to modlitewka wbrandzi krótka ale tam skuteczniejsza, bo w dniu miałam obok siebie mojego złotego Dziecinia. Ah klęczał obok mnie, Jego otoczone różowe policzki trzymałam w moich rękach - z czego serdeczne ja patrzyłam a nie z czego dziecina fiałeczkami i moje oczy skierowałam ku niebu i tak nas dwoje jako jedno wzniosłe ciało, a ja dnym duchem przyjęte pobłogosławiony do mojej Boni!

I ołoi mego tak z dumy przepełnieni, ów kątek chata, gdzie sobie pracowałi moje, jej mamo. Sąsiedzi sami do mnie przyszli się witać i nie tego brakuje i dopraszali do tego się jej z całym zastępem moich: kredek, kredek i ołówków. Robiłam prawie dzień cały, i wyprosił jej jeden kubatek strawny i obrazy mojej, wprawdzie niekoniecznej jasne ale jej wyraźny. Dziś znowu pójdę za jego tropy a może przykładnie 4½ obrazy w tym regu. A może „Górą nasza" zamalam z całej piersi!

A wy tej Dziecinie mój drogi, pamiętacie o biednym Koniu? - Czy też stosownie do wymagania stara się oto, aby

do owego Dryppicka zawsze codziennie kawałeczek
pomyślę?— Moje na mnie umartwienie, moja imagina-
cja przedstawia mi go jak bardzo najmniej na uroczy-
sty pierwszego dla mnie przeraźnego listu. Czyżby to do
prawdy miało być na moje umartwienie?— Czy niebędzie
on tak długi jak ów go zapowiadał?— Aniołku złoty nie
skąpij tej milości dla mnie grzesznej; wiesz ci gdyby
sam ostry stanowczo nie mógł mnie nikdy wypełnionej jak
tylko tym malutkim słowkiem, kocham" żyłby i to dosyć byłoby
dla Twojego Biedaka. Wszak ja tego słowka wszędzie dopa-
trywał, wszędzie ci jego domyślił sobie, a jeżeli nie słowka
to myśli jego.!?

O nie, ci nie natrętuję, bo zapewne tę razą spokojniej ja-
stem. Już mnie nie trapią ani ścigają takie straszne myśli
jak po pierwszym nieszczęściu ze Dworna. U mojego drugiego
Dziecinia radowałem nad Jego Twierdzeniem moją najukochaną,
czy Bonię ty cnotowie nad moim najdroższym skarbem za-
biedzeniem, ty zapewne raczej tem i dla tego wierzę moralnie
mi ci go zabrać śmierć ani umartwienie nie najdzie!

O jedno ci dopytuję: czy Dziecio drogi pije mleczko z gł-
tak jak Kasiowi przystało i czy ci stara kozaj cukolwiek
jeszcze smakuje?— Moje Tapcie muszą być do miesiąca no-
wo obrzgluchie — moja kurtka znowu tak pełna i rozowa jak pą-
czek, bo inaczej Kasiby ci bardzo i bardzo umartwił. A czyby
Dziecinio rad widział Kata rozmuconego?— Mój drogi A-
niołku wiszaprzyjmuj na tę gorącą prośbę moją i starej
ci Karmić jak najlepiej i najczęściej!

Wszyscy ci za kato mnie ruszają, wybierają do Kościoła—
ja ci pisać prawie niemogę taki gwar i wejrzydek

wiję Kochaną z wielkim żalem, bo smutno pozostawać sam[ą] ale cóż chcieć to wszystko tylko z miłości najdroższemu Aniołowi Twemu.

Niech Cię moja Boża broni od wszelkiego złego, mój Aniele najdroższy, a serduszko Twoje zawsze o Kocie pamięta!

Kochanej Cioci i Kasi Rzyski przesyłamy całuję i ściskamy Ją Jak najserdeczniej

Wasz

Pannie Helenie Sadowicz i Stanisławie moje wniosę uktony.

10/5. Czwartek przedwieczór.

14

25

Mój drogi mój złoty Dziecinsiu!

Przedtem wyrzucam to mi się bardzo za Tatą stęsknić! Dziwny tego nie wiem? gdyby nie to, że mi studia potrzebne do obrazu nie uporządkowałem, a mojego powrotu nie mogę dla braku do tego potrzebnych strojów. Uniewinniam się przed Tatą mój, Dziecię drogi bo mogłabyś to stanowczo mięć za pewien stopień niesumienności w pracy z mojej strony, a mnie nas pewien brak prawdziwego do Ciebie [redacted] przywiązania. Tak jest-jak w tej chwili przed Tatą mój Kochanko, tak zawsze przed samym sobą zdaję sprawę z każdej wątpliwości gadania. Niestety już nieraz miałem Tatą gadanie na sumieniu, ale tym razem jakoś mi to sprawiało ulgę, że mnie na przyszłość od podobnego zapomnienia. Tych medalików mam kroć wiele ale tak lubych tej złotej gałązki, które ja nie wiem skąd otrzymawszy zapewne tylko ubóstwienie dla mojego Dziecka przejęty, ja w to już nie wierzę. Te chwile niebieskie były sumienia mojego. I cudem nie mieć nam Wąż dobrotliwy, aby mi one dodały otuchy odwagi i miłości do świata, bez których czego mnie już nie stać się ani dawać pisky były niepodobieństwem. Przemawiają tu w tym miłosierdzie Boże, dzięki całą gdzie ja się temu kochaniu, bedzie się niegrzeszyć mojego Dziecka drugiego ale czułem serce moje, a dziś tu całej piersi zawołać mogę: Tu odpuszczony jesteś, moja droga moja Luba Uwielbiona!

11/5 Piątek rano.

Zapewne i Ty sam Dziecinsiu drugi, musiałeś to spostrzeżenie zrobić, że [redacted] najwybitniejszą cechą moją, za natychmiastowienia wewnętrznego jest pewne jakieś przejmowanie się z smutkiem do niesotości, i nadzieji do zwątpienia. Że

sądząc z waszej a przecież próżności się mogę jako bia-
dna od każdego wrażenia zależna kreatura. Niestety
wprawnie do kadzenia słuchniky to do charakteru mego
odnieść mogło, ale ja Cię na mojście moje zaręczyć mogę,
zdawnej się to jest tylko chwilowe, że mimo to odstępi a
na to miejsce nadbanie tem pierwiej spokój znamionujący
człowieka w głowie i wszelkie jej na całe życie prawdziwie
zagospodarowanego. A więc mój Aniele drogi, skąd ja
Cię o tem z taką pewnością zaręczyć mogę? – Nie zdalona
nie waryacka ale potężna miłość do prowodyra mojego
i do Ciebie mój najdroższy Aniołku, są dla mnie najpew-
niejszą rękojmią, że się w nadziei ~~mojej~~ co do przyszłego lo-
su i przebrzenia charakteru mojego zawieść niemogę;
Ta miłość do was obojga, jest dla mnie dzisiaj tem za-
mkiem, nim jest dla młodego i dzikiego konia owa bia-
ła długa linewka, której używają aby konia zniegrzego
ani lejcami ani batem, przyzwyczaić do spo-
kojnego, pewnego i jednakowego chodu. . . . I Twój Kat
Dzisiaj mój stoły, mój Ty Maestabereau, uchodzi się
niezawodnie!

A jaką prawdziwą przyjemnością uściskałem was
raj nad wiernem owego wiejskiego szczęścia opuszczę!
~~Czy można~~ Bóg chciał ale nie tak, w całej naturze,
że nietasny oddech stworzeń. I tak patrzę w stało zaru,
minione albiere zachodzącej zorzy – czy widziałem? – Dzie-
ciństwa mojego najdroższego! Tak jak zawsze i wszędzie, tak
i ~~z tem tak~~ do mnie przyszedł, siedział przy mnie, zaszem
głaskał mnie po twarzy, zaszem pocałunki swoje na usteczk
moich postawił a główkę na piersiach i powiesił! – – –

Niech Ci to Bóg-Ojciec wynagrodzi mój Tyś Aniołku drogi! — Takiś ja kochany byłem niemiłego Ciebie! — Bo nienawiścią, nienawiścią gdzie wytrysku źródło wszelkiego życia mojego, gdzie całe emocje ~~[illegible]~~ dla mnie przeznaczone zamierzałeś. A Ciebie tylko pomimo, obojętnością, niewiedzą nic o Tobie, wyglądaniem Ciebie, oczekiwaniem i dowiedzeniem się Ciebie mimowolnem o Tych Kochaniu moje! . . . Tak mi weszło, takie w tej chwili przeżywam jestem że mi ~~[illegible]~~ ai serce boli! Boleje tak serce chwilkę i całe życie!!! — .

. . . . . .

Od Ciebie drogi Dziecię mój do prawy! — Jest godzina 8 rano, list zaraz dokończę, polecę do Drohobycza oddanie na pocztę a powrócimy ~~[illegible]~~ 10-ej jeden zaciągę pomy odebrawszy.

Pasiuny Sarnecki ma mi się tak wydawać jak kabaret mu jego literackiego obrazu i stanie jako mówca. Dobry to dzień dla mnie będzie. Rac Stach. raz Sarnecki a raz Strojnowski to kawiarnię afiszowali mi usługi swoje, a więc w Bogu nadzieja że i z tą pomocą i dobrego coś wyrośli mnie.

A czy moje Aniołki drogie czują?
A czy na fortepianie grywają?
A czy 178.946 kawałków od rana?
Czy tylko jeden kawałek a dobre?
A czy mleczko piją?
Czy pomy obiedzie niedzielę zmartwienia Mamie i Cilowi?
A nakoniec:
Czy jeszcze Kala kochają?

Dzisiaj spodziewam się listu ze Lwowa a więc lecę do Drohobycza!

Bocia z Mamą wszystkimi a pomy Tobie mój Aniołku drogi niedzielnie moje szczere gorące miłości!

Wasz Adaś

Pannie Rózy, Helenie Jadwidze, i Stanisławie
moje ukłony uniżone!

Mój najdroższy Dziecinisie!

Dzień pogodny, ranek prześliczny, cała natura rozpędzona i rozweselona, nie dziw że i biedakowi w tej chwili weselej i prędzej jak zwykle.

Żałuję w tej chwili na maluśką gromadkę braków, zupełnie tej ozdoby kawy co i córka mojego Pasiuśtwa. Porozstawiały Kieliszki moje i piją majową rozę, spoglądając dziś a cały, tylko Kwiatkom i pięknym Kobietom właściwą kokieterją, uśmiechającemu się do nich słońcu. Niektóre poprzymrużały się w świetne perły lub iskrzące się brylanty a gdzieniegdzie ku niebu zwróciwszy rożek sobie cukierka, i tylko Twój Kot mój drogi i luby Dziecinisie, przeczuwa jak radości i rozumie jak wielkie szczęście! . . . Czy myślisz może mój Świątku że ja mniej szczęśliwy jestem? – Czyż ja mniej przystrojony jestem? – Czyż nie mam takiej mojego stołeczka? – Czyż nie mam miejsca? Ty drogie Dziecko mojej? – Czy miłość do sztuki i do Ciebie, czy stałe pracowanie, wypełnienie wierne wszystkiego, co dla mnie zrobiła Boża i ludzkość wtrąciła, mniej to moje perły i brylanty?

Ach Świątku drogi. Tobie spokój duszy, Tobie moje szczęście przyszłe, Tobie odrodzenie moje ach wszystko wszystko tylko Tobie zawdzięczam! – Widzisz ja Ci to chudy w milionowej tylko części wypłacę?!

Ty pośredniczko między zagniewaną Bogią moją a grzeszną duszą . . Ty po raz wtóry wyjednawaj mi przebaczenie Jego, upraszaj u Niego że przez Twoje dziecinne naturka przemówił do biedaka jak wszystkie jak chyba tylko do wybranych przemawia. Ach daruj mi się zatracić siebie samego i poświęcić dla miłości tego co mnie kocha i nalicz, a w nim całą nagrodę moją. Ach ja przestraszony nie tyle, ja

pokochałem zwierzę — a gdybym Tego to co gdzie kochania nie miał miłości tak Tetno znalazł, to będę szukał dniem i nocą próby póki go nie znajdę. A moi tego wiele w życiu doświadczę, bo życie dla mnie a mój ludzie jest jak obrazy. I tak ja chcę ja wiele tu dać będę, a że Twoje serduszko jeść mi najbliższe i mi dzisiaj dro, że do wszystkiego radzę to, więc się niedźwiedź mój Misiątku drogi jeśli Twe serduszko Twoje malutkie promyki wszystkiej swojej miłości przelecą, więc jeść spokojną będziesz, jeśli czasem przyjdzie walki Twojej silnej radości, czasem nie i zaboli — Ty będziesz jeść spokojną bo w oświecas głos tajemniczy szepnie Ci do ucha: „Niedźwiedź się Kochanką moją — w tej chwili zrozum Twój Biedak pokochał, a miłość jego Twe Twoje serduszko przebiegła!"

. . . . . .

Ach Dziecko moje złote ja bardzo cierpliwy jestem!

Ach jakbym raz przeżyła się z Tobą ze wszystkiem co mnie ~~w tym~~ dzisiaj tak bliskie przejmuje, jakbym rad przelać to w Twoje rozkochane serduszko i zabłąć — aby tak jeść na wieki zostało!

O chmurze. Ty prześliczny i rozkochany chmurze, abyś się do nas zawsze tak uśmiechał!

Bywajcie zdrowe prześliczne bratki moje i Ty drogi mój Dziecinasiu do widzenia!

Twój

Ada

Citowi Kochanemu i kochanej drogiej zajrzyj go oto ręce całuje. Panienkom moje reverencuje!

Najdroższy Dziecko moje!

Uspokojony, weselszy i jeszcze weselszym spojrzeniem ogarniam się do podróżowania Ci Aniołku mój, za Twój list, ach nad miłosierdzie Boże! – W pierwszej chwili po odebraniu go, byłem jak głuchy wobec najpiękniejszego śpiewu ptaków. Smutek i zmartwienie ogarnęły mnie na gwałtowne, że słowa, które kochanie były mi wołaniem o przebaczenie, rozwiały jak zdrowe, słoneczne powietrze! – Ja w mojej biedzie i ja z tak dużo rozmaitych spraw na mnie jedna po drugiej spadających, a ja przeciwko tak wielkiej miłości nie mogę – ja słowami takimi rzucę – apostołem z miłością w sercu mym być mam! – ja najdrobniejszą pracą nie, najlepszego dziecka biednych moich braci, ja ich pocieszyć, ja im odwagi i miłości dodawać mam! Ach! Jego dla ciebie mam ja zaniedbywać?? . . . . Niejasne to myśli mnie dokładnie nasuwało na widok biednego, drżący i wzruszony jego Wybranym?. Prawda jest on wybranym – ale z przodków najwięcej nędzarzów, ostatniej tej całej rodziny, ostatni z tej tylko różnicy, że kapitał gniotło w biednej ręce kupki z nas – w ręce lichwiarza przybrało! . Ach biednym ja bardzo ale szczęśliwym jak ci wszystkim wydanie mi od sprzyjającej im fortuny, bo ja przeciwnie skarb drogiego od wszystkich skarbów świata, bo czyste święte a prawdziwą miłość gorącego serca wybranej kobiety! – W czasie wyraźnej Tekli Boże pomóż i dostatek mojna!?

Tak - mój najdroższy Aniołku - Cichii miłosierna Boża wybrała za powód doskonałych a w serduszko czyste Twoje przelała dusza i miłość swoją i wskazała Ci miejsce na ziemi, smutnym to na pustym rodzinie. Tu Boża czekał Tobie karała i Ty Aniołku czekałeś! - Bałeś tam długo, dalekoś przy Cichii patrzałeś i serduszko Ci drżało do się wydzierało przed oblicze tych wydarzeń, które drogą przyszłą Cichii prowadziła. Stracz oczko zasłoń Ci gorzką tęsknicą, miarę je wyjąć mu siłaś ale wnet przywróciłaś i znowu w dali śledziłaś wzrokiem, i znowu tam czegoś ~~daremnie~~ pragnęłaś. — Jak wiele biedaków przewinęło się około Cichii a Twojemu nie przyszło wyprowadzenia wyprowadzenia wyprowadzenia . . . . . Ale naraz słońce oświ serduszko Twoje, silniej zapukało, z oblicza dostrzegłoś smutku widzenia: słodkim drogi ciemności ku Tobie wyprowadzony, dwóch artystów młody przyjaciół Tak mnie i przystrojony w przepiękne rame. Wabił jego wyłączności przed oblicze, na przód widziałaś spokój i zrozumienie, ale w patrzyłaś się w niej głębiej przestałaś widzieć i strapienie w duszy jego. Na czole miał ogniście głębokimi wypisane słowo „Artysta" — Ach biedne on być krótki i smutkiem zarażający. Już za nim wlekły się straszne przewary, a wzgórz przeraźliwe tych bestyjów rozlegało się daleko w okolicę. Wszelki współtrwogi z Tobiechem jak sforą za sobą przywiązanej ciągały i szarpały za szaty wbogiego dziecina Artysty. On obracał się do nich. ~~zaglądał~~ a one zaglądały mu w oczy i w słowo mu głowały, a gdy się do Cichii zbliżyli, przeraźliwie się to było „Zwątpienie, Zawód, Rozpacz i Przeklinstwo świata" które za nim ciągnęły. I Ty Aniołku drogi wzdychałaś bo serduszko biedne zabolało i zrozumiany oczko do nieba zapryślałaś tam z poza chmury na to patrzącego Boży „Co to i kto on? proszę Boże bo ja biedna biedna!". A Boża na to: „Ach, to jest ów biedak, któremu na ciężkie cierpienie, ale i wieczną miłość skazałem, artysta

który długo już cierpiał a dziś na Ciebie nań wszystko przekleństwo ostawił, który w śmiertelności do Ciebie jedyne pocieszenie i nagrodę, i źródło szczęścia swojego znajdzie – Temu, któremu Ty od lat chwili tarczą od złego – jego Aniołem Stróżem być nieprzestała ~~mam~~! – W tem popatrzyłeś na ~~moje ciągi~~ tego biedaka i na Ktoś: „Ta go Karkam Bożem!" – Boża skinął swoją siwą głową i wyrzekł tylko: „Zbawiony!" – . . . . . Ach tak Aniołku mój drogi, ja szczęśliwy ja bogaty jestem. Mimi skarżyć się lub narzekać nienawidzę, bo ja mam Ciebie całego na wieki – Ciebie złota pociechę moja! –

Wypełnia wypełniony, dziś tylko jedną mam troskę a tem jest myśl na to że Jabłu Drzewu drogi, umrzeć się nawet nie można. Ty złoto moje zawsze wesołutka i swawólna być musisz bo inaczej zaród krystalicznej choroby w serduszku a wszystkie nadzieje na jakowąś zmianki gorsze przyszłości zdrowia Twojego. A Kto swój trudności na wypełnienie tych cierpień, na które się już za pozwolił umrzeć.

Drzewinku drogi mój – uciekaj do budzi, jeżeli Ci smutkiem ja, Kim zarazić mogłyby, radzej zapomnij na czas jakiś na biednego Twego Kata! – On ciągle, on zawsze o swoim Drzewinku myśli, bo Ciebie niezachwianą miłością kocha, on i Aniołka obdarzowi, on się do Niego zawsze modlić będzie! – Ale bądź dobrej myśli, bądź wesołutka i szczęśliwa bo ~~nie~~ Ci zabliźnam, na najświętsze, na pewno nas wykochane i wypieszczone serduszka, na naszą wzajemną miłość!!! . . .

Całuj ślicznie za przyjaciół, upewnij o tem, że na zawołanie do mnie nigdy się niezawiedzie ~~ale~~ Ty sama Kasztanowo moja bawi i rozweselaj siebie a zawsze ach zawsze pomnij na Twojego, na wieki Twego

Sobota rano. 12/5 66. Adaś

Na przyszłe zajęcia dwóch chwilach, Umiłowanemu Ciebie serca, a zajęcia mojego, a jakkolwiek one bardzo żałosny, to ciż na mnie za mego nieprzyjaciół. Jednaj ci go dzisiaj z przy-
by abyśmy zatrzymała w parnicie, jest on wiernie znalazł
miłość, a nadto mnie tę wtasność ułagodzenia niejednego
pomyślnego zwycięstwa, które na przyszłej drodze życia naszego
napotkamy! — Oby to było [illegible] odebrnie!! —

Madrilenko adresatów, wielej modlić się za mnie moja
kochanego stadka! — Twoje usłka różane pocałuj ją odmówić
potrafią anielic moje, które razy do gorącego ucałowania
ochoty ja umiem, jak do prośby, która wyjść po nad bia
Te chwile, bo do niebo wleciał powinna. Mnie po odebraniu
wiernego listu Twojego, jako egzemplarz Boże, wypełnionym
na dany Twojego Biedaka!

Boże i kochanie m[illegible] Ci na chwilę wszelk
miłości błogosł!!

Poniedziałek 14/5 o 8ej rano.

17

41

Mój drogi Dziecko!

Myślałem że wczoraj wieczorem jeszcze znajdę chwilkę dla rozmowy, stania albo rozmawiania z moim Aniołkiem. — Ale drogi Dziecinko nieprzyszedł do Kota - bo ciężko mnie przeraził rzyw[ą] rozmową o straszny[m] mojemu jej następstwach, i o jej nieobliczonym wpływie. Dziś ten kitkow słoneczny, wiele kawy, wypłynęło i ze całem — zostało to miłe, wczoraj wieczorne przykłady po [wczoraj] żywszej rozmowie, z której Kaida własnym myślom oddany, narzucił zawsze do tego przekonania przychodzi że przecież wszystkie nasze najpewniejsze twierdzenia i nasze najmądrzejsze rozumowania, jest mierzą miarką jak tem wyczuwaniem miłości, Dana Niedowidzia do walki. —

— Tak jest drogi Dziecinko — ale są wszystkie nasze rachunki w obce potęgi, która absolutnie stworzenie w obcy wprawiła? Cóż się jego rządowi oprzeć zdoła? — . Wpierwszej chwili wzg[lę]dny może aby się zasłaniał jakby jego zapaśnik. A przecież on jest, on żyje ukryty w nas samych, zasiew tak ochowany, że sami o jego istnieniu nie wiemy. A tym jest. ; uczucie! nie ? (miarka z całej siły powyżej tuszuje) ale tak dobra jak z złota, — w Jakie Dziecinko i we mnie miarka tem maleńki silnik, a teraz właśnie nadeszła chwila, w której mamy jego wypróbowanie mieć, i w której przecież on zwyciężyć musi! — Ty Aniołku Twojemu a ja mojemu dodajmy zwarcie ukryty i drugi, nieustawajmy na tej drodze, a w oczach nieba za to przyszłe naszych tem, rządzenie dziejów przejdzie — on nas ani ogniu ani stonie.

Dziś bardzo chmurno i ciemno na świecie. Wczoraj jeszcze tak wesoło i rozkosznie krakki, przysyłały swoje okrzyki swoje i pieśni. — Teraz nie ma ich: dotąd nas słoneczko pięknie, Ja z wami płakać niemyślę, bo ja wesoły w sztuce

i w Śniotku moim, o którym ciągle myślę i który mnie jeszcze kocha. — — Prawda stale Dziecko moje, że chowiasz nie, że odpowiadasz na te całe gromady zapytań moich — że Ty mnie zawsze kochasz ?! — Wszak prawda że cię niemyle ? . . .

Ach droga Wandziu moja, Ty skwapliwymi moje odpowiedzi a niemoim — moje prawdziwe Dziecko ! — Niemarkuj cię życie drogie, nieodpowiadaj jeżeli jest tak być musi. Tmaj Kad. jak będzie nie bardzo smutny, to wyjedzie na Świątki Boży, zobaczy się tam z kochanką i zapyta Franki ~~zapyta~~ Kwiatka — zapyta niebieskiej góry, zapyta nieba i białego obłoczka a nakoniec jej samego Boga : czy Wandzia mnie kocha ? — A cóż — czy mi odpowiedzi Ciężkie niemiecką odpowiedzieć ? . . . . . Dnia miejscu jeszcze tak smutnej mnie się nie niechcę wypytywać a cierpliwości i Łaski ich na przyszłe moje rachować.

Zdaje mi się że dobre i zdrowe myśli napłynęły mi w tej chwili do głowy i rozpoczęły w niej prawdziwy jarmark. „Ito" „za" — i tysiące „przeciw" spiera się ze sobą a skądś tu o jednego z ubogich nadbiegłych do „Litwy". Walka zawzięta, bój krwawy, aż dzień odesłał wypadku bej bitwy. Ktoś i jest. — Rozdzielę kolumny i przedstawię szeregi całego zastępu dawniejszych zaprojektowanych myśli, natrzymują przed nawałą nowo ciągłych. „Jom nasza" walają najzaciekliej i jak ci dawny wyparci z kredensu. I ja przerzucam się na obronę wynalazków i w tym duchu rozpoczęły dziennik roboty. . . . . Ale Dziecko moje zgadnie jakie nadzwyczajny wypadek zdarzył się Kotowi co do Wieczorów Zimowych ? — No proszę zgadnąć ? . . . . . Nie mniej ani więcej — tylko po długich i długich męczących niekończonych namyślaniu się, zamyślaniu i rozmyślaniu, w rezultacie na koniec . . . . . mam Visitę do Wieczorów.

rów zimowych !!! — A co ? Dziecinko na to ? — Jutro
albo pojutrze adresztuję rysunek do Lwowa.

Jest 8^a^ to dziś dopiero od wyjazdu mojego. Nimi zejdzie
ci to jeszcze cztery tygodnie od chwili w której powrót estatni pisany
Tem cię mój drogie Aniołki moje ! — Ja tu kiedyindziej daleko,
a Wtedy moje myśli mieszać zamkną się do niebo! pańskości, moja
Alu oki Teskowni nadobna a Kota pany Takie rzeczna ! — Kiedy się
myśli siedzieć zabki pany Dziecinnie swoimi i pomyśl te dwoje pomiędzy
myśli krótko zaglądać mi w serduszko ! — O Dziecinnie niebądź
smutny — bo Kot bardzo biedny jak sobie na to pomyśli tylko.
C^o^ teraz bym się zakunyć i marlwić, gdyby niemyśl, że czasu
trzeba mimo a to jest blisko 10 ½.

Niekaue do roboty, Alicia moje zapewne jest wolne sobie tam
sypia Panna Alicyja Zajączkowska a moje zapomnij ! — Dla tego
bywaj zdrów do jutra Aniołku mój. Myśl o Kocie zawsze
i czyste a módl się do Boga aby tak wszystko prosto jak na
zakrzu zdumy pragnie !

Mamusi i Cioci wszelki całuję a Ciebie w Twoje
Usta piórko moja polubne złota !

Twój . Dolly

Na tym miejscu Tem kotem obejmuję 3 całuny serdeczne
dla mojego kubego malusiego Bobego ! pmesyłam.

Panienkom moje uszanowanie !

Moja droga złota Pannusiu!

W Nato nasi knyk gwar i Seki Tłok w naszych 3ch małe. Kich pokojach ze za dopiero minionem jest mój dzisiejszy listik wypadnie. Spało nas na Kufrie 5-u! Teraz ja ubrany siedzę przy stoliku i piszę a oni się wszyscy obijają. Jeden drugiemu co chwila przeszkadzają przy niemi rozwidlone są drogi nietzyje, a pomimo tego, trzasją się co moment Takiemi, i co chwila przetrzeszają — a wszyscy razem kłyną i gwarzą! — ymu, daią i krzyczą. Kamu: biegają się wzajemnie na kolanach: dadzą wtedy i rowy albo i rogalik: biegają o zapłatę, a w tej chwili wtrącimy — a. Teraz — teraz zabierają się za jakąś dziwi obiadu — jeden z ubr. ymu, jaca że skład do Drohobycza jest miła austryacka a drugi, że to jest tylko 5 wiorst rossyjskich. Zakład stanął — stoją czasem pojedyncze głośniej wymawiane słowa weród wrzawy niezrozumiałej: Ale proszę Cię — Kiedy to być niemoże — za pozwoleniem! — a żonę moją! — wyciągnięcie się na dudka! — i. t. p. — W tej chwili zaczynają się wyzwać. Za godzinę jadą z Tarnopola mi, rzyć drogą wzgl. do Drohobycza a ja pozostaję na koniku aby być oddali na prostę, bo mi na tem zależy aby moje Panienstwo co dnia Seki jakie dostawało. — Ale wy Panie regularnie dostajecie?

Teraz w pokoiku moim zapuściła niechcio, stoją tylko czemu. mi piórka po papierze, mój własny oddech i jeszcze coś — stoją szepty usteczek twoich maleńkich czytających niniejszy kartkę! A pożniej do. Ty Panienstwo moje zakręcasz się tak po za mój stołek i przez ramię podpatrywać co kod pisze? — Dnie mój jest BU! Ale kiedyś jest też blisko, to podaj usteczko Twoje, to ci coś powiem

po cichutku — — — — Ty odciągasz główkę? — Ty ją rumienisz? — Ty niechcesz mnie pocałować? — . . . . . To na Ci nie powiem! —

Idę mój Boże, jak drżą mi się dwa obrazy. Jeden który widzę oczami duszy i ten na którego się dopraszam pacierz! Nie ma tu Dziecia! — niema tu Panienki mojego! — Niema tu jej białulkiej małej łapki — jej wypieszczonego małego palczyka! — niema tu oczek mojich czarownych i buzi koralowej! — Ach niema ich tu przy mnie!! — Wszystko one daleko ode mnie . . . . a czy myślą o Kocie? Ale uciekajcie ode mnie smutne myśli moje! — Przecie mi się czuję! Idę o czem innem pogadajmy!

Wioseczka jest. — Krabiszew orła swobodnego ma — a przeciwnie a mroźnego w szponach długą wieżę, na której wypisane „Wieczory zimowe". Ażci myśl prosto bardzo a nawet ciasna ale mi nie ma tylko Basia powinszuje. Ta miasteczko myśl inną zupełnie takoż obszerną ale schować ją walę na inny raz, dla ej bowiem nije do każdego w podobnych duchu ustronnego Albumu.

O 10-ej zasiadam do kolacyi i dziś zdaje mi się więcej na mnie wrzeli jak mi się to zdarzało tych kilka dni ostatnich. Chwilkę przesiedzieli co chwila a dwa dnie, Szkoła i Powiedziałek prawie nic nie robiliśmy. Było tu u nas gości bardzo licznie zebranych. Mecenasowa Stasia wraz z córką Panią Antosią i dworem swoim — i Tadeuszowi Korytkowscy. Dnia Pań wczorajszych i mojszych cudnie widziałem, ale w nią mnie najbardziej zdziwiło, to dwoje kochających się ludzi — dwoje gołąbków! — — Nieraz zagryzałem wargi, spuszczałem oczy w ziemię — a Ty Antosiu mój — Ty wiesz już dla czego? — Wszak każdemu rzucała się oczywiście, każde uszczęśliwienie serdeczne ręki nie chowaj — jak klawesynowi szarpały za serce moje, bo mi jak żywo stały obrazy a niedaleki przeszłości! —

Drogie Dziecko moje nie gniewaj się na mnie że ~~w tych słowach~~ jak zwykle na Dnie cały upadek [illegible] mnie – ale do rabaty ja nie kłaniam ~~się~~ – do rabaty dla miłości Twojej moj Aniele naj. Droższy! – Bywaj zdrowa jak rybka i myśl często o Twoim Biedaku! Moja Madonnulka nad Tiecznikiem Twoim niech Cię strzeże z Krzyżtkiem ~~Swoim~~ od wszelkiej przykrości i zachowa zdrowo dla Twojego

Antoni

Całuj kochanemu Skarbeczkowi Twojej poczwórnej Papki po sto razy całuje – a Dzieciom moje serdeczne ukłony rozsyłam.

15/6 66. Włocł 9½ rano.

. Wtorek 6/5 w południe. (19

Moje złote drugie!

Ot i znowu do Ciebie piszę. Bardzo chwilkę chcę z Tobą pogadać, chcę o tysiące rzeczy w duchu zapytać, tysiące natężyć do przypomnienia a upojony szczęściem mojém odkrić do przerwanej przy czy. — Złote moje — mówi Ci się zarazem natrętnem — ach mówi Ci miłość!? — Ty mi nieodpowiesz bo Ci zabronione a ja biedak nie wiem jak Ty mnie kochasz najwięcej! — Ach mówi kochanny zapytnie, jak tu któregoś sobie wyobrażała — mówi on za mnie mówi margajowały!? — Moje Ci miłość drogie drogie Dziecinie?! . . . . . A ja nie a nie nie wiem! —

½ do 7 wieczorem.

Deszcz leje jak z cebra. Całe niebo obleciało się w szarą i ponurą szatę, a kalowi Twemu smutnemu wypoczynek po pracy, bo niemal godzin czterech spędzić. Cały widnokrąg zamroczył się w chmury, a mgły raz w te raz w one strony od wichru gonione, zasłoniły mi moje ulubiony kącik na niebie, w który co wieczór wpatrując się z najwięksenem upodobaniem przypominam sobie szarą godzinę i one dwa tuż przy sobie stojące krzesełka przy oknie w salonie Kochanego Cita. Tym ulubionym kącikiem ~~moim~~ jest ~~Twoim~~ moja ponowna a tak drżącą zatęsknią jakąś, przejmującą zorza wieczorna. Dziś jej nienawidzę i nienawidzę nienawiścią — dziś ona ciężkich westchnień moich niedostrzeży, bo między mną a jej różowym blaskiem, tuż nasze chmurek zaległy, a miliony deszczowych kropelek spadając szumią i plumkają. Jest się ponuro zrobiło, tak że dalej pisać niemogę. — Do widzenia Dziecinie drogie za parę godzin!

Godzina 11½ wieczór.

Chciałbym pisać, ale zdaje mi się że to niepotrzebnie bo mi ramek przeszkadzają. Znowu idą całą kupą za moim krzesłem, bezczelnie bardzo śmiesznie. ~~odprowadzają mnie~~ Co chwilę zapytują mnie o zdanie moje w tej lub owej materyi, a ja myśli zebrać nimogę. Właśnie przyszedł Rewalmer Adamsa od mojego drugiego Kuzyna najpo. między dostałem. Oni Twój malutki u mnie przechowany nad jui starszego braciszka! – Niemogę pisać – idę dalszy dokładam do jutra rana. Dobranoc Ci Dziecię mój najdroższy!

16/5 8 rano Środa.

Dzień dobry Pasierbkowi miemu! – Czy dobrze spało? Czy nie czerwono myszało? – Takie to śliczna burza – jakaś to lubo szopka na głowiwę tej mizi!? – Dziś Aniołek mój jeszcze nocka ~~nie~~ na świecie niemusiał myślibić – bo na świecie wielkie Brr! – Dzisz od wczoraj jui bez przestanku leje jak z konwy i bardzo pozimniało. Dziecio dzisiaj mnie niebędzie pić owody – dla tego zapewne dlatej w Poznaniu jakie dziat i później się obchodzić jak zwykle. – A czy Ci myślał jui dzisiaj o Kocie? – . . . . . .

Moje drogie Złotko, gdybyś Ci widziała jak Ci widok ciągle bez przestanku o Tobie myśli. Gdybyś widziała jak to myślenie o Tobie stało się dla niego pewnoli najwznioślejszym warunkiem do tego co nazywamy życiem prawdziwem, a jak on przyszedł dziś jui do tego przekonania, że bez miłości do Ciebie mój Ty Aniołku drogi, jeszcze się niestało – ~~Ale~~ Złotko moje złotko! za tonatalejś go miesz – czystoty Ci tłosi myślą nowi widok kreatury tak miłej i wzdłej, tak zupełnie do Ciebie zaleźnej, ~~jak~~ ~~zrozumiałbym Twój Złotko~~ – Ja kostrzyję cały na myśl sama, że Ty bęś mnie Kochać przestała! – A niech Ci niedziwi że mnie to rzeczy nachodzi i przerażają, bo się wypowiemy bywającej do tyla zasługi, aby mnie na Twojej miłości gdzieś zwyciła. Talent i serce w obie szczęście wywalczonej zasługi są niestety tem, czem jest ~~dziedziczne~~ dziedziczone bractwo w obie ~~zaczarowanej~~ szlachetnej, okupionego całym niewymiernym szeregiem poświęceń dla miłości dobra. A czyż owo bractwo moje przemiany szale, na którą Ty Aniołku

drugi czystą i niekłamaną miłość — całego siebie, a z Tobą myśl
sześć moje potrzyjaść? . . . . . .
— Serce ci zaraz wyraźnie odpowiedziałoby mi na to zapytanie.
Ono całe się wstrząsło i domaga się prawa odpowiedzi. Ale ja mu
milczę karalne to pytanie do Ciebie powstałoby pustane.
Przestaję – to idę do sztalugi.

Właśnie wstałem od śniadania i Dziecię mój drugi przyszło sobie
zagrzmieć a teraz mnie myje sobie swoje pulchniutkie łapki. Niema
Kota przy Tobie – niema je kto myszkuć i wyłatować ach niema
Aniołku drogi! –
Czy tu Dziecinie moje grają codzień na Fortepianie? – Ja mi
raz bardzo zatamtuje grałowskie Twoje. Widzisz ... Jak to biegać
tak mocno wygrywać na klawiaturze mniutko, że ci serce bolało
patrząc. Tamtenowie uciekały potem do Kota schowały się w jego rzędach
aby je posłuchał i popisiuł. – Mój Tobie Żono one?! – . Dziś je
rzekł je pomyłkę: bzdurki Dziecinie to je samo za mną pokochał i
poczuł. Wprawdzie ale się za to na Ciebie gniewał miały a jeździły
się gniewały, to chyba za to, żeś je Twoją brzydką rapatą i skasaną
brzuchą uraził. – Wyobrażam sobie jakby to buzia Twoja po takiem ciu
ciu cmoku fortepianowem wyglądać musi! – Nigdyś jej tak jak zawsze
nie abrazuj palcami obrzydzonych ale graj dużo i długo mi Aniołku.
Co dzień najwięcej jeden Kawałeczek wyciągnij ze zapierki Twojej i
staraj się wymuzyć go jak możesz najlepiej. Jeżeli sumienne będziesz
to się na jedynie dnia nie obgrzeszysz, a gdybym się dowiedział że się
jednego cały tydzień umyła, tobym się, nieposiadł z radości! Ach
Dziecinie drogi, gdybyś widziała ile razy ta Mruczka powiązała
Kota w zmartwieniu, ile razy ona podwinęła go upadającego jej
na duchu, ile mi ona chwil prawdziwie pięknych w życiu zgotowała
— to byś i Ty ją tak serdecznie pokochała i ... wiele dla mnie
pośmiejesz mogła. Ach o Mruczce powiedzieć mi wiem: że to jest mowa
Istoty Stworzonej w tajemnicy swojej nieczystkiej miłości, aby ... Go

kaidy miśmiony pmeumwał do Niego się podmiósł ale mię
sięgał po Niego! – I mnie ona miłuje uniosła ale też i pokornie
pukłknęć przed Wszechmocnym Bóstwem nauczyła!
Dzięki ztoty, Kochaj Anuńkę!

. . . . . .

Oczekuję na Twoję odpowiedź. Na dzisiaj dosyć listu mego.
Daj palnuka Aniątku drugie i bywaj zdrowy i wesoły do jutra.
Boże Cię potrzeżyj prosty o Pomyślność dla
Twego
Kuta

Mamie i Cisowi rączki serdecznie całuję a Panienkom
moje ukłony przesyłam.

Niegniewaj się moje Kłobko na Kota że tak wszystko w tym
liście pomieszał – Przyobiecuję że już nigdy nebędę!"

Czwartek 17/5 66.

8ª rano.

Mój drogi kochanku Dziecinny!

Ty znowu chora – już od Środy – już cały tydzień!? a ja, Ved Twój ukochany, anim razu tego nie przeczuł!! – Moje biedactwo cierpi, nie mieszka Terkami się całuje a ja nie przy Niem – ja go pocieszać ja go w płaczu ululić niemogę! – . . . Mój Boże – powiedz Ty sama, czy ja niegodny szczerego powiernika? Najbiedniejszy ma prawie to ukrycie w nieszczęściach swoich że przewidując się i czuwając, czy to nad własnym, czy to nad drogich nim swoich najmilszych w miarę pojmowania swoich możności, czuwa to wyraźniej ~~w swoich~~ jedynie w swoich staraniach wszelki ratunek i zapobieżeniu złemu przewidującym – a czyż to nie jest wielkim powierzeniem dla niego?!! – . A jakżeż głęboko ucierpiany kiedy o zdrowie ukochanej osoby nasz chodzi! – Skąd ja dzisiaj taki podźwignienie i pocieszenie? – Ja nie wiem, prócz tej jednej myśli: że Ty chora Aniołku mój drogi – a ja Cię kochać widzieć i cierpieć nad Tobą mogę!

. Ale przestań się skarżyć, bo Ci tem raczej zaszkodzę aniżeli pomogę. O mnie ani słowa, ale do Ciebie ja, życie moje, cały się zwracam, do ziół Twoich spadam i błagam na wszystko: Bądź cierpliwą i wytrzymałą a wszystko przeminie! – Ale niedosyć na tem. Ja mocno wytrzymałym i cierpliwym być musiałem, byłem takim wiem, przeminie ale jest to zagadką czy mi to ulżyło? – Bo zaciągowany usta albo zagryziony wargi – niebyłem ja ani wytrzymałym ani cierpliwym jak ten, który słyszy albo płacze. Ja, w sobie wszystko ukrywając cierpiałem wiem swoje – byłem dla tego może mniej wymagającym, i skromniejszym jakim ~~tem~~ więcej. Aniołku drogi, nie rozpaczaj się bolu jeśli go czujesz, popłacz sobie chwilkę i najgłośniej, ale nigdy nie przeczkaj bo to jest wyrzutem brakiem cierpliwości. Pomódl się w duszy do Twego Boga a bądź spokojną i nie myśl jak daleko jest koniec cierpieniu Twojemu, bo to wyczerpywanie kresu naszych cierpień jest to, co najwięcej boli! – Przypomnij że wszystko ma swój koniec, że są tacy biedni, którzy nie godziny, albo

dnie ale miesiące i lata strasznych kolwiek doznawać muszą,
pomyśl, ~~nad to~~ że i Kad z Tobą razem cierpi ale jeszcze rozkoszny
nam niemysł o tem kiedy Cię kolwiek pocieszyć; a w ówczas dopiero
ro nazwę Cię słusznie [redacted] prawdziwie wytrzymałą i cierpliwą!
— Może się na gniewasz złotko moje za moje gderanie — a może
Ci przyjdzie na pamięć to niedawno odkryte prawidło: że głód jest
najlepszy kucharz" ale "natura jest najlepszym mistrzem". ~~Panna~~
W istocie Aniołku jedyny ~~że~~ Ci nic nowego nieprowadziłam, atem bądź
że wróble na dachu nieśpiewają, ale mi darmo mój Dziecinie; bo
to jest ze tego Kiedak się nigdy nauczyć, tak jak każdy, który
zdrowiem, swojego Aniołka bardzo zaturbowany; — Kad bardzo za-
burzony i ciągle jest tzar o swoim chorym Dziecinie myśli będzie,
ale on nieszczęsna ko wiary w miłosierdzie Boże i ko końcu cho-
robą Twoją zupełnie się uśmierzania. . . . . Miniu to ~~wszystko~~
a razem i Dziecię pocieszy na przeciwko wszystkich a szczególniej
Kuta, będzie zdrowy jak rzepka! .

Kto wie, może Bozia tyle Taskawa że Ci się do dzisiaj jeszcze
bito a i niewątpię, jeżeli Cię w liście swoim, dnia wyjazdu Swojego
do Dymiek jeszcze na dzisiaj naznaczył. Że dziś jeszcze niewyjechałaś
to pewny jestem tak dalece że piszę w niedzielę, że niniejszy ~~list~~ przy-
ślesz mi zmarowidło moje jeszcze we dworcu przemyłaszy. Wczoraj
dzisiaj takie zimno i takie wichry; żeby to było wystarczającą wy-
mówką, prawdziwą, przewodnią Ci na wieś wyjeżdżać? ? Aniołku za tyle
ty nieszczęść się bardzo gniewała i z pewnością wybaczy swojemu
. . . . szkaradnikowi szkaradnemu!

Dla czego to Kad w dzienniczku o swoich obrazach, o liniach, faldach
Aniołkach, pryszkach przemyłach i tylko o swoich malowanych matkach
pisze mnie, a nie ~~ty~~ piszę swojej Pani! — Dla czego nie
mówi szczerze pocieszy się w pewnych kajdankach gierunkach lub cie-
rpi jej nareszcie, swojej Dobrodziejki swojej Chlebodawczyni? Ach
dla czego on nie jest bardziej tym Kobiecym, na którym niżeli Pani
jego w podróży spoczywać lub depesze będą? — Niedawno się Aniołku
jeżeli Twój Kiedak nawet w oną szkapę radby się zamienił, która
Tego Królowę do Dymiek zawiezie — bo ona Ci się często przypatrywał
się może — a kto wie może dostałym tego szczęścia że jej Pani Tego po

chrapsk nicor gryfasac a moi nawet w chrapę . . . . . brrr . brrr . . . . . tego nawet nie wymówię!

Czy mi dasz znać moja droga Jasia kiedy Dziecię stanowczo do Dymek wyjedzie? —

Ach pomoty moje nerwową czasy! — Żeż tylko raz na tydzień będę się ciepnął to myślą że Dziecię blat[illegible] mój pomentuje. Cóż mi z tego że codzień do Ciebie pisać będę? — Gdzież wchłonąć, że codzień mnie zakaz pomyślenia, że codzień stanę cały jak żywy przed Tobą, a Ty ~~nie~~ mnie tem gorzej do serduszka przyciśniesz!? Co dzień to tęsknoty za Tobą przybywa! a z nią nawet różne trudności i jakbym niepewności pomału. Ach gdybym tak ciągle mieszkał. kiedy dzień i godzinę, prawie każdą minutę, to czas mógłby mi skorzej przechodzić a Dzieciu widzenia się z Tobą mogło nie tak marudzić ze zkleianiem swojem. Ale tak — to mi bardzo ciężko wytrzymać przychodzi.

Dziecinin ja chcę by mnie jak co sercu ciekaś czynna a podawają. Twoje zmartwienia, mojemi skargami jej niech Aniołku, niech Cię Boża broni od wszelkiego złego niech Cię przed ordowi i zaprowadzi szczęśliwie do Matuchy. Twój Kot niech Ci wzdycha towarzyszy, niech Cię rozweseli w chwili smutku, niech Cię przytuli w chwili tęsknienia. Niech go Ty widzisz nad wszystko Ciebie kochającego i uwielbiającego, we śnie i na jawie! — Aniołku drogi ukochaj go skromnością Twojemi i trzymaj ach tym mój go chcemy i na wieki !!

Twój

Całuj

Całuj drogiego tak list Tego potrzeba razy dziękuję, i Mamusi ręce całuję a Panienkom moje ukłony rasyjane.

Pokreślania wszystkie wybacz Aniołku a za żydą gniewaj się na Stasia, który kałamarz cały nierozumiał, wskutek czego prosk spadający do niego i tworzy w nim czasem rozmaite niespodzianki. Niech się Dziecię za to nicbuny mój Aniołku!

Piątek 17/5 rano 8 godzina –

(21)

42

Mój Dzieciusiu drogi!

Oni dziś ani jutro jinne Ty niewyjedziesz, więc piszę do Dworowa. Porozumiewam się, jak mogę ze Aniołkowi mojemu już zupełnie dobrze, a przecie ciągle obawiam się o zdrowie twoje. Cóżbym niedał za to, żeby być przy Tobie, mój biedny Dzieciu! – Nikomu więcej jak ja się czasem strachom o Ciebie, bo mi staje chałata Anioła Swojej przed oczy, widzę Twoje zapłakane oczenta, Twój pozielkły dziobek, całe Biedactwo moje skulone i ratulone na podnoszynce a jedną łapkę omdłałą na twarzy Kota! – Dzieciusiu mój kochany, Kot bardo smutny! – . . . . Ale, wszak Tobie już lepiej – Ty już nie kaszlesz – Ty pewnie już zdrowa, choć może jeszcze trochę za, kamona – a ja się martwię napróżno? – Domiśliu mi moje Serce, we – czy Ty długo chora byłaś – czy bardo cierpiałaś i co na to ten Miłosierny powiedział? – Nierozumiem jak to być może, iżby Dzieciowi mojemu, takiemu oneszkowi, niemiła pomódz, i dozwolił żeby jakieś cierpienie, prawie w oczach chrześciańskim się stawało. Jeżeli sam Panowie dziewięciu w sile wieku poradzić niemogą – cóżby się stało ze słabszą? – Rozumiem – że wiek każdy ma swoje niewątpliwe prawa, ale młodość ma przecie siłę i sprężystość z którą pomoc wiele pokonać może!? – . . . . Dzieciu są! wszystko razem! – Teraz będą mi mówili Dzieciusia mojego w jakichś ciężkich wódach, pewno zrowen innemu, a Biedactwo będzie chciało i niemiało Bóg wie za co! – Żebyś Ty drugi (mojemu) Aniołku pilnował siebie trochę sumienniej, przyzwyczajał powoli do atpisnej strawy, po całych dniach biegał sobie po polu i po lesie, jeść wtedy trzeba do krowy, choćby i 3 razy na dzień i starał się nareszcie o mierzy

niezasmucał, żebym o zupełnym powdrowieniu Twojem ani chwilki wątpił, ale Ty sama jesteś wielki niemoch i tromurka leniuszka, a Kasia mnie nie kochasz tyle aby się dla jego miłości z ochotą do tego przyzwyczaić! — . . . Mój Boże, cóżby to była za radość dla stęsknionego Kota, zobaczyć Dziecinia zdrowego jak rybkę, okrągłego jak Jajeczek i czerwonolicego na buzi jak malinę! — Kot śmiałby się, śpiewał Krzyczał, Jarmarował, skakał Koziołki przewracał, ach wariował i szalał a nicuby!! . . . . . .

Ja znowu dzisiaj gderam — ale jakże tu mnie gderać na takie Paniątko? Jak Boża oczy zwróciły się nad biednym Kotem, wystuka modlitewkę Dziecinia i powtarzała, że będę musiała mieć większe prawa nad Tatą jak dzisiaj to, to będzie wszystko inaczej! — Za obrazem Bożej na ścianie, zatknęła się wiłka sterczyska i niezmiernie sprzysięta . . .

. . . . rugą, co dalej będzie, to już do historyi należy, a tak mam nadzieję, że wszystko tak przyjdzie, jak ja sobie życzyć będę.

2ª z. południa

Ach Aniołku drogi czy Ty się niegniewasz na Kota, że Ci nie tylko nudzi, niebytkę swoją codzienną korespondencyą, ale i bresztę swoich? — Skąd Ty wiedziała, że owo codzienne napisanie się moje będzie Ci z czasem przykre? — Skąd zanadto dosłownie brymam się prawa pisania do Ciebie? Niedam się Tobołakowi, moja złotka, zdam się go uchwycić z taką skwapliwością i trzymać konwulsyjnie — taki list, ta gadzina przesuwa się dusza do Ciebie, z każdym dniem staje się dla niego co raz to bardziej niezbędnym pokarmem. Bez niego, uschnąłby biedne Kocisko, a on przecież życia, siły i mocy czerpie, jako w przytłości w miłości i zielonością zatkniętego drzewo, w którego rozpostarte tych Kona, ramiona jak na szyi lub ramionach, kiedyś w harmy i cudownej kwiecie ta bogaty powój, wpleciu się i zawisnie! . . . . . .

Więc tę odrabiny, przebaczysz mi moja droga Wando?!

Dzięki Bogu, ~~już~~ od kilku dni serdecznie paracuję, mam już przed sobą niedawno zaczęty rysunek ~~już~~ na dokończenie. Stasko, Sarnecki: Twój kot wyrośli na nim jak żywi. Wszyscy najokropniej nastawieni, bo przed nimi wróg najzacieklszy a w ręku prosteką złote łapy i miecze! Na obłoku białego dymu majaczą rozlatka, jak szare widma prochu: o po ich rozpienionych wargach krwią nabrzękłych ocach i błyszczących zwierzęcych źrenicach przenikliwych wyspiewuje rozpaczliwy ich bojowy! Moje już z pewnością myślnego tygodnia zakończę się do następnego obrazu.

Aniołku mój najdroższy. Teraz przeczytałem raz jeszcze prośbę ~~drugą~~ ~~już~~ się, nieburzyła na Kata za jego niedbalstwo, ale to co Ci on o przyszłym zachowaniu się Swoim mówił weźmij do serduszka a gdyby Ci to ~~nawet~~ z trudnością przychodziło, nawet trochę przesilowała, i ~~tam~~ niezapominała, że dzisiaj już Ty do siebie ~~tylko~~ mówiłeś, boś się stało światem całym dla Twego Biedaka. Tak — Ty zdrowie, Ty szczęście, przyszłość Ty Aniołku jesteś życia mojego!

Teraz weselszej — przyprzmij Kata biednego, pokarkaj go całym swoim złotym serduszkiem, złóż ten liścik naprawiony w jego dawne zatomy, złóż jeszcze raz i drugi aby był na ustki i pomyśl gdzie go schować?..... Ty wiesz już co ja myślę — tam go Ty schowaj gdzie on przeżyty koszmar życia i gdzie mu będzie tak miłutko jak w niebie!

Tobie Boże polecam to co mam najdroższego!

Adolf

Szanownej Mamie i Cioci ręczki całuję a Panienkom ukłony zasyłam

Sekala 1/5 12½ w południe.

91

57

Mój Aniołku drogi!

Na chwilkę oderwany od roboty mojej albo kilka słówek nasz-
ych do mojego Szkaradnika! – Chciałem czas cały to uczynić ale
mi tak smutkadzało że każdą wolną. Żal mi bardzo tej ciszy i spokoju,
w którym żyliśmy wraz ze Stachem, kiedy swobodnie i bez żadnej
smutkady oddawaliśmy swojemu zajęciu. Jak to teraz wspomnę smutno.
Nie narzekam dla tego żeby mi zamało w robocie mojej przeszkadzano
Dzisiaj do tego już nieraz przyzwyczaiłem się mniejszej ale dla tego,
bo tak mało mam czasu i swobody aby o Tobie mój Aniołku spo-
kojnie pomyśleć i rozczytać się. Aby o Tobie to zawsze dzień dobrze
jak kiedykolwiek, bo najzkaradniejszą przygodą, czasem i przy-
kliwem zimnem przymrozony siedzisz w pokoju, niemasz nawet
tej swobodności, wyjrzeć sobie kadzie na chwilkę na ulicę, gdzie odwrot-
ny widok i samo rozmawianie z Tobą, Kochana moja najdroższa
osa! – Ach gdybyś ty mnie tylko w myśli tak serdecznie kochała,
jak Ci kocha Twoje biedne Kuzioko! – – Prawda że jest pięk-
zapowiedź greccy nawet utrzymywali że miłość kobiety gorszą bywa
od miłości mężczyzny, że to mówią o niej bujniej rozkwita i daj-
rzewa w sercu kobiety aniżeli mężczyzny. Ale czyż tego mądrze
dowiedli? Naturaliści i Fizjologowie, mili to wielkie słowo, ale
nie biedne serca, nie w miłości czystej i kochającej ją z całym pośwę-
ceniem. Dla czego nikt o to, Kochana Twoje myśl pyta? – Skądżby
tu powstawić krewnik moje wprost. pracowny! – Ale Dziecinie nie
gniewaj się na mnie, bo dodaję: „niepoprawny na najnowszemi do-
świadczeniami poparty" ale umocowany na najgłębszem prze-
konaniu.

Czy Ty często o Kasi myślisz? — I kiedy najwięcej i najdłużej? Czy tylko w żarcie jak list od niego przerywasz, czy jawnie i prawdziwie? Czy Ty smutna jak o mnie myślisz podobnie jak ja, kiedy za Tobą tęsknię? — . . . . . Ach Ty mi znowu niedopowiesz! . . . . . Nu dziw się Dziecko moje że Ci o to zapytuję — Chcę odpowiedzi dzisiaj niedługiej, to ja ~~sobie~~ słyszę w przypuszczeniu — a to co mi mówisz słuchałem tak chętnie, że słuchałbym dnie i noce dla Takiej pieśni, muzyki, ach muzyki tęsknej! — Ale cóż Ma nego? — Bo to jest moneta, za którą mają najdroższe przeciwy, serce, ~~duszę~~ moją miłość a nawet całe szczęście przyszłe do Ciebie sprzedałem. Ty, masz to już w ręku swoim, a gdybym Twojego w zamian nie posiadał, to bym z życia niechciał podobnie jak ten, który na karcie ~~zmiłowanie~~ przegrał! — i przegrał! — Amicie Danko! — Vobre caste Pani Bankiere? zgłaszam, że przedtem żadnym widnieć czy mój czy Twój wyciągnięty? . . . .

Ach dziwna Wagna, za to przecież nie pomy ziołowym stoliku, a dzisiaj nawet tak jest wspaniałym, bo gry bierkę stawał, to nie w karty. Jeżeli grają to tylko o fanty. Które kiedyś wszystkie w sieci wykupywać będziemy. Jeżeli dziwny Amiotku, będziesz miał dużo tych fantów w mnie do wykupienia! a Kal się kardo będzie drożyć za bagatelkę nie odda!!!

Wstaję do obiadu więc pomału mówię: Do widzenia Dziecia, dziś mój stoły!

O 4½ po obiedzie.

Chciałbym jeszcze coś dopisać ale schowane na jutro, bo przestanie rzeka.

Najpierw Bardakowi co się dzieje z jego Dziecinkiem!? Czy ciągle jest zdrowa i kiedy wyjeżdżają? — Niewiernych jak mi to czas powoli schodzi. Dzień za dniem wdzięcznie się

jak Kulawy ślimak, ja mu kroku dotrzymać niemogę!"

Dzieci moje prawie i drogie!

Ach Dziecinie ~~dro~~ atoty jak mi ciężko na sercu ni bóg jeden zamykać muszę. Piszę tym dnie całe daremnie. — Gdyby kto o tego miał jakie wątpliwości to niechaj jest zupełnie ale mnie bije o dwoje bijęby mi było!

W dniu dzisiejszym Cię Aniołku na rzece moje i całuję ~~pod~~ w ciepłutki biały pyszek pod skrzydełko śnieżnej Bożej — ~~swoj~~ — patrzę raz jeszcze na Ciebie, potem całuję w oczka a na nim oko przewrócę — a teraz przyjaciele Cię Aniołkiem a dusi mię z nami straszita, oczki zamknęła i tak marzyła sobie o. Kocie aż do chwili w której Cię jutrzejszym bóżkiem zawezmę obudzi!

Twój

Tatuś

Kochanemu Cilowi i Mamie Popki całuję a Panienkom moje uszanowanie znajomi.

Moja najdroższa Wasyleczko!

O Ty brzydka o najpodlejsza, o szkaradna, o Ty prawdziwe Zwierzątko moje! — Jak ci dzionek z biednym Kotem? — Biedaka męczysz, na złość mu robisz a potem miskasz tak prędko żeby Ci dogonić niemógł?... A piękni to, dla takiej zwinności — dla takiego baranczka!?. . . . . Dziwisz zapewne sobie w tej chwili myśli: „oho! Kot jej zaczyna brednie" — no, zdaje się że jej jest na tej drodze, którą wszyscy poprzedniczy jego ~~wabi~~ przeszedłszy!" Nic. Dziwisz — to wszystko, o co ja oskarżam to wszystko zimito mi się dzisiaj o Tobie. Jak Szkaradniku szkaradny! mityllas że mi pomoc Dzieci pokoju nie dajesz, ale nawet co gorsze w nowy alko mi sen odbierasz, alko mieszkadzisz go jako ~~mi~~ brzydka zmora. Ach cobym dał za to, Dykym wszystkie szczegóły snu dzisiejszego, mógł bo mnie pod nogi ~~Twoje~~, i temu samemu przed sprawiedliwy trybunał Cilka i Mamy zaprowadzić — ale niestety w chwili obudzenia wszystko zapomniałem, oprócz jednego, co mniej w bronieniu na oskarżenie zasługuje, ale jest ~~niemniej~~ równie za pewny strony oskarżającego. Ale jak mówiłem, śmito mi się że mnie okropnie, męczyła ześ się nad Twoim biedakiem, że tak potwornie męczyła; szczegóły straciłem zpamięci, ale to sobie dobrze przypominam, że byłem strasznie obu-rzony, że jej w nadmiarze sprawiedliwego gniewu, skorzystałem do Ciebie i chciałem Ci porobić i . . . no ja pamiętam cobym był wymyślił, żeby Ci był bardzo srogo oskarżył, ale cóż — Widzę Ty Zwierzątko moje ~~zwracałaś~~ się tak szybko jak wywiórka, a ciągle ślicznie i figlarnie śmiejąc się do mnie, tak mi skałaś że mnie bardzo wyprzedziło. Mimo to, gorliwie Ci jasno bardziej

i kto wie, czybym kiedy nie mógł dosięgnąć, ale na moje powtarzanie, co widzę!? – Ty moja Panienko, zapewne, acz mój bystrzej uniknąć, podnosisz naraz ostre trzaski sukienki zbierając ją prędko z ziemi i jakąś szybką dwa prędkie malutkie buciorki, z fabrycznymi wstążkami – dwie białe masujące podwiązki a nawet coś mi biało zamajaczyło po wyżej bucików! To już było za nadto dla biednego Kuda, zamiast dalej gonić, stanąłem jak wryty! – A Ty, co dawny jeszcze kilka susów, takie skoczyłaś i z całą bezwzględnością prawdziwego bulldoga . . . . zaczęłaś mi, nie mniej ani więcej . . . . . zaczęłaś mi . . . w same oczy strugać piętrzące!!!!!! – Tego już wytrzymać nie mogłem i obudziłem się, a pierwsza myśl i pierwsze słowa moje były: Boże! niech i to Ciebie chwali! –

Ależ obraz najstraszliwszy mi się ukazał mojego! – Cóż za sny! Ach co sprawiedliwy – Szanowna Matko! – Was wszystkich w tej chwili wzywam na sędziów! – Osądźcie tego szkaradnika szkaradnego! – Czyż nie jest on godzien? – Czyż nie powinien sprawiedliwym gniewem? – Czyż nie zasłużyła ona Wanda na srogie ukaranie? – Czyż nie zasłużyła na całe życie do Kapału . . . . . w sercu Kuda? – Czy ją nie skazać na jak najwięcej na wieczne męki . . . w gorejące Kochanie biednego Kuda?!

Ufny, że żywe Wasze poczucie sprawiedliwości, poddaję się wyrokowi Waszemu, zapowiadając naprzód, że rekurs wnosić nie będę.

Wasz – po akcydencie.

Stach. J. Tadeusz Jaroszewski i ja siadamy w tej chwili na konie i jedziemy do Drohobycza po pocztę. Dziękuję mój Ty najdroższy! dalej pisać nie mogę, bo czasu nie mam. Ach czy też dzisiaj będę miał jakąś od Was wiadomość!?

Dopiero teraz wypogadzać się zaczyna, a zamiast
silnym się wiatr wzmaga. To się zmyje, to się zdaje że
już pierwszych dni przykrzejszych Dziecinko mój drogi ju-
jedzi do Dymiak i o cały dzień jardy oddalati się od biedne-
go Rola! — Jak mi smutno będzie! — Dziecinko mój
najmilszy nieprawdaż w Dymiakach o Kocie. Czy to w
chwili niecky czy też zmartwienia, czego Bóg broń Boże
to pamiętaj o Twoim Biedaku — w duchu dzielę się z
nim ze wszystkim — dla niego wszystko drogie i mi-
to co mu jest podane od jego najdroższego Aniołka!

Niech Ci Pocia dobra, ma w opiece swojej mój
Ty skarbie, moje Ty życie!

Twój Rola

Kochanemu Cioci, Mamusie drogiej i Tatusiu
rączki całuje!

Niedziela 20 g 8 rano. 54

55

Najdroższa Kamienia moja!

Ci od wczoraj, bardzo smutne dowiedziały i przypuszczenia moje, stanowcze mnie niespokoiły. Wprawdzie nie ma nic pewnego, że tego dnia nie mogę, ale że nikt nie może. Tylko, w Zaśkiewiczu pogadawszy, wszystkiego tego jestem ostatecznie przekonany, tak prawdziwie jak to że dzisiaj Niedziela!

Nawet zdało mi się że listy moje mnie Ci już mniej, bo co dzień mi mniej z nich niewypowiadają, prawie zapewnienia o mojej gorącej miłości, albo skargę, zatęsknę na zawistne losy, stał się materiały dla Ciebie Wanda już obojętnie podobnie jak piękna Maria włoska, którą mi nie Jezus Katarzynka gdzieindziej przegrywa. Ach biedny Kacie, jakeś Ty biedny, kiedy Ci już stanowczo z tym niewdzięcznym instrumentem porównać mnie! Ha – zawsze temu winna, ciągle za to.

Ale, bez żartów moje Dziecko drogie? – czy ja Ci już naprawdę niemądrzeniem? – Ja biedak bez napisania Ci czegoś co ranka, obejść się już nie mogę. Teodor stoi kilka dla Ciebie życie moje! nakreślić mnie – a cóż ja temu winnien że mi na to więcej, jak na wypowiedzenie mojej prawie szalonej miłości, już myśli nie stają? – Ciężko mi to przyjdzie, uczuję w sobie to jeszcze i zawsze to samo wołanie do Ciebie, o miłość dla mnie biedaka, a chcę się przemyślę, przegryzę się, moje mnie mi się i idą.

Od dzisiaj rozpoczynę Ci co dzień przesyłać po jednym obrazku, wyjętym z Księgi najstarszych marzeń moich. A żeby niewątpliwie że Korespondencyi mojej użytku ja więcej odniósł i wzięcia.

Jadzie moja Aniołku mój!

Dzień pogodny i jasny. Wczoraj prokidowe stanowisko pomykami stoi mi stroskaje w koło siebie nawet wyskubiło się a poza chmurki i całym snopkiem takich stosiatych strzałek, rzuciło z jednej strony. W tego za nimi jutro Ty oczkiem Twoim a do spostrzeżenia w stopek Twoich na pięknej zielonej równinie rozsypanych dużo większych i mniejszych domków. Znajdziesz i kilka tam w pośród nich i Ratusz biały o wysokiej i smukłej wieży i inne kościanymi blaszanymi kopułami pozakrywane wieże kościelne. Jest tam kilka szerokich ulic i kilka placów i mała zagroda zielonymi akacjami wysadzona, gdzie od mojego okna do miesca ślesz Tawerka biała i dużo innych mniejszych kącików. Najpiękniej, że dwie wysokie góry a pośród całej gromady domków i kościołów wznoszą się wiele wyrastające. Wokoło zielono a miejscami jak pozłotką trawka porosła w szczyty, jak gdyby rozdarta zielenią swoją i pokazała białe piaszczyste łono. Drogi całe czerwonymi i w piękne wzorki i inne sadzonemi drzewami okryta wygląda; ciągnie się miasto a zabudowania się do niego nowe dodają, ciemna spragnionych mieszkańców, na miły odpoczynek do siebie zapraszają. Powiadają o mój Aniołku że zabudowania, bo pewien bardzo piękny stosyn kościołem z klasztorem i kilkoma dzwonkami przysłonięty wzgórek jak ad wiekow w mój się kocha, ad wiekow do mój przybliżyć się go pragnie, a ona bez serca, całe miasto pusta, wita mnie w drogę. — Aniołku mój, przypatrz się lepiej temu Krowi tamże i posłuchaj miejsc, które Ci teraz opiszę. Znajdziesz tam kościół, pozniedalszym tymkiem swoim już z daleka błyszczący. Niema on wieży tak jak drugie, tylko mały dzwonniczek na dachu okładkę Boską na jej szczycie, gdzieniegdzie żelazną, dużo białych grzymsów i wypukłeń a nawet architektonicznych, a na tych zdawna całe krocie szarych i co chwila skrzeczących kawek. Naprzeciw jego

drzwi wschodowych, trochę na ukos stoi dom i ciągnie długim gmachem w głąb dziedzińca do innej części miasta. Do niego przypiera drugi, żółtą glinką tynkowany o trzech piętrach, czterech filarach w bramie, z zielonym balkonie i liczbie 42 w wejściu. Parkowe domisko! — Ale do rzeczy. — Otóż przed tym domem zatrzymuję się i spostrzegam, że a dowiem się że w tym domu jest wielkie święto. Twarze, które tu spostrzegam w wejściu, mroczne a ciekawe. I schodzę co chwila z trzeciego przodku przebiegam tam i nazad. Wreszcie kwaterują się w zwyczajnie a najwięksy ruch i życie na 3-m piętrze. — Teraz obiera się ciekawość nie sama idzie domyślić się co się dzieje. Dopytuję się nieznanego, bo wszyscy bardzo prędko po przed ciebie przebiegają, jak każdy bardzo zajęty, każdy przypieszający a nikt się nie zatrzymuje. Ty, wchodzę do przedpokoju. Tu wszystko jak gdyby na przyjęcie gości przygotowane, uroczyście i piękne, ale nikogo tu jeszcze nie ma. Otwieram drzwi i patrzę dalej w przyległy pokój. Z tego właśnie który wybiegł, słychać jeszcze oddalające się kroki jego. Popatrzę w prawo i w lewo; nic się tu nie zastanowię, oprócz niezwykłej troskliwości z jaką tu wszystko ustawiono i upiększono, i oprócz przeciętnej woni, która się od rana unosiła. Dużo tam pięknych zielonych krzewów natrujących wazonów, ale tam kwiatów wcześniejszych nie widzę. Szukam ich tam i zewsząd gdzie indziej i mi się zdaje że ich tam niema, aż nagle spojrzałam na otoczenie i o Boże, jakie prześliczne kwiaty! — Śliwkowe, bo dopiero zerwane, w najświeższych kolorach; widzę tu róże białe i czerwone, Kamelie Lewkonie, goździki jak we krwi nagrane, tu znów Lilie a tu Wanilia i tu znów róże a wszystko jak w gruncie zielonych, połyskownych liści, ~~wszystko~~ jest przed godziną, para białych rąk w wigilii poukładane. Ach jakiem to przyjemnie zajęta, wołałam i jeszcze chciałam zapytać, ale dla czego? — gdy nagle spostrzegłam przy każdej z tych wiązek, białą wstążeczkę, w kolorze,

otrzong a obok ~~na~~ tych kacy leżących ~~tych~~ prześlicznych Kwiatów
niewielki ale prześliczny diadem mirtowy! . . . . .
. . . . A! teraz Ci serduszko pęka, Dziatki drogie, teraz
wiem, iżbyś rada widzieć, kto to uplótł? — Ale nie o tego,
Książąt dzisiaj zamykam i nie więcej nie powiem! — Jak Dziś
będzie gruzny i strakat Cito i Mamę to kat jutro coś innego
~~jutro~~ dla całego Dziecia wynajdzie.

Daj teraz Twoją maninę Tapnię, daj Bebego do powtarzania
kat-u, potem go wśród pragnących jego uwag, przytaskaj Biedaka
po wole i po trawy, popatrz się na niego, tak jak Ty tylko u
mnie i zrikaj mu z oczu do jutra, Ty moja rozmarzko ~~nasza~~ ma.
Tak, zrikaj rozmarzko . . . . wołam raz i drugi — Kiedy to na
darmo. Ha, to już accento — niezrikaj, rozstań już z Katem
razem, ale go niezasmucaj! — Dadawaj mu druka, obudzaj i na
Dzieci, pomagaj mu w pracy jego i módl się za nim do Boga!
Do widzenia do jutra, ~~moja~~ Ty jedyna!

Adolf

Citowi i Mamci i Pamiętnym rączki całuję!

Napiszcie co do mnie Biedaka, bo ja niecierpliwie jak z tęsknot
Ty za listem od Was!

Pamiętniczek 21/5 80 roku.

57

Mój Dziecię drogie.

"Jakie wyraźny Twój obraz mam, za to Ci chwała moja Panie!"
A jakże Ty biedna, milutka, prawdziwa jakaś Ty dziecina! — "Ty sam
na wieczny rozumku a i dorosłym w tej malutkiej figlarnej głowinie
ze!" — Ale studyuję w tych malutkich i pulchnych koralowych rączkach,
ile! Ileż kochania w nóżkach ile czystego żywego i ciepłego rozmarzenia
mojego dziecka w tych oczkach niebieskich! Ach Boże, jakbym ta
w duszy rozmarzoną, nagle oczyto, nagle do kata uśmiechnęło się,
skoczyło ku mnie i na szyję jego ramiątka!! — Krótky otrzeźwiał z
radości i nadmiaru szczęścia! — — —

Skoro nigdy i wyrywanie ducha do pewnej [illegible] kiedyś wtedy
mu formy, niewidzialnej, tak rzeczy mocnej, jak dzisiaj. Nigdy, zdaje
mi się, mnie nie dobrze istnieniu, danym duchem na ziemi, tak
mocno i przymocowaniu go do tej potęgi, aby on nawet zmysłami na
ziemi zawładnął. Przez dania wszelkiego pragnienia i całej miłowanej
woli naszej w istotę ducha, nadaje mu taką siłę i twórczość
aby on był w stanie stworzyć obraz dla oczu nasych, stworzyć
harmonię dla nas nie ducha ale ciała, tam, gdzie nie obrazu ani
harmonii w nieczystości niebędzie. Jednym słowem: nie wierzę tam
w cuda — ale dzisiaj o możliwości stania się cudotwórczej przekonany
jestem. — A czyż mnie teraz wiara do cudu brakuje? — W duchu
jaźni Ty jak żywa stoisz przede mną, aby Ci dostrzegł cielesnem
okiem, potrzebowałbym tylko mi trochę więcej pragnienia, trochę więcej
Twojej woli a Dziecię moje drogie ujrzałbym nagle w tym ciemnym
kącie obok stolika na którym pisz. — Ale cud się nie stanie — a
wiesz Dziecię dla czego? — Bo ja sam nie chcę! a to z przyczyny że
trochę powątpiewam aby twórczość ducha mojego, była tak daleko
natężoną aby, równie jak na zmysł widzenia i słuchu, także na

na zmysł dotykania tak silnie oddziaływać potrafiła. Bo ty
znam silnie zanadto dobrze, że w chwili cudu, skamieniałym jak
oczadzony do wyczekanego cudownego Anioła i ~~Cór~~ sięgnąłbym
po wyciągniętą ku mnie paskudną łapkę — i cóż? nie byłbym
jej tam nie znalazł, gdzie się jej spodziewał, nie byłbym tylko znalazł
nią nie powietrze, a tam dotknąłby do żywego najdrapieżniej roz-
czarowany, jak niepyszny powrócił do stolika. Zakurzyłbym się
jak dziecko, do którego niechciał ani słowa promienić ad — i byłoby!
. . . Ej — dziękuję za takie cudy! . . . . . .

Ale, nie żartów. Dziecinie drogi, — ja doprawdy w cudotwórczość
wiary nie wierzę, bo nie, od dnia do dnia o wzrastaniu potęgi ducha prze-
czę, o wzrastaniu, w miarę osłabiania pęt władzy zmysłowej. Tu
kłamię mnie o tem to okoliczność że w miarę zaciskania się wrażenia
kiedyś na zmysłach odebranego, wzrasta wrażliwość ducha. Ty Dziecię
mój złoty, ale nie Dziecię-Duch tylko Dziecię-Panna-żywa, dwojako
na mnie oddziaływałaś: raz na duszę, a raz na zmysły. Dusza
czyli duch nasz, nierna ani przestrzeni ani czasu ani żadnych praw
albo przeciwnie zmian żadnego — żyje i nieumiera. Zaś zmysły pod-
padają głównie przestrzeni i czasowi, i wielkiej działalności wymagają, ko-
niecznie jakiejś dotykalnej formy. W nieznanej formy ~~czasie~~ czasie i
przestrzeni w której one do działania [illegible] zamierzają. A
tak nic dziwnego być niemoże, jeżeli obraz mojego Dziecięcia w
duszy coraz to wyraźniej występuje — to ten który przez zmysły
~~były~~ otrzymałem pozwala zaciera się, dla braku tej zmysłami do-
tykalnej formy. Spowodowały były oba te wrażenia tak w jedno zla-
ne się je rozłączyć niemożna było, więc o trwałości jednego albo dru-
gim nie orzec niemogłem. Dziś jedno z nich blednieje, więc ten dru-
gi dopiero coraz silniej się Ciebie przylepia. Ach Aniołku!
jakbyś widzę tak wyraźnie się Ty tylko mi mówić postrzegłem a
ożyłabyś doprawdy!

Aniołku drogi, ale czy ty zdrowa, czy te niemożność bol serduszka już minęły – czy moje Dziecko rozpłagodziło już to biedne zasępione czółko i znowu wesołutkie, figlarne i takie tęskne jak było przed tem?

Kol prawdziwie że bez przestanku o Tobie myśli, a kiedy zbliżają się tej godziny w której nocie ze Drohobycza przyszło, wydaje mi się jak gdyby je na to Bozia dała, aby Kol miał dobrą sposobność, nauczenia prókowania prawdziwej swojej i nauczenia się ukrywać przykrości i jak do mnie zawsze pierwszemu napisało list wyglądającemu niedbale, rzadkiego.

Chciałbym go zaraz ogromnie kochać, to pewnie Kol skarcony się mi będzie, bo miałem Dziecinia martwić, a dla wynagrodzenia Ci Dziecia mój jedyny się tego z całej duszy zapieram niech Ci przebaczy za pierwszem – że mi to nawet niejaka przyjemność (???!!) sprawia wyglądać, napróżno listu od Ciebie. Jest to, że tak prawdziwie głęboko uczucie dla mnie, które czujesz, rozpoczęcia, alko pokornem zdaniem się na łaskę opatrzności, rozwieczny! – Oto są najczystsze Korzyści, które w tym razie dowarzą, a które mi z pewnością kiedyś moi kujny anioł przyniosą. —

Aniołku mój najdroższy, Kol Twój zupełnie spokojny, bądź zawsze spokojny, chciałby z dla wynagrodzenia w Tobie za wszego trosk cierpienia litości! – Tak chciałby tylko dla tego!

Do widzenia się z Tobą jutro moje życie, a tymczasem niech mnie Bozia zastępi!

Twój
Adolf

Mamci i Citowi ręki serdecznie całuję a Zawiszakom uszanowanie moje przesyłam.

Przepraszam za zydła! i wszystkie mianowicie poprawki!
A.A. Dziecinia, dla czego ja się z Tobą tyle rozpisywać muszę?!

Włoch 22/5 9 z rana.

Moja jedyna Dziewko!

Znowu długich i smutnych dwadzieścia cztery godziny minęło, od wczorajszego ranka! — Aż mi się zimno robi, jak pomyślę że takich jeszcze [redacted] setki przede mną, zanim mnie [redacted] odwiozą do Ciebie zatrumodni. Wszak i ty wiesz jak to długo czasem tylko mnie idą, żadnym, czegoś wyglądać, z jakimś niepokojem słuchać się, kiedy [redacted] na skazówki zegarowej, jak często spotykamy w stanie [redacted] gdzie nam to spodziewane już, już okazać zda się, a dopiero wtedy zawiedzeni smutnie wkładamy głowę i okiem znowu tej skazówki szukamy i czekamy, czekamy ach długo długo czekamy! — Kto tego nie doświadczył? — Anielu mój — powiedz kochasz, bo on sto razy bardziej jak ów na zegar patrzący — dla mnie zegarem jest już wszystko na co patrzę a skazówką dzień cały!

Nieskończenie szczęśliwa Dziewko — Ty jesteś razem Szczęście — nie mogę a tę [redacted] Dziewkę jest sztuka, która się powiedzieć. Ona była zawsze i jest dzisiaj tą jedyną pociechą dla Twojego Kola. Ona jak gdyby to najczulsza Kochanka zawsze słodko nadzieje, pełne miłości i wspomnienia wyszeptuje mu do ucha, zasmuconego powodu, i odstraszywszy powodzi do szaleństwa — a to ty chwili on ci żywe! — Ale, nazad okropnie zawyto — w Lwowie kurawy i dyrnie sto odezwie zabłysło ad-razu a potem jak diabeł straszna wskoczyła w sam środek obozu! — Kto Twój ze wstrząsł się cały ze zgrozy, chwycił węgiel do ręki i już pod padł wśród tłumu malujących.

Cóżby on powiedział gdyby tak jak widzę innych, mógł [redacted] sam sobie całe światy i piękne życia i czyny [redacted]

~~gimnazyi~~ stwarzał w imaginacyi swojej — gdyby mieszał duchem przenosić się w takie sfery, gdzie go żadna strapienia nie nidosięgną? — Stałby się — albo marzącym albo ~~kompletnym~~ tym durniem.

Czy Ty mnie rozumiesz moje Ty drogie Kochane Dziewczątko? Szczęśliwe! — Wy już od dziecka chowane inaczej, zaprawiane już za młodu do powściągliwości i zalajenia wszystkiego co wam wzbrania — zajmowane do zapasania się najpierwszych rzeczy — do myślenia najgruntowniejszej namiętności i do zniesienia wielkiego zawodu — Wy niewiecie, co się czasem dzieje w mężczyźnie okrutnym i rozhukanem sercu mężczyzny! — Takie serce gromami miota, piorunami ciska, całem światem potrząsa — a ono tylko — pragnie! — tylko pragnie! — Ach to dla was tajemnice, których chcieć nie dowolny — których zkądsiąd — ale wam na to odwagi niedać, bo wy ~~nie~~ zbyt czułe, wrażliwe, albo ostatniemu kreaturki jestości. . . .

Ale nie, do Ciebie skierowałem ja moją ostatnią frazę — bo Ty Dziewczę o ile Cię poznałem, jesteś wprawdzie czułą i wrażliwą ale wcale silną Kreaturką, a ~~luko~~ lubo niekiedy mnie niemiał niekiedy zawiodło Cię pod tym względem na próbę wystawiać, to jednak wierzę w odwagę i siłę Dziewczątka mojego.

Mój Dziewczę, dobry, prawdziwy, szczery rozumny i mocny! A Kuba jemu Kuska? . . . . Czy zawsze jednako, czy dzisiaj mniej jak wczoraj? — . . . . .

Ach mój Boże dla czego ja to piszę mocny — dla czego niemogę Cię o to ustawnie zapytać a w oczach Twoich zgoła widzieć wyczytać!? — Wróć Ukochany Dziewczątko! — Żyć w rozpaczy! — Niechaj odemnie! —

P. pr. obiadnie.

Dziecinom złoty jakiśkolwiek się cieszyć, zdybyś rodział śmiesznego angielskiego ogiera Karolusa, którego w tej chwili do Świątynki przyprowadzono! — Takiby Dziecinś był kontent jaki wesołutki! Ja taki wesoły ~~i jakiś~~ jestem, bo ~~niewiem i na nic~~ widok tak wspaniałego zwierzęcia rachę tworzenia orzeźwiającego. Aba głowa pełna wyrzutów, takie oko ~~z~~ ognistej przyskającej, że rzeczą zwykłą ~~jest~~ a tak silne że ani przeraża, to wszystko razem, tak dziwnie rozbudza, tak mną całym porusza że i ja się swobodnym i wiele silniejszym czuję. — Zajmuje się do takiego zwierzęcia bardzo przywiązać się można, że ono często staje się dla nas droższe jak niejeden z tak zwanych „dobrze wyjących ludzi".

Jak mi na to raz przyszło to go będę malował, Panią Karolusa, a obrazek będzie się Dziecinowi bardzo podobał.

Czasu tych niewiele a dziś jeszcze całą figurę odrysować muszę na jednym z obrazków moich, więc na dzisiaj przestaję, pozdrowiony serdecznie a nawet wesoły.

Aniołku złoty mój — mój Ty skarbie najdroższy, daj mi łapkę Twoją, niech ja przecałuję obszyję, niech ja wyściskam, niech ją do twarzy przytoję kochane twarzyczko moje przytulaczku — jeszcze raz ucałuję się . . . . . mój Boże! — — — ja list piszę! I mil daleko od Ciebie! — — Ach Dzieciuniu jaki ja biedny!

Twój

Stasiek

Ciocię, Mamcię i Tamcinkowe rączki całuję.

Piątek. rano 24 X 66

Biedko moje drogie!

Boli, ach bardzo boli w sercu zabolało na wiadomość że Ty jej doprawdy za Lwowa wyjechałaś. Ja myśl, że Ci biedna mama jej co dnia niebędziesz odpisywała, że je mnie raz na tydzień na rzecz Cita otrzymam bardzo mnie zasmuciło. Dla czego? ja sam nie wiem. Do niewątpienia, ani chwili, że, abyś o mnie zapomniała ja ci dnia przecie i wołać niepotrzebuję, bo przekonany jestem że Ty na Twego Biedaka niezapomnisz podobnie jak ja nie zapomina o mojej Biedce w dobrej wierze rozumiemy. Takie drogie moje Biedko, wiem cyferek więcej aniżeli przyszłości dobytki albo majątki – Takie przeciwieństwo dla przyszłości daremną a i próżniczą! – Ty masz moje zwycięstwo! – Tato [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible]

7 wieczorem.

Ojciec mój Amistkow, tylko jedną mnie krowunkę nigdy chowaną
pozwolił. Jest to pewne niedowierzanie Dziecinowi mojemu
we wszystkim, cokolwiek zarządzenia zdrowia albo starania się
umocowanie go na przyszłość, dotyczą. Nigdy się za to na
krótko, ale ja znałem dwie młodych damienek, najczęściej co do temperamentu
wielkiego a Tobą wspólnego. Doświadczenie moje nauczyło mnie że tak jak wszystkich tak i w Polsce niezupełnie należy się zdawać a razy zawsze ostrożności w dopełnieniu wszystkich
zwyczajów które nam albo lekarz albo rozwaga przyjmuje. Wszystkie
Damnie w Twoim wieku i z Twoim usposobieniem są w pewnym
względzie to co narzucamy hodowaniem. Ta ona hodowalność
jest bardzo często powodem, że zatrzymiarzony n.p. krowniczka
idąc na przechadzkę a nad wieczór powracając, dodaje zanieczyszczają się, dodają
dryppki, kaszlu, kolu głowy etc etc i są, przyczyną stronnia
nia i różnych zmartwień albo krewnych lub trzeźliwych przyjaciół. Idą dalej. Bywają wypadki że takie damienki n.p.
biegają naturalnie z nikim innym, tylko albo z wieczorami
chłopczykami albo też podobnymi sobie wietrznicami — biegają mówią
na wyścigi. Oczywiście wypadek wyścigów jest śmiertelny, bohaterka
zostaje niewinowaną ale już za chwilę dostaje albo kłucia w boku albo
kurczu w serduszku i coś? — Znowu to samo co wprzódy, lamenty
biednych krewnych lub przyjaciół a bohaterka jak niepyszny do
łóżeczka! — Idą jeszcze dalej: zdarza się czasem że takie damienki
ni stąd ni z owąd porównują się do takich adolfowiczów nieznanych w
sztuce furmańskiej, że siadają na wóz, biorą lejce w ręce i dadzą
nawet powozią. Szczęśliwa — mierzi na myśl obraz Neronek zakuty
cającego krwią Rzymian, swojemi zwycięztwy nad najprudnijszymi
woźnicami Areny Rzymskiej. Ona szczęśliwa — ale biedne te ofiary, które nieroztropnymi zdały się tak dobrowolnie na Taski
panienkiego Neronka. Biedne! — Na samym skręcie na rówieńki,
kiej drodze, sroka się narzeł zrzyna, koń się płoszy, rzuca na bok, wy-
rzyna lejce ze słabych rąsek swojego woźnicy, daje kilka susów do
rowu — i . . . niech go, wszyscy idą w rowu! — . . . .
Lamenta znowu wielkie, jeszcze więcej siniców ale co najgorsze, biedna
panienka powoziczka, spadając z kozła zwichnęła sobie rączkę. — Okropność!

Lapka piorę i bali – mimo się do dorne dorkali, jak bordo opuszka – ukryć tego nie można, więc trzeba się przyznać! – Ale teraz, ja ko- nie świata! Nar i najobropniejsze wymysły. Biedni rodzice – biedni przyjaciele, którym opiekę powierzono – O! to obropne! A jaki koniec? Zamiast znowu do Tarnowa a za karę „Hausarrest"! – Tenże dalej bym powiedź – ale się już wstrzymam, bo niechcę Ci Dziecinie sobie- mi obrazami duszy przerażać. – Ale nie na tem koniec, bo są jeszcze takie Damienki, które bordo a bordo trzeszczą się nad zdrowiem swoim i prawnym owocem płodnie! takie jak najprędzej się wracają do kapie- li, która ma być tylko lekiem a rozkoszą chorzy – wtorą i gotują się w Lipce! – Dla czego? – Bo woda była tak gorąca zdaje się na niej Bluszcze rozsypałby mówią, a zgoda zdrowienia się jak najczyściej u Panny pacjentki, jemu gorąco. „Ja Gott sehen Allah mit!" Skoro Ci się zdaje Dziecinie, że przesadzam – otóż mogę Ci zaręczyć na słowo że to prawda – bo w ostatecznym razie nawet Ci przyznam, kto się to tak kurwiał. Jest to pewna Lwowianka, na imię jej Jakie Wanda.

Sobota 26/5 po południu.

Dziecinie mój złoty, dla czego ja za Tobą tak okropnie tęsknię mi, ci?! – Dla czego ~~[illegible]~~, już ani przyznawać nie mogę, chyba ja się boję na siebie, tylko chwilowo bez wiadomości i swojej. Ale ile razy przez dzień wspomnę się ~~[illegible]~~, o jakie niedołęstwo przyznawać mnie mój Dziecinie! – Ja doprawdy bez Ciebie jestem biedny niedołęga, bez myśli, bez zdania, bez czynu – jestem zero bez najmniejszej wartości, a w istocie tylko mięczak, kiedy przed nim [illegible] położymy. Ty jesteś moją, Ty jesteś całą duszą moją, słota! – Ach drogie Dziecko moje – a Ciebie tu niema – ja ~~[illegible]~~ nawet patrzyć na Ciebie nie mogę! – Gdybym nie miał tej religii a mówi i tego trochę rozsądku, to do dzisiaj nie chciałbym się od stosu! – Ha, przyjdzie czas, to sobie tu wszystko biedne, przeklęte swoje straty i amorty- mia! – O gdybym mógł przyjechać tylko jak najprędzej do Anusia mojego – Anusiku jak ten padnę przed Tobą na kolana, to zawsze- mi, chyba że mnie powiesisz, że mnie przymusisz. Ach, bo tak ja chcę całe życie przed Tobą klęczeć, modlić się do Ciebie i o wszystkim zapomnieć, a tylko z Tobą i w Tobie ~~[illegible]~~ żyć i kochać kochać bez końca kochać!

Ty się mnie na mnie gniewasz moje Ty zmyślenie – że ja znowu taki niepewieny i tak bardzo stęskniony ~~jestem~~ będąc, oddaję się rozpaczy a Tobie skargami się naprzykrzam. Jeżeli li to doprawdy mniemiesz to jak nie uczynię, ale tu na tem roz i piorę odtrzyć muszę, bo pisać a mieć się przed Tobą w tej chwili nie potrafię.

Niedziela 27/6 w południe.

Tu od kilku dni biję się z myślami czy jak mam i mogę! pisywać do Ciebie tak jak dotąd, czy zaprzestać? – Bo czyż ja wiem że Ci listy moje kawią albo cierń? – Wszak to bardzo być może, że Ci się już ukpiły, kanty dla tego że je tak często adresuję. Że Ty mnie zawsze jednako kochasz, o tem ja niewątpię, bo gwarancją do tego niedawnem Ci jasnem prowadzę, abyś mnie nie kochała. Ja Ci kocham i wzor wszelki kochanie przemawiam że o wzajemności Twojej żadnego nie dowodu – czyż być Ty mnie dla tego mniej kochać miała że moje dowody, za ~~mniej~~ obfitsze co do myśli albo formy, albo za zuzasem niegrzeczne mowie cza, serce jej przestawała i ćwiczyć? – Czyż być mnie Ty dla tego tylko kochać miała że ja Ciebie nad wszystko wielbię i szanuję? – Przecie Tyś kuta pokochała niemyśląc, że oddajesz mnie serce a niepowinowy go z gruntu, ~~niemyślno mowie~~ na wielki hazard, ktoremu cały swój przyszłość wystawiać mowisz. Tyś go pokochała, bo Twoje serduszko mu siało i chciało go kochać, pomimo że Ci rozsądek mówił stosować w drogę i natrzymywać do powstrzymania się. A jakże się stało że ja Ciebie nad wszystko wymieniam, że Ty dziś jak Królowę serca mojego? – Mnie mniej takie nie rozum, nie jakieś materyalne nadzieje i myśli o serze, ale i rozkoszach wzajemności do tego zawiodły, mnie jedno bardzo mocny Ninny rozniecenie porwał i uniósł i rzucił Tobie pod nogi – i tu myślałem – Aniołku Ciebie tylko dla mnie, a mnie dla Ciebie Bóg ma stworzyła! – I czyli, to przekonanie dla mnie niewystarczyło? Tak, aby Ciebie Kochać mój Aniołku dosyć jest wiedzieć że Ty mnie stroszysz – ale do miłości szczęśliwej jasno mi wiele brakuje. I dla tego ja nieraz mowię Ci mało i mogę zapewniam Cię o miłości, mojej i dla tego ja czasem taki niespokojny i niepewny – drżący bo nawet dla mnie samego, niezrozumiały jestem. Mój Ty Dziecko drogie, nie patrz na słowa, które do Ciebie pisywałem, zapomnij o dotychczasowej formie który czasem nie ~~być~~ abyś mnie tem lepiej zrozumiała, zapomnij o każdym słowie, ale za to pamiętaj, o uczuciu, którym ja cały rozgorzałem – tak – ale pomnij na Duszka, który ~~mnie~~ mi życie

daje, ktory wielką myślą, chęcią i wolą moją zawładnął, a ktorym jest wieczna i przeczysta miłość do Ciebie moja najdroższa Wando!

Wtej chwili odebrałem telegram od szwagra mojego w ktorym mnie wzywa abym do Lwowa natychmiast przyjechał. Mój Boże! dla czego Ty mój Aniołku, nie jesteś teraz we Lwowie?! — Dziś zaraz po obiedzie wyjeżdżam bo chcę być we wtorek z powrotem w Sniatynie, a tego dnia jazdę wyjechać ze Stanisławowa na parę dni w Kraju, wyjechać do Wodzisławów Freta w Dolinie. Jest to przyjaciółka, ktorą jeszcze przed tego roku odwiedziłem, a dopiero teraz nie wiedza ją będzie zrobić, bez wielkiej straty czasu, a tu wielką przyjemność. Wczoraj byłem prawie dzień cały w lesie i wyjechałem wcześnie, jak to powiadają, po 14 tygodniowej i monotonnej pracy i nad wyraz rysunkiem dla Litwy. — Rysunek już gotów a jak ty już wiesz.

Jaki zapach, jakie przeliczne kolory, ile cudnych kwiatów w lesie wczoraj zastałem! — Niemogłem się wcale z Tobą moja Dziewczyno — tak jak to bywało na naszych malowniczych przechadzkach, Kasztanowe Lwowie. Aniołku na każdym kroku Ciebie mi brakuje, za Tobą ja tęsknię! —

Wykopaliśmy wczoraj kilka brzózek i dębków i zasadzili przed Tobą do Dymitr, abyś je przeszła tam w ogrodzie a potrzeby i śledzę ich podrastanie i rozwijanie się przypomnienia na miłość Kota do Ciebie. ~~Tak~~

Jak mi się myślę dziś do Lwowa jechać, to niewdzięczna, jakoś mi on będzie smutny i nieczysty! — Bzdy a Cisza i w chatach — ale ta bezdroże będzie mi bardzo niemiła, bo mi ~~to~~ Ciebie tam więcej ~~w~~ brakuje jak gdziekolwiek indziej. Długo tam nigdy nie wytrzymam, bo bym wytrzymał nie mogąc bez Ciebie a mam nadzieję że we Wtorek już będę w Sniatynie. — Pisałaj bo się jakowaś mamy. —

Teraz dziś nie wyjeżdżam, bo na to aby jechać własnemi końmi droga w nocy dosyć niepewna a na szybkowóz już zapóźno. Dzień cały poświęciłem dzisiejszy prawie tylko o Tobie myślałem i mówiłem. Stach, Panna Olimpia Zajączkowska i Kot, wyjechaliśmy powozem do lasu na przechadzkę. Karby ustrojony albo w nocy dłuższy albo wyżdżał

wzdrowaliśmy po prześlicznym lesie i powróciliśmy rano, oranalizowany ~~nad~~ napawając się tą prześliczną wonią leśnego kwiecia. Mój Boże! wiem przemyślałem - cała natura jak na święto, przystroiła się w najpiękniejsze barwy i wonie, ciszy i raduje się tym ślicznym wiosennym słoneczkiem - jest taka szczęśliwa! - a ja - taki smutny i biedny. - A ktoż wie, czy jutrzejsza podróż nie przyprowadzi do jeszcze większych smutków i biedy? - Tak chodząc po lesie i wypatrując dla Ciebie co najmniejszej drzewinki - wypatrując na wszystkie strony aby tylko najmaciejszą - uradziliśmy, przedziwny je co zimie co małem pudełku utworzyć je w mały ogródek dla Dziecia i nazwać go „Aniołinkami". Każdy przed sobą trzymając kupkę tych wykopanych drzewinków powróciliśmy z naszej wycieczki i zaraz zabrali się do tworzenia Aniołinek. Tak ciągle o Tobie rozmawiając stanął przed nami ogród, ale co mówię, park; ze świerkami, klombami brzóz, świerków i dębów a nakoniec z małym domkiem z kolorowej wtenczas przez Stacia wyciętej, sklejony a co razu rozbudowanym. To jutro do Lwowa zawiozę a zdaleka będę się ostatnio pomału to do Dzienia. Ach Dzieciusiu - jakbym się był cieszył serdecznie, widząc moc Twoję, w postaci małych przemiłych nad rozumienie dla Ciebie mój Aniołku! „Mój Ty Boże! daj mi, dopomóż mi do tego, abym każdy krok życia mojego, tak abym Tobie zabawić i rozerwać albo rozbawieniu Twojemu - moje Ty szczęście!

Idę opać do kordo piwo a o 5ej zawsze mnie spij adres Dziecinin mój drogi a we śnie przekładaj się po Aniołinkach!

Wtorek 29/5 w południowe Lwowie.

Dzieciusiu drogi, byłem wczoraj zaraz u Pita i Mamy Twojej przy wieczór cały. Co się we mnie działo, siedząc tam w nich a nie widząc Ciebie Aniołku obok siebie - ach to coś okropnego! - Kipiało i wrzało we mnie a serce kordo kołatało! - Dziwić się temu niemasz, bo tak być musi. Kto doświadczył szczęścia prawdziwej miłości, niech się zawsze przygotuje na tysiące najprzykrzejszych wrażeń. Ja dnia ich doświadczam a niemi ich jeszcze większej zażyję przyjdzie. Stanie się jak Bóg zechce, ale przy całej drogości swojej, będzie musiała mi przyznać się Kochanie, taka mi nagroda - ale ryczeć na wszystko już naprzód przygotowany. O Ty Aniołku! Kto się obroni, przyodziewa się w pancerze i puklerze aby być temu niższym w dzionie a kiedy zaśpiewamy Viktorya!

Co mówisz, ja nie rozpieszczam się zanadto Viktoryą! — Ach Aniołku, drogi, gdybyś Ty widział ile ja cierpię w sobie zamkniętej, milczącej a na oko mojej wesołej — jak mnie to cierpienie targa i rwie — jakie mnie straszne pale tam przebiegły agonie — ach to byś się niedziwił. Ta ci ja kiedyś jak straszne zadośćuczynienie za moje zwycięstwo i moją radość!!

Dziś Dziecię drogie miałem listy tak smutne i przykre — ach ciężko je wytrzymać trudno. W nie ci Aniołku niewdzięcznemu co najprzód Ciebie tak bardzo umiłowałem, a sobie nie przemówił, że i Twoje przeciwne na to moje niezrozumienie. Tu wyrzekłem słowo, raz — zimna rozwaga i przegoda Mirolowa wszystkiego co mojej dotyka. Zapomnij się bólu i cierpień ja mam — zaciągnę zasłonę a mnie i przeszłości i przeszłość a przeszłość! — Tylko — Prawda Aniołku, na dnie ciemni i głębów ukryć je w Twoim Jadwisiu niedwiedzia?!

Ciekawy dziś za to gdybym tylko zamknął oko do niego mógł mówić — ciekawy jak tam tu myśli więcej jak on pomiędzy mną — gdybyś Ty Aniele mój drogi ze się wpierał pod ich ciężarem! — Ale niemożliwy się Aniołku! Tych róż mnie nie wiele ja dla Ciebie znajdę, ale i Ty i ja tak na nie rzadko w życiu trafialiśmy, tak były one zawsze w środ ciemni i kolców dla nas ukryte — że mamy takie jedne nie ostanie za całe życie!— Takę jedną jak ukaże znaleźliśmy — ukochajmy ją — ach ukryjmy przed okiem takich, którzy jej zwartości oczernić nie umieją — przylegnijmy ją, a z niej jedynej wyprosimy raz całe dziecko!—

Aniele mój najdroższy bądź najlepszej myśli — a o mnie tak zawsze niepomyślnej, jak o zdrowiu swojem. Wiesz ci Ty do się, że jej nie ukryję — ale ile się wyrwiemy, zawsze ja do Ciebie należę, będę Twoją potworą, uciechą wroga z Tobą — z Tobą razem się widzieć i zasnąć mogę. Dziecinin, chorzy dzień cały, kasaj sobie po ciemnicach pomiędzy, jedz ile możesz najmniej a nie nie się nie złopotaj. Nie jest ona się bezpieczniej, chowaj pomyślnemi a kochamy Cię jak zwykle pełny zajęcia i czułości myśli o Tobie. Wszystko w domu jak zwykle, tylko Ciebie tam niema — a taki wieczór tam spokojny robi wrażenie pięknej róży bez żadnej woni. Takaż to wielka różnica z Tobą a bez Ciebie. Ja to obrazowo się wyrażam, dwa różne różnice bukiety — jedne z rubinowych a jedne z żywych kwiatów. —

Ach Ty przeszczęśliwy dla wszystkich, dla całego świata jest Ty niebezpieczny Dziecię! Ty przemocno zepsuta a . . . jej nie wypowiem.

powracamy do Świątyni, będę przed do Matuchy i prowadzę
ki do Jej Taski, skierowanie zapytaniem, a jak wyglądamy napo-
ja, jak ją, Jej odpowiedzi wyglądać będę.

Twoje Matuchy „Wiersze Zimowe" przejrzymy w wydawnictwie
, ale nowym galicyjskim akcyzie – jak Słowacki. Bóg wie kiedy
tamu jeśli konie będzie. A jakiekolwiek rad jeśli nie wystroję cię we frak,
białą krawatę i białe rękawiczki i z Dedykacją wyjdziesz albo ziele
powiemy, rozsiądziesz cię w stopce mojej Pani! – Niech się dziecino przy-
gotuje z długiemi oraczy i z jakimś cmentarzem albo krzyżem leży
skorowanej.

Serwacjus mój własnie przyjechał. Koniecz bo mamy wiele do
mówienia o sobie! Bywaj mi zdrów drogi mój Aniele, pamięć
o zdrowiu Twojemu a i o kawie odratuj!

Niech Cię Boże broni od wszystkiego złego

Twój

A.

Niemam nowin przeczytaj albo z prasowie całego świata – mojej
więc stolko przekaz mi wszystkie „Fakery".

Matuchy Dziecię drogi uściskaj ręczki i nóżki! – Pannie Róży
całuję ręczkę a Panowie młodym serdeczne uściśnienia!

przyjaciel Lakrolunie ze przesłanie na
Świętochłoń ale papierów zwróciła.

Piątek 1/6 w południe

Mój najdroższa Wando!

Cały drżący, cały gorączkowo wzruszony jestem a ciemno się jak małe dziecko, że zmogę przecie do Ciebie napisać mego. Wczoraj i zawczoraj ani czasu ani spokojności do tego niemiałem a nawet papieru listowego nie było. We Środę w południe wyjechałem ze Lwowa, ale tę razę ani chwili niezatrzymałem się go opuścić mogę. A mimo cisnę się o całych 7 mil oddalać, to przecie ani razu niespojrzy się za siebie, tęsknieniem do domu, bo myśl mnie i radosna towarzyszyła mi w drodze: Ty niedługo będę Cię widział, ściskał ach Anielko, ręce Twoje całował!

Ale czyżeś mniemyła, że jej mało brakowało, a byłbym Cię minął w Dynichach u Kalinki Twojej odwiedzić. Domyślasz się, może że przyczyna do tego były pewne kwiaty, które mi ze strony Twojej radosną pewność dawały. Co to było, to napiszę Ci wielkie moralność moje złote Dziecko – a powiem, jak Ci zabawę. Dosyć że bardzo przestraszyłem się groźnych i niezrozumiałych wyrzutów w liście Twego Brata, zdawało mi się raz mnie, że tego jej niewytrzymam, ale przecie wytrzymał, a [z drżeń] drżący dzień kochanego Twego Listu i Mamy, wynagrodził mi słowie zakochany. – Mój Boże! przerwałem – jakie wy kochane, to, co najczystszej ziemskiej woli wypłynęło na wyraz prawdziwej dokonałości – owo cudne i kochane zdrowie – ono Wam biedakom, niejedną godzinę w życiu niemyślnie zatruwa. Bo ona przecie, czy niepewność, wahanie się mi dr.

wieczorem albo wczesnym rankiem o szarówce, ale w takiej chwili, kiedy jest i mrok, by nie rozpoznano tego w chwili w której Cichy nad życie ukochał. — mówię, czy to nienawiść nieczysta? — Cóżbym miał za to, gdybym mógł uwierzyć że one nigdy jej w to samo nie wpadną! — A wy myślicie Wy podobno bystrzy że mnie to nie dziwi, dla czego one cierpią? — Ach mnie to wcale nie zastanawia, bo ja jej bardzo dawno przyzwyczaiłem a starałem się zmusić do tego przekonania, że kto Cichej kocha, ten cierpieć musi! — Ty Czarownico szkaradna, zmuszałaś kiedyś serce swoje tym fatalnem czarnoksięskim kotłem obrzydlić i zakląć, aby każdy, który je przebrzydnie krwawy nienawidził jak sam takim, jakim w nie wstąpił, albo ale aby go przeklęty hydry cierpień i męczarni mitręgnych i rozmarzeń na najdrabniejsze kawałeczeczeczeczeczeczeczeczki! — A Ty Bujoli moja pasiudna!! . . . . . .

Siedzę znowu nad szkołą a tysiące różnych myśli dźgają się po głowie mojej: Kiedy biedaczysko rady sobie dać nie umie. Raz leć do Dymek, jej jej jutrem blisko a tu naraz coś mi powyra i jeżdzi do Paryża. Żeby się tam w nudzie wyżebrał - mazi go - jest znowu Dziecinó ze swoją rumianą buzią z fiołkowymi oczkami z malinowymi dziobkiem, ze swemi zębami jak perełki i jedwabne je biedaczysko kotek wi nóżmi chajże się milutko — obóz i zawracam leć znowu do Dymek i znowu raz w prawo to raz w lewo, myśli raz w jedną stronę raz w drugą mnie znowu - że doprawdy czasem nie wiem co począć — a jak siedzieć tak siedzę na moją sen. Ach Dziecinó Dziecinó! co Ty jej nie wyczarowałaś z tym biednym Kotem!

Co do Paryża, to jest to w moim planie, skoniczywszy moją Litwę pojechać ~~na~~ owę targowicę świata i popróbować ros sunięcia mojego. W każdym razie nastąpi to dopiero może za 4 tygodnie, bo aby rysunki dokończyć potrzebuję najmniej dwóch tygodni. Datuję, chcę być przedtem w Drynichach i ucałować biedne ręce Twojej Matuchi a w kwietniu jesienią przed tem dniem całować mamy.

Godzina 10. wieczór

Jeśli wszystko minęło, do siwa się ubłaźnię, ~~a dzisiaj to jeszcze~~ ~~tak samo też~~ bo to dla nas już bardzo późno. Nigdym po dniu ciężkiej pracy już sobie głęboko nasiąść i marzyć o tem co mi najmilsze. Kot Twój także cały dzień pracował a teraz chce sobie pomarzyć godzinkę i położył się, za swoją radą, mi obok mnie. Ale tego ja do rychłego zwrócenia drogiej mi Dziecinie! – Nigdy się skarżyć albo lamentować moje złoto – bo też mi dzisiaj jakoś wesoły jak zwykle. Jakoś wyprawimy jak zawsze, ale to tego się już Kot po trochu przyzwyczaił sam, najmniej inne przykre uczucia mnie nie nawiedzają. Swobodniej oddychamy, bo jesteśmy tylko sami w Bachcie. Wprawdzie nie na długo zapewne, ale mi tem milsze owe szczęśliwe a już dawno upragnione chwile samotności. Niewiernym Dziecinie, jak mi z tem dobrze! – W owczas to dopiero prawdziwie odżywam. W kącie mnie cicho i spokojnie, nic mi myśli moich nieprzerwie i dla tego swobodnie powracam jej pokochać. Kradnę się to zdrada, abym w takiej chwili zwracała myśl robocie, na smutki albo zmartwienia moje pamiętać. Moi uciekają przedemną bo przygłuszywając w owczas o swojej przemowie ~~mówieniu~~ słowiu się niekiedy przeraźliwej powieki. – Widzę nic a Tatę a wśród wiela hałasu i wśród wesołej zabawy w owczas mnie rad wzięłby na ręce, tak nachyli, a w tenczas mu się oprzeć niemiecko. Jak wy,

Kto bywało od czasu jak się przestałem.

Dziś, mam dwie a dwie z Tatą do mówienia.

Najprzód do najważniejszego: Ci Ci mi ciągle tęsknisz? – powtórzę: Ci Ci dziecina? – potrzecie: Ci Ci zdrowa? – przemarte: Ci Ci je

p. siúsna ?— a nabonice : Ci Ty ściu ścarsie takie pasuiństwo, jakieś była ?— Dziecis mi nie micodpowie na te zapytania, więc ja na nie sam sobie odpowiem.

I. Co do kosiarnia.— Bardobym to mitobyło powiedzieć sobie że mnie Wandzia jenne kotka, ale niestety tak nijest do tej i tyć nie może. Mój Boże !— W domu gdzie taka Malenka, gdzie tyle chłopaków i dziewczątek do stopek się ścieli, gdzie się ubiegają tylko kodaj o jedno spojrzenie, kodaj o jedno uśmiechnienie,— w pokoiku, gdzie pour ahna pachnące jaśminy bez i kwiatkiem narzęcy mitośnie oświadczenia robią — w ogrodzie, gdzie tysiące kwiatów, tysięcznie kolorów cacka cają a każdy do białej ręki się garnie — w kuchnicie do pierś radośnie się tuli — tam gdzie wśród woniejących cieni ogrodu, skrzydlaty śpiewak do snu rozkosznie piosenki mnie — tam gdzie wypomiaty a wonebne dziurki powiadziany kajzyć jest nam za pio, wiernika i przyjaciela a nabonice tam, gdzie się Aniołkowi mojemu tak kordo podobne— ach Dziecia czy myśla tam myślić o Kocie — czy i jego jenne kotkaś myśla ?! — Czy Ty mam tak wielkie serce ? — Ergo mylę. Mamam tak wielkiego serca — Ergo, Kota nikocha !

II. Co do drugiego. Pytałem czyś Ty gruntia . . . . . Aha ! — miłny Panna Wanda ! — Ja rozumiem co to ma znaczyć. Wandzia mało gruntia — powiadam i stuchnie. Najprzód dla tego, bo jak się wyjdy wykarało, Kota jeja nie kocha. Powtóre, w liście do Cika i do Mamy, prosi Tak aby często a często pisywały — prosi aby listy Kota przysyłały a przytem każe mnie powiedzieć że Jej listy Kota są kordo miłe" ale czy też choć raz gruntnie Kota poprosiła aby pisał — bo chociaż się to rozumie że Kot co dzień jeno to pisać wypadało go jenne poprosić. A czy Wandzia poprosiła ? — Nie — ergo jest niegruntna ! — Żałuję kordo że w Dymiskach nijestem, bo bym a pierwszą i najdzielą jenne nie gruntność Twoją do tych dolicyć.

III. Czy Ty zdrowa ? — Ach Aniołku mój ta żarłów nierobią, tylko jak na prawdę radzym widzieć, jak się na nój Dziecisio. Niech a nadzieja że pobyt Twój w Dymiskach tylko skorzystnie na zdrowie Twoje wpłynęły wywierać mnie — ale Dziecko drogie czy Ty sama dużyć na siebie uważać ? — Czy mleczko prosto od krowki pijesz co dzień i czy dużo i dużo się ujada przy obiedzie i kolacyi ?

Ty się pewnie śmiejesz ze Kot znowu gdyme jak Cit albo Mowa, że się turbuję nowi i niepotrzebnie ale cóż ja na to poradzę? Kto ciągle o Tobie tylko myśli i w Tobie żyje – czyż nowi inaczej? Staraj się Aniołku przedłużyć pobyt w domu Twojej Matuzki, i pewno Ją skłonisz do dłuższego nieprzemarzania. Tobie całe Boże lato na słońcu i świeżem powietrzu biegać i skakać by należało, a nie gnuścić się gdzieś na Dziecich przyzbach, wśród kurzawy i spiekoty miastowej. Aniołku – Kot niebrać Dziecia – jak bydlę stałby — Kot mieć Dziecia jak orzeszka jak rybkę zdrowego!

III. Pytałeś czy Wandzia powiernia? – Ha na to chyba mi Matuzka w liście swoim jeśli mnie jakim zamyśli zechce, odpowiedzieć może. Żebym ja bez tego listownego zapewnienia, tylko dla Twoich słodkich słówek miał w to uwierzyć – to przyznam się że niepotrafię. Pewny jestem że Wandzia nie miejsca jej na sumieniu a że to tylko Tobie Boże przyśniło się, za to niedbarstwo. No, no kiedyś to będzie inaczej bo . . . . . .

. . . . . .

IV. Dziś zapytanie dopiero że niewiem dla czego zrobiłem to o tem aż zawsze przekonanym jestem, że w tém żadna zmiana nie zaszła. Czyby może moje Pasierstwo miało wystąpić? — No przyznam się mój Dziecia, że tego, bytobym mi jéj zawsze! — Ergo, jestéś Pasierbem! . . . . . .

Śmieszą się Dzieci że Kot tak mocno swojemi zajęty? Ale Ci sobie z tego nierób Aniołku jeszcze tak być miało. Bo jakkolwiek on jest chowiec nawet trochę przydługawy, to się go prędzej zapomina, aniżeli miejsce co nas do czegoś złego i prawdziwej nieprzystości w myśli nawracać. Mój Boże ciężkim dał za to, gdybym posiadał talent zabawiania Ci mój Aniołku. Teraźniejszego długo jeszcze w sobie nieodkryję, to wątpię aby się on we mnie kiedyś rozwinął i zakwitł w owo drzewo, w którego cieniu Ty Dziecia po ~~stopach~~ trudach codziennego a nieraz zawsze prawdziwego zajęcia, przychodziłbyś odpocząć i pogwarzać się razem z Kotem. Wybijmy sobie to z głowy.

Ale powiem Ci moje bardzo wesołe: Jutro bardzo rano jedziemy
Stach, Stanisław Bielski i ja kilka dni do Delatyna.
Będzie to przejażdżka, mająca na celu li wodotrysnienie a zarazem
i artystyczne zbudowanie. Ma to być w prostiuchnej okolicy pod
Karpatami – a cała droga pełna najrozmaitszych wycieczek.
Wr. Czworek albo najdalej w Piątek na pryncypy Łydzieni powracamy. Cieszę się bardzo na tę podróż ale przyznać się muszę że
mi bardzo i bardzo mizerską wypadła, mamo bowiem tyle do
roboty a tak mało czasu że niewiem czyli tu mogę „dub Bóżki"
„ja mit dem Angenpflaum" ferbindowaé. Jak tę rzecz mieć
sobie dać prokój a tę przykrą zasadę bo mi dziś podróż w tej chwili
li przyjemność wielce niepomyślnie a czasu dużo zabierze. Stasio już
tak dawno zbiera się na to, już od tak dawna cieszy się że mistrza
będzie eriezeremonował, że mu już tej zabawy odmówić niemogę.
Ach Aniołku! jak mi to niemiarasie!! – do Ciebie – do Ciebie
polecieć, choćby i w tej chwili, choćby tylko na pół godziny! –
Mój Aniołku czy ja Ci jeszcze w Dymitrach czytać będę?
Mam ja skonieczną moją potrzebę to się może do 3 tygodni przeciągnie
a Ty tymczasem może zechcesz już przyjść? – Ach Dziecko gdybyś
tylko Ty się tylko niebardzo upiekszyła!

Wiesz bo mi się ciężko na sercu robi niechcę się skarżyć i
zawadzić nad siedzą moją!

Dobranoc Ci mój drogi Aniołeczku! – Śpij zdrów do bia-
łego ranka, który niech Ci zawsze tylko zabawy i szczęścia przy-
nosi! Niech Bozia uczyni przy Twoim Twoim, czuwa nad
moim Dzieciem a szepce mu o Kocie i jego niekończonej
i wiecznej miłości!

Twój

Stach

Mateczce Twojej rączki a Jasnie Różę palcami serdecznie
całuję. Fotografii Dziecinowi prosić niemogę bo żadnej nie-
mamo, prócz tych, które ja mungé niemogę.

Niedziela 10/6 o 10½ wieczorem.

Mój Kochany!

Z pewnością niewiesz się dobrze nadziwić że jużci całych dziesięć dni żadnej odemnie wiadomości niemiałaś – że Twój zakochany Kot ani razu nienapomknął się swojej Pani i Królowej. Ale Kota to domu niedyło, a 9 dni bo od pamiętnej soboty do dzisiaj prawie ciągle na noskach, ani razu niemiał sposobności pokazania się w Dymkach.

Kiedy Malutki jużci po raz dziesiąty powtarzałem, a za każdym razem po jednym piórku przybywało do skrzydeł, które mnie do Ciebie Aniołku zaniosą. Dobra Malutka – nawet gdybyś jużci na Kota za to, że się do Dymek dotychczas niewybrał! – Doprawdy że takiego wszystkiego dowodu Jej Tobie niepodziewałem się jużci dzisiaj, dla tego też liścik Malutki był dla mnie najmilszą niespodzianką. Wypaduje w nim małostkowa i krzywdzące Twoje moja Aniołeczko najdroższa. W całym liście, omieszkał z przykrością każdego słowa wyglądu filuterne, figlarne pieszczochy całego świata! – Mieszałaś Ty Malutka tyle razy powiedzieć że Kot gruby i dobry, że ki w końcu mówiłaś i miły liścik Kotowi przesłała! – Ach Bujdo! Ty moja! – W innym wypadku oniemiałym się, akuratnie na podobne podobstępne polityki – ale tym razem nietylko że się niegniewałem ale z całej piersi zawołałem: Boże Boże zawsze! – Za pisanie dziś a przedpołudniem do Malutki, ale Ty Aniołku swoją drogą obcałuj Jej rączki i za mną przeproś o Kota i wyglądy na przyszłość – o zupełne zaufanie w charakterze moim, a nadewszystko o taką przyjaźń dziś w małej części, jaką Ona Tobie, mój Dziecko drogie zawdzięcza. Ale niezapomnij dodać, że ja dotąd wszelkiego starania aby na takie uczucie wtasmy osobę zasłużyć.

Czy się Ty gniewasz że ja tak niedbale piszę, tyle razy przykość Tobie, tak często poprawiam? – Widzisz, Kotko moja – Tyś temu jużci sama winna – chyżłeś o Tobie zapomniałaś o Bożym świecie, wiadomości

prędzej pamiętał na pojedynczo stoma albo głoski? — W chwili, kiedy list do Cichic zakończeniem zamykałem, to na każdą moją taki tremor, takie uniesienia potrząsają jego zapisywaniu słowami, ani że go umyślnie chowam i na pewno odsyłam — a są to wynalezienia wszystkich Krasławowo najczarniejszych głosek. Jednej pisać nie głoski mimo, drugą w jej wóz brakuje, innej mówić o innego zapomniałem wyjmować, i tak wszystkie razem proszą się i wołają i taki krzyk i larum że wytrzymać niemożna. Ale cóż ja na to poradzę? — Odpisywać na rzecz? — Niemożna bohgiem to wreszcie mówić odkorzować musiał; a uważać prędzej pisarzowi to doprawdy niegrzeczeństwo!

Bardzo w krótkości, prędzej się z Tobą z wrażeniami, które z mojej dziewięciodniowej wycieczki w Beskidy do domu przywiozłem. Potrzebne obejrzenie obwodu Stryjskiego, Samiatawowskiego i odrobinę Kołomyjskiego zwiedziliśmy, Bystrzycę z Kamienicą w Bubrzeniem w wodospadów Skomiawy, Bucklowca i Dniestr. Przejechaliśmy kraj bardzo bogaty w malowniczne widoki. Nigdy zachwycaliśmy się najprostszymi, jak grą światła i cieni — raz na rozległym widoku najpiękniejszych równin, to znów w pośród śmigania i dziwienia przemarzniętych tych gór i skalistych szarowców. Gdybyś była widziała naszą biedniutką, naszą polską Skomiawę — jak ona rozkosznie jak zalotnie z zarozumieniem z jakimś szalonym pędem rozbryzguje się po — z kordon wysokich, a tysiącem ostrych kamieni najczarniejszej skały. spadając, w głęboką a jak gdyby umyślnie w piekle zatoczoną kotlinę! Miliony kropel, jak miliony brylantów, podrzucał i rozmaicie w powietrzu, miliony tych drobniutkich kryształków rozsypuje potężnego i bogatego i znowu jak gdyby się, gorszyła na zachwycającego widza. Ach, kto był tak chwycony i wzruszony do Aniołka po tysiąc razy, a każdo wzlatywał swoje zawiścił na takim brylowniku, aby prosto w oblicze a na ich takiej piersi przytulisko, gdzie daleko, moje pomiędzy Dyrinka do Cichic moje tyle drogie! — Wodospad Bucklowca równie piękny ale mniejszy i mniej grożniejszy. — Jak dziwnie biedną i mizerną istotką wydaje się w takim miejscu to najdoskonalsze stworzenie ziemskie, ten człowiek! — Jaki on mały — jaki słaby głos jego, jaki podobny w nic

Ach raczej do rzeźwia aniżeli do rzeki! — Co za rzeka, co za rozigrana szybkość i jaka potęga w tym srebrzystym promieniu wody, który jakby z miecha spada Ci pod nogi, burkoce i kipi. Biały pianą cały się obrusza, a potem w zielonej głębi zapadły, wirując i w piersiach nie zabierając, po prąd Taką zabawą i odpoczywa. — A. w oczach jej się o cztowieku zapomniała a chyba na Boga samego przypomniała —

Najwspanialszym, jest wodospad Prutu. Rumun lud okaleczony nie wypuszcza go szczęśliwie, jak to mówią o Skamiawie o Bukowcu, ale nazwał go Hukiem. Bo też [huczący] huczy, się zdaje się niebo, jakby jego wody podrzyźniały się huczy i grzmotowe, a w jego straszniu huczących kotłowaniach zda się co chwila się błyśnie albo piorun uderzy! — I tu myślałem znowu o Tobie Aniele, a Tyś mi się wydała taka cichutka, taka łagodna, słodka jak taka anielska jak nigdy! — Dla czego ja a Tobą tam nie byłem?! — Wszędzie — wszędzie pragnąłem Cię — wszędzie wołałem Cię w duszy do Siebie, ale nieznanym — . . . . . Dziecinnie drżący łzy tych rozstań, niemal odwracał Twoje śliczne oczki aby nie widzieć . . . Cztowieka z głodu umierającego! Wszystkie najpotężniejsze wrażenia kładą w obec tego straszliwego obrazu. Cóż są moje zmartwienia — cóż są cierpienia wielu nieznanych między nami, w obec tych biedności nędzarzy! — Tam — tam niech pójdzie cztowiek zgięciem przygnany, samobójca na godzinę przed śmiercią — tam niech przyjdzie stracony dla ludzi i dla świata [filozof] myśliciel, tam na wszystko zahoździały filozof — a wzdrygnie się cały i pomyśli, że jest jeszcze na świecie cel, który mu życie prośbie nie minął. — Wszędzie [droga] to okropnie wygląda — to opisać chyba odmalować można. — Ach, gdybyś była widziała, rozkręcającego się całodzienne stoicza, któremu jeść śmierć z oczu patrzyła, a który [wiedząc o tym] spodziewając się od nas jakowejś lekarskiej rady, nie przypuszczając się że jeść od dawna nic nie jadł, pytał o całą skromną ale okropną nadzieję, czy byśmy mu nie powiedzieli, dla czego mu tak a nie inaczej mogł bardzo spuchły, że dalej chodzić nie potrafi — i czy jakiego lekarstwa na to mieliśmy?" — Ach tego słuchać niemożna! — Biedakowi tylko powszedniego chleba nie stało! Mój Boże, że tego u Ciebie nie wyprosić nie mógł!? . . . . . .

Odeszliśmy prędko aby na to nie patrzyć, ale już niedaleko zoka
czyliśmy, kiedy małe chłopie, zaledwie dwuletnie dziewczynki zmarłą
mi przytoczyły, chodząc a raczej załamując się jakby w obłędzie lub
rozpaczy, chłopiec jak szczypka a dziewczynka rękoma wrzeszczące jakieś
dwie siedmioletnie dzieci do gęby. Patrząc w zimnie na jej to pianach
dziwactwo i siedzącej trawie pokarmu wyszukujące, niewzruszało nas
nas a nawet poczęli jej nie przyszło! — Inne znowu błądzą
z zapuchniętemi oczami, a zwieszonemi jak czarny płomień, idzie
na drogę i do nas odzywiło: Nie mówiło jak my, tylko nie rapy
tami my głodne, powiedziało, że babcia w zeszłym a głodne nie
jest. Chłopiec który my mu dali zamiast do Matki i czworga biedne
go rodzeństwa. Jakie tam nędza w domu, jakaś na każdy twarzy,
ach tam ona jest w całym powietrzu! — Dla czego tyle milionów
albo tysięcy rodzaj niemogliśmy między, ten biedny naród? —
To na co się odobyć mogliśmy ginęło jak kropla w morzu, a zawsze
inni coraz to inni ciągli się do nas a wszyscy głodni chłopiec i dziew
ka wołali. — Raz, zatrzymawszy się przy drodze przywołaliśmy kilku
skłodzonych ~~niemiec~~ i leżących przy rowie takich biedaków. Najstar
szy na pytanie co brakuje, odpowiedział krótko i sucho — „Ej Panie, nam
wszim odwsze brakuje!" i nic dalej. Drugi obudzony z zadumienia
sportretujący pieniądz nadstawił, a wtedy onych, jak się mówi spodzie
wał, skowyt, popatrzył a dziękę radością na dłoń rzekł a prostu dru
gą chciał wkrótce zasnąć aby uratować dawcę. — Tysiące takich
rozdzierających obrazów, mijaliśmy widzieć, a jak mało i mizernie
przyczynić się do ich ratunku. — Ale mi lepiej że na to już wspo
mnę, że w domu jestem a owszystko miasto dla owoców miecha. Nie
stety nie mówiło jako żyjące, do Boga i do ludzkości o ratunek wo
łające nie mówiło! — I Sasko mój prawiwy i Polski, który do
tej wycieczki należał, równie smutne wrażenie odbrał, tak powró
ciliśmy często milczący albo zamyśleni.

Jutro na dni kilka zabieramy się do roboty, i w niej otuchy i spo
koju zaczerpnę — ale do chwili, w której, w podróż do Dymich zabiera
ję moje manatki, dostanę awizo już mi „Rheinfieber" a
po polsku mówiąc „Gorączkę podróżową" a po Łacinie „febra dro

geneic"! / To jest Tatinia! nasza, Swiatynicka, nazwane staro
Tatinskiego jzyka! / Zapewne nie czwatlek wyruny do Lwo
wa rkgd w Sobotę jade szybkowozem na Rawę i Uhnów do
. . . . . prawe Dziecia odgadnąć dokąd? .
Dziecia pewnie pomyślał — dopełnił w myśli „do Dziecia" — otóż
przepraszam bo wcale nie do Dziecia, tylko do Malurki! .
Jeszcze kordo dwie i dwie mógłbym pisać o nauj podróży do
Delatyna, ale wolę dopowiedzieć resztę wtaemnicie. Dla tego
końcu narysowałem Kółeczko w które z wyjątkiem 3 serdecznu
całuski dla mojego palucha w lewej Łapki Dziecinia mojego
pasiudnego!

Niech Cię Boża strzeże od wszelkiego złego i zachowa Cię w
zdrowiu i wesołości dla Twego

Adhy

Pannie Róży całuję Łapki całuję Jej wizerunek.

Dziecinia w mojem sercu w tej chwili jak w kuźni, taki
ogień, taki żar i Sabie głośno wołam „Jak gdyby dosprawdy
dwóch kochali, jeden wyobrażenie „tęsknoty w Tobę" a drugi
„miłości do Anioła mojego" Kruto miłością kochać rozpalo
nego serca a tymi, tętna moja „szalona, skrzę i pragnienie"
widzenia Cię jak najprędzej"!
Aniołku drugi niegrzeczaj się za wszystkie poprawki, całuję cię
na Boży!

1/6 Pomidwiatek rano.

Tadz sam do Krakowczyc. aby Ten list jak najprewniej jeszcze dzisiaj odszedł. Planet pomiędzy, pogoda: pomieszana ale na ogół zawsze dż. Stasio mój chory leży w łóżku, mama grodzi mszycą a najwięcej gorączka dni ostatnich zupełnie ustąpiła tego pomiędzy. Ale Bóg da że stałość ~~odzyskamy~~ do nijaki grożą.

Mój Aniołku! proszę Cię pomnożonej niedbałe pisanie a pomyślej na Twego, jak biedne Kalekowo od Ciebie tylko jeden zaledwie Vrola! Dziękuję nie zapomnij!!!!

Tak wyglądał wczoraj na którym jednak bilecie rocznej przy cały cały powóz. Tak on właściwie nie na swój osoby ale aby być rocznej posiadały bilet na peronie i tak wszyscy mogli pomieścić. —

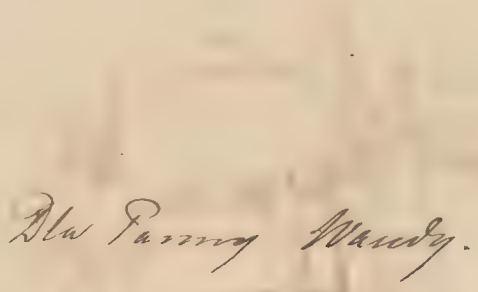

Rymicha 29/6 [illegible] do 12.
wieczór.

(30)

73

Moja Ty najdroższa!

Ile smutku, boleści i żalu nad Tobą, cudna serce Twojego Kota, jak mi piszesz, bo Ty moje życie przemijasz to samo, Twojemu stałemu malowniczemu serduszkiem. Skoro i Tobie smutno, że ja nie ~~mogę Tobie~~ * Tobą, ale zawsze, daleko sam jeden, a ~~obejmuję~~ Ciebie i na wszystko wieczny, choć pośród wielu życzliwych i szczerych ludzi. — Moja najdroższa, ja nie ani widzę ani słyszę, prócz Ciebie jedynie, wszędzie i w każdej chwili. Stałem się ołowianym bez życia, myśli i sensu, jeżeli chodzi o sprawy, które mijają w stęsknocie, albo o Tobą albo myślą moją. Jednem słowem, bez Ciebie w myśli i wszystko, jestem zupełnie do niczego! Mówi złośnik w tej chwili wątka do śmiechu i chichotów w duszy — śmiej się jak chcesz, ale to jest faktem niezaprzeczonym. Nikt Ci się nigdzie, że moje obejście — Niestety, często gniewam się na to samo na siebie, często wielkiemi słowami radbym się przemówić i uczynić zdolnym do działania w mnie jakiejś myśli, ale zawsze przekonuję się, że to nadaremnie. Ty Dziecię moje najdroższe, jak zwykle, gorąco za mną bez wątpienia albo mnie trzymasz i pieścisz niebieską, jak siwiutki, niedbałe, przez mnie ani na chwilę — albo jak Stróż Anioł strzegący twoją całą, mam nadzieję a Kot. tylko o Tobie ~~o Tobie~~ tylko a tylko.

Ten jedna, pierwsza doba bez Ciebie! — ~~ja~~ minęła. ach! jak wlekła się, bo mi się wydała bardzo długa. Gdyby nie ciągłe i szczere zajęcie się przyjętem zatrudnieniem wszystkich myśli budowy, albo wyraźnie rysunku który zostawiłem, to miałam w ciągu dnia dzisiejszego kilkakrotnie się mocno zatroskać, o żalu nad Tobą, moje Ty najdroższe całe. — Kot. bardzo zmęczony, jednem miłem biedak bezgranicznie z całej duszy, bo przy pracy ani najlepiej o swoim Aniołku myśleć umie — szczęście, że całem sercem mamy ich dwoje kochać potrafi.

Noc była prześliczna, kiedyśmy wracali wczoraj smutni i prawie milczący do Dymki. Malutka położyła głowę, Zania zadrzemała na przodzie, a Twój Kot, paląc jedno cygaro za drugim i patrząc w samą twarz Księżyca, tak, jak gdyby w niej odbicie swojego drogiego Dziecia dostrzedz starał się. Myślał że i Ty może spoglądasz na jego jasne i pogodne oblicze i zdało mu się, jak gdyby Twoje westchnienia, gdzieś tam wysoko zdybywały się, z jego westchnieniami. Ach i często wędrowały one w obłoki i strudzały Twoich. A Ty Aniele drogi, wysłałeś dopiero o mnie? — Nikardo chętnie wierzyłbym gdybyś mnie o tem zapewniała, bo bym podejrzywał czy Ty myśli nie raczej do Dymki jak do mnie biedaka wędrowały. W mojem sercu wyrosły się na wieczne czasy — Ach Dymka będę kochał już do śmierci, bo tu zaznałem pierwszy raz w życiu rzekomy prawdziwej miłości! — Tu, przybyłem, ~~odbyłem~~ cierpiałem się, tu rozpaczałem smutny, a zdałem szczęśliwy do nóg Twoich — tu zapomniałem o świecie bożym a w Tobie, w Twoich oczach jak w niebie znalazłem wszystko — do tego zawsze na próżno tęskniłem. Ach Aniele mój drogi, tu nauczyłem się kochać, tak, jak żadne nigdy nie wyobrażałem — bo takiej miłości nie i nie rozumiałem! — Nie was nigdy nie zapomnę moje Dymki! — A i Ty pamiętaj na nie, kochaj je, ale nie więcej jak mnie samego! — Mnie się śmiejcie figlarnie że „nie więcej" podkreśliłem linijką — a w jej cieniu dopatrujecie urnienia, które zazdrością ludzie nazywają — Ach prawda nie wypieram się tego, że zazdrość i tylko zazdrość powiedziała tam piórem moim — ale Aniele, ja Ciebie jej cały na myśl samą że Ty czyś więcej jak mnie samego kochał albo ~~całować~~ całować mogła!

Mnieby wypadało, dodać li o tem, co dzisiaj wypisywałem, że widziałem tu gości Pana Krotoszyńskiego i P. Dominickich, że się o nich dzisiaj cały wieczór mówiło — że z Malutką tylko krótko rozmawiałem i to na Tarasie w śród kwiatów, gdzie my wieczór siadywaliśmy, w owym tanim kanciowym — mnieby wypadało i o dzisiejszem Tańcu pomówić — ale to napróżno bym się wysilał — myśl o Tobie i mojej mi

tośći o niném ani myślić ani mówić niemogę.
~~przeszłej nadziei~~
Sobota rano. przed śniadaniem.

Wczoraj nad wieczorem biegałem po całym ogrodzie i wszystkich ścieżkach – i zgadnij mego szukałem? – . . . . .
śladu po Twojej nóżce. i tym przeklętym medalionie wyciętym w serduszko ołowkiem! – I wyobraź sobie nigdzie a nigdzie znaleźć go niemogłem. Byłem jeszcze u młynisjery bo w tem zawsze się mieniałem. Przedewszystkiem jak wszystkie na dobranoc jeszcze raz obeszłem cały ogród. Byłem na każdem miejscu, gdzie z Tobą razem chodziłem. Byłem wszędzie, gdzie Ty siadywałaś. – ale jak dziwnie, wszystko wszelki dla mnie straciło wdok. Przez żalu zal niniejszem chwilowem cierpieniu, żadne inne nieszczęście mnie nie smuci. Wszelka przyjemność pokładałbym albo przemilczę to, nawet tu przeklęty kasyno, który nas niegdyś blaskiem swoim oświecał, ów kasyno który nam na tak dziwne wywołał wspomnienie – wspomnienie na które ty Aniołku tak serdecznie się śmiałaś – ach i on nawet był o wiele brzydszy i tak bez żadnego powabu że bez żalu rozwaliłem z muchadzki do ziemi, i jedynie się nie podniosły na duchu rozkładem do przeczytania listu. Przeczytałem trzeby i zawsze jeszcze widziałem migtawę jego tarczę a na niej jak gdyby wypisane słowa „Już minęło!" Jakoudziwy szyderco, przeczytałem jeszcze raz i nie rozumiem to ni niemogę! – . . . . . Ale Aniołku słodki, ja nieprzeczuwam, bo te słowa wyrzuciłeś tu wszędzie i na o każdej porze. Niemal byłaś godziłbym tego niedostrzegł, bo wszędzie Ty zawsze przy mnie byłaś, a tylko dla Ciebie wszystko tak cudnie przystrojone i tak wdzięczne było. Z Tobą cały czar chwilowy uleciał, dla mnie jednego już się żadne nie otworzyło ani do mnie uśmiechnęło. Ach Aniołku z Tobą wszystko mnie odleciało. Tylko jedna straszna, bo ani na chwilę nieodstępująca tęsknota została, aby mi niedać spokoju, aby mnie męczyć i dręczyć aż do szaleństwa. –

W tej chwili dowiedzieć się ci dziś na pewno wkrótce niebędzie a Ty dla tego list mój dzisiejszy o dzień przyszły dostaniesz. Ach Aniołku jeśli ci to przykrość sprawi to się przynajmniej na mnie nie rozgniewaj. Gdyby mi czasu dał niebyło to skończyłbym na Dakowa[illegible] dam go przeczytać na pewno – ale czasu. czasu mnie nie brakuje

do wtorku, dla tego jeu woly dowchać do jutra. — Widzimy
do rohaty — piszmy więcej.

Q 14 miesc.

Powracam z samotnej przechadzki po ogrodzie ~~niepokojący~~
strofany i dla tego bardzo niespokojny. Głębokie cisza panuje
cały okolicy. W ogrodzie głucho i smutno; ani jednej postaci
mistycznej, a gdyby niebieskie a pod nogi cichnące i w trawie
mrugające żabki, toby mi się zdało, że tu wszystko umarło.
Ale jak głośno i wrzaskliwie, było mimo dnia! — Widzimy Ciebie
Amicie, chylony w tęsknicy pod porty na jednej rzece, zapatrzony i
zdumiony. — Bolało Cię serdeczko Twoje biedne, a mnie tam nie było! —
ja Ciebie ani ukoić ani pocieszyć niemogłem! — Niespokojni, wzięty
z niecierpliwością oczekujemy listu od Ciebie. Jeżeli go jutro odbiorę,
my tak jak nam to przyobiecałeś, to bez przemyślania go, jeu to samo,
będzie najlepszym dowodem że przykrości, którymi Cię przyjęć zamyślą,
nie jeu przemieniły, a drugi znak Dziecinie malarz jeu tyle czasu
i ochoty aby do nas napisać. — Biedne Ty biedne moje, czuję ja my,
stałem biedy, aby ta ~~z~~ pośród tysięcy Wybrana, ta moja nad wszystko
Ukochana, moje przyszłe szczęście, dla mojej miłości tyle zmocić, i
tyle cierpieć musiała! — Wprawdzie i ja nieraz bardzo srogo cierpiał
i wiele wytrzymać mnie, ale jam się do tego przecie jeu od dawna
zaprawiał, a najdotkliwsze przykrości przecie od dla biednego Artysty
zamieli dla niewinnego w pośród kochającej go rodziny, czującego
Dziewczęcia, stworzone. — Moje Ty biedne przemiłe Dziecko drogie. !! —
Ach wytrzymaj wszystko cierpliwie, uciekaj od tych, którzy Ci Two-
je szczęście wydrzeć usiłują a wiem we mnie i moje stałe ku mnie
miłowanie ach moje całone do Ciebie przywiązanie. — Za pokutę
że Ci raz w zapomnieniu bardzo wiele przykrości sprawiłem, niech
się mnie przyczyni do wielkiego stracenia — przyobiecuję, dla Ciebie
wszystko znieść cierpliwie do ostatka, cokolwiekbądź strony rodziny
Twojej będzie jeu dla mnie przygotowanego. Tak, ja wszystko wytrzymam
i wiem w pomyślny obrót całego zawikłania. Dziecinie Ty mój
najdroższy, nam biedzie pogodne słoneczko zabłyśnie i ówcześnie nam
będzie długo, bo jeu przez całe nasze życie! — Wówczas szczęście
o którem chcę marzymy, to które nas ~~tylko~~ już uśmiechnie swojem dnia
ciej niekończącą radością napełnia — Amicie drogi, to szczęście za
mienia w domu naszym; dopiero wówczas zaczniemy go w całej
jego pełności. — . . . . . Idę spać, dobranoc Ci moje życie!

Niedziela po śniadaniu!

Dziękuję ci jak najserdeczniej za list, a jeszcze do południa cierpliwie poczekaj mnie. Mówię na górze, będziemy mieli listy od Ciebie mój Aniołku drugi. Ach Boże! Jakie się na to cieszę! —

Co chwila spoglądam się postawia od Matuchi, która mi dzisiaj do południa dla Ciebie siedzieć przyobiecała. Prawda że mi nowiny, jeśli ci powiem że się z wielką ochotą do tej pracy zabieram, a dodaję mi się że lepiej mi się wypadnie jak on eksperyment z Twoją głowienką. —

Mój stokrotko drugie, gdybyś była widziała mnie dzisiaj wczoraj, chodzącego w zadumaniu po wszystkich tych miejscach, gdzieśmy razem przeciadły wałki i przebrukowane słowka, które mi miłości do Ciebie w głębi duszy szeptała — Ty stokrotko drugie, bytabyś mnie bardzo pocieszyła a razem mnie nastraszyła. Bo Ty jeszcze mnie nie wiesz, jak serdecznie jak nieskończenie kocham Cię Twoje biedne kociaczek. Jezus Maryja! Ja nie wiem co bym ja zrobił w szaleństwie rozpaczliwym, gdybym się miał raz przekonać że Ty mnie kochać przestała!!! — Ach Ty moja, moja jedyna kochać mnie z całej duszy — a szczęście, które mnie przebacz nasze o Tem przejmuje, dodaje mi siły i wytrwania, że zawsze jak na to raz[ie] Aniele najdroższy ja Cię wielbiam jak Bożyszcze jakie, ja dla Ciebie każdej chwili najokropniejsze męki wytrzymać zdolny jestem, ale ja nie wiem co bym dla szczęścia Twojego nie poświęcił!

Ktoś wyjdzie mnie na pomoc dla tego w krótkości jaśniej po milionej i milionej razy rzucę Twoje całuje na bilecik i przyszlę mi obrazek Matki Boskiej. Mój Boże, czyż piękna ta Aniołka Twoja mi nie nienapisała — czyż przykrości miała i jakie, takie mi napomniała — a czyż się o Tem do Kata Twego pisać mnie wzgardzi!? — Nuk Cię Bóg od wszystkiego złego zachowa mój Ty Aniele najdroższy

Twój

Matej

Jutro drugi list odejdzie a razu dalszy ciąg niniejszego.

Citowi Kochanemu i Marii przypominamy się
i prosimy jak serdecznie całujemy.

Szanowna i Kochana Pani!

Szczęśliwszy jestem jak kiedykolwiek od czasu jak Wasze Amistka poznałem i pokochałem, niedziw że lecz szczęściem ledwie że nie z każdym pragnieniem się podzielić. Kto ją kocha, Ona dla Was jedyną pociechą, dla tego Waszą moją drogą Panią, do tego działa najwięcej mam prawa. Ja ją ubóstwiam a w jej prawdziwych oznak prawdziwe i szczere przywiązanie wyczytuję - oto dla mnie skarb najdroższy i szczęście, które się dziś! - Boże daj, abyście to dzisiaj radością z ust moich przyjęty a raz jeszcze. Ty w wyroki Nieba, którym dnia ho nawet całowiek opuścić się może, ale je zmienić ani trzeba nie jest!

Mój drogi Pitu, może Tobie stole serce mam tyle miejsca nie, skończonego uczucia, a przecie mieszkań wspomnień z jego przeszłości? - Wszystko, to wszystko przywracają mi dosyć siły i mocy, do przetrwania i dnia dzienia serca krwawego! - Odtąd, go być niemiał jeszcze ani drobiny, to mi go data Wasza już tak wiele że mi to na całe życie wystarczy, a przecie ja nie chciałem już żadnej - ja jestem dnia serca i wiele uczucia własnego, pod waszą szczęście przyniosłem!? - Drogą Cesko i Matko kochana i Wy wszystkie miłowanie pełnej, na którą się dwa gorące kochające serca złożyły!??!

Nieznienie autora, które wymawiają wyrazy, nie wzięli dosłowy ale, różnych politycznych i ss. istotnych kombinacyj i przypomnień fałszywe wymotane, a ufajcie stale w Stwo, które najczystsza i niezachwiana, na miłość, do życia obiedwiła. Tak do Was ja zawsze przemawiam Tam, a Wam przecież czasem mierzyć ho wszystkie bezdowadna wiedzę, Wam cichy spokój zatrzymała. Drogie Panie, - jeszcze raz

jak zwierzyły się kochanej Wandzi, to ta i zwierzie, że Jej ani się
nie ani snuhać nie potrafię. —

Byt nas, ciężki byt bardzo bidny, bo nieodosobniony i zawsze
mnie w szczęśliwą moją gwiazdę ufający. Tu nas już mierzi od
roku. Od roku gonko za wszystko odpokutowaniem, a jeszcze potu
trwać muszę. Zawiodłem Tacia czy dla tego mieszkam być zgubiony,
czyż by dla mnie nadziei żadnej już niebyło? — Ciężko tłoczeni zwycięzcy
my byliśmy, i jeszcze zwyciężamy jesteśmy, niedobrały mi siły woli ani
wiary do swej! Jestem w dwojnasób nieszczęśliwy, jak bidy ludzkich —
mam mocne podstawowanie aparcia się niezbicie trwałości, ~~mocno~~
~~wszelko odrzucę do przyszłego życia~~ mikoję się niepewnej przyszłości
ścia a mam już doświadczenie starszego człowieka — kochanej Wandzi
nad wszystko na świecie — i dobitnie niechcenie Jej powierzyć? —
Napytajcie z Jej samej, jakie czego wymaga od życia, jakiego sobie
pragnie, a dowiecie się, że niepozasadnie powracam się do marzeń
pożądania Jej serca i całej przyszłości. — — Droga Ciocia i całemu
Bógu się tak podobało — już my ludzi tego nie zmienimy!

Przedmową niedawnej przyszłości i dalsza druga. W obszernie
przyjdę wszelkie gwiazdki dla gołąbki mojej — mnie dłuższego widzenia
mnie nie będzie, ale potem przyjdę raz na zawsze was o Nią i
oddać mi ją zmuszę! Ach, czytający Wy miałby serce, odmówić
mnie od całego szczęścia mojego ?!

Jam moje drogie, kochane spokojne i niezawodnie ufające we
wszystko o całem Was już tyle razy zapewnieniu, a czego Wam z
powtórzeniu kiedyś dowiedz, a wreszcie zawinienie, w szczęście Waszej
Wandy, która się swego Kota zwykle miłoi, a wszelkiemu mor
dowaniu i niespokojności kończe się [illegible]. — Niech mój dopomóż,
aby się to życzenie moje spełniło!

Dziecię nasz jedyne zdrowy jak rybka — bawi i skrzeczy jak
papuga różowa a rośnie wcale ~~jak~~ a nawet jak miarka Szczęścia!
Uprowadzała mnie już dwiema po ogrodzie i wszystkie ogłaszał.
Pozdrawiamy, bo Pan Tadeusz w tej chwili na poczcie odje
żdża. Raz do tysiąc razy całuję Was
Wasz Adaś
Niedzielska.

Virwiec

Niedziela .o 11-ej wiecz.

Mój Aniołku najdroższy!

Ach dzięki Bogu że wreszcie wszystko minęło, a burza która Ci zapowiedziano, już przeciągnęła! – Oby tylko na zawsze! Ale próżno to nadzieje. Mnie się zdaje że dopóty Ty Dziecinko moja cierpieć będziesz, dopóki ja niezacznę skandale robić! – Tak już jak z jednym z drugim i trzecim z seanowanych narzeczonych pogniewawszy się a przyjaciół który dobrze po wszech dostawcie, ale to się może dlatego Małe Twojej przyjaźni ich do domu i skierzaj plotki na mnie Biedaka! Mamo jakiś przeczucie że się bez tego obejść niebędzie mogło, ale Takie przykrości za razem jasno Aniele najdroższy, że wszelkich datości starań aby tamte wyminąć a do owego środka dopiero w ostateczności się uciekną, jak już inny rady niebędzie. – Tymczasem, Ty Kochasz moje i zaufaniej Twoje serduszko i cichutko ale tem gorzej kochaj mnie, moje życie! – –

Ja wszystko już od siebie odepchnęłam co kolwiek mi moje emocje zakłócać może. Zaporłam się wrazz przy moją na drogę – a do serca mojego oprócz Ciebie jednej nikogo nie wpuszczę. Ty mi w mieniu niezbędna, Ty Cię do siebie przytulę i proszę Cię i proszę błagam, póki mi sił i życia stanie. Jam Ci dobrze i spokojnie będzie.

Że we Lwowie w żadnym sposób dłużej jak dwa dnie a najwięcej trzy zatrzymać się niemogę, wiesz Ty uprzedzam ci w razie gdybym rysunku mojego do Wtorku po obiedzie nieskończył, to jutro do wieczora tu w Dymitrach zostanę, a to tylko dla tego aby we Lwowie nas nowo do roboty niesiadać, gdzie mnie i tak już niemała ręka. Mamy Lwowie wszystkie rzeczy ostatecznie pozakończać i na 2 dnie gdzieindziej wyjechać. Ciężko mi się z tem pogodzić że 2 dnie drugiego dla mnie czasu utrac, ale jak niezkończę do Wtorku, to już tak będzie. – Ach drogie moje Dziecko ja takie niewinne, jak ja w tym Dorycie bez Ciebie wytrzymać potrafię! – I ja takiej boję się tego wyjazdu, chociaż mamo niezawodnie przyczyni się tej przykrej całej przykrości ze.
wzięcia.

Mój Boże – czy my mijatośmy bordo biedni? – Zaledwie mam wzrok, by się przekonać, że się przemaż – że ukryjesz, że wreszcie, że wreszcie zapomnę mnimy! – A jak długie są chwile rozstania jakie niekończone godziny tęsknoty a jak szybko ulatujące minuty szczęścia!! – Gdybym się stał Bożą całego świata i ojcem wszelkiego stworzenia, przecież całym ludziom nie zazdrościł, byłaby miara czasu! – Niech by się śmiali i radowali ale nigdy nie widzieli jak długo, a przecież i jedno i drugie chętnie by przyjęli

Inne dnie dzisiejszy malowałem dla Ciebie Matuchy. Ah, znowu o jednego bohomara więcej na tej ziemskiej. Jedni utrzymują się podobno drudzy się [illegible] obronią jacyś nie do tego przybrakuje a ja wreszcie przewidzieć muszę, że sam dziś jeszcze nie wiem przez tego, że jest bordo Kiepsko malowane. – No, ale się przecież nie i Kraków od rana nie zburzyli, tak też i ja od rana ani Vandyckiem ani Rembrantem być nie mogę. – – – – –

– Duty nie mówił jestem. jako malarz, póki Twojej głowki tak nie odmalowuje jak ją raz we śnie widziałem. Do tego ciągle wzdychać i tego dochrzać się muszę, bo inaczej, Adieu moje malarstwo!

Na Twoje (jak mówi Brodzic) jutro odbędzie się polowanie. Spodziewamy się dostać przyszłego Twojego przewodnika, ale naprzód Ci już mówię, że go jeszcze wyślubię i wyślubię jemu drogę, jako jedyna satysfakcja, którą mi ten nowy Rywal dać może. Potem go sobie przyść od rana do nocy!.

Szkoda że na Twojej łapce mam tylko „znaczek" zadbym tam widział nie znaczek ale znak i to wyraźny naszej wzajemnej wiary, ale dodać muszę, że na łapce samej, tylko na jednym z moich cudnych palusików! – Boże! kiedy ja tego szczęścia doczekam!

Dziś znowu cała szkuta gości rozbita się tu w Dymitrach, była cała Kupa Maramorozów, Rarmorozów, Morozów, Rosewo, Oscewo, Scow, Ow i jacyś jakichś owów, ale rozumie się że się nikogo o nich troszczyłem, bo jak wiesz w takim usposobieniu nie jak jestem teraz, nieznośne mi jest wszelkie towarzystwo. Uciekałbym przed nimi jak myszy do nory, gdyby to tylko uchodziło.

Po kurbanie swojemu wyeli w ogród – i ja z nimi ale już przedtem odłączyłem się od towarzystwa i zawsze wymijając moje 20 roy obliczałem go w koło, aiem się dobrze rozgrzał. W owczas jakoś lepiej mi się zrobiło i po wyjściu gości, jemu dość długo, potrafię. Tam z resztą towarzystwa wyeiedrici pod gankiem rozmawiają o różnych mądrych rzeczach. Ach rozumie uiektem do siebie. Niemam od wyjazdu Twojego w pokoiku Władka i tu mi jest bardzo przyjemnie. Dużo młodzieńczości, taka jaka mi teraz najmilsza. Tu cały dzień sobie rysuję i o Tobie myślę i nikt nikt mi w tem nieprzeszkadza, prócz biiku książek, które z półek mi spoglądają niecierpliwie, że swojemi złotemi grzbietkami. Niewymyślam co na nich wytłoczone podróżniczka mojego, niewiele zaostrza ciekawość a niejedno przeszkadza w robocie! – Kiedyś musisz mieć takie takie pokoiki ale na prawdę tylko wybrane książki do Ciebie ciągnieć się będą. . . . . .

Jak wspomnę czas o przerwie to mi się dziwnie chce ziewać i już zaraz przechodziłbym na pole lamentów i narzekań na pole niskiemocnych narzekań i upewniań Ciebie o swojem przywiązaniu. Ale ja się przecież tego odzwyczaić będę, bo się boję, że moje listy niektóre Ci się kiedyś monotonne a może nawet nudne. O ile potrafię, przyłożę się tu więcej po. wtarzając się głos rozsłonionego serca, a będę usiłował nadać korespondencyi mojej nieco więcej zabawnej albo rozrywkowej cechy. Pytania wiecie czy mi się zda. Zresztą spróbować wolno. Prawda Anielku drogi?–

Teraz dobranoc bo drzeć późno – śpij słodko moje i niech Ci się przyśni . . . . . Kotek

Poniedziałek rano o 9mej.

Właśnie powracam z małej wycieczki do ogrodu, gdzie wszystko wygląda Twoje ulubione obejrzałem. Na każdym zerwałem po liście aby Ci je przesłać na pamiątkę Twojego letniego pobytu w Dy. mówce. Do każdego dołączam małą karteczkę na notatnie ich żądanie. Że żadnej pisać nie umie, więc po tym kwiatki każdemu polecisz a wtedy przeczytanie podpisać powinien.

Kamyszam się bardzo Ktopolać ze mnie jutro jeszcze z nabo
żą gotów wielgdzie Rysuje ile mi czasu na to wystarcza — ile mi
się otomi, ale często, jak Ty wiesz jej sama, wymonuje to robiono
i na nowo rozpoczynam. Zatuj bardzo Kota, bo do wyjątkowej
pieśni jestem i to go uwidrać mnie. Madonnka będzie zupełnie
taka jak na obrazku, który mi przysłałaś, Zupełnie tak ustawiona
i prowadzona, ale niewiadomo do kłaczącej arcantanki. Będzie ona
cała jasna jak ramyślałem ją zrobić, tylko ciemne a jasność
będzie ją otaczała, podobnie jak gdyby fosforyczny wyziew, który
to widmo ze siebie wydaje. Tak myślisz z Anielkiem prawda
że tak najlepiej? — Drenty zabawnej i pochowam się sama czy
tak nie owiele korzystniej i dla Matki Boskiej i dla całego
obrazu. — Jak czasu trochę mojdę, to jeszcze Madonkę dzisiej
poprawić będę się ostarał. A Obraz kosztuje bo czasu już
mienam. - Jeżeli jutro wyjadę to listu odemnie nie ma już
niedzielnie: jeżeli zaś wyjadę, to we środę przed południem,
list w moim miejscu odbierzesz.

Całą kupkę biletów od Twoich wielbicieli w Dymiatach
dodaję do dzisiejszego listu.

Bywaj zdrów Dziecię mój najmilszy i kochaj ach kochaj
i kochaj !!! twego Kota

Ściskam

Ciału i Mamci ręce ucałowuję.

Wczoraj zdrowili tu w Dymiatach i bardzo często Piękni
Anielka wspominają.

My Biedroneczka zadytamy Ci wszystkie najpiękniejsze życzenia o dobrą po nas panienkę proszony. Rośniemy sobie na tym miejscu gdzieś Ty nasza miła, ostatniego poranka z tatadymu pamiętam siedziała sobie w cieniu kilku źdźbeł trawy i dużo z nimi pięknie i poważnie rozmawiała. Ach [illegible] ci nasza podobała piękna Pani, chowasz Ci żadno z nas na [illegible] nie mogło. Jeden z nas nakrzyczeli wielkie dziękuj[illegible] jasne nie rozumiejąc, nie mogły nie mogły [illegible] w niektórych pyłkach swoich. Zatowarzyszmy bardzo [illegible]. Od tego rana za co ranka na Cichu rabarbary [illegible] na prośbie — i tytykujemy bardzo jasne długo tak na Ty, życzmy gdyby nie ten panicz, który nam wszystko o Tobie opowiedział. Jeden trzyk nas zerwał ci, dotyczmy, aby nas powstał do Cichu

+++ Niezapominajki z nad strumyka.
Ku pod świerkami.

Mon Cher Ami, je te prie de bien vouloir accepter ce petit souvenir de notre

O mnie przenie nigdy niemyślałaś, I byłabyś moia
nawet nigdy niewypromniała sługi Twego, gdyby nie Twój
Panna, który mi dziś rany na plecach moich oglądał i
jeden listek serwat dla Ciebie. W mojem rajdliższem o-
siedzeniu zaraz usiadłaś a o[illegible]ego poranka w Dy-
nishach, na moich [illegible] Twe[illegible]lawi dwie cyfry
miękkiem wycięte[illegible]aś. Ale[illegible], ale
ni to dla Ciebie [illegible]. Panienk[illegible] nie,
rudeem [illegible]. Dziś [illegible] kupiły a
ofiera [illegible] [illegible] robiłe[illegible] do Ciebie
przyniesiona. Panienka [illegible] [illegible]!

†††. Grab przy Tawerne w
wielkim Utgłcie.

Ach droga moja Pani! – Czyś Ty spokojna jui i zdro-
wa? – Ja Cię kocham bardzo, a Ty mi przyrzekłaś sobie, jak
chętnie oczekiwałeś Cię w czarnych i szumiących gałęziach
moich, jeżeliś przyszła stęskniona! oczekuję Cię przed okien-
kiem budki obecnie dla Twego cierpienia. Przy[illegible]ie, ile razy
zastanawiam Cię od strzelki słońca, w ójcie [illegible] parta na
ramieniu jakiegoś [illegible] dzie na
mojej Tawerdy, przyniosłe [illegible], usta w usta!
Ach ja durnowy bydlę, na wojen[illegible] przyjęcie, którem mnie
zaprosiłaś! – Dziś Cię ta jui niema, – ja znów opłakany,
szumię sobie mojemi gałęziami i czekam aż znów
kiedyś zawitasz pod okienko moje. – Aby ty tego prędko..!!

+++ Świerk ościomijty przy drodze.

Ach droga moja Pani! – Czyś Ty spokojna jéj i zdrowa? – Ja Cię Kochane kordo, a Ty pomyśl sobie, jak chętnie ukrywałem Cię w czarnych i szumiących gałęziach moich, jeżeliś pragnęła stworkowa/ ulewy éż przed okiem ludzi obcych dla Twego ciepienia. Przypomnisz, ile razy zastawiałem Cię od spiekli słońca, w ówczas kiedyś sparta na ramieniu jakiegoś młodego człowieka, przychodziła na moję Tawerny, powinęć z nim oko w oko, usta w usta! Ach ja durny tyfem, na wyrzuty, którem mnie rozżywiał! – Dziś Cię tu jui niema, – ja znów opuszczony, szumię sobie moimi gałęziami i czekam aż znów kiedyś zawitasz pod skromną moją. – Aby tylko prędko..!"

+++ Świerk uciśniony powyżej.

rm go sohie / 'mumpbon is sauca

Ha! pewien raz przejechałaś sobie z moich Dymek!
Niemogłam się dowiedzieć tej chwili, w której najzacięciej z
moich rywalek ~~ostatni raz przerwałaś~~ przestawnie ubiegali
się ze mną o przyjaźń mojego Królestwa. Ta najpiękniejsza
ze wszystkich tu w ogrodzie, ta, do której się wszyscy garnęli
i wonią i widokiem kwiatu mego [illegible], jaśniej [illegible]
Twojego pobytu w Dymkach -/- [illegible]
Jasia - do Cioci do Ci[illegible] [illegible]! - Jeździli kiedy,
to słyszę ak[illegible] [illegible] Przyjem[illegible] [illegible] i Tobie
Darowali, pr[illegible] [illegible] to wszystko to wszystko, a ja przez kilka
ostatnich kol[illegible] [illegible] w polanzki albo w Gorzkę Twoją
czasem ukł[illegible] [illegible] nikogo, coby się przywiózł za
mną [illegible] [illegible] tutaj w Twoim Lwowie. A
ni mi przyszło [illegible] [illegible] tę [illegible] nawet i za Tobą, moja
mój liścik na p[illegible].

+++ Najpiękniejsza Róża.

W mniu Ciernia, albo wieczorem, kied[y] [ka]żdy [ka]żdego zapytał,
"Czy mieszkańcy Stadyreńskiej na Tawernie, i bydlę[ta] [ich] [ma]ją
Stanisław Słowikowym głosem wyjm[ie] [wie]czorny" mi-
łości, czy nie, długi, ordynary [pra]wa
mnogam: to pomnik [pra]wowiśc[ie]
wieczorny kajemniczy [Cz]y – [Cz]y
mego poranka w [ko]ch kw[ia]
wyjdzwat, czy [ni]e, czy
jak Ewa, do tego [ra]ju wilk[i]
ne szkarady w gałęziach moi[ch] [wy]dzwat.!! – O wieczorze
na ostatnie Wando..!– Ale pomnijcie Ci tę rolę a na
dowód tego przez tiedurków pomyślcie.

+++ Akacya nad Tawerną przy
wieczorze na Allanka.

Jest nas wiele tysięcy na jednem dom
nas jest bardzo dużo i zgodne, bo wid
Takiego stłumnego Bractwa jak Ty jest
radnie nieuleczalne! Smutny po so
pamiętaj, bo ostat
niezgodliwa bytność
taki gnie
do zmartwienia Twoj
jścinił i rzucał, ale w koi
jszkoda Ty Pani nasza
Cię w tak ciężkiej godz
nas wszystkich, ojcem
jeden z naszej creatu

+++

O Jest nas wiele tysięcy na jednem drzewie, niektóre z nas jest bardzo duże i mądre, bo wiele widziały i słyszały. Ale takiego słodkiego Dzieciątka jak Ty jesteś Pani, jeszcze z nas żadne nie widziało! Smutny po sobie zostawiłaś nasz pamiątkę, bo ostatni raz siedzisz w naszym cieniu, bardzo nieszczęśliwa byłaś i bardzo gorzko płakałaś. Towarzysz Twój zawsze taki groźny i nieprzejęty dla Ciebie, tę rzecz do uwarstwienia Twojego bardzo się przeraził, bo sam się jeźnił i rzucał, ale w końcu ujęcia Cię go, Dzieciątka ach piękna Ty Pani nasza! - Obyśmy byli ostatni, którzyśmy Cię w tak ciężkiej godzinie widzieli!!! Życzę wszystkim od nas wszystkich, życzenia szczęścia i zdrowia a na pamiątkę jeden z naszej gałązki!

+++ Kasztan przy Tarnowie w lesie.
Tyśmi róż.

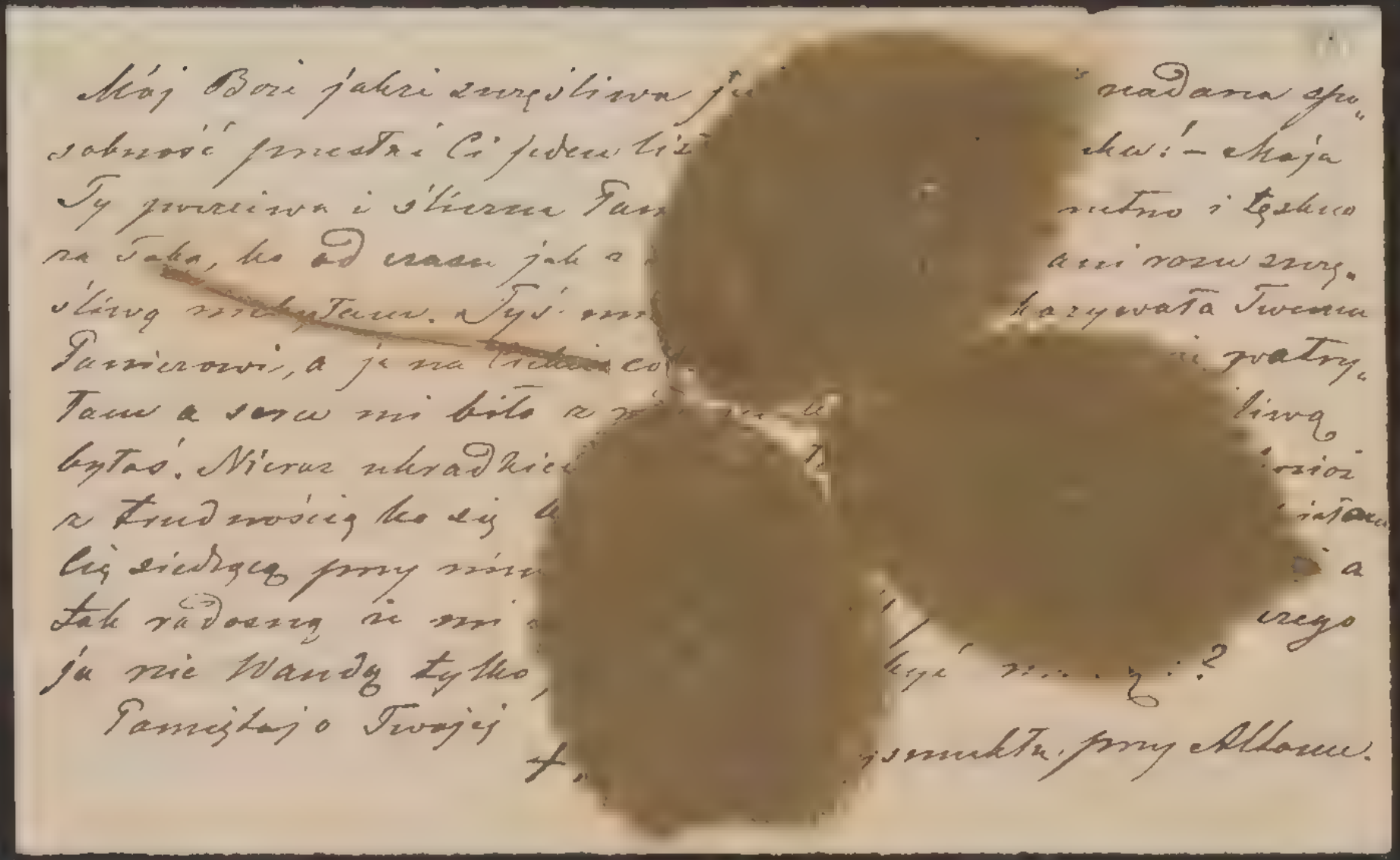

Mój Boże jakże zmęczona jesteś ze mnie codzienna spowiedź przecież Ci jeden listeczek w tygodniu! – Ach ja Ty przeczysta i śliczna Panienko! Tak mi smutno i ciężko za Tobą, bo od czasu jak z Lyd wyjechałaś, jeśli ani razu mię śliczną nie widziałem. Tyś mnie raz tylko pokarywała Twemu Panieczkowi, a ja na Cichii co dzień, co rano przecie patrzę. Tam a serce mi biło z radości bo Ty bardzo mnie lubiłaś. Nieraz uchwalicie zaniechałem do Allanki a chociaż z tęsknością bo się bardzo przejmiać musiałem, widziałem się siedzącą przy mnie, a wtenczas w mego zdziwienia a tak radosny że mi nieraz na myśl przyszło: dla czego ja nie Wandą tylko jej ślubną Różą być mogę!?

Pamiętaj o Twojej

+++ Róża wysmutkła, przy Allance.

r. 1866. Czerwiec.

z Dyniska.

2 listy.

2/9 Poniedziałek 11½ wiec

Moja Najdroższa!

Jutrzejszy ranek rozstrzygnie, czy jutro, czy dopiero za tydzień przyjadę. Rokuje prawdopodobnie, że jutro. Ale tak powoli się wszystko zaczęło do południa z nią, mógł się uporać. A jak mnie to gniewa, to nieopisanie! – Tak cieszyć się na owe środy, tak pewnym być się w Środę, jeśli Ciebie znowu widzieć będę, i takiego dowiedzieć zawodu, to byłoby dla mnie istnie przykre. A do tego wszystkiego zmartwienia jeszcze i to myśl się i Tobie to przykrość sprawić mnie! – Aby jutro, jak w środę, kiedyś się mnie ~~nie~~ nastraszyła moje Najdroższe! – Boże i zdaje przyznaj, czy to nie jest jakaś kara Boża! . . . Może być i tak, bo sumienia nieczystego, jak sobie przypomnę, obwo omotne postępki pod kasztanem, ~~pod nim~~ przy różnych okazjach. Może za to się zapomniałem, i Tobie etc. To moje wiele omyłek sprawiłem, może mnie za to Boże ukarał zamyślił. – . . . . Ach nigdy jeszcze nigdy Kot Twój takiego zapamiętałego nie będzie – takiego go jeszcze nigdy nie obaczysz – Ty najdroższy Aniołku!

Znowu dzień cały siedziałem nad rysunkiem. Pod zmierzchem wystąpiła jeszcze na obrzeż Twoja Matka Boska, i zdaje mi się, że dobra będzie. Od czasu do czasu przychodzą do mnie to Panowie to Panie i przypatrują się jak powoli obrazka przybywa. To chwilę była Helenka, przypatrywała dość uważnie a potem zaczęła po kątach zaglądać. Ach Aniołku jakąż mi wielką radość sprawiła gdy, szukając tak czegoś po pokoju na szafie Twój list wyszukała i niezmiernie nad głową mego Kota zawisła. Ja! – Niepowiedziała ani słowa, ale za tą chwilą powiedzenia spojrzenia potem na mnie, jak gdyby powiedzieć chciała: Tu, mi jest jego! Zaraz to Pani! – Całe życie będę Ci wdzięczny drogi Aniołku za to ścisłe z nią bliżej zapoznanie. Zdaje mi się nieco dłużej odwagi, aby Jej wyspowiedzieć to wszystko, czem dla mnie na wakcyi przyszły jesteś. Jakiemby to smutno było, gdyby jej w Dębnicach nie było!

Dzisiaj cały dzień w domu, a rano [illegible] z Lelkiem
Jasiu dla Ciebie, ale nic tuty na próżno. Nikogo ani jednego. Je-
szcze jutro rano [illegible] spróbuję się raz na polowanie. – Miałeś nadzie-
ję że dziś mlody wydrę dostać mi się uda, ale i z tego nic, bo
to zwykle jak czegoś pobudka, to właśnie nic nie ma.
Lelek przed wyjazdem wszystkie jej rozpuszczy, jeżeli jutro wyru-
szę to daj Boże, to jeszcze dla Dziecia mojego pięknego zabiję i
będę z tem jechał [illegible] podobny do jakiegoś najmniej ob-
gostawionego jeżeli nie świętego. Jak to przy węgierskiej czapce,
i krótkiej brodzie doskonale wydawać się będzie.
Ach Aniołku – koń bardzo smutny, bo to się coś na długo i
bardzo ranięty wojną zanosi. Przejęta mi tak nie wyjdę, bo na
wet wojny, mówili Austryjakowie. Niedziwne są wyroki niebios,
i niezbadana tajemnica przyszłości – i co to z tego będzie? Radzę
żeby się ta Litwa za skończyła a moiby my mogli [illegible] o
„Wojnie", i Boże przez Dziesięć kręci mi się po głowie, ale do za-
przątkowania myśli i stworzenia obrazu, jasnej czasu nie mam.
Cóżbym nie dał za to żeby mi to Tatowo przeto. Ach Aniołku,
w ówczas cudownie o wszystko spokojny byłbym, bo [illegible] za
raz tak wygodnie a do serca [illegible] do [illegible] wymarzone słowo, i
uraby kotowi odpuścił. – Ach ochoty ai za wiele, a czasu i spo-
koju tak mało!! – . . . . . Dobranoc Ci Aniołku mój!!
Włoszki ramiułka. 3/7
Pozdrowienie do Ciebie słonko na dzień dobry. Tatuś na zegar-
rek, w ½ do 6-tej dochodzi a co mój Dziecinia robi? – Kapryłeczki i stoi
w miejscu od przymierzi stanął mi obrazek przed oczy: – W pokoju
ciemno, tak się nic nie widzi że po omacku, wszedłszy z nadwo-
rza, olśniony ja dopiero, w tej chwili ważnej dla mnie tajemni-
cy, powoli tylko rozpatrywać się mogę; Z razu nic nie widzę ale
potem coś mi zajrzyna w jednym kącie majaczyć. Coś nabudzi-
ło zakrzesła się ciemno na tle [illegible] i odbiło się
coś i bieli! – A, bielizna – [illegible] przed Tobiem stoi krzesło,
a przy nim na ziemi [illegible] białe pończoszki, para [illegible]
[illegible] z obcasikami takimi ☺. Jest i [illegible] białe i bordo
[illegible] jakieś kolorowe wstążki w kokardę ułożone, jakiś ubra-
nie, którego przeznaczenia dorzec nie mogę (!?) Dalej na prawo
[illegible] obok [illegible], [illegible]. W tej chwili [illegible]

mi na myśl, czy Ci przypadkiem mijanym nas mijscu, gdzie
przed chwilą jakaś zbrodnia przeklętnej rozkoszy!? O Boże, tak
wszystko w koło poroznucane, jak gdyby niedawno jeszcze, to mijsce
było widownią przerażającego dramatu, gwałtownego
sprowadzenia śmierci! — Ha! czy jej niema na torbie!? Szukam
oczami, śledzę . . . a leży coś . . . coś zwiniętego jak watch,
niby lalka wypchana z podmuszek wiejskich i innych, które
ją otoczyły w mijscu śmierci, dla chwilowego złudzenia że po-
żyli! . . . . leży . . . ah, widzę . . . widzę coś niby głowę,
nie ale to za duże na głowę . . . ah to jest głowa ale z borda
nie ale to za duże na głowę . . . ah to jest głowa ale z borda
pomieszanie włosami. ach Boże to moje wydarte bie-
dnej warkocze! — ah, ale nie, to być niemoże — rzucam oboma
na lewo i widzę . . . ach widzę rękę, ach rękę różową, bia-
łą — Wyciągnięta, rozparta się w mijskiej powierzchni — dru-
giej niewidzę. Powracam znowu do mijsca gdzie warkocze
ale o Nicka! — To doprawdy, ręka ach ręka, śliczna
główeczka! Ach co za pomiętany rozmiar! Co za dziobek cudny,
na w pół niedomknięty jakby wiecznie rozkrojona, a jakie białutkie
małe zęby z przedniego wyglądają! — ach oczka przymknięte . . .
mój Boże jakieś cudne być muszą jak się na kogoś popatrzą! —
Ale całej twarzyczki widzieć niemogę bo włosy, gęstwy rozlicznej
to się kilka splotów jedwabnego włosa i przykryły jedno oczko
policzek i czoło . . . . Ach więc to wszystko tylko złudze-
nie było — ach dzięki Bogu, ona nieporwana — ona jest i śpi
i wyśpi się na czerwono! — Ręce utonęły pod głową, bo po-
dusek zapewnie we śnie zrzuciła na ziemię, tylko jeden mały
paluszek wygląda ku mnie zwróconej . . patrz . . patrz!
O Bebe!!! zawołałem, ale jej prawie równocześnie coś
okropnie wnasęło — ja zmilkłem w miejscu zadrżałem i już
za drzwiami byłem! — Ale zapomniałem dopisać, że przy
tej jednej obok trzeba leżącej poduszki było jeszcze — coś siedzą
cy osiu na pokoju poroznucanych a jeden jasiek leciał mi
przy nogach moich.

Dziecinie, czy ja Ciebie to, w domu widziałem, czy kogoś tych
ko bardzo podobnego do Ciebie? — Obejmij się jutro z rana obu
dziwszy, w koło szyi a powiedz mi naprzód czy to Ty byłaś, czy
ktoś inny.

Szkoda jej minuta więc kreśmy, aby na jutro około 10 ½, coś
dopisać. Dziecinie jeszcze Ci to powiedzieć muszę: Dziś jemy
pomimo soku, śniło mi się że obaje dostaliśmy od jednego z
najdawniejszych przyjaciół domu naszego, na pamiątkę, jego
zegarku (Kronometrze)! — Ach Boże, ile w tym dziwnej stu-
czności, ~~ale~~ jak on jest odpowiedni do naszego dzisiejszego upo-
sobienia!! —

10te przed południem.

Ach tak jest drugie moje Dziecko, przez dzisiejszą uroczystość mojego
wyjazdu, a nawet jutro jeszcze długi na mnie będą miał dla robo-
ty. Jakoś kark smutny, to jakoś wystawić nie można. Ciężko się
czekać na tę godzinę z taką niecierpliwością a jutrem być przymu-
szonym aż do Dziesiątej Cieku niestety, to bardzo bolesne.
Choćby drugie jeźdźcy mnie i w razie gdyby Wan Pajan mógł jeź
w tych dniach nastąpić, to wyjrzeć jeszcze na dwa dnie dla Two-
jego Karla! — Wszak Ci nie tam jej bardzo długo niebędę widział!
Ach dla czego to tak być musi!
Kazałam zaraz znowu do pracy a list oddaję, Karlemu, który
tak Tatkowi przyjął go do swojego. Niemiecki się drugi A.
niektóre w mnie i jutro jeszcze w nóg oswoić niebędzie widzi,
Ja i pamiętaj na Twego nad wszystko wdzięcznego Ci

Karla

4/9. Środa po śniadaniu.

Mój drugi złoty Aniołeczku!

Wiśnia! . . . Ale ze mi serce kraje, ich sobie przypomnę, że gdyby nie ta niemożliwie długa podróż, to bym już dziś kyknęła o ty godzinie tamy Tobie we Lwowie! I tu zamiast do tej [illegible] niebożęcia rozumiem, że wiecznie wiecznie jesteś na mnie zawiedziona, mimo ty całej służby i morderczej krzywdy, mieniem sam my ty. Ale Bóg [illegible] mimo bodźcem, i się w zgoła zastawy na jakie przykazanie dla, jeszcze mamy – rady jak inny na to niebędzie.

Tobie mi jest spieszno do Ciebie, moje życie. – Mój serce wiem, rajmy kuferandy był bardzo dopowiedzi. Dostałem dziś na segarecie, który by mnie przekonał przekazał, że wszystkie godziny jednako długo trwają, żadna szczęśliwa zastaje.

W nocy miliony ku dziwu nawałny, a nadejdzie od Lwowa, a ci tu dziś trzeba przekładło, więc i w Was, spodziewamy się, że [illegible] afolgowały. Ku Ciebie moje Biedniątko, gorąco tulę mnie [illegible] szkodliwe, działają one kowiem bardzo silnie na obieg krwi, a dla tego i na skalate serce.

Wczoraj pod wieczór Kadrikem z Malenką, Zaniu, trzeba na przechadzkę. Mówiliśmy dużo o Tobie, o wszystkiem co Ciebie obchodzi, a w szczególności miłość do Ciebie Wallera, mimowolno tego [illegible] zupełnie skojarzona, więc i o Tobie. Tu na wszystkim tego brak mi się w tych dniach, tak gdybym wszystko to mam pod oko. Co dopiero gdy o tem mówić a spotkać mi się wypada. Ach moje drogie Dziecko, jak ciężko zadłużyła się w mnie Matka Twoja do tej sprawy to bym mnie niewinnyła! – Ja Bóg jest mądry za mnie [illegible] nowrze wiązanie, tem bardziej kochać, a serce mnie boli do to przeniesi Matka Twoja. Daj Boże aby się tylko na Tobie zmiłuje skończyło a nie jakimś [illegible] wydarzeniem!

Takie drogie Dziecko - spokój ratunku, zdrowie odebrali, a najpiękniejsze dnie emocji chyba frymorkę rabunku! - A pytam się do czego to poprowadzi? - Czy mu się zdaje że to nas ~~ma~~ widok może odstręczy? że w ten sposób mnie zgubionego (!) na prostą drogę utowarzyszy, przywróci?! - Mój Ty Boże, ze Ci Polacy, te stworzenia piękne serca i umysły, że im czasem tak bardzo prawdy i jednego i drugiego!? - Cóż powiedzą napr. tak, dla niego niejasne na serdecznie - dla niego mój taki krok wielkiej decyzyji i energii - dla niego przerwała taki związek w tak miernym sposób swoją ciemną głowę i Taki Bridlow prawidła wielkie. Mój Boże, Stacha, głosem miernej i mizernej kreatury, niema siły wygnać się Tej Małby jak nic dla miłości prawdy, tylko dla dowcipu spokaja i przypisuje ją do siebie - i bidaje się nad nią!! - Dla niego oni tak mię a nie miarą? - Czyżby Ty moje biedniątko już na zawsze pomiędzy być zmiata, aby nigdy Żadnego miłosnego przyjaciela i kochanka!? - Za miarką pustoty obydnej a bezdowodnej, spowiedzi pokój domu swojego i całe czyste ask. Takie drogie emocje Twoje!? Zmiele drugi nieraz bezgłośnym wstręty w rozpaczy, dlatego się nie odzowni całe aby Temu nadal, zapobiedz - ale czyż mogę? - Czyż mi, prócz tego, miałaby przykrego dla mnie ale ostatecznego wystąpienia, najmniejsze Wallerowi i Jasińskiemu, innej drogi postawili? Dla mnie nic więcej, jedna sprawiedliwej miłości już nie ma! - Ja muszę się za wszystkie krzywdy Twoje upomnieć! - ~~ma~~ a narwałbym się, Jujarz bez krwi i czyn gdybym się o Tem dowiedział jeszcze wiązał. Nie ja dziecko drogie, ale Ty Ty musisz mi wszelkie odszkodowanie! - Już Temu raz mnie być koniec! - Powiedz o Tem Cichowi, że już tak być musi, aby się niezdarzyło - ale na to Małby Twoją gotowość. Mnie niepodobieństwo mi pisać o Tem do Cichej ani cokolwiek o tem wspominać, ale ja tego zaniechać nie mogę, bo się sam przed Tobą z mojego oczekiwania i spodziewania wytłumaczyć muszę. Jeżeliśmy dotąd nic nie zrobili, to pusto dla tego aby jeszcze bardziej i niewątpliwie Ci nowelkie listopadowi, już to dla tego, że było dopiero jesienią ciężkiej gdzieś mojej przywrócić pogodę do odwiedzenia na Takie miejsce i bezpieczne postawienie. Wolałbym dotąd dla Cichej wszystko zrobić i jednym słowem, udać się o niczem nieznanem. Ale teraz to już tego zaniedbać! Już się dopiero do mojej skóry dobierać zaczynają, oko przyjaciół ich się boi, aby widzieli się je mam i odgryść się mnie, ale mieliby prawdę jak to oni mię

ją, ale po polsku, jak na szczerego i uczciwego człowieka przystało! Świadczy dziś ten list przebrydły, ten Wasz powszechny (!) Walenty, jak znowu z nową o mnie przyjaźnią przystąpił do Matki Twojej, a zaślubieniu się li tylko swoim przyjacielu dla domu i rodziny Pani Waszej opatrzanym mnie na nowo. Okazywaniu się a zaufaniu przyjacielskiemu i zaprzyjaźnieniu ustanie i pomoc godziwą przeto, latałem jak tuman po ogrodzie. W tej chwili już szczęście w spełnionym pytaniu, ale też z tą niezłamaną wolą postanowienia się i z jednego i drugiego. Boże! pomóż drugi Dziecko że się pomamy za Ciebie i wszystkie kłopoty Twoje! —.

Tuż wczoraj rozmawiając z Matuszką napomknąłem co niechcący po otrzewi, ale ona nic widząc wszystkiego o Wallerze i wiedząc tylko w to co Ty albo Ciotka Tyo nim mówicie, nazwała mnie do umiarkowania i dalszego ignorowania kłótnego a kochającego się nad wszystko Wallera. Przyjąłem to cierpliwie bo gdyby tak było doprawdy to by mi tak nakazać się nakazało. Ale ja widzę, że wszystkiego a rzeczy przeciwnych, to mnie niemiło! Że dziś, on Ciebie jest szczerze nikczemka, a tylko musi i mnie zazdrościć pragnie! — Ach skoczałyś on jak to smakuje! — Jeśli jest tylko nieszczęściem Twoim to mu tylko w oczy napluję i wszystko przebaczę, ale za to z szczerowszym kontentem tracki na ostro przywracasz. Bóg da mam wielką ochotę przystąpić się raz na dobre, w jego kwiecie osobę! — Jakoś to wszystko dobrze przyjdzie a raz spokój będziemy mieli! —

Dziś koniec rysunku, a jutro doskonałym znowu Matuszki wóz rozpocznę wyjeżdżam do Lwowa, przyjedzie mnie w pond sobą. Ach drogi Aniołku jak ja Ciebie okropnie kochać zaczynam!

Bywaj zdrowa do przyjazdu Ty cała nadzieja i całe szczęście moje Twój Walty.

Ukłon Panience przyjaźnie się pokornie!

Świątynka Środa 11/7 8 bb. [illegible]
[illegible]

91

Najdroższa moja Wando!

Ileż smutku, zgorzknienia, niepewności i zwątpienia, to mówi na dziś albo silnej wiary w dobrą przyszłość a nabożnie zawsze tęsknotę ach bardzo wielkiej tęsknoty za Tobą, przecież albo przegrzmiało przez serce moje, od zawrotnej wieczora!? — Mój Aniołku — ach czasem już wytrzymać niemożna. . . . . .

Ale wszystko już minęło. Obraz, tu przedtem obraz szczęścia mojego, tam, który mnie niedawno jeszcze obejmował, jeszcze w ekstazie razem szczęścia, przemienił się jak sen mój aniołku widmo i cienie, nic przed całą tą całkiem nieprzetrwanemu. Ty moje życie, w innym świecie, żyjesz jakby z przyszłego jakiegoś świata do mnie tutaj zerkasz, przyciągasz mnie do siebie i niewiadomo [illegible] czasu innego życia zazwisz. Taś tak wyszło, że dziś jakoś silnie i kolosalnie zawracasz bardo takie odczucia dij i przyjdź do mojej rozpaczy!! — Jak mi tu ciemno i brzydko bez Ciebie. — Wszystko takie złe, niedobre ach jakie obrzydłe! — A jak cudnie jak słodko mówiło, czyste ach jakiesz w całej pełni szczęścia i najwznioślejszego uniesienia, w przemianie Twojego oddechu! Mój Aniołku dla czego już nie na zawsze mamy ja z Tobą jednym przeżywać, jednej myśli kamienie bytko jednemu szczęściu żyć, mojemu całemu życiemu bytko z Tobą podzielić!? — Jak powoli wlecze się godzina po godzinie, jeden dzień za drugim i jak dalekoś jesteś moje ukochanie!? — Takie bytanie jedno po drugiem pełza co chwila do ucha mojego a budzi mnie w dzień przypomina przy gorącej i ciężkiej pracy, wstrząsa całego jak dreszcz zimny, zaciska mi przy sercu i w końcu zawsze, przywraca na ów nic nie skończony dalekie, cały ocean kochania! — Jak mnie tam zawiodą, to już niepodobna powracać naprzód ochotę i drogę — bo sam bezsilny, bytko z Tobą, naprzód przystępuje mogę. Ach Aniele mój najdroższy, Ty protiany jesteś! i dla czego ja taki słaby — bezsilny?

Kwoma mnie mimo woli zagnito na jakie rozpamiętywanie, dumanie a nawet żałowanie. Zawsze sprawiał Ci, rozbolgnie mi albo zaboli, sam pobudzam do samitnych refleksyj a może i nudzę. Ztym na Ciebie bardzo, moje biedne dziecko ale przyobiecuję na najprzyszłość wystrzegać się nawet najdrobniejszego takiego napomnienia się chwilowego. Ty mi powiesz na to: „A czy po coś odezwał?" i zaśmiejesz filuternie — bo o ile sobie przypominam, to Ciebie że jest mi coś przyobiecywałeś a mimo tego często przecie na to napominałeś. — No no jeszcze raz odezwij się herwoszę! —

Jestem w Smiatynej od wczorajszego wieczora. Dziś zabieram się do nabijania wszystkich obrazów na kartony a jutro do dalszego poprawiania wszystkich błędów — tak aby w Sobotę w południe być już ze wszystkiem gotowem we Lwowie a w niedzielę przystąpić do wystawy. O szkicach wszelkich tak złych jak i dobrych uwiadomię Cię dokładnie a jeśli co w gazecie będzie o tem najpierw to Tobie postaram i prześlę do Frybowa.

Tu u nas bardzo pięknie i miłutko — ot jak zwykle. Mimo to najlepiej najjaśniej a najprzebadrzej. Nigdzie milubi tak o Tobie myślić moje kochanie, jak tu w Smiatynej. Ze Stasiem pogawędzę, który już ma się znacznie lepiej rozmawiałem o moich planach co do dalszej i bliższej — a on na wszystko zgadza się najsympatyczniej. Dla tego, o podróży do Paryża przed pobytem w Drohobyczku a Dziedzuszyckich ani myślić nie można. Paryż dziś jest dla mnie ostatecznym środkiem komunikacji do zdobycia tego najlepszego mojego nadziei. Kredyty za dni 10 rozstrzygnie się wszystko a Kod albo zostanie na miejscu i roki bujne a potem jedzie do Paryża, albo jedzie zaraz do Paryża i stamtąd do wojny się zabiera. Bieg się tracki tego bój drugiej koncertowej, a dla tego to i mówić nie potrzebuję. Dosyć nieszczęścia, być dalibóg co Pikie, a coś dopiero być jeszcze dalej! — Bądź tylko pewna, moje złote najdroższe że moje a razem nasze wszystko dobro, nigdy ani pomnie ani nadchodzi z dala nieszczęście! — Co kolwiek stanie się z Tobą z kotem Twoim, stanie się dla tego, bo tak będzie i musiało być najlepiej!

Nowiny ci powiem ilość Dziecko. Jestem Austryakiem duszą i ciałem, a gdyby mnie kto przeszkodził się kobiecisyć z jakimś cesarskim Ferdynandkiem, albo Lotaringiem, tobym się moje wypnął mignał afit — albowiem Wyżtem Litwy agłoszono za wstępem a dochód pruszanowo na korzyść ranych Austryaków! — I. j. z pitką Niziańów! — A co Ty na to Dziecisie? — Śmiejesz się i mówisz w duchu gniewam na kota? — Dla czego, to winny jest obaje — ale ta rzeczy gniewałabyś się moje niestrzenie. Austryak a ranny Polak w austryackim mundurze gwałtem ubrany a potem dla czystego widowiska przybrany na befsztyk, miałby być dla tego postępowym? — Taki wszelak moich [illegible] bledniejszy jak wielu innych i dla tego takiemu rannej ręki do pomocy podać należy. — Dla tego radzę tu tesam jednę poprawkę: Nijestem Austryakiem, tylko Polakiem a dajęc pomoc rotnikowi Austryackiemu z Dutkiem Martinii, podaję ją bledniejszemu ademnie Polakowi! —

Czyżeś Panienko szczęśliwie do Pszkowa zajechali: czy z przeszkodami, czy bez takowych? Jak się tatu mojemu złotemu Dziecinsiowi podoba? Spodziewam się listu we dwowie jak prostem Poet recitante, a że będzie bardzo krótki i długi, to niewątpię nawet.

Dziś rano zmiatnęłam się a mojego ciężkiego figlana i bialdów różanych rzeczy dotrzimać. Zapomniałam na wiele że mi to Dziecisiu napsikał na bakjabiś się adiwitem pożonge się i stoję a rana na nogi, gdy naraz coś się we mnie sypać zaczęło. Co było niedrzeczytem drzewo wyje mi się bardzo dziwnem wydało a do przypomniawszy przedwczorajszy piątek mojego Dziecinzia zaczęłam się śmiać serdecznie i potem chichać, bardzo powiedzę a niektóre jej modłe listeczki. O Ty Bujności moje!! — Do całej gromady modłych kwiatów, róż różyczek i bialdów, mówiło jeszcze dwoje biednych czerwonych gwoździków! — Moje słodkie kwiateczki! — Ale, ale widok Tacich miał takiego samego w Dziurzy od gorzika?????? — Czy był mój tatko tak do uszek przylizany a potem przetatowany jak moje obydwa?!!!!? — Brrrrrr!. . . . Ale mnie sobie wziął sam bez pytania? — To zmienia rzecz całą a mnie złości opuszczaj. Ale gdyby tak niebyło no, no, powiadam Ci Dziecisiu że potem miałabyś proces bez końca. Bo ja bym Ci najmniej 30 lat o to procesował, choćbym miał na to stracić potowę majątku. — Co do tego proszę mnie w mojemu liście uwiadomić — Zatów mówię, uwiedzam!!

Bywaj zdrowa Kochanko moja — bądź wesoła, spokojna i szczęśliwa

jeżeli to być może! –

Ale serduszko! serduszko trzeba na wszystko, zakliniam – abyś je zachowała. Proś Cię Zbawiciela, aby go pielęgnował – do Ty niewinnego jak ja się obawiam tej słabości. Dziecko drogie, to jest choroba, która jak moje zdradliwy zabójczy się raz do serduszka, ~~moje~~ jej tak tatwo nieda się z niego wypędzić. Ona zdie i ~~zamyka~~ najpiękniejszy kwiat tego co najprzód, za miłość ostatnią jej w krwi i kości wprowadzone zdrowie! – Moje Dziecko drogie, ja kocham, że wstrachu, jak mi na myśl przyjdzie, że Ty ztoto drogie cierpieć ale może bardzo chorować możesz, jeżeli się zatrzeszasz niezastanowisz. Aniołku Aniołku! zastanów się, jeżeli widzisz coś innego, to jest przynajmniej dla mojej śmiertelnej, najpiękniejszej – szczerej miłości mojej! –

Twój Azz

Całuję i obejmuję zgrabne ztotowłose całuję i o względy serdeczne proszę! – Twojemu Wujowi. Wujence ozwiadcz wyrazy prawdziwe ubolenia.

Datowanie wiersyk Antka Zalewskiego dla mnie, jemu nieznajomego, w Smatynie napisany. Znalazłam go przypadkiem.

Ślę bardo a bardo wiernych się z Twojego powtórzenia. Że mu się podoba to jest o Tem niepiękne. To gadzinie przystoi mu się z kaiłej zbrony i odchwalić niemoże. Bądź się zieły, do biedy i on jeszcze się w Dziecin moim niepo... . . . . ! po Toby jest tyto dopiero niedowytrzymania! –

Do A. Z.

Mistrzu nasz młody o dantejskiej twarzy
Co żywicie Polski rosisz w cichem łonie –
Duch mój wróżony więzi o chwili marzy
Gdy naród laurem uwieńczy twe skronie,
A lud zbudzony od twoich postaci
Będzie się uczył cierpieć i wojować
I kraj się nowem rycerstwem wzbogaci
Które go będzie dziewicę miłować –
Więc się Ty nie dziw, że chociaż nieznany
Z uwaleniem patrzę w twe potężne oko
Zdolne spojrzeniem chorągwie te kajdany
Co w samolubnych sercach dumą tętnią głęboko
I nie dziw mi się, że me drżące ręce
Ku Tobie wznoszę z zapałem zachwytu –
Ale ja w życia mego ciemnościej męce
Nie uroniłem nic z tego błysku –
Który mi w duszę wtoczył Bóg na wiano,
Gdy mi tu ludzkości i kraj mój wskazano.

w Smażynie 1869 – 65 –

1.

Lwów 13/F 0 11-ti wiecz. 95
Kwatera ul. Jedrowicza.

Moje Ty najdroższe Dziecko!

Od południa jestem we Lwowie. Będę wybrać się zdołałem, jak przypuszczałem. Wszystko na mojej „Litwinisce" gotowe, trzeba jednego rzeczy i kawa i kartki żywnościowej.

I tak siedzę sobie w hotelu, który tak często, tego roku gościnnie przyjmował, a w którego tak ścianach mojego Dzieciństwa ledwie się nie do cyfra wykochałem. I znowu wszystko tak samo w koło zdaje się, jak niegdyś w ciszy — Wszystko przeminęło jak było, tylko ja biedak zupełnie inny! — Te wrażenia a przy tym ile zgryzot i udręczenia przeszło od tego czasu przez moje serce! Niedopowiedzenia. Ach prawda, bo ja przed tem niewiadomem się oprócz słodkich i szczerych listów czy jeszcze inni ich będzie na świecie. — Trzeba tylko, ja wszystkich kochałem, przed żadnym nałożyć ani obrzydzenia niemiałem. Dziś już bardzo wiele nienawidzę i niektóre wiele z nich nienawidzę. — Ten Symptom Dziecko moje drogie, niech Cię mnie nieprzerazi, bo mnie się zdaje że każdo uczucie, że wszelkie całą naturą estowicka wstrząsające uczucie, wypadek jak przez to samo, co do przykrości wyrządzającego mu, uczucie odpowiednie w przeciwieństwie. I tak zdaje mi się aby coś nienawidzić, trzeba coś innego wprzódy z całej duszy pokochać — i przeciwnie. — Ja złoto drogie, od tego czasu przez pierwszy w mojem życiu pokochałem, nie miałem nic dla tego, że wszystko co nieczyste ja temu uczuciu zniosę i ścierpieć niemogę — że mnie to wszystko obraza jakby największa zbrodnia. . . . . Ach — i jeszcze nieprzykro oburzać nieprzestanie. — Drugie się głęboko zmarszczki przy mojej twarzy — dłonie na mojej twarzy — jedne na czole między brwiami, bo się jak zawsze często od złości rozgrzeję — a drugi oboje oczu, w tem miejscu, gdzie najczęściej uśmiech szyderskiego politowania dostrzegamy. Zwykle (Czasem) siedzę do miejsca gdzie pomiędzy od lichej ołówkowej Fotografii Twoje podkreśliłem, bo się staram usilnie, aby się te zmarszczki, jak na wiecki na twarzy nie wyryły. Przypominam sobie Dziecko Twoje oczko, głos Twój anielski — ach wszystko co w Tobie ubóstwiam,

rozpoczęcia Duny, wyprzejaw serca, i zdaje mi się że to tylko na te zmowy ich, bo wówczas [illegible] i na długo ich zmowy nie widzę. Ach Amido, ja wiele przeżyłam, ja dużo cierpię ale błoi mię, czy dalszemu słaniu tej smutnej sceni nastawany mojej [illegible]?

Ot. i znowu ci głowę tłoczy i marszczy!! – Ach za mną to doprawdy jest niedowytrzymania! – Zgrzewaj się na mnie bardzo ale pisz mi Wandzie, bo ja na to zasługuję! –

Dosić wiadomości Malenki! . . . . Wyjechała do Lwowa skończyć sprawy domowe swojego a jutro jej powrotu. Natychmiast mnie na ulicy – serdecznie uściskała i prosiła na wieczór do siebie. Byłem tak a Niej i oczywiście wiele o Dziecinie rozmawiałem. Kochać Ciż tak jak doprawdy tylko rodzone Dziecko kochać można się dla tego, niemało jest o Cichu zaturkotowania. Czy Ty Dziecko nie do Niej napisałaś? – Archiwy listu od Cichu bo od Róży tylko niewyraźnie zasięgnąć mogłem wiadomości. Apropos tego, miałbym wielkie prawo gniewać się na Cichu Ty okropny Dziecinu – ale tę razą mojej wyjątkowo. Ja sam wyglądam od Cichu bodaj słów kilku jak zbawienia. Dla tego jutro, po raz pierwszy pójdę, pytać się o to na pocztę.

Inne dzieci jutrzejszy muszę zrobić tu niezwykłe wybaczenie, bo doprawdy sam nie wiem skąd ja na to modela wytrasuję a pomimo dla „Litwanki" zrobić karty tytułowej. Zdaje mi się że list kochany mówił mi coś o Pogoni. Otóż ja myślałem już o niektórych rzeczach ale wkońcu powróciłem do myśli Cita i zrobię pogoń ale mniej krwiły inny jak ten znany herb Litwy, bo do ręki zamiast miecza dam jej sztandar kajdany. Papier na to będzie ciemno szarego koloru a litery i Pogoń będą czarne. Chciałbym aby jej sama okładka robiła wrażenie strasznej klęski.

W myśli wojna moja postępuje. Już kilka obrazów, myśli, skończyłem nieprzyjaciela. Ale ruchome obrazów płócien całego szeregu, jeszcze sobie utworzyć nie zdołałem – a to dla

chętnego zaprzątnienia ~~całe~~ wszystkich narzędzi intelektualnych i Litwanikę i jej prymitywizm.

W niedzielę po raz pierwszy przedstawi się większej publiczności. Ciekawym bardzo na zdanie, które o niej wypowiedzą. Boję się bardzo jednego zarzutu a to jest ignorowanie w niej takich figur co do ich charakteru jak np Plattery, Sierakowscy ~~i inni~~ Mackiewicze a i Skurawiewy — osobistości tak wybitne i tak we wszystkim mające swoją wybitną cechę. Zamiast tego byłby mniej spokojnie niekłopotliwym gdybym był zmodyfikował tytuł tu „Litwania" na „Litwanica". Ale ta zmiana zabrnęła mnie po części, bo to wyrzucenie samo przez się, powiada, że to są obrazy wprawdzie z Litwy ale nie będące obrazami Litwy z r. 1863. Kreatą wszystko zabawnie ~~[illegible]~~ pomieszane ~~[illegible]~~ przed czasem, bo bardzo być może że takie nieporozumienie natomiast, dorzucam godzinie jak P. Benedek wszystkim innej strony jak się spodziewam. W tem tylko różnice najdzie, między mną a Benedekiem że on miał po prawicy pod Königgrätzem jeden twierdzę Pto mnie dla zalwy, ja zaś kiedak nie mam żadnej twierdzy do obrony, jeśli mnie pokonają w sali ratuszowej! — „Odwaga zdabi młodzieńca" mówi wielki Poeta (!) więc nie bójmy się! Jabłala o 11-ej w wieczór.

Ach jakie je kontent, że jest w domu jutro i razem z Dziećmi mamy trochę przyjaźni sobie mogę. Niestety niewiele mamy dla siebie ciekawego! — Cały dzień przemarł mi po części na różnaitych chodzeniu a razie tasiemiu za interesami dotyczącemi jutrzejszej wydawanej mojej „Litwanikę" a po części na poprawkach niektórych i nasadzowaniu kartki tytułowej. Jest to przyjaźń, ale z mieczem w ręku a nie bezgranicznej bajdaniu, pokarało się bardzo że powiadać wyrzeka straciłaby moje charakter litewskiego herbu Pogoni gdybym był mieszał nie był ratyfikował. Ale i tak dobrze, a nawet odpowiedniej do zakończenia mojej powieści ~~nie~~ litewskiej, bo wreszcie samej biedni ani, tych więzów nie tworzą a mieczem tasiemiu wojować i wywalczyć się usiłowali. Odwiedziło mnie dzisiaj bardzo dużo osób różnego wieku i stanu. Byli i literaci i Poeci. Jeden z ostatnich był tak radykalny

ny (jak mi się zdaje) że zamyślał powrócić do tego najprędzej, podejmując się zaraz[em] wraz z Tobą ubiegać ~~się~~ o jakieś zwycięstwo. Jest młody i gorący co do pomnożenia myśli mojej, dla tego niewątpliwie że utwór jego będzie piękną ilustracyą do mojej powieści. Będziemy potem czytać razem i krytykować. Dobrze Dziecinie? — Jutro chyba świt jasny nie do roboty zejść mamy, a to do jednego nieszczęsnego rękawa, którego dzisiej poprawić jeszcze nie zdążyłem.

Byłem na poczcie, ale listu dla mnie tam jeszcze nie nadarłem. Ach mój Boże, dopomóż abym go wkrótce odebrał! — Modlę się [illegible] przed protektorką miłosierną Bożą, a do Ciebie już o tem nie mówię nikczemny — i mam nadzieję że za Jego pośrednictwem przyjdzie się tego upragnionego wyjaśnienia o Twojej [illegible], doczekam. Jeszcze raz powtarzam się, abyś wierzyła w to, że Ty mnie szczerze kochasz, ja takiego dowodu niepotrzebuję. Ale pamiętaj o tem Dziecko drogie że kochające serce, a przygnębieniu niezłudzonej tęsknoty, ciężkiej radości potrudnej, że tego tak wygląda jak tonącej ratunku. Bądź moje pocieszenie, nie o zapewnienie się o stałej miłości Twojej, chodzi tu Kwiecie ~~[illegible]~~, ale tylko o pocieszenie i uradowanie się w chwili ciężkiego żalu za Tatą mój Aniołeczku najdroższy! — Ileż tu bólu smutku, chyby tylko dla tego, że jakoś dziś Tata dalekim odemnie, jakoś jeszcze nigdy nie było! —

Rano o 9½ byłem już z rysunkami w Maturce. Jana i wszyscy już [illegible] oglądali moje „Sylwanki" i jak to zwykle bywa, wpośród 6ciu obrazów znalazł tam każdy swoje najmilsze. Matka teściowa takie tam obrazki swojskiej dowalita, a ze wykonaniem pochwaliła mnie a swojem piękniem i czystością zapatrywania się na utwory artystyczne. Im bliżej poznaję tę kobietę, tem większem dla niej pięknem tutaj szacunkiem. A co mnie w niej zachwyca, to jest owo czyste, zdrowe a wrażliwe tylko w miłych zarysach pojmowanie, widocznie nerwy, przy całej możliwej delikatności uczucia i całej wrażliwości właściwej kobietom. W jej towarzystwie zdaje mi się serce jak łódź zimne oziębiać, a równocześnie zarazem miłe, natchnione siły i hartu. Jak mało jest takich kobiet! —

Dziś o 10-ej przed południem wyjechała wraz z Bronisiem do Dynisk zalatwiając mi polecenia, przesłania G. od mej tysiące uściśnień i najserdeczniejszych całusów. Listu od Ciebie wkrótce spodziewa się dostać.

Do raz pierwszy byłem dziś wieczór w Jemiolnie ogrodnie jako spacerujący sam bez Dzieciusia mojego. To dowodzi, na to aczkolwiek zro, zumiała o ile mi ta przechadzka przyjemności sprawić mogła. 179.932 żydów i żydówek przeszło się przed rachmistrzem okiem moje. Wpośród nich była i Babusia z Siostrą. Całe tysiące najprzeróżniejszych spojrzeń adresowały się jak o ścianę o niewdzięczne serce moje! Tysiące najmilszych wesołkowień i rachitystrwań obito się o niewdzięczne ucho moje! — A ja przechadzałem się ani na prawo ani na lewo, ale tylko od czasu do czasu, nastawiając to na różowe to białe to jakieś cielisto-niebieskoprzeźroczyste sukienki, a co ówczas zrywałem się zawołałem „i pardon" i szedłem dalej. Narzuciła mi się Pani Kalinkiego, z tym stałym progawędzeniem a wreszcie wypiliśmy po szklance . . . . . nie nektaru bo tego w Jemiolnie ogrodnie nie wynajdują . . . wypiliśmy po szklance piwa świeżego przyzdrowaliśmy się domowi.

I cóż jeszcze: . . . . . W duszy myśl o Dzieciusiu a przy mnie . . . buziaki mojego Dzieciusia! Ileż para tych niemowląt (bo czy tak nie jest?) a niekiedy spierając się jedno o drugie, zda się że biedaczyska na mnie patrzyły gdyby oczki miały. Ach biedaczyska spojrzałyby one, bo zapewne przeczuwają jaki cały okropność aktu, który ma być na biedulkach podczas ich spełniony! — Ach, niechżeby gdyby oczki miały, ale niechżeby i to mogło się nie zdało, bo cztery dłonie a jak gady świecące czarne wężyki wijące się na wszystkie strony splątały się w kłąb biednych buziaków i trzymają spętane. Biedne — biedne wy buziaki! — Żal mi was bardzo, ale Święty Boże nie pomoże, muszą wasze podczuwki zapłacić, bo mi tak wasza Pani Kazała — i tak być musi! — Wyobrażam sobie ile one wycierpią jak się zabiorą do roboty i powoli

z pod ręki mojej rzadną wyrazić, jakoby o prośbę, o taką, za skargę, wszystkie niewinne ofiary, które one dopełnić będą albo odepłać mogą. — . . . . Dobranoc Dziecinio wi!

15/7 Niedziela 12 przed południem.

Byłem znowu na przed ale niestety na próżno. — Kat biedny, że nic jeszcze nie wie co jego najdroższy Dziecina Grzeszne poradziła. — Moja Ty chora, mój Aniele drogi a Ci powinny mi w niepewności mnie jeszcze utrzymać aniżeli uwiadomić mnie o stanie Twoim?! — Nie — nie, tego nie róbcie! Nieoszczędzajcie mnie w niczem. Co kolwiek cierpię i cierpieć dla Ciebie najdroższa Mamo, będzie mi w zaliczeniu a Boże pozwoli cierpieć i tego barziej na zysk i wspaniałą nagrodę w Niego raslinie! — A i na to zwracie, że wszelka niepewność równie jest czasem przykrą, jak najsmutniejsza wiadomość. — Ale nie — ja niechcę nawet przypuszczać, abyś Ty znowu słabą była. Ty musisz być zdrowa i wesoła! — Prawda że ja się niemogę? — Ach, to to tak okropnie domyślać się czegoś złego! — — — — Precz odemnie, wszystkie wy smutne i zatruwające myśli!

Dziś od 10½ otwarta jest sala ratunku, a w niej wszelkie ręce do widzenia. Dziś jeszcze, od 6½ do 9½ byłem zatrudniony, wykończaniem i poprawianiem niektórych. —

Dziwne jak dla mnie wszystko zabójstwiało. Niegdyś byłby to dla mnie dzień bardzo ważny i pełen owego dziwnie przykrego a przecie i miłego niepokoju. Nie w twarzy widzą albo znawcy ale w jasności słońca w szafirze nieba albo zielności drzew lub też w czém kolwiek innem byłbym był z niecierpliwością starał się wyczytać wyrok, który o przyszłości mojej wypowiedzą. Byłbym dziwnie się do głębi wzruszony, by nikt moje z pod oczu kurtki, aby nie niewidzieć i niedotknąć a w duchu cieszyć się tą myślą, że mi się ulżyło na sercu, bo to co już od dawna wypowiedzieć chciało, przecie raz wyrwało się z piersi mojej i całą duszą przemówiło! — . . . . Skoroby tak było jeszcze do mię

dawna, a jakie dziwnie jest to dla mnie w tej chwili obojętne? Czy zrozumieją – czy nie – czy pochwalą – czy zganią, wszystko bez odgłosu obije się o duszę moją a nietety ach nietety, wołam, tylko jedną strunę we mnie poruszy – Korzyść – czy będzie jakaś korzyść materyalna?!!!! – I to smutno – prawda drogi Aniołku? – Gdyby nie to jam Konorni że to jest tylko okres przejściowy w najpiękniejszej mojej historyi uczuć i wrażeń mych, to byłbym dziś był nie równie smutniejszy. Ale mnie pociesza jasne zawrzenie na chwilę nieruchomiała wiara, w prawdziwą moją miłość do artystki. Ja ją kocham całą duszą dla mnie wszystko poświęcę, prócz Ciebie jedynej moje drogie życie! – Tyś dla mnie stała się prawdziwym artykułem wiary! – Wiary w Boga – w najwyższe dobro – i w szczęście na tej ziemi! – Jego Aniele, aż do śmierci za nic jej nie oddam! –

5-ta po obiedzie.

Niema od Ciebie listu, niema tir i pociechy dla Twojego Brzeskiego. –

Przyjechał dziś jeden z najpoczciwszych moich przyjaciół, Paryż Filipi z Krakowa, przywiózł wiele pozdrowień od Matki, Siostry i Pana Stanisława mojego. Pomarańczowe Grodzkiego i od Alusia mego najmłodszego brata już dawno żadnych nie miałem wieści, ale zresztą zdrowi i dobrej myśli. (o ile się da) Wyjeżdżając z Krakowa był w Mercuseffiow i Marulla powiedział między innemi złe ceniami data mu jedno, bardzo, jej powinną naiwność i Kochajcie: „Proszę Pana, gdyby się Pan przypadkiem zapoznał z Panią Wandą Monné, niech ją Pan odemnie najserdeczniej uściska i ucałuje(!!!)". I wiesz natręta się na wet ni to toby dla Paryża było trochę przykre. Kwiatka mu takie, prosić Cię o przesyłanie swej piosenki wtedyś, którą Ci niedawno przysłała.

Paryż dziś wieczór jedzie, jedzie do Berlina, gdzie realizuje cyfry pomników Lambrzycyda przedziwne. –

Niedawno rozstałem się z całą drużyną tutejszych Artystów, bo oni wyjechali gdzieś za miasto, a mnie kupletów nie pomyślili było, więc się z nimi żegnałem i bajdurzyć o Bóg wie jakich gł. . . . . Mnie przyjemniej w moim cichym pokoiku – samemu, bez nikogo tylko z Tobą moje najdroższe Dziecko!

Siadam do roboty, bo Pani Pankowska ma tu być we środę i oglądać portret swojego straconego syna. Radzę, bodaj się biedną pracą pocieszyć nieszczęśliwą Matkę. Najwięcej czas napędza mnie do roboty nadzieja, że uprzedzę ją zajęty zapomnę trochę i myśl o moim Dziecku – bo mnie już trapi bez miłosierdzia, zawsze i na każdem miejscu! –

Godz. w wieczór.

Powracam z przechadzki po Jemiolinej agrodzie, a razem z Taryą, którego do domu odprowadziłem a potem w drogę wyprawiłem. – Stoję w tym momencie nasz dawny tak dobrze znajomy dzwonnicek! – Dzwoń pozdrów dzwonnicku! – dziś mnie ty do niego Aniołka wołałaś – o odgłos twojego wołania rozniósł się po nad przycichającem już miastem i zaleciał aż do głębi duszy mojej. Tak, ty mi w duszy prześlicznie wspomnienia wydzwaniałaś, bo przywodziłaś na pamięć chwile, jedne z najdroższych, chwile, w których ręka w rękę, oko w oko, dusza w duszę siedziałem i napawałem się Aniołka mojego a każde twoje uderzenie biegłem aż do ostatniego, ~~o którego~~ z jego kamienicznem, „dobranoc" w cichy Aniołowi mojemu szepnąwszy, skoro chwili [illegible]egnałego, do widzenia na przyszły ranek! – Dzwonnicku – tyś mi tak żywo wszystko przypomniał, i tak prosto zawadziłeś, że się pokusz-[illegible]stukam Ci – promienia drzwiczek twego uchwyć i z nimi poleć po nad czarne mgły – po wonnych gwiazdach aż do Aniołka mojego! . . . . . .

. . . Przedziałem wielki kawał nieba, widziałem wiele słońc i światów, aż mnie zamiast na nareszcie na kra-

nie mogły ziemi. Tam było ciemno i wszystko jak we śnie.
Długi czarny łańcuch gór i pagórków leżał podemną, a w
przód nich niewielka dolina a na niej u stóp najwyższej
góry mała miejscina. Przybyłem mojego dawniejszego przy-
wódcę, którego w tej chwili jeszcze się mocniej uchwyciłem,
aby zwolnić lotu swego zawisnąć po nad miasteczkiem
a potem popłynąć z falą wiatru nocnego w tę stronę,
w którą mnie najbardziej pociągnie. A on uderzał mię,
unosił po nad małe domki a potem po nad nie prze-
latując dzwonił i dzwonił. Tuż ich dużo przemknęło
pod nami — płynęliśmy cicho i wolno — aż naraz radośnie
cały, zatrzęsłem się cichym podniecieniem mego towarzysza a
potem wkradłem się jedno ciemne i firanką na wpół prze-
słonięte okienko. „Tu — tu pod tem oknem zostańmy — w
tę cichą tę najcichszą a potem oderwij się! ~~Idź~~ — oderwij
się tak cudownie jak się ciągnęliśmy we dworze — tak samo
drżąco, czysto i przeciągle — ach oderwij się, mój ty drogi,
aby się ona usłyszała!" — zawołałem do niego. I cichli
zabrzęczały, kwiatki na oknie pozamiatały swoje pęcze a po
nad nie, przez ciemny pokoik przedarł się dzwoneczek
i powtarzał różowe usteczko! — Wszystko przycichło — zamarło —
a po chwili usłyszałem aż za okienko — głębokie, ~~ciche~~
szczere i przeciągłe westchnienie! . . . . Czy mi się
tylko zdało, czy doprawdy po tem westchnieniu jakieś przestrzenne
jęknęło i gorące kochanie popłynęło w stronę ku dworowi?
Powiedz mi dzwoneczku, czy ja dobrze słyszałem? — Ach mój
przyjacielu! gdyby tu Wanda moja była, tobym się cichcia o to
nie pytał, bo ona pewnie najdokładniej niemyliłaby, dałaby
mi odpowiedź. —

16/9 Poniedziałek przed południem.

Listu jak niebyło tak niema a dziś o 6-ej z wieczora
będzie to już cały 8 dni jak. Takie nic a nic nie-
wiem! — Ach Dziecię mój złoty dla czego Ty taki

niedobry ?! – Wy wszystkie niedobre i niepoczciwe
jesteście – wy kobiety ! – Tak najdrapieżniejsze stworze-
nia, przelewacie się miarami nad biedną Wszą ofiarą –
ach chłeptacie z rozkoszą krew serca niewinnego
„desperata" i ciemięzcie ach ! ciemięzcie ją !!! – Bu-
dy ! wy wszystkie a Ty najgorsza ! bo Ty jesteś ostatnią
tego wielkiej mściwej bujości !!!!!! –
Ty jesteś dla tego więcej winien. Gniewam się na
cały rodzaj żeński i całej kurkosii niemogę dosyć
nadziwić się się mogła tak dalece zapomnieć i
Wasz szkaradnicone oddała pierwszeństwo na ~~wiecie~~
świecie Brzegom.
No – ale Teraz już dosyć żartów ! – Kot ma serce
smutny ale nierozpacza. Boli go serce bo już bardzo spra-
gniony – dawno nie żadnej wieczny zaraz dać niemo-
głem ! – Aniołku drogi pomyśl jakby na to zaradzić – a jeżeli mnie to radź i prędko radź bo boli
boli i boli !
Niech Cię Boże Łaskawie i silnymi i cnotliwie dla
Twego
Kotka
Całuje i Mruczy rączki całuje po tysiąc razy.
Do Piwiak jadę w tych dniach, ale co do tego to
jutro więcej napiszę. –
Teraz coś ! :– Aniołku nagniewaj się za moje
nieznośne przekręcania i wszystkie przywary –
proszę o to na kolanach ! –

O 4-ej probierni. Jeszcze raz dopisać coś mamy! Zakamurki Twoje ościskam i całuję po milijony razy i zablinuję, że aby tu nas daty się uprosić i nakrzyczały coś, bodaj słów kilka dla swojego kata! — Drogi i prawy bordo! —

Wtorek. 17/7 6 11-7 wieczór.

(38)

101

Mój Ty najdroższy Aniołku!

Mój Ty najdroższy —— — nie! Ty nie mój najdroższy - nie, ale Ty mój — — mój nieruty - mój niemiłosierny Drabciu!! Tak - tak ja powinienem zacząć. To jest rzecz, której Ty najmniej w tej chwili zasługujesz. Bo Ty ani się oderwiesz do biednego kota, ani nie pomyślisz o nim, ani nie pomyślisz, jak on wielkie biedaczysko, bez wiadomości o swoim najdroższym Dziecku! Dzieci po dwie biegają na tę prostkę - i codzień bez niczego powracam. A ci się po dwa razy na dzień w tego umędrka w biórze Port restante o list dla ciebie dopytuję, więc mnie już nawet on bardzo żałuje i powiada mi jeśli „go" teraz niema (listu) to pewnie pomyślnym powiązaniu nadejdzie. Poczekam biedaku, ale biedak jak biedny tak biedny — a Dzieci jak niedobry tak niedobry! — Nietosia kad swojego Dziecia — bo Dzieci cóś wcielku!! — Wczoraj wypisałem pakiecik z kuciorbami i długim bardzo liściku pełnym poprawek i przebieleń. Tak go nakoniec przeglądnąwszy, to mnie otrzask zebrał - i już nie chciałem przysłać - ale wreszcie pomyślałem że Dziecia mój przecie zupełny nie głosi ale nad myśl którą ów wyrzekł. Niemówię to w przekonaniu mnie, że w myśli nie jest do życzenia niepowodzenia Twoim ze strony ni myśl którą ów stworzy się wypowiedzieć, zadowolnić nie mogła mnie bosianą lektorkę — o, bynajmniej — bo ja się domyślam, że przecież Dzieciu nie ma tylko mnie potrzebować, żywego kota, szczególniej, jako komentorza przy wielu ustępach tego nieszczęsnego listu — bo w tym liście nie raz jednak zatrzymuje się Dzieciu w czasie odczytywania go i mówi myślał: — „jeśli to prawda co mówi — to mnie go tu już lepiej niekochał." —

i często gniewał się na mnie, za jego niecierpliwość i
rozpryskanie się. Tak, ja tego wszystkiego niektóry domyślam
się po oczach a w ówczas moje krzyki i przemówienia jeszcze
tem więcej zdają się być niedorzecznemi. Ale cóż ja mam
prócz biedaństwo? – Żytomir się! – Dziś zawsze to, o czem myślę,
Zawsze staram się, aiżeby list, który ci przesyłam był najwierniejszym
obrazem duszy mojej. Czyż nie Ty sama masz to na
sumieniu że jestem nieprzezumiały albo niemiłym w listach
moich? – Wszystko tylko z jednego źródła zawsze wypływając,
a niekiedy ze źródła nie korzystnego ale przykrymi myślami
niepewności albo zawsze jednakiej a nawet co raz to większej
jęcej się tęsknoty, napełnionego – niedziw, że to co mówię
niepomyślnością mnie ci sprawia. Aniołku drogi! Ach gdy
byś Ty widziała jak ja mocno boleję nad tem . . . .
mój nie ci niepotrzebnem! : dzisiaj przestaję pisać.
Środa 18/7 rano o 8ej.

Wczoraj kładąc się spać, przyrzekłem sobie pisać listy do mojego
Aniołka, starać się aiżeby były zrozumiałe i czytelne. Zdało mi
się że do tego dwóch czynników potrzeba s.j. najprzód kamerunia
nia i powziągania umysłu a powtóre, pewnego przysadu. Więc
brałem sobie mój Dziecinie drogi, jak się przekonałem zadania
mojego, przyrzekłszy do tej konkluzyi. Na razie straciłem nadzieję
jej dotrzymania sobie danego słowa, ale potem zauważywszy że
to w odbiciu mojego drogiego Aniołka idą ja w zapasy ze sobą
samym, postanowiłem nie słuchać ale mężnie znosić.
Otóż więc, od tego momentu listy moje będą wyraźne co do my,
śli i czytelne, o ile mi do tego moje niedołęstwo kaligraficzne
w pomoc przyjdą.

Dzień zwierzający przeszedł mi dosyć głośno i gwarno. Rano
siedziałem z moim pocciwym Władkiem Fedorowiczem w domu,
malując głowę Pankowskiego i słuchając jego rozpowiadania o po,
dróży z którąś w Tatrach powrócił. Po obiedzie ku wieczorowi poszedłem
do sali ratuszowej, gdzie mnie jeden z bliższych znajomych

archiwat. Bardzo biorę grono cichawych i mężczyzn i kobiet zaste-
Tom przy moich obrazach. Na szczęście nikogo znajomego tam nie
było i tak uszedłem szczęśliwie wszystkim chwaleniom i winszowa-
niom w takich wypadkach nieuniknionym. Ale jakiż byłem uci-
szony gdy między innemi wśród tłumu dwie młode panienki do
siebie a ja w nich poznałem, te same na których dwie przed tem
chodziłem po Jerozolimie Syrodzie. Starsza miała dwanaście
dziewczynka, jest tak piękna i w rysach tak wyjątkowo się
że nadzwyczajny byłem czarem tej malutkiej twarzyczki. Druga
młodsza także bardzo ładna ale mniej klasyczna w do rysów.
Nie zupełnie niewiedziałem że to są córeczki Pani Alfredowej
Jałowickiej. Była ona wraz z mamą, a widokiem zainteresowanie przyglądała
to płótnie, przyczem jej Cicerone robiło a że bardzo żywo się
ta się losem moich bohaterów świadczyła wzruszenie z jakiem
zastanawiała się nad każdym obrazem a w końcu, dwoje te
szczere serdecznie i szczerze wzruszonych. W tej chwili byłem bar-
dzo dumny z Twojego Kota: Pomoc mnie potem serdecznie i dwom
maleńkim Panienkom podziękuję za Humorus. Dziecinnie jakbym
był zakochanym, widząc tych dwoje lubych twarzyczek, patrzyłem
z wyższością raz na obrazy a raz na mnie opowiadającego im
smutną historyę o biednym litewskim koronym. Obraz ostatni
gdzie jest Matka Boska podobał mu się najbardziej. Skromnie
podziękowawszy, z wyprzedzonym rumieńcem na twarzy wy-
szły za Matkę, a za niemi i ja wyszedłem. Dopiero Dziecinnie, ale
tą razą byłem tak dziwnie spokojny a tak żywo przejęty całą do-
niosłością powołania Artysty Polaka że zdało mi się że nie
dam nienawyklem a przemysłałem, jak okropnie musi być życie
i czucie Artysty, który się widzi niezrozumianym, albo się o to
nigdy niestroszy — jak smutny los tego. Który pragnie ale nigdy
nie umie być zrozumianym! — Czyż w ówczesnej niedojrzałej przyszłości
wo rzekać albo wreszcie do Frajkerów!

Wczoraj miałem wizytę. Dwaj bracia Sarnieccy i P. Wierzbowski
z Warszawy. Nagadali i nakrzyczeli się do syta. Oglądali Twoje
Albumy i gwałtem chcieli mi jednej zabrać z tego zabolałby. Cygonie

bardzo im się podobali, ale ja mimo wiedzy mojej Pani miałam
temu [illegible] przykrywać tego ryczunku! – Malują Jankowskiego ale
bardzo z roboty niejestem kontent a dziś ovrchnią naprzód
Matkę jego. Dziwo mi nas tem ralicy aby widziała głowę jezusa
nieskończoną, bo w takim razie można jezusa z Tatrowością wyg
[illegible] poprawić. – Inaczej dzisiaj jezusa rostaną ryczunki wystawion
bo mnie o to wczoraj bardzo o to a różnych stron prowano. Ale
jutro idą do Prahi a jeżjutro wrac z szarowanym krzyżem do
Panienka Dziedzyckich do Dziewiak. Z pniedzy alko cenie mo
ich obrazów. z Panem Dziedzyckiem mowy niebyło, i wątpie się
by jaka była. Ale dla innych przyczyn zatrzorem ją do Dziewiak.
Mam nadzieję że ta podróż przyniesie mi coś dobrego moi
na przyszłość. –

Niemam nadziei aby tu przez kogo zakupiono portety, więc od
esłę je do Krakowa do Szyrogra, który je chce niewątpienie zdu
fotografować a oryginały alko sprzedać na miejscu alko posłać
do Paryża. Co do mnie, to ja w każdy sposób jadę do Paryża,
Bo chcę raz jeszcze wykonać to coup d'état rozstrzygające moją
całą przyszłość. Między Salonem, Wiedniem i Warszawą razem
w Paryżu, może i moje Wojna Tatrzańska do wieczności przejdzie.
Pierwszy obraz rozpocznę może jutro, a będzie on przedstawiał
kilkoro ludzi różnego stanu i wieku stojących na podziemiu i
patrzących milczące na stronę, gdzie na niebie wieczornym ko
mety [illegible] z olbrzymi z długim ogonem ukazał się, stanu
dzieci i niemowląt zaprzeciwiających. Cóż sądzisz Dziecinnie, czy
dobra to myśl na początek szeregu obrazów przedstawiających
wojny? – Nastrojem jeszcze się mniej więcej obmyśliłem ale jeszcze nie
płynna na drastyczności. Zdaniej Ci o nich [illegible] napiszę.
[illegible] Czwartek 19[illegible] października.

Nieskończona! Litościwa matka Boska wynagrodzi Ci jeszcze
ny raz, tę radość, której ja z otrzymania listu Twojego doznałem!
Mój Ty drogi nad wszystko Amide! – Byłoby z mojej strony najgor
mistrzą lekkomyślnością, gdybym się podjął wyprzedzić tego wszystkiego
coś Ty Amide drogi w tej chwili w duszy mojej nakreślił. – Na to i
myśl sama nieczysta – takie wrażenia do serca przyjmować tylko

mnina – widział je drugim nikt nie potrafi: – Pomyśl Aniołku dra-
gi – przywołaj na pamięć chwilę w której, jeśli jakiejś niewytłumaczo-
nej przyczyny, nagle ustępuje mrowienie, każde serca bicie, każdo uderzenie
pulsu – każde najsłabsze drgnienie nerwów naszych. – Jakbi mowiła przy-
pomnij sobie a potem pomyśl że jeszcze kordziej cierpię się mówia – bo
ta przyczyna, mnie siłę zastanowienia ~~odmawia~~, myśli, zdaje
mania pulsu i oddechu w przyczyna naszych, że ta przyczyna zamyca
nam myśli, odbiera nam mowę, – a w czasie domyślisz się Aniołku
drogi z jakiemu zmuszeniu odrywam pióro od listu Twojego.
– Jak dzisiaj złoty Djabeł, jak najsrdzniejsze i piękne woni różane
wypadało słoneczko po skarbu do serca Twojego Kata, a każdy z tych
kryształków rozkwitał na nowo a gotykami swemi obejmuje wo-
kół, splatał się i wzrastał w jedno wielkie – cudne – wielkie drzewo: –
w miłości swojej miłości dla Ciebie !! – Ach Dziecko drogie ! aby
nam rosło i rosło wysoko aż do Nieba ! –

Ach, już nigdy i nigdy niechcącym skargi z ust moich. – Tyś się
tak niecierpliwa zadowolnieniem i uspokojeniem mojem, tak bardzo i To,
że było ono potrzebne, że od dzisiaj już nigdy niebędę Ci go odbie-
rał. Tylko z tem się z Tobą spodziewę, co Ty chętnie widzieć i przyjmo-
wać będziesz. Smutniejszą rzeczą myśli moich ochowane dla siebie,
a być może że mnie to jeszcze więcej zabawiają. – Ty przyczyno moja!
Ale daruj mi jeszcze list ostatni, którego nie odbierasz, a który zapa-
sem już dzisiaj albo jutro nadejdzie. Tam mowa skarżę i nare-
kam przed Tobą i niczego nie mam zamilczę mojego Dziecinstwa. Prze-
baw tę rozę, bo to już ~~jest~~ ostatni. Niemyśl Dziecko, aby mi uszło
na do tego zabrakło, bo ja choć czasem bardzo biedny, to przecie to,
które bogactwa ~~i kardy~~ jak niejeden Nabob na świecie. A to przeko-
nanie, choćby w najprzykrzejszej chwili, nadchnie mnie następ
spokojnie i ~~tę~~ uszczęśliwiającą otuchą, że tam i z Tobą spodziewać się
potrafię! – Ach, już nigdy mnie ani smutnymi ani rozpacz-
nymi nie nazwiesz!

Mój Boże – czyż niejestko dowodem najwyraźniejszym, że kocha
bardzo mało i bardzo mało kochali, kiedy nawet w mowie nasze,
tak często słów zabrakuje, na opisanie tego wielkiego uczucia! – Wszyst-
kie i kłade, rzeczy zawsze tylko w myśli dopełniać potrafią, a jakie
niezbadane mnie to być, dla tego, który sam jestem nieskończony!

Usłysz w liście Twojim, to którym tak serdecznie się Ci wyznałem, Dziś mnie niezadowolenie, bardzo zasmucił Twojego Kota! Do skarżenia w rzeczy samej, nie miałem tak innego zatargu (jak ze pisarzy pomocnego) to pomnij wyść ku, iż Ty - Pani moja - Ty jedynaś tego nie widziała, bardzo mnie martwi. Moje ty złoto, Ty mój jedyny doradco i profesorze — ach! choćby tylko na to abyś się nadarmo o staraniach i udzięczaniu Twojego Kota przekonała, to pragnąłbym abyś to lekkie widziała. Twój Kot był bardzo biedny kiedy to zaczął; wiele doświadczył wśród robaty i mało znośliwy, chociaż to jej skłonność! — Attalina to z pracy moich, która tak cała, jest wyrazem wewnętrznego głębokiego smutku! — Dziwnie będą miały mniej smutku a więcej goryczy — niestety goryczy! — Tylko znośliwsza przyszłość jest w stanie odwieść mnie z tej drogi i nagrodzić za inne. Ach Aniołku na tej drugiej, radbym przejść światem aż do grobu, bo ta będzie piękniejsza, ta pójdzie z czystego serca i głębi pewnego serca aż do Boga samego! — Ale w oczach Anioła: Ty jej mój będziesz!

W późniejszych listach Aniołku, dowiem się więcej o Wojnie, która, cichutko, powoli rozkwita w wyobraźni mojej, a jeżeli mnie coś, jeszcze w planie moim niezachwieje, to się będziesz cierpiała, bo dojmę całkiem, i stanie się najpowinniejszą pracą Twojego Kota.

Gdybyś widziała, jak ja nieraz w duchu naśmiewam się z Tobą o tem pogadać mieszkasz, że w Cichu i razem Twojego złotego i czystego serduszka rady zasięgnąć mieszkasz! — Tobie inaczej — o ile mniej, i gorzej przyjdzie mi się radzeniem moim. — Tak, mnie sobie samemu radzić jak mojej. Tysiące trudności nastręcza mi drogę, a co mój trudniejsze, być w stanie zapomnieć o wszystkiem a na Wojnę, portrafię patrzeć się li tylko ze stanowiska czystego muzycznego. Jak to bardzo trudno! —

O pół do 12 ½ w nocy.

Powracam do Cichu Aniołku najdroższy i chcę, abyś mi przebaczyła spokojnie i swobodnie. Wyrzuciłaś Ty mi wczoraj dowcipnie, że się nigdy odzwyczaję mieszkać, ale pomówić i powinszować się Tobie za wszystkiem, tylko w domu i na jednem miejscu. Ty, jak się raz uczuję, w koło wszystko do siebie ułoży, to mi tak dobrze, tak nieraz tylko o Tobie myślę i tęsknię do Cichu widzę, że nie mogę tylko ręki wyciągnąć przed siebie, aby ją dotknąć. Ach, wtedy się niedziwisz tej wszystkiej zachciance ręki mojej? Do Cichu ją wyciągnąłem jak tonący do ratunku do Cichu ją mogę jeszcze

wyciągam, ale dziś jeszcze nie przeczę Ci dalekość. Bądź blisko Adamie, czuwaj nad Twoim Kwiatem, bo on walczy z potężnym wrogiem, którym jest, przyjęta egzystencja moja, ale nigdy Cię dalekość, bo w ósmas jest mi nic od Ciebie oderwać nigdy tak — bo i ja jej nie starczy na to dość siły! A Ktoś wie czy to nie było na wieczne? — Przypomniałam sobie moja jedyna, żeś jej rok z Tobą o tem rozmawiał, że pragnąłeś całą obecność mojej tęsknoty do Ciebie, jeszcze rok nie dotrwać się z Tobą: Byłem jej w tem czas o tem sobie przekonany. Dziś co do tego jej żadnej nie mam wątpliwości. Ja nie potrafiłam nie dać się z Tobą, moje to nas myśli, że się rok jeszcze przegnamy. Dla tego postanowiłem być tą rzeką silnym na duchu i niewidzieć Cię chwilę i dłużej jak sam pragnąłem, ale w chwili przywitania, powiedzieć Ci na ucho: Dziecię sie — jej od tej chwili Kod jest przy Tobie na zawsze! — Przygalój się wieje moja najdroższa, moi na długie rozstanie. Ach długo ja Twoich oczu cudownych widzieć nie będę a jeszcze dłużej tęsknić i tęsknić będzie, co, ale czas przebudzi a Boża miłosierna o kochających pamięta, więc i o nas niezapomni. Że to zniosę, to pewnie, bo Twoja rywalka a moja obwiązana Muza wespre w tem Twego biedaka — ale potem nigdy, tej jak ja to zniosłem, bo w odpowiedzi moje ostatnie piosenki mojego pewnego Saumaca, pełną gruntownej nerwności, w której tylko tyle Poeta powiedział: „Anfangs wollt' ich fast verzagen, Und ich glaubt' ich trüg es nie — Und ich hielt es doch gelogen, Es — Aber fragt mich nur wie sehr, sehr? . . . O Ciebie ja się zupełnie nie boję, bo dosyć jeśli sobie pomyślę, żeś Ty kochała! My biedni od pierwi stali do cierpień wdrożeni, czasem całe życie i długie życie wszystkiego Naszego, bo miłości, odmówić sobie musieli, I nieraz taka biedna, tylko mająca o tem świadomość i nawet tęsknicę do niego a gdzieś nigdy nie zaznawszy jego słodyczy, stanęła nad grobem a nawet i w ostatnie wyciągnęła się pod wpływem i całą bo, ileś niniejszego życia, jakby najdroższą tajemnicę do grobu zanosić! Ach, Wam serca słabsze wojny wytrzymać nie mogą. I Ty, Ty moja droższa Wando moja wytrzymasz spokojnie to długie rozstanie, bo obo je razem znosić je będziemy i nawzajem siebie wspierać i podtrzymać wspólnie. — Twój Kod moje daleko powędruje a w ciężkiej pra, cy jego, myśl o Tobie będzie mu świecić jak gwiazda prowadząca mędr, ców od wschodu. Na nią oczy zwrócone nieprowadzą go na bezdroże, a Ty moja najdroższa Wando spoglądnie moje raz okiem duszy na zachód i będziesz widziała w nim cienie nocy samotnego

wydrewca. Prawda że nieznośne, bo pewnie i śmiało będzie ono kroczyć [illegible] a pójdzie bez wahania chaty w całą olchtaż miasta, dany ciemności. Ale Ty Dziecko, nieratrwonisz się ani na chwilę, Cyprys i jasny płomyczek na czole jego, rozświeci mu ciemną drogę i zawiedzie do celu, a w jego tajemnicy światełku, poznam Ty swój własny promień, Ty Gwiazdeczko Ty Wanda moja! — Prawda że Ty z ochotą przyniesiesz Twojemu Kotowi?

Pójdę 20/7 po 9ej.

Niewidziałem się jeszcze do południa nie byłem rozstawy i chciałem w Pieniądzach dokończyć mojego listu, ale że ani Tatusia ani obiadu którą pojedziemy prędzej niebędzie gotowa, więc tych kilka godzin jeszcze tu zatrzymać się muszę. Tatuś tu dokończę, moją kores, prędzej i oddam ją mateusz Skrochowskiemu.

Niewiem czy Ci pisałem że wrócę z Tatusia wyjedziemy do Pieniądz. Kilka dni myślimy zabawić a potem powrócić i zabierać się do roboty. Co do mnie, to niewiem co się stanie, bo jak mi Bóg dopomoże to ostatnie chaty jeszcze niemi do Paryża. O tem dam Ci za dni kilka. —

Dla mojego Mistrza przysłałem Numer jeden Gazety Narodowej, w którym o pracach jego jest mowa, a przytem kilka słów pochwalnych, jako wyraz uznania która ta praca jego na widnokręgu wywołała. Bo niewiem czy Ci o tem już wspomniałem, że w sali wystawy, potrzeba arkusz papieru, i w kilku słowach zawarować na uczuwą publiczność do krótkiego ale szczerego wypisania sam adania swojego. Jak wiadomo. Odwiedzający przypatrywali się obrazom, wynajdowali swoje ulubione chwile a potem potrzebowali stosownie do mojej prośby. Ale wiele daleko było czytających te uwagi i krytykujących je, aniżeli samych pisanych. Z tego różne zabawne wyniknęły uwagi i poprawki — a tak papier skończy Ci przysłałem nicztko stał się dla mnie w pewnym względzie pamiątkowy ale nawet bardzo zabawny. Wiem, że tem zrobię przyjemność mojemu śliwiecznemu Profesorowi, więc Jemu to oddaję na pamiątkę wystawy Lilwanckiej. Odwiedzających było bardzo wiele, bo na koniec 3ego dnia wystawy, zamknięto wrota się jej 120 fr. dla biednych Niwiadów. Wczoraj przysłodnia

miałem wysunąć ją w siebie, a dziś ją już przygotowane do nowej dziesiątej podróży.

Mamy zakończyć pierwsze dziesiątek, chociaż mi to z bardzo wielką przykrością przychodzi. Ja tak lubię do Ciebie pisać i tak często prowadzam sobie tej przyjemności, że doprawdy wydawnictwo moje mu nieustannie: — jak ci to dzisiaj że jeszcze dotychczas niepotrafisz porządnego listu do Ciebie napisać? — Całemu gadzinowi siedzę przy stoliku — nikt mi nie przeszkadza, a przecie zawsze dziwnemu go na końcu wstydzę się przed Tobą, a wszystko przedtem albo spalić, podobnie jak pierwszy biletzek zakochanego studenta. Gdyby nie przekonanie, że Ty mnie zgoła niczego co przy do Ciebie, to bym się może wy- niknął wielkiej korespondencji. — Ty najdroższy Aniele niepostomak moich, śledziłaś drugi do serca. — Ty sama, mimo woli trafiłaś do niego, tylko dziewiczym przeczuciem widziałaś, więc tylko owo serce odemnie odstąpiły Ci mogło. I tą wiarą schowaj mi w przykrości, jako bez wchamiał przeniemam Ci każdy z listów moich i mam nadzieję, że żaden nie przyprawi mnie o utratę, chociażby je- dnej iskierki Twojej miłości! —

Wczoraj pod wieczór byłem u Pani Brzuchowiczowej, ośmiodniowego pijaństwa i Twoje i Cita kochanego i narzeczonego otrzymałem przyjaz- pojawienie się wszystko stanie się po Waszej myśli. — Skarb uschnij, ty, bo miał być zaraz dziś aby się przyjął, przy tem mojemu Dziewiątkowi. Aniołku dobrze się trzymaj, tylko rośnij, ta wyroka, która Ci przed wyjazdem w większej dawce przesadzić był kazał, uschła biedna bez zalewu. Gramatykę włoską oddałem Ignacemu. — Fotografii mojej nie przysłałem dziś jeszcze, bo jej nikt w papierze, ale za dni kilka dostanie ją z pewnością Państwo moje. Citowi i Mamerty rękę odemnie serdecznie uścisnąć tak jak i Wujostwu szanownemu. Tobie dziś ani jednego pocałunku niecałuję, postaraję się obejść bez tego (!!!) tylko Bóg mamy polecam zdrowie i szczęście Twoje!

Pan

Napisz mi znowu Aniołeczku!
A czy się dobrze na wszelki powitas?
A czy o tuwas o Mnie myślałaś . . . . . ?

Panu Edwardowi moje serdeczne pozdro.
wolność !—

Droga i Kochana Cioci!

Pisz w krótkości aby ci dłuższym czytaniem tego listu niewygodzić na to uwagi ani Wandy ani Malki.

Jakby przeczuwał wojny, odkomenderowanie Twojéj o bezkonsyliowe komendowanie najukochańszej Wandy nam, polecieliśmy prosto do Topy, zabliźniając go na wszystko najściślej, aby mi powiedział czy kiedy coś podobnego przed kimś wygadywał – mówił, iżby go do tego upoważnieniem robiąc mu podobne zwierzenia? – Dał mi na to najsolenniejsze słowo honoru, że nigdy nikomu ale takie nigdy coś takiego nigdy nie mówił ani przed nikim czegoś podobnego wygadywał! Mówił na Jasnéj Górze, że mu się zdaje że jéj, ojciec do Dynek zaproszony, jeśli się Jasnéj wybierze, nam, ale zresztą ani słowa więcéj. Przypuścić albo tego co mówił Jasnéj Górze niedobrzyszczała, albo na własne konto coś podobne powiedziała. Wiemy my z całego serca, bo to jest dobry chłopak i człowiek honoru, tylko wydziwić się dosyć nie mogę, jak ta droga Ciocia była tak przekonaną o świętości swéj woli do Wandy, mogła chwilkę na chwilę przypuścić taką podłość tak wygadywać!" – Mój Boże co Wam tu wszystko o mnie nagadali mimo, kiedy tak fatalne zawierzenie!

Trzeciego tego zabliźniony go na słowo, o zabezpieczeniu tego wszystkiego w najgłębszej tajemnicy – aby wtajemniczeniu stwierdził wszystko co wyżéj powiedziałem. Niech się więc Cię kochany nie obawia wszystko aby ten mały wypadek dostał się do czyjéjś wiadomości. Ja mam tę rzecz być wytłumaczoną, bo czyż mi pozostało zrobić co innego? –

Różki kochanego Cia całuję po tysiąc razy

Twój Adaś

Pozdrów rano.

mogę Panią Dobrodziejkę upewnić
stanowczo honorem że to co napisał
Cyrograf jest prawdą -

- prawdziwym honorem

Franciszek Tapia

P. S. o dochowaniu tajemnicy
rozkazuje Pani Dobrodziejce

Lwów 20. Lipca 1866. F.

Listy do Państwa Kłos [illegible] mojéj matki, dorosły Ignacy Skrzetuski.

Pieniaki 22/7 go 41
Wdowicka – (40)
128

Moje najdroższe i najukochańsze Dziecko!

Od wczoraj od południa jestem już w Pieniakach. Gdyby mi mój ciągły wewnętrzny niepokój, to jakiś niewytłumaczone oczekiwanie czegoś co mam kosztem rozstrzygnąć powinno – i gdyby nie ta natarczywa myśl dręcząca mnie tęsknota do Ciebie moja Aniołku, to byś mi tu bardzo było dobrze. – Gospodarstwo – jedno z najpiękniejszych ludzi, których poznałem tu w kraju, ludzi pełnych życzliwości i najserdeczniejszej gościnności, ze mną tak radzi i tak serdecznie pragną mi zrobić przyjemność, że doprawdy kiedyindziej pobyt w Pieniakach byłby mi bardzo miły i przyjemny. Ale w moich tęsknicznych usposobieniu, wydaje mi się już dziwaczne, że jestem dotąd długo aby myśl o wyjeździe. Ach drugie Wanda mi nigdzie dobrze miejsca gdzie Ciebie niema, i dotąd miejsca zacznie, dotąd mi nie nie jest nazawsze niemiejscowy kącika dla siebie.

Wczytałem się już naprzód pe ta w Pieniakach rozpoczęty mój „Wojtę" – ale trzeba było niezawodnie, że mi się nadchodzi pomysłów sobie papier na tę robotę przeznaczony. Jestem wiary w moją zgrę może wejdzie się do tego . . . . . wszystko przyszedłem! – Cała nadzieja, że przy tej robocie tylko dni te spędzonych, przejdą sobie w spokoju, zniknęły. Ta obsesja, niepokojąca tęsknota, jaka na Tobą, przewie mnie bez ratunku i biedne kociako zamorujak tamam będzie się błąkał od kąta do kąta i nigdzie spokoju nie znajdzie. Jeżeli niewejdę jakiegoś ratunkowego, może mniejszą to kotę, tobą która by mnie przez te dwa dnie dostarczenie za trudno to to będzie . . . . . Wiadomość niepotrzebuję mówić co ja będę – bo Ty się już domyślisz.

23 bb. Poniedziałek o 11h w wieczór.

Ach – już mi lepiej droga Wando – bo mam na tych dni kilka jakiś niebardzo miłą, to przynajmniej dosyć trudną robotę, aby mnie odwieść od moich niewesołych rozpamiętywań, nad moją biedą. Dziś cały dzień będę zajęty nad rysunkiem, który robię dla Pani Wodzińskiej – już mniej więcej myślałem o tym! – Tyś się zadziwiła w tej chwili – prawda? – Zadziwiłaś się, bo prawie

prawnego triumfu w tym ustępie dopatrują mimo. Ja Ci wiem że Ci to się bardzo obrażliwie wydaje, z kąd o tej porze Twój Kot uciamył a tego, że mało ona Ciebie pamięta? — Ale widzisz tego dostarczyć. Kot Twój, mimowoli zatroskuje o swojem Dziecku, bo to jest czyste nieboszczę stwo ale pragnie wiedzieć. widok z tego co do niego przywiązanie. Jeśli Ci widzę, przy stałej tęsknocie za nim, w pamięci, który obraz mu jego, to w owczas stajesz przy mnie i w duszy widzę Cię jako całe szczęście, moją radość — to w owczas ubolewaniu Cię jako moje najświętsze dobro o to jest dla mnie interesem najwyższą robotą! — Ale jakiem mnie to bardzo bolesnie dotyka, kiedy obelżywościami przemawiony jestem, czasem dzień cały przepłynie bez zajęcia. Ach Ty Kochana Ty przy mnie jesteś, ale idzie przy Tobie mnie a Tobą najprzemiłszych przykrości! Wszystko codzienne wszystko serca boli, od nasz jak Ciebie pamiętam, staje mi na pamięć i zdaje mi się za tysiąc tysięcy pocałunków, czeka na mnie jak w blizkiej przyszłości. Wtenczas, bezbronny, poddaję się cała Tobą wszystkim tym smutnym wspomnieniom, albo fatalnym przypomnieniom, a najmniej się gniewam, potem nareszcie a na koniec tęsknię i tęsknię bez końca! bo naprawdę. — Wtedy prawda że mi się walne teraz ciarki, jeżeli o Przyszłości myślę?. Dziś Dziewczę przyszłość i dorzyć wesoło przemądrz mi dnia dzisiejszy. Często niecierpliwie się bardzo bo dnia miłej spokojnie a dnia a kto, niemiłe je mitrafić, ale przynajmniej milczymy ani ani mimo — a to jest bardzo wiele. O Tobie dużo mówię, teraz i za wczoraj i dzisiaj. Ty Dziewczę bardzo zainteresowałaś Panią Rzeczywistych. Wszystkie Twoje portrety i fotografie oglądała z wielkiem zajęciem — a nawet powiedzieć mogę studyowała je. Bardzo te słówka jej wszystkiego się dowiedziała co Kot o Tobie powiedzieć mi i zdaje mi się że Ci pozostaje jest bardzo dobrze. A mimowoli jaką mi to tkwi jemność sprawia, mówić z Nią o Tobie! — Skarbiego Ty słowa z najdobrej szej myśli przykrywie się z jaką prostotą wiarą i ufnością nazwała Ona moją najświętszą tajemnicę serca mojego. — Dziś Ty jesteś bardziej zazdrosna za to powracam się ciarz się mimowolnie za co do tego, na Nią się mizarzydłem, bo jadąc do Pierwiastek pochłonięty byłem, że jeżeli mnie o Ciebie pytać będzie a dowie się wszystkiego, to Ci mizarzydłem takie bez dno podobna. Jako dowód tego co powiedziałem następny wypadek. Ty śniadanie mówiliśmy o różnych dziwnych talentach. Rozmowa się ze się do tej dyskusji wmieszałem, a jako swoje próbki takiego mego uczucia, wyciągnąłem z kieszeni Twoje kredki jej bardzo pogniecione a

niektóre już powiadziane potwarki. Tanto a rzki do rzki: Pani Włodzimierz mowa bardzo się mimo uciszyła i domyśliła czyjej to roboty, bo pytającego Autora filuternie uśmiechnęła. Wszyscy to oglądali, a między innemi malutka Marynka. To biedactwo jakoś tak mimowolnie wzięło jadzę, kot, kredę do ręki i ją rozdarło. Ta tego nie wytrzymałem. Wstałem od śniadania, i zmuliwszy do salonika Pani Dziedzicznej i tu przypadkiem będąc sam na sam, zaczęła mnie serdecznie za swoją Marynkę przepraszać. Miło mi było wysłuchać ją ze swojej (Strony) jasnej miłej przekonać się jak bardzo dla mojej miłości i dla córeczki swojej potwarzy, bo ty praderty karlaki, razem sama przeciwnie złościła, i ażeby mi się nie stał żadna smutny malowidła książeczki z kilku ćwiartek białego papieru z galeryj biblioteki naszej, na natrząsanie abym te swoje robótki pochował sam razem i uwoził, abym je nie zgubił. . . . Prawda że mogą za to bardzo kochać? — Podobnych dowodów o prawdziwem uczuciu mojego serca dla Ciebie, dowiodę co dzwiła i dla tego nie jedzą miłą wrażenie mam racyj tej Pani do zawdzięczenia, i przyrzekłem że gdyby mi [illegible] przyszło się dzień wyjazdu do Paryża, to nie będę tu w Pinskach nowel na czas dłuższy, wcale nie wiem zastanawiał. Tuby mi bardzo dobrze było — Szanuję i rozważam Ją tak jak na to bo kiedy i dla tego jeszcze razu chciałbym wyjaśnienie dziś razem niewielki rysunek i dać Jej to jako dowód mojej najszczerszej wdzięczności. — Nim odtoczę pióro jeszcze jedno Ci powiem co Ci może zadziwi: . . Kot na Twoją jedynego postawił dziś na loterye; a wiesz jakie numera? — wszystkie te które Ty sama po listach swoich wypisywałaś! — Trzy razy będę stawiał (po raz pierwszy w mojem życiu) a za trzecim razem, naturalnie że wygram i będę miał zdaje mi się, 240000 fr. do dyspozycyi a razem Ty będziesz miała! — C'oi Ty o tem robisz Dziecku? — Wiesz co odpowiedz — bo się boję, i zgoła Ci najdokonalszego „dobranoc"!

Wtorek 25/7 po północy. —

Wiesz — prawdziwie że na tydzień mimo lepszego lekarstwa, jak szczera i szczelna praca! — Ani piśmo, a ja wyjrzymuję jak lekko i prędko zmienił mi dzień dzisiejszy, bo jutro dłużny być musiał jak poprzedni kiedy [illegible] o 6 tą byłem na nogach. Tak jest — tylko serdeczne zajęcia nas na nasze gadziny i tylko owo wyprawia nas w to dziwne zapomnienie wszelkiego smutku i zmartwienia. Ileż to razy myślałem ja o Tobie, a nigdy ani jedna chwilka niezapłaciła mi mojego wiedzi najdzisiejszych przypomnień! Mój Aniołek złożywszy co Swoja do swego wiecznego Kata, aby

mm figlarnie sczepnąć coś do ucha. Nieraz gniewał się na niego za błędny rysunek, nieraz doradził jakby złemu zapobiedz, nie raz milutko powtórzył a zawsze tylko cieszył, rozweselał i oczarowywał swojego Kola. I Kol był taki uczciwy że ani razu nie przemyślał że za jakie smutki, albo jakie rozczarowania w przyszłości dla niego!— Ach! mnie tylko czasu i sposobności do nauczy postępu, a ja wszystko wytrzymam i wszystkiego osiągnę!

Dziś. Do południa siedział nad rysunkiem, który dziś tu w Dziwiakach na pamiątkę zostawić, a który przedstawia, Trzech Sybiraków pracujących przed wyciosaniem ołowianego drewnianego krzyża. Mógłbym to nazwać Rekreacyą na Sybirze. Obrazek niewielki ale bardzo mroźny i smutny. Rzuty — Rzuty dział wszystko to wybieraniu pocisków dwojga małych panienek. — Jesmy po herbacie zasiedliśmy przy stole i tu tak jak zdyby we Lwowie w Twoim domu, było czytanie i rysowanie. Pan Włodzimierz czytał nam wątek nastepny z mianowanego Kohorta, a Twój Kol rysował dalej jamy mieszkańców Sybiraków. Ach — mnie sobie myślę że ja daremnie mi pracować jestem. ~~mi~~ Żaby mi ludzie tyle prawdziwej życzliwości okazywali? — Ileż razy dowiodł od nich tyle najwyrozumiejszych dowodów ~~ich~~ serdecznego udziału i współczucia! — A w owe czas przychodzi mi myśl, czy Twój Kol jako śmiertelnik czy jako utalentowany artysta zasłużył sobie na te względy Czy ~~Zyzgar~~ mojej prostej i szczerej uprzejmości, czy mojemu talentowi malarskiemu mam to do zawdzięczenia? — Ani w jednym ani w drugim niedostrzegam! Dla tyla zasługi i kapnęła staję dłużej się nad tem zastanawiać, myślę w duchu: Moje to miłościwa Dama, za wiele i wiele dowodów w życiu przyjaźni — w ten sposób wynagradzać to biednemu Kolu? — I, Żaby to być mnie. Dziś po obiedzie czytała mi Żaby Pani Dziedzicowa kilka ustępów z powieści jakiegoś nieznanego autora, z której ~~czyli~~ był jakiś pomieszany, bo słuchając nie mogłem się dowiedzieć, że tak angielski jest napisany, jak zdyby go Twój Dziadek dla Ciebie ~~Dziadku~~ napisał. Każde słowo jakby z mojego wyrwane serca a każde zdanie prawdziwe i bardzo przyjemnie; nic dziwnego że mi się podobało. Jutro ~~ó~~ te wieczorki powieści i odpiszę je ~~sobie~~ dla Ciebie a opowiadany przeze mnie Pana że tak jest jak powiedział.

Środa 24/7 86 po 11ej.

Moje złotko najdroższe! – Kot kordo dużo dziś nosiwił i nabawił pomruwień. Wczoraj rocznę miliśmy herbatę u Wobojów Panna Władzia nam się zdaje się, że miła zaiste a dla swojej ramułości nawet ciekawe uczyniła mi tego prokuru ustrowobiła nas do zjazdu i wnijej spowarzyć rozdowy, jak zwykle. Żale tiuiny rożnych dziwnych anegdotek kalejno po sobie następowały a Kot Żaki wiadłyś z tylu powiastki, aże rozpowiadał i bajał jak i dziadzy. — Ale mi dobre, żiżmy się jui rozeszli, że jui nichlo, a ja teraz z Dziewicem moim drogim trochę pogadać mogę! — Ach niema milszej towarzyski czy to w samotności czy w zabawie nad Ciebie, Ty moja ukochana! — Ty, jedna zawsze umiesz mnie pocieszać i wzruszyć. Ty jedna zawsze rada pójdziesz mu Twego serduszka i zawsze się cieszysz a nigdy niepokaniony! — Ty nigdy się niepokaniony choć mi nie miałabyś wiadłbie do tego prawo. Czyż ja to raz niedrożę nasuwę Ci Twoją głowinię rożnymi mojemi kłopotami? – czy to raz mi nabawię Ci tak dużo a miałdy mi nie tylko niedrzemności, że się za sam tego przestrzegam? — a Ty pomnisz ani jedną myśl ani słowkiem nie zaraniasz dla tego, Twojego Biedaka! — Moje Ty złoto drogie ach to mi od świata data Ci Boże taki cudny serduszko — Ty mi go wszędzie wszuć dajesz i zawsze go tu widzę tak samo pewnego, szczere, cierpliwe i wierne! — Ano to nie nie jui mniało Ci powiedzieć, że Wala nigdy od siebie odpuszcha niedbała i zawsze cierpliwie go słuchać, choć niezawsze przychodzi mówić bo bidne kochasko czasem nie wiejej niemą, prócz tej pewności, wygadania się o wszystkiem przed Tobą — bo to nie nie jest dla mego niebożdzia — ach moja jedyna miłaczka w nie zbawienie! — Ach! ale ja tu kochanu to Twoje serduszko tak szczere i gorące i tak go za to nad wszystko umiłbiam że jeżeli mu to miłe, to go jui hojnej wynagrodzić dopiero w niebie! — Gdyby tę miłość swoją mierzyć można było, to ci powiem że na miarę, chyba tylko stóp nasuwa, wzniosła Twego pewnej cnoty mu dało!

Sybinałów skończyłby prodarowałem raczej naszej Gospodzi a wzamian dostałem szczere i serdeczne podziękowanie. Daj Boże zawsze, tak miłych gości! – Portrecie dwóch Damienek i dwóch panów obiecuję niedzielnem a dla gier dziś a godzin jeszcze na jutro radało. Na wszystko byłyby i dzisiaj jui gotowe, a jutro byłbym jui w drodze do Lwowa, ale że nie mogę mi pozwolili mi jednej z córeczek wyjeżdżać z więc się do Pigław z odjazdem natrzymać wypadało radziło. Ale w piątek rano jadę jui wkażdym razie a sobotę i niedzielę we Lwowie pewnie nie na pewnie dziadek rano wyruszę do Krakowa z mojemi obrazami, gdzie jui walnej naradzie rozstrzygną się losy Lidmanki. W dzisiejszym a razej całkiem

Numeru Dziennika Literackiego zawiedziony krytyką o mojej Córce, nie. Jdyby była mniéj naiwną to nieobym się odważył coś o tem do Ciebie napisać – ale tyle w niéj najprzyjemniejszych przymiotów zwyczajnych, żem się ani skromności artystycznej zabraniu, o tem nawet coś wspomnieć. Ty stokroć bardziéj się tém zniesiesz – a i jak mnie ostrzegałeś za moją pracę wynagrodzony jestem ale inny rzad się mnie, że o takiéj nawet nieznaczącem a pobłażającego krytyce o pewne uprzedzenie do mojéj Córki mimo chęci posądzić mnie. I przeszła mi myśl, która mi się nasunęła, że odczytanie tego było: że ta rozmowa niechcący właściwie nie dla mnie ale dla Ciebie napisaną została. Jeśli Cię ona dotrafiła, to uczyń to za siebie i za Twego Brata, bo dla mnie inną a bardzo inną krytykę, jego własne serce, jeśli darmo wypisało. Przyszli mi na myśl te Twoi dziś dziwiadeni niewolno! – a ja jéj jeszcze nieraz jedenaście mówić a niecierpliwością wyglądał, moi gorąco wyczekał będę; . . . .

Prostowany wiersyk o Kabicie adeptce mi dał Pani Zwierkowski. Córka zdaje mi się Pani Zychlińskiéj jeśli się nie mylę, która pisze za pod imieniem Gabryeli. I to takie tak mi się wydało, jak gdyby Autorka przez Ciebie do tego prześlicznego utworu nakłoniona była. Ach Ty Brygadku – dobroduszny a prawie najdowcipniejszy mój Brygadku! – Nieraz przyszło się Boga dla tego mnie Ona Boeczę nieszczęsnym stworzyła? – Dla czego ja musiałem wszystko wypisać nieznanie? i nieraz bardzo żałuję, bo tyleż bardzo [illegible] ach – czasem rzadkowne obrony przychodzą na myśl, zabłysną i znikną, ty zgasną, dla nawałnicy niewidzianej, jakby na morzu zapomnienia! Czyż niebyłoby to słodziéj, gdyby mój obrońca mógł czasem zamknąć się wraz z przyjaciółką swoją i jak miłośnik wiosennej słoneczko zasnącej nie jednemu, Biedakowi – niejednemu, Kolowi na świecie? – Kiedyby się ciesz mógł i śpiewał do słońca tego a każda strofa piosenki jego, jakby słowo Boże rozlane od niebios, zapisałoby w nasze: zapisałoby się: że Bozia dobra! . Ach toby było bardzo pięknie! – . . . Ale niedawaj się o mnie Dziecinie, bo Ty moje Ci się zdaje że ja dotrafiłbym kiedyś dam się uczyć cierpliwemu Pegazowi i nauczę go pióry bić skrzydłem mnie chętkę tchnąć, cować na nim? – Uspokój się, bo ci zanadto przekonany jestem że ta strzyżdata kostyca niedałaby się zarzyć i wierzgałby potym, żebym nie przygotował niezleciał. – A toby było bardzo źle! –

Śpij zdrów Braciszku! – jeszcze dobrej na dzisiaj – bo to jest późno a jutro bardzo rano wstać muszę.

Czwartek 26/9 po 11-ej w wieczór.

Ten wszystko potoczyło się przez dzisiejszy gotowe być miało, i niathym wolną stoję, bo wszelakiej trwoki, gdyby niespodziany wypadek, który się ku zwycięstwu wydarzył. Ten to szczęście zawdzięczam że cały dzień jak ów omen do rana groził nam jakąś przykrością, to dzisiejszy nowy podarunek Kasy gospodarskiej akredytowanej wczoraj wieczorem zdołano jak 3000 fr. – ale i tego byłaby wielka szkoda w drugiej części, gdzie tyle biedy a głód mnie za progiem. Ale zdaje się że dzisiejsze szczęście jest jak na tragicznie złodzieja. – Po obiedzie siedzieliśmy wszyscy w salonie: właśni byliśmy, zaszła długa żywa dyskusya o pewnym kojarzeniu się małżeństwa, gdy nagle jeden z dziewczątek bawiących się z wielką zwinnością dogoni, nagle zatrzymuje się figlarnie w tłumie chcącemu zostawał. Biedne szczęście kryształowe, spuszczone na wielkie krwi stłumienie się burzy pstrzącej ów wszystkie przytomnie dopiero schłodzonych a przestraszonych postaciach biednej naszej pomocy. Skończyło się – jak się obawiało po odwrocie, ale zawsze o tyle przykro dla całości, że nie dziwnego na tem miejscu kłamstwa będzie miało. Doktor w tej chwili wszystkim uspokoić nareszcie zapewniając że [illegible] jako z Dziecka zdaje mu się na razie [illegible] ale nie [illegible] Wszyscy pozwolili przyjaźnie do siebie i starali się w ten sposób, ratuj przykrość wrócenia tego wypadku, ale nadrobić. Jest cały wieczór [illegible] jakoś smutno i cicho dla tego dziś siedzę nad listem do Ciebie jak wtedy bywało.

Jutro o 10-ej wyjeżdżamy do Lwowa i zapewne w sobotę na rano będę na miejscu. Dlatego odeszę list wcześniej, a sam najdalej w niedzielę wyjeżdżę do Krakowa. To się jednak stanie sam jeszcze nie wiem, jak Bóg da szczęście, to mam jej wiadomość z Paryża odemnie bieżącą dostawać będziesz – ale w tym momencie o tem żadnej jeszcze pewności nie mamy. Dobranoc Dziecinko jasnodrzewo!

Sobota 28/9 we Lwowie

Mam! – Mam! – mam jej list od Ciebie – Ty złoto moje najdroższe! – Ja niemogę nic dłużej mówić – naczytawszy się go do syta! – O Ty mój najukochańszy, jedyny, Dziecinko!

– I moja Wasza kochana, gdybyś Ty chciała w czasie pomnieć, ile Ty najsprzeczniejszych myśli rozwiązałaś w jednej chwili, przetrafiw chudziec w swoim ciągu kota, to doprawdy że Ty sama podziwiałabyś jego wytrzymałość a nie to że [illegible]

* O tem na wyżej napisano.

powinnościami ich wszystkich, ewaluowania ich i poddania pod Twoje wyroki. Aniołku drogi – Ty nauczyłaś mnie kochać z całą siłą i gwałtownością szalonego młodzika, a przytem ~~mocno~~ mądrzej, taś, taką rezygnacyą – tyla wyrozumienia dla wszelkiej ludzkiej niedoskonałości, że ja sam zdumiewam się nad sobą i siebie samego już prawie nie poznaję. – Toteż tak dalej pójdzie i ustawicznie Ty tak, coraz więcej będziesz mnie przepełniała szczęściem Twoim, to ja myślę że wkrótce zrobię jak, pamiętasz, były tym dawniejszym Arthurowem Godfreyem, ale zamienię się w jakieś cudowne stworzenie – podobniejsze do swojego miłego, a inni jego będą „Ktoś"?! – Nie, bo zarówno Aniołku mój drogi – ale ja się Ciebie bardziej boję niż zazdrości – Ty mój wszechmocny Duchu! Daj mi Boże zawsze Ciebie straszny! myślę sobie często w duszy, i w duszy radzę mi Ci co chwila do ucha szepnąć: „Tak – tak tylko tak zawsze i bo koniec drogi Aniołku – a Twój Kochanek będzie miał nieco na sumieniu"! – Wiesz mi Ty mnie, ale ja Ciebie straszę drogie Dziecko na to, abyś w dniu spełnowania Twojego Dzieła, Ku tem zawsze się stała! –

Ach Mando najdroższa – czyja to na jaw przypuszczałem, że to kochanie zrobi sobie długo się niewidzieć, ale jednak smutniej, dotąd sobie to dawno słowo! – Ale coż to dla mnie i dla Ciebie będzie? – Czyż częste widzenie, ale również częste rozstawanie się jest najprzykrzejszem podrażnieniem, najgorszej strony serca naszego? – Długo się przygotowywałem do stanowczego kroku, ale ~~ale~~ nakoniec przezwyciężyłem się i powiedziałem sobie: Tak długo nie będę się widzieć, dokąd Ty nie będziesz mogła być moją na wieki wieków przed Bogiem i całym światem! – Wówczas stanę przed Tobą, położę się u nóg Twoich i już nikt – nikt nie będzie mnie więcej, skarbie, odciągnąć. Tam, w otoczeniu Twoich stworzy się nowy, cudowny światek dla Ciebie – tam będzie rozwoi się i mnie drugich nowej mocniejszej pełni życia! – I tego się do czekamy, bo na to stawiam ja wszystko – jak po tem nie mi nie zostało.

Cieszę się bardzo i bardzo że o zdrowiu nie zapomniałaś moja Kochana Mandziu – że mnie T. Edwarda pomyślałaś sobie i że Ci na biednym serduszku dużo ulżyło, że mam to na pociesze że już nie Twoje tylko mojem jest to biedniutko – bo teraz i ja nawet co do przyszłości spokojniejszy jestem.

Ach jedno mnie trapi, że zamysłem wprawiał – a Ten jest bez wątpienia Tych, którzy powinowaty ci są to na balu są godnych bliskich, równi jak ja oczarowani zostaną, nadzwyczajnem mojego sekretarza – a dowiedziawszy się o prawdziwym „Kocie" jak z niego poczują! Czy nigdzie to dosyć smutne, aby ci Ten utopredzi? – Biedaki! – Ale czy Ty ich takich podobnie pocałujesz? – Prawda że to bardzo smutne? – . . . . . Ale przynajmniej mi dostarcza myśl, jakby temu złemu najlepiej zaradzić. Wiesz jak? – Oto zrobimy mojemu z takim aspirantem do cierniowej korony, jakim on jest ten pewnie nie w guście Dziecinia: mniej tłusty i dobry jak Karl – oto powiem mu zaraz z powrotem: Proszę Pana bardzo niebezpiecznie się na próżno, bo Pan jesteś dla mnie niedrogi pieczeń! – Jakiby to niebezpieczeństwo, to powiedz mu że dobrodziejstwo lepszy gadzi mnie – a jakiby i to jemu niepomogło, to powiedz mu że jest . . . . . mogaj! (Tak jak się to ma . . . . .) a to, mówi prawda . . . . . Gniewa się teraz Dziecinia na kota? – Bo kot tłustszy – prawda? – Ale kot istnieje tylko, kot chce stać na straży Dziecinia swojego przechowań. . . . . Czy Dziecinia gniewa? . . . . Nie, nigdzie Dziecinia na kota. Ale tylko dla tego to napisał, bo powinny jest się tata za gadkę o bidnym tancerzu, niewygodna Dziecinia, tylko, prawdziwy, taki, nikt to chyba niemiałby na całą jego wywrotę. Ja go widzieć nigdzie ale dlatego się Tym gorzej jaśniej dla mnie mnie go zabawy – bo Ty niewiesz, jaki on jest biedny! Trudno bynajmniej w niczem niczemu innym nie mieszkanie, które się bardzo a bardzo pięknie, które nigdy dla przyprawiają o . . . . . Sumana! – które są prawdziwe – niebardzo im trudno bynajmniej ubliżyć, tylko o takim niby, zimnym, ostrym, i ochydnym ja takiej pamiętać mamy, bo nigdy nie bardzo wyrośnie powiedział mi nigdy że Ty mnie deprawdy – kochasz! –

– Ach, słuchaj wszystko – wszystko cokolwiek biedny, czy z ostatek czy z oczek Twoich wyczytałem, wszystko nawet najsympatyczniejsze chciało we – staje się, dla mnie coraz to droższe, coraz to więcej wszystkie go żałować, za wszystkiem tęsknić zaczynam, bo coraz to bardziej oddala się w czasie od Twojego biednego domu! –

Mamy ci powiedzieć że nie sam ze Stanisławowa do Lwowa jadę, Ten, bo zbankrutował wczoraj sobie miejsce na powozie, miałem dobre, go jednego znajomego i pamiętaj mnie dzisiaj za towarzysza podróży.

Inne tylko kilka godzin mamy jeszcze, kochanieńkie oj, kochanie dobre, do samego Lwowa prawie ciągle tatakali — gniewali i gadali ciągle ze sobą i tak podróż moja nad spodziewanie wesoło była. Przyjechawszy na miejsce jeszcze do 6-tej rano byliśmy razem, śniadanie towarzyskie razem herbatę i stoimy się dotrzymać palcem, ażeby dotąd ona między mogła przyjść do domu. Test to kowiem jakoś Panna respektowała Pani Ciarowskiej, której o tak wczesnej godzinie budzić się chciała. Takie były moje awantury w podróży. — Ale i Ty tak jak ja radziwiem się z przyrodzoną jakoś ci powiem, że ona chciała mnie zjeść nieudziała, to ja z opowiadania ustąpiła ja ją kordo Sosiem Panną Wandą Monné! — Tobie próżna, jak kordo się o mnie ludzie interesują —

29/7 Niedziela przed południem.

Tu obrazek Pankowskiego dziecię skończyć niemogę, ale wrócę go do Krakowa i stamtąd, albo odrazu albo zaraz po sobą wakacje, że i gotowy za powrotem do Lwowa, odrazu do Dublan. Dziś od rana tylko chodzić i bronić na różnicie interesach ci mi jak czas do malowania niestało, a o 8-ej na kolei być muszę. Rano będę w Krakowie dla tego odpowiedź jakiś mógł się od śniadania mojego spodziewać, przyjechać do Krakowa w Wiedeń pod białym Orłem na Florjańskiej Ulicy. Tam będę mieszkał bo niemogę zrezygnować się moją osobą, tam kordiś ci mi tam zapewne jakieś wakata wyszukali, dla której spokojnego kącika pożądkować będę. — Kowiem jutro w wieczór przyjdę do śniadania mojego, dlatego się z nimi umówię, jakeg dnia ma z widzenia mojej przyszłej córeczki i z Matki a i Pana Siostrzeńca. Jutro przyjdę i we środę będzie wszystko, na śniadanie zapewne w Towarzystwie Pankowskim pożądnie na ostatnich Krakowiaków. Co się zemną jutro stanie nie wiem, wiem, ale dopiero o tym napiszę.

Fotografie — te które sobie życzyła przysłem w miniaturze, ale odesłałem niemogę się te fotografowane karty moich wtorzych aż nie mogę — bo w ostatnim pogadaj czasie mogłyby przepaść na mojego najdroższego Dziecinia i przyjaciół się kochaj widokiem Jego! — Ach oczekuję ony moje — długo, jeszcze długo! —

Koniec mój najdroższy Aniołku, bo mnie już i drugi tego dobrego papaplatu co niemiara a mnie nicnie nagniewał na jo Bidulkowo! — Tuż drugie! — Dziś tylko Ty, mój najdroższy Dziecię, do kota dat wszto jak nowicuo — i dużo, bardzo dużo! — Twojego Edzia nowinkoj serdeczności i podziękuj a mojej strony za starania jakie ma około Twojego serduszka, i powiedz mu ze mi go bardzo ciężko że jest tchorzem, a bardzo bym się ucieszył gdyby mnie nikogo, po prostu się mnie za starania około serduszka Najukochańszej mojej, a nichybyby mi bardzo przyjemnie, gdyby podobnego wystawienia niemiały! — Boża jak i będzie nad nowi wiec a taky myślę spokojny jestem Twój

. . . . . .

(pomyśl sobie na miejsce tych punktów co ma wypełnić) Kot

Dziennik Literacki wie z krytyki Ritowanie pomyłka takie. —

Rozsyła Twoje całuje ze jestem mój Ty Aniołku drogi!

Bądź spokojna — cierpliwa i wytrzymała a wiesz to to niespokojnie ci Boża jak, i czuwa nad nowi! —

Droga i kochana Siostro Dobrodziejko!

Dopiero w tej chwili jestem w posiadaniu Drogich – ach bardzo drogich listów Waszych! – O 3ci Tydzień do Lwowa nie pojechawszy do Lwowa, niemogłem się dowiedzieć godziny w której biura pocztowe odbierają – wreszcie za pojściem o list – oczekiwałem niecierpliwie odpowiedzi urzędnika, ale nakoniec odjechałem ją, a z nią razem mój kochany liścik! – Wyleciałem jak z procy, do domu aby go przeczytać – ale pomimo całej radości, którą mi sprawił niemogłem dosyć odżałować się jej od 23 Tydzień w oczekiwaniu na mnie we Lwowie! – Za dlatego się i jej się nie dziwię i jak pomiędzy na siebie gniewać, bo trzeba im większą cześć przed wszelkie gniewy przejść! –
Bóg Wam zapłać stokrotnie!!
Że to co mi mój Dziecinko złoty pisze – uszczęśliwia serdecznie i cieszy – to jej Wy sami to też. Lepiej wiecie ale że list drugiego Cita to samo natomiast mnie mówi, to się o tem dopiero dzisiaj przekonałem! –
Ach Cita kochany – tak samem – nigdy a nigdy inaczej, tak samem pisany do mnie! – Jeżeli tak jak Ciocia drugą mówi – radzę Korespondencyą, nasze jakimś wprowadzeniem lubym przewrotnem ostawiać – ach to się ostawiaj drugą Ciocia, ale nie pomiędzy innymi ludźmi bez serca – ale ostawiaj się dla mnie samej – dla tego bo jeżeli między dobrymi ludźmi, to przynajmniej się dla mnie Biedaka, jest ona jedynym pokarmem, tym razem z odgłosem oczekiwanym kawałkiem chleba!

Tych kilka serdecznych słówek drugiej Cioci w jej biedzie ostatniemu stały się cukrem, którego ty dalek Wandy oczekiwałaś — O Boże daj mu zawsze lekki strawny a będzie — zdrów, krzepki silny i odważny a z tém do. pełnię wszystkiego czego się po mnie spodziewasz.
Jutro odsyłam portret Faidowskiego do Dublan a sam wieczornym pociągiem wyjeżdżam do Kre. Nowa skład wam o dalszym losie moim jak najprędzej donoszę!
Raz ki całuję mojam drogiemu, kochanemu Ciotowi i Annie dobrodziejce — i Cioci Korczyńskiej!

Wasz

Arty

Pospieszam kondo ale na pożegnanie spiesz — ale nieskończony kuwerty zawodzi wypełnić — bo i tak dosyć w nią włożyć muszę.
Sobota 28/7 we Lwowie

Kraków 30/7 86
Poniedziałek
przed 12ą w południe

(42)

145

Maju Ty mojéj całe!

Od Twojéj erany jestem jéj w naszym, cichym, smutnym Krakowie. Gdyby nie Matka i Siostra i mój szczerowy maciupy Pan siostrzeniec, to byłby ani mnie nie tylko smutny ale nawet groźny. – Bo gdzie Katowi Twojemu mnie być dobrze; jeżeli Ty dalko od niego – jeżeli on nie w niebie swojego wnętrzności? – K. Matkę, Siostrę i Szwagrów a i młodym Panem siostrzeńcem przejadałem dnie dniejący. Je mile i ja im i oni mnie mili do powiedzenia, to zrozumiesz. Matka prowadzi jéj rok cały niewidziałem a Siostrę to miesięcy. Dużo i bardzo dużo im nabajałem, o wszystkiem co Ja obie w sercu naszego niewidzenia interesować mogło ale najwięcej o moim złotym Dziecinie! – Wszystko co widziałem o Tobie jéj i one widzą – co mam dla Ciebie w mojem sercu jéj i One moją i jéj Cię, bardzo bardzo moja Ty Jedyna! Tobie serdecznie bystrzyś się uśmiała, gdybyś była widziała z jaką miłością na buzi i z jakiem nadzwyczajnym zainteresowaniem przypatrywała się mała Antosiowiczowa chłopięcej małej siostry, Twojemu malowanemu portrecie. Lowi z Matką trzymała mnie abrysek przed oczami, a ona je wypytywał, wytłumaczał i przylepiał nimiechcący się tak śliczniutko, że go dosprawdy ledwie niezadusiłem z radości. Patrzał tak ledwie ze mnie całe godziny, niedowierzając oczom ani na chwilę z obrazu – że powiedział mi raz, że to mała boko skończył Twoje ręce, a co nich jéj instynktowo dopasowuje swoją pomyślą. . . . . (Niepowiedziałem, bo niechciałem abyś zaraz uśpiła!) – Wytłumaczyłem sobie, że przez czas mojego pobytu w Krakowie, będzie mi wolno miziać Pana siostrzeńca, a dziś nawet świetny w tym zawodzie stanęłam czasami. Umiem go ze kołyski dostawać i nosić na rękach, tak jakby rodzona Matka. Pomiędzy pocałunki potrafiłem dać sobie zjeść. – Tobie się Tobie to dobrze podobało. – Tworzyła mię bardzo jasno Tadzia ale jak teraz nadzwyczajnie milutka a skończony dosprawdy jak chłop! – Trzyma cichutki jak myszka, bo go cały dzień ani razu przeszłego niedyrektuję. Czasem tylko mruczy sobie coś pod nosem, a ojciec ostrzymuje że po ruska mówi. – Takie małe i niedorzeczne jak to jest – a to jest Stasio jędro, to by mnie w Krakowie mnie o dzień jasne dłużej potrzymać mogło! – Jak mi na to czasu stanie, to Ci go odrysuję na gutkiego, bo tak jest wcale jaśniuny! –

Pomimo ni w kilku miejscach bytem, starają się o salę dla wystawy Lidzianki, niedowidzieniem się jawnem, gdzie właściwie będzie można być do widzenia. W Towarzystwie Naukowem, widzimy coś restaurują, a gdzie bywa wystawa Sztuki piękności, nierodno jak mi mówił Paul L. Kretan innych obrazów wystawiać. I to jest Towarzystwo Sztuki pięknych mające 4 czy 5 sal do dyspozycyi, stojących w tej chwili bez użytku! — Nijest dla to Kulikowa? —

31/7 Wtorek po obiedzie.

Tu się te trzy razy zatrzymałem do pisania listu, i zawsze mi coś przeszkodziło. A mnie tak bardzo czasem piórko do Lidzi, tak mnie coś przyciągnie do Dziecinia, że ~~[illegible]~~ jak myśl od Lidzi odwiedzin, to kawałek zakuty a nawet bardzo grzeczny. Tu w tej chwili, gdyby nie ciągłe przerywanie, niebyłbym tyle napisanego przekreślił a tem rozpoczął cały stronicę. Nigdy więcej za to owoje. Kłuko. — Od rana biegałem w interesie wystawy motek rysunków, Ale tak jak gdyby to było w Kulikowie, jeszcze żadnej o tem pewności nie mam. Jak mi się zdaje to dopiero w Sierpniu, będę mógł je wszystkie w sali Towarzystwa Naukowego, pod opieką Pana Wrakowskiego, którego zapewne przyjdą mi niedomówią, jako w sprawie dotyczącej wszystkich artystów w Polsce jakim i Rosyi zamieszkałych. — Czy mi się to odbija dla Krakowa, jeżeli się niemamy nieporozumieć o zawiązanie Komitetu, ku pomocy tych nieszczęśliwych? — Jutro przyjdę do kilku tych Panów Krakowskich, abym się trochę poradził, jak mi to prowadzić. Słonimski Jan Tarnowski Redaktor Przyjaciela Krakowskiego, i tem bardziej zobowiązuje się do wejściu udziału. Artystów pod ubiorem się, aby był każdy jak chce, Prześledzuje w lustrze wszystkie najpowabniejsze i najmniejsze fryzury, i atitudy, nastroi oczy i usteczka do najprzyjemniejszego uśmiechu, na perfumuje fiałkami a potem ruszy zdobywać te nieśmiałe forteci. Nieuginę się o sukcesie. Wiesz i Ty nieuginiesz?. O wypadku tej czynności Donina przyślę. Mojemu ignorancyi będzie zdaje się względy niektórych tych fortec ale wspomnianych, ale i niektórych innych jeszcze fortecek, jak to mówią w nowej o wojnie, małych blokhauzów, w prowincji kilku mieszkających Tadnych. Jaroszewiczek, a to w celu pozyskania ich ~~[illegible]~~ odbiera nia biletów, co w każdym razie przyczyniłby się mogło do przysporzenia wejściowej biedaków.

11ta w wieczór.

Miałem dziś kilku dawnych kolegów Malarzów w odwiedziny. Trzech Żydków i Matejko. — Dwaj byli całkowicie a Lidzianki. Matejko zrobił mi kilka słusznych bardzo uwag, według których jutro rano przerobię kilka poprawek. Mówiliśmy bardzo dużo o myśli przyprowadzonej w tych obrazkach. Zdania były miarowo zgodne, bo przychodzące z tego, że nasze zapatrywanie różniło się czasem co do formy. Zresztą byli bardzo mi przychylni. Ale Pan Swój Amicitiae, był niezmiernie uprzejmy z dziwnego popo-

Trójnia i kordo ściskał ci to mnie z Tobą razem mój Mistrzu Rejtanowiczu w pracowni mojego Delaroche – Matejki. i widziałem ostatni jego jeszcze niezupełnie skończony obraz. Ach kordo mieni byłem zachwycony, mimo że nie ze wszystkiego byłem zadowolony. Prudentia ów Rejtana w chwili kiedy się rzuca w drzwi sali sejmowej i protestuje przeciw rozbiorowi podział Polski. Zdaje mi się ci Ci już o tem dawniej wspominałem. Obraz wyszedł w całym znaczeniu tego wyrazu, jestem zdania co do kolorytu i jestem akcji z ~~przy~~ Twój radował się widokiem tych żywych nadzwyczajnie plastycznych i umiejętnie skomponowanych figur. Ale tam dałeś jeszcze wyraz i prawdy – jaka uwaga na każdą najmniejszą drobnostkę – a ileż tam prawdy psychologicznej! – Nie zapuszczam się w dalszą krytykę tego obrazu, bo ta w żadnym sposób nie mogłaby Cię zaspokoić – Ty mój go sam kiedyś oglądał będziesz, dodam tylko, że mnie co do ogółu dla tego nie zupełnie zadowalnia, bo co do akcji, ma kilka fokusów. – Nie wiem czy mnie rozumiesz. Ma ów tam błąd że się na niem na dwie dzieli dzieje, co uwagę widza od głównej myśli obrazu trochę odwodzi – i gmatwa ją wrocznie odbiór. A wynika to z tego że jakkolwiek, większa część figur są ~~bohaterami~~ aktorami głównego dramatu, to mimo tego jeszcze pewna dość innych czynności ~~jest~~ ~~innych~~ zajmuje się równocześnie w innej części malerycznej, a to dotego stopnia, że są dwie grupy stanowiące 2/3 obrazu całego a niewidzące a tem co się dzieje z Rejtanem. Zdaje mi się że [Autorowi] o to chodziło, aby wprowadzeniem równocześnie kilku dramatów na scenę, przez to, tem dobitniej wyrazić zgiełk i zamieszanie obecnej chwili. Ale ja bym to pomimo wszystko pochwalił. Przypuszczam że w naturze może się to zdarzyć nawet nadto – ale jakoś się, być może z tego powodu nie przemawia tak niewinnego ducha prawdy, ale może coś dodać do własnej myśli, i byłbym wszystkie postacie obrazu podzielił na mniej lub więcej zajmujące-protestujące Rejtana, a potem zdaje mi się że jako ów historyczny, tak piękny i tak jestem wagi, byłby być powinien nabrać jeszcze większego i do ogromniejszego znaczenia w całym każdego chwili najobojętniejszego widza. – Jak będzie miała się sobie widzenie tego obrazu, to się z pewnością przekonasz o słuszności mojego zdania. W szczegółach, mógłbym tylko kilka głosów, zanadto wybijających do nawet do przesady charakterystycznego ruchu. Zresztą jest wszystko pomiędzy sobą skomponowane i malowane po mistrzowsku! – Ach powiadam Ci Dziecinie, że przy tej pracy mojego rówieśnika, byłem kordo pokorny – biłem się w piersi i mówiłem w duchu „Biedny Ty kocie, jaki Ty mały jaki ty mizerak! a nakoniec – jak to dobrze że tu nie ma Twojego Mistrza (Dziecinia bożnego) przy Tobie – bo byłby się był z pewnością kordo wyprószył o mizeractwie Twojem pomiędzy!

Ale gdyby nawet to porównanie parsz nazwyk, w oczach Siostra mojego, i nasz wojny na miłosne moją, wypadło śmieszno, to Kot pewnie głowy mistrzuć i dla tego uwag uczynić, a to dla tego, bo cały ie pewne dalsze kawał drogi mamy ja przed sobą i drogę zasobu miary tego: ~~w cnocie~~ w sensie i wyobraźni mojej. Jak złoty Dziecinie! — Wiem w to ie Twoje Kochanie, kiedyś na pożegnanie Artystę z pewnością, ciągle wykrzyczy — ie dnia zrobić a nad grobem wspomni sobie: „Nigdy! zmarnowałeś i ~~wspaniałomyślność~~ to dobro, które Ci wiele dało — gdzie wiesz bez pomyślności na wieki i wieki!" — Jak Dziecko najdroższe, Ty mój Siostro jedyny — ~~Tobie~~ wiadomo Ci kiedyś o rumienie wstydu w obec światła przyprowadzi — Ty kiedyś, wiesz jak dzisiaj ale doprawdy ~~nadzwyczaj~~ być zmiana na Twojego Kota biednego! — Boże! nam obojgu do tego z pewnością do pomocy! —

Nie mam widzenia ie i w czasie byłą krytyka o Dziecinie. Pozdrawiam Ci ją równie jak pozwalnie, a to dla dopełnienia.

Bardo mi przykro ie jej drugi dzień bez zajęcia przeminął, a Paskowska i Wojciechowa mamy. Niedługo i jutro jeszcze wyjdzie mi na nicnew, ale chcia we Czwartek już będę siedział przy robocie. Za 8 dni wybieramy się z powrotem do Lwowa, gdzie wkrótce otrzymamy paszport, i potrzebny wiadomość ruszam w drogę. Niechby mi tylko nie niechciało stawać na przeszkodzie, bo doprawdy rozpaczałbym jej nad sobą! — ——— Ale mam tak ale nie będzie — wiesz czapa na bakier i minął jak z komina! „Dziw bim mnisz!" jak mówił ów Skrobal.

Pozdrawiam Ci takie fotografią od pierwszej Mamy siostry mojej. Pomocnicy się obie przyjaźniły a obrazy, jakie robiłem dobrze jeszcze niemogłyście się poznajomić. Mamy nadzieję się kiedyś bardo prędko, bardzo obie pracowite i baby potem serca. — Mój złoty, drogi Brzydalku! kiedyż ja Ci znowu oba się? — Kiedy Twoje policzki, Twoje usteczki całować będę? — Kiedy znowu rozmowę o sztuce, Obrazy — a będę myślał i patrzał tylko Ciebie mój jedyny Artystku!? —

Cieszy mnie bardo ie mój Dziecinie dobrze się bawi — rozsmieszy pracuje, rozsmieszy trochę potrzebuje — rozsmieszy potańczy i rozsmieszy przejdzie się w ogóle, bo niemyśli na to, ad ergo zrobi się zachmurzona, serdeczko bolą a oczęta łzami zachodzą — ei sobie idzie spokojnie i wolno od trochę — ach bo ~~ei~~ Tobie do zdrowia, zdaje mi się tylko tego niedostaje. W Krynicy jak Pan Bóg będzie, to mnie Ci się nadarzy sposobność poznać się z Matyłką. We Wtorek wyjeżdża tam wraz z żoną i Dzieckiem. Spodziewamy się siły to Dziecinie miesiąc to poznać się z naszym najtęższym Malarzem — jedynym z równych Delaroche i Ingrem Francuzkiem. Mówiłem mu, że będzie tam jeszcze w Krynicy mogła się kiedy na Jego bystrości, jeden pachnący Brzydalek, a będzie się nazywał Wojciechowski alias Dzieć — to niechże się stara zrobić z niego znajomość i pokaże mi czy to doprawdy jest prawy Dzieć, czy mnie się to tylko tak zawsze wydaje? Na dziś, dopranow Ci moje drogie Dziecinko! —

1ᵉʳ Sierpnia. Środa w południe.

Już 12ᵈ wybiła a jéj jeszcze sprzór do P. Dowidaja, najdziwniejsi niemogłem. Tego w domu nie zastałem, więc jeszcze po obiedzie raz odwidzić go muszę. Dzisiaj bez wątpienia i zimno jak gdyby w późnéj jesieni. Myślę o Światyszu o Stalku i o gospodarstwie Jego. Widzę jak on dumą i siłami oddał się zawodowi spokojnego rolnika, mordzi się za każdy raz, kiedy się na jakąś klęskę w gospodarstwie natrafi. Chociaż wielkim samozaparciem stosunki zawsze ukrywa, to jednak umysł jéj bardzo silnie, tak dla i tę rzecz zniosło on się nerwowi i klepotał mu, ciągłe bowiem dzieje i niepogody niezawodnie przyprawią jego o wielkie straty. Miałem list od Niego, krótki i zwięzły, tak jak on jest w pojęciu domowém ale bardzo serdeczny. Jedyny ten mój prawdziwy przyjaciół, polecał mnie Bogu, życzył dobrego powodzenia w Paryżu i kończył: „Niech Ci w Paryżu będzie przytomnym duch Tej, która przyjaciół i miał Cię chroni od różnych klęsk moralnych, najlepiéj tam będziesz wystawiony, pamiętaj że w ciężkiej wiosennéj porze pod górami, masz zawsze przyjaciela do którego w ostatecznym razie zdawaj się, a ile siły jego powołaj mnie. cumie się e powietrzu który raz zajął na polu walki Twojéj z falami wiosną!" . . . . Poczciwy Stalku, masz we mnie prawdziwie mi dobrego, bo rzadziéj sobie samemu wystawiającego, ale już do grobowej deski robowiązanego prawdziwego przyjaciela! — . . .

Dziś przed południem był u mnie brat Jego stryjeczny doktór Słowiański Człowiek ogromnej zasługi i wielkiéj rzetelności serca i ducha. Oglądał P. Iwaniuk i bardzo był z niéj zadowolony. Mówił mi o ile rzecz tutejsza stosunków, to Panie Krukowski, bardzo dużo zajmuje się wydatnie tejsze czynności, co się tam więcéj przyczyni do zapomogi Niemożliwych.

Mój pan siostrzeniec zachwycał mnie coraz gwałtowniéj — jest się w nim tak zakochałem, że po całych dniach cieszyłem nad Katyszką, ale na sił go na rękach. Bo tu doprawdy to złote Dziecko, cały dzień tobie wesołe i cieszułki się, nie ma nowel, że jest jakie w domu. Wszyscy to przyjmą i kochają a to prawdziwe tylko się uśmiecha i wywierzgują kopytkami i gada sapie — po swojemu. — Mama z tego nadzwyczajnie się cieszy, dopiła owe mnie niezrównanego ojca skarżąc powiada: tylko boję się aby nie był za mądry! I rada prawdziwa matka swego, w moje niedźwiedzie łapy. I ty kochać się ciarytą, potrafi nie ma Twego kota, bo mu kochać do twarzy, jak ogień tego robaczka na ręce i pruchadzi z nim po pokoju. To słodkie! — Wyobraź sobie mego jego tak dużego, jak całe twoje dziecięcia n. p. jak te figurki?

; tak dalej!

Po abiedzie.

Już Ci dłużej na dzisiaj korespondencyą moją niecierpliwość mieszkańców, niecierpliwić, bo nigdy nie mam aby Ci ona bowiem na swoją ostatnią stronicy. Wprawdzie ja ciągle o tem myślę, gryzmolę jeden wiersz za drugim, aby Ci już jak najprędzej niemarłowość tylko, jak to dawniej bywało — i jak Bóg dał czasu nawet i spokojnego — ale zdaje mi się, że mimo tego ostatnia stronnica już Ci bardzo mocno mnie — zwłaszcza jak gadanina, jak mrzonki biednego Kolca, który pomór zatrzymuje nie więcej dobrze niemnie. —

Mój Aniołeczku drogi, pisz do mnie prędko a jak będziesz wspomnieć mą, to nawet długo i długo. — List Twój ostatni odebrałem już jadąc już na kolej (list a 25/9). Było to dla mnie najmilsze niespodzianka. Za to dla tego nie chciałem go odrazu otworzyć i zaraz przeczytać. Zostawiłem go dopiero wówczas jak mnie pociąg do Krakowa spieszący już tak oddalił ode Lwowa, że już ani góry piaskowej nie widziałem. I jak tu czekałem że mi wszystko z oczu zniknęło, ruch i gwar dalej od miasta już przygłuchł i spokój i cisza całą okolicę zalegała. Że mną w wagonie nikogo nie było, więc wyciągnąwszy list z zanadrza, uradowany go już drżącymi rękami, dopiero teraz do odczytania [illegible] zabrałem. Przeczytawszy list ten za pierwszem (niedługo i niezupełnie pisanie) aby tego dobrego jeszcze lepiej przemówił w kwiecie przeczytałem cały — przeżyłem i drugie razy + + + razy znowu mój drogi liście pocałowałem i schowałem do drugich, dla mój słodki najdroższy Dziewczę — niech Ci to Bóg już tysiąc razy wynagrodzi! —

Ciocia Dobrodziejka ręce przestarzały całuje i serdecznie dziękuje za wszystko. Za tu ostatni to już zwłaszcza dziękuje! — Kochaj mnie droga Ciocia, choćby nie dla tego że na to trochę zasługuję, ale już podaj dla tego że Twoją Wandeczkę kocham nad wszystko a wszystko! choćby dla tego że ją przenoszę nad [illegible] całe zwłaszcza i życie moje! — Bywajcie zdrowi moi Panowie Kuzyni zbrani — pamiętajcie o mnie a najwięcej o moim najdroższym skarbie — o moim najukochańszej Wandzi!

Wasz

Cioci Korespondentki Babci Tupki całuje
a Pana Edwarda ściskam serdecznie
Dla „Rozpiachów" moje [illegible] pozdrowienia! —

Adresse mój A.G. w Krakowie - oddać w Aptece Sawicewskiego a
ani ś. Jak jak prosiłem pod Bożego Ciała - ko mnie stamtąd zabrać ewagle
do siebie. —

Lipsiæ

Moja droga i kochana Ciocia Dobrodziejka!

Listownemu do żywego, egzemplarzowi do najwyższego stopnia podobnemu Cioci Dobrodziejki list, który Matka moja przed Wielką, dniami na dworcu otrzymała, a który dzisiaj dała mi do przeczytania. Przyznam się również jak i ja wzruszyłam się tym serdecznym, pełnym troski o mnie listem. — Potrzebuję Cioci czarownej, gdybym ją gdzie spotkała? — a chcę ze wszystkich sobie znanych siły gospodarczej.

Pomyślałam jako jeden z najpierwszych pomników stosunków towarzyskich na dworcu, przez które bardzo wielkiej Cioci była teskawa dowiedzieć się jak najprędzej, czy Jej przypadkiem charakter pisma z listu Matki na kuwercie nie jest znajomy? — Żeby mi się udało wyperswadować Matce to jest, że serdeczny przyjaciel rodziny mojej, to mi anonimu nie list do policjanta w odpowiedź przedać będę musiała. Ach! To już dużo tego dobrego!

Tylko przez Cioci chorobę na wszystko, wszystkich się przed tem przed moją najdroższą Wandeczką! — Nikt się nie domyśli nawet że ~~to najbliższy~~ kochany list wszystkim jest wszystkim kochanych związku z Jej biednym Kotem. Dla tego i Nauwerty swojego mój adres do Cioci napisać mnie! — Moja Matka nie zniewie się z tego listu anonimu, wszystkiego najlepszego robię. Jeszcze raz przypomnienie pozdrowienia przed moją najdroższą Wandy: wszystkie po tysiąc i tysiąc razy całuję.

Twoja A. v.

7/8 bb.
Kraków.

Adres. A. G. oddać w Agencji Sawickiewskiego. —

Siempre

Kraków 3/8 Piątek o 11½ w wieczór.

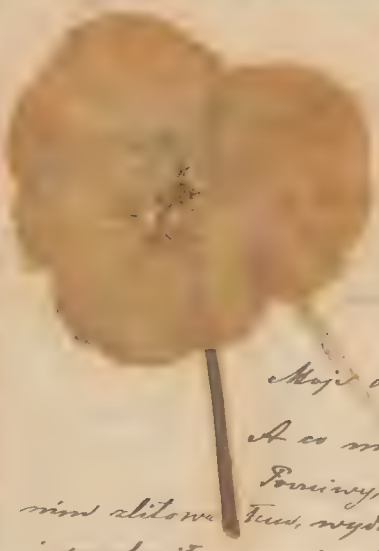

Mój drogi Lorienie Paamistwo!

A co mój bratek? – Co – moje wnyczęty?? –
Powinny długo cukało biedactwo zanim się nad nim zlitowa Tenn, wydobyłem z niemiłosiernie gmatwanej go książki i przytknąłem na karteczce, z którą do Dziennika mojego polecił. –
Ach długo czekał, bo go aż ze Świątynki ciągle za sobą wlokłem i zawsze tylko pocieszałem aż [illegible] dopiero zjawienie jego spełnić mogę. Powrót się do swojej – do Pani wszystkich pięknych bratków!
Mam ich tu jeszcze kilka, ale aż piękniej na nich kaly podróży wypadnie. Do tego czasu ukryję pród światem swoim [illegible]

Pod[illegible]dzisiaj dostałem listy Wasz. Miałem wiele nie sprzedziankę tą razą, bo przerywany przez Grybów, za nim Kunowie przyjechali aby ryby, trzeciego Koziołka nastrzelił, dla mego dopraw[illegible] ze niewiem – ale cicha moja była za to tem większa, kiedy przed[illegible] czy pięknych, przeczytałem znane mi Hagaerstrykę i Szatuantrykę!
Wiec mojej Klotko bulało? – Było w Krynicy? – dobrze bawiło i przecie o Kocie pamiętało?! – Ach gdybym był widział, jadąc do Krakowa, ja właśnie tej nocy Dziennik bulało, tobym mi[illegible] w myśli przedzierał z Nim walczyka albo jakiego Mazurka!
A tak Kocicho najprzód cygoro palił a palił a potem spało w spało do białego ranka. – Niejuciem z anzytywny!! – Czy Krynica podobała się Dziennikowi? – Niema tam dwie, do podobania. Oprócz jednego widoku na całą Kotlinę Krynicy z góry od Krzyża, to niema tam nic pięknego. Mieszkanie na Jaworzynie, albo do Zegestowa, warte podjęcia. Pierwsze, jako jedno z najpiękniejszych i wypasionych krajobrazów, a drugie ze względu na tamtejszy dla przechadzającego widoków na całą dolinę. Poprawdzie a potem drugie z Sadliny czyli po polsku Żuliny do Muszyny. – Wszędzie tam Kocicho się wtrynęło ale ani marnął a tam, że jeszcze w roku przyszłym, jego Amistek i całe majątki jego, tamtędy moje

takie przebudzić albo przejedzić będzie! — Jak zaś mówiąc o tem przemyśle, co się to we mnie dopiero od roku zrobiło, ile wrażliwego ja dowiadczam, to mi się wierzyć nieche, że to tylko rok dopiero jedenaście tak długi jak wrażliwie przeżyłem! — A tak tu jedenaście miesięcy słowem porównać z owocem, który jednolonowe na różnobarwne[2] płótna, które w ruch gwałtowny wprowadzone, ~~[illegible]~~ jednobarwnem, białem się staje. Temi najrozmaitszemi barwami, były dla mnie wrażenia najsprzeczniejsze uczucia, wypełniające ostatnich dwanaście mię[4] cięcy życia. ~~mojego~~. Tymi szybkim ruchem tym przędzeniem gwałtownym przerażającym kato życia mojego, były czas, którego dnie, godziny i ~~chwile~~ minuty zniknęły się ta razy jak zwalone. — A nakoniec ta jedna biała barwa (potrzeby tego koła) ~~wrażliwego~~, stało się dla mnie, owo wrażliwe zacofniewające jedno położenie uczucia — Kochania — uczucie, które tak jak zwalony obrót koła, wrażliwie kolory — ono wrażliwie inne uczucia w sobie pochłonęło! — Czyś mnie zrozumiał Dziecinie? Naturalnie — bo gdzieby taka mądra Panienka, tak elegancko — jej nego Komplementu niezrozumiała? —

Dwa wczoraj i dzisiaj znowu nic nierobiłem, bo moja wyobraźnia tyle mi data do czynienia a wtajemniczenia do chodzenia, że mi się jej doprawdy na próżno upracowało. Dzięki Bogu jutro raz wreszcie całkowicie a jutro o 11[1/4] uroczyste otwarcie wystawy głowy cudu świata. A więc dla czego 9[1/2]? — Bo ósmym cudem, jest ta okoliczność że jej doprawdy gotowa ona do skutku, a dla tego dopiero dziewiątym, są moje rysunki. — Wiesz przejedzie. Tem w Matyjki, gdzie ~~mię~~ bordo mile tych kilka godzin na zawsze spłynęło. Pomni Ci jej na rysunku i o ile one cichawym być u mnie, to mimo jest na zjawy oryginał w niematym stopniu. No — spodziewam się! —

Nieuczuwszy Ci pisałem że miałem zamiar oddania wystawy moich obrazów w ciągu kilku tudzież tych dniom. Otóż, ten manewr udał mi się świetnie. Kilka forte a nawet i blokhausów, poddało się bez wystrzału i tak spodziewam się o 11[1/4] widzieć jej dwie tak kochane siedzące a wnijście do sali za stołem i uśmiechające się, mniutko, do wchodzących gości a oczywiście najmniej do samego Artysty, jeżeli zamy wziąść przy nich i cierpliwie je kilka słodkich mi komunikami a jeszcze słodszemi słowami — O szczęśliwi Ci Artyści! —

ale Mecenasfiwo jeszcze nichtsnut, bo doprawdy ze nawet na to czasu
niemiałem, chociaż prawdę mówiąc gdybym go miał do skutku, to bym
się bynajmniej nie pierwszy, pierwszy na ostatniej w nich winy tej; Ale
jutro tam będę, aby ich zaprosić na wystawę, i przygotowanie ich
takowym względom.

Oprócz tych, które może zawsze towarzyszą te zadrugie nowych przy-
kości tu nieszczęściu. – Dnie po dniu szybko przelecieli, bo prócz nie-
siedzenia u Rodziny moja a drugiej strony Pan Siostrzeniec wszystkich
starań dołożyli aby mi tęsknicę za Domowisku odsprzedzić. Ale coż do
dzisiaj; tylko do 10-ej wieczór zawsze inaczej, to widzę, bo od 10-ej do
później potem godziny, przyjeżdża Dziecinie jak jakie Dzido wpatru-
ta, do głowy Kuta i siedzi w niej ze dobrą niezasnie a rano nawet
ze do rana samego.

Co do podróży mojej jeszcze nic pewnego postanowić się nie mogę –
wszyscy jej odradzają a do wystawy w Maju wstrzymać się, zaleca
ją: ale Ty Tydzień swoją a diabeł swoje" więc i ja także swoje mówię
i projektu niezaniechuję. Najdalej za dni osiem zdecyduje się albo
do podróży albo do przyjścia nowej pracy jeszcze tu na miejscu. Do
tego czasu muszę chronić tego nieszczęśliwego Pawłowskiego, odesłać go
i zrobić wycieczkę na jednemu moich dwóch braci, którzy obaj wiel-
ką biedę klepią, zwłaszcza jak na wygnaniu i na wojnie, gdzie
kiedy kawał chleba złotem czasem opłacić trzeba. Czy go dostał ś.p.
Olesia najpotrzebniejszego, listy nasze – o tym nie piszę, a jest w Dijchow-
li w Hohenburgu na granicy węgiersko-austryackiej na linii ko-
jowej. Stary Tarasław pisał niedawno bo 12-ego Lutego po raz ostatni,
że zdrów i żyje ale biedno a biedno biedny. Moi Boży da się wszystko
przetrwa i kiedyś rachunek ziemskiemu doświadczeniu powrócić
do nas. Daj Boże prędko!" –

Rad Twój, zjadłby Twoją Tapkę, tak się mierzy cieny, tęsknie wszystkim
co ona wypisuje. Jak go Ci uradowała wiadomość, że wreszcie mój
humor i Cichi do tego nastrajają. – Że moje Biedactwo rozbawia
trochę swoje, chętnie złoży ustępstwa do uśmiechu i ciszy się dobrą
miną swojego Kata. Ach Dziecinie, mniejby słać i na lepszą, ale
coż – kiedy czasem ani daj Boże Koncepta i ochoty. Ty moja
Szkaradnico, powinnaś za to wszelkie się i za mnie, a nie martwić
dla tego się Kaś smutny. Zmartwienia zwrotu się, jeśli z Kotkiem,
stały się jednymi z niedotrzymych przymiotów, dla tego bez nich
nigdy go sobie wyobrazić nieprzyjmuję. Wiś sobie ze mnie przy-
kład – ze mnie, który chociaż wiem że Ty wielkie Paszczęstwo

i pełna najrozmaitszej sekkarady, proszę się dla Tego niemorkwy, — a dla czego? — bo bez tego ja Ciebie nigdy sobie nie wyobrażam. Ty bez Panna! —

Czy że Tobie kiedy nazwyśl to przychodzi, co Viat zrobi jak Ciebie znowu zobaczy? — Czy Ty wiesz o tem że Viać Tobie Twoje serdeczne, rodne paluchy poodgryza? — że sobie Bebego nawet zgotuje i zje, a od reszty niechnie — bo zresztą wszystko najobrzydliwsza Bujość. I cóż Dziś na to? —

Ciotowi mick Dziecinnie prostotami podnieca (jak umie najpiękniej, jak to Ci najlepiej lubi) na Jej ostatni liścik i to, co w niém Viata uczuło i o Jej prawdziwej przyjaźni przekona to. Ale mick Dziecinś powie Viata, że one miesza i nienawidzi o żadnym tryumfie a tylko o jednym marzy i tego tylko dnia kaź pragnie, który przekona Ją samą, Mamę Twoją i wszystkich niedowiarków, że Viat jest wielki i uczciwy i raz podjęty się dopełnienia najświętszej powinności, aż do śmierci tego dochowa. Dziś dla mnie wielki święty a choćby najświetniejszy Tryumf jest mnie tylko bardzo miłem chwilowém rozgrzeniem. — Bóg mi w tém dopomoże, tak jak nie wątpię, o co Go proszę Miłości Jego. — a ziś Ty z pośród nich Jemu pewnie najmilsza, więc przy Tobie i mnie się dziś szczęści Tatki Jego dostanie!

A teraz dobranoc Ci moje Kochane Kociątko, śpij zdrowa, chodź jeszcze zdrowsza a jak myślisz o Viaci to będź już najzdrowsza! — A czy on przedko będzie miał liścik od Ciebie?

Daj uszka a coś Ci powiem: — Kto Ciebie już nie miłuje!!!

Twój

Adam

Mamcię, i Ciocię Vorcyniecką rączki całuję a Pana Edwarda serdecznie ściskam. Papierosom, bardzo pięknie dziękuję a serdecznie ściskam drugą połowę.

4/8 Sobota 12 popołudniu.

127

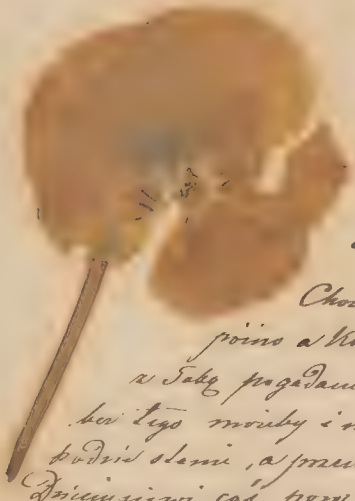

Moje miłuśne Dziewczątko!

Chociaż dużo miłych mógł napisać, po dosyć jasnej poświacie Twojego listu, to jednak kładę pióro chwilkę z Tobą pogadać sobie. Nie chcę do tego jeszcze się przyzwyczaić bez tego miłego i miłosnego: Bonny się kordo jak mu coś na przeszkodzie stanie, a spokojnie czeka a potem spokojnie rozpoczyna jak Dziewczynce coś powiedział, a chociaż tylko w duszy, milczał jego odpowiedź. O Ty drogo moja!.

I dziś znowu cały dzień przeleżałem milutkiem. Od rana do południa byłem wyjść wyglądać, a po obiedzie zrzuciłem na robienie kilku wizyt, z których się jednej długiej wykpisać niewypadało. Wystawa biorąc dziś odwiedzamy, Sami Twoimy i Panna Aleksandrowiczówna, które były tak łaskawe przysłać przepustki wstępowe, czego się kordo nadspodziewany wystawością dziś zebranych przysłody i z tego dobrze wróżę sobie sukcessy na jutro i przyszłość. Boże daj aby jak najwięcej zebrały! Bawiło mnie kordo, z jaką niecierpliwością za przyjazdu Panna Aleksandrowicz (Blokhaus) wypatrzyła tych śmiertelników, którzy umieszczeni się wewnątrz kolejności dawali więcej jak 20 centów. — Szkoda tak mi a widzę ją tak szczerze zapisującą zapytałem naiwnie, czy ta przypadkiem nie zapisuje Tobie i Sobie gości za osobny ogłoszenie, który mnie dla obrazu, ile dla Szanownych patronek tej wystawy przychodzą? Odebrałem na to w odpowiedzi coś takiego, co miało mnie o tem przekonać się tej przymówki figlarnej niezrozumiano. Ale jakiem się w duszy śmiałem, gdy nagle jakby wyrwany zjawił się nowy przybysz, w skrzypiących lakierkach Cylindrze krawacie, perłowych rękawiczkach, z obiema pełnej jakiejś dziwnej lajcowniczej uroczości w uklonem pełnym gracji, cały w atmosferze Spring-flowers, czy Jouyey-douche, tuż przed oblicze! — Mój Blokhaus naprzód wpuścił oczka i poczerwieniał jak buraczek, a Was zasmiał uśmiechem i cały dumny i pewny siebie: A mam Cię Panie!? — Ale nie nie przewidział już więcej.

5/8 Niedziela o 11-tej w nocy.

Dziś cieszy się kordo Twoją Kochaną, bo nie przeminęły tak jak tych kilka dni ostatnich, ale wyczerpał sobie przyjemnie i pilnie. Chcę robić Malkę z dziećmi, siedzącą przy drodze i wyglądającą jakiejś (chyba Delatyna?). Radzę aby pokazaniu obrazu, kasy z widzów, pozwolenie

a potem z okolic, dla dokończenia głodem afiarowań jakiś datek. Niech
Ci to moja intencya słomiana bliższy opis rysunku mego.
Na wierzchowcu białym na przekładce z Mameluckiem i całą gromadą zie-
ców i wnuków. Tę rocz dużo rozmawiałem z Marutą o Tobie, bo ona jedna
w całej familii, z którą z okolic ciągle rozmawiam. Towarzyszy dziewczęcą
bardzo miłe Ci wspomnienia rówieśnic jak i Cioteczka, dla której ma wielki szacu-
nek. Kol. niektórzy a tem z nią mówił, bo mnie Dziecię sławą doprawdy
jak żywcy ciągle przed oczami tak jak gdyby na to, aby go jeszcze bardziej do serca
biła rozpłakanie!! — Ty prawdziwa brzydki! — Dobrze Marutka mówiła że
Ciebie Ci okropnie piękne — i ja Ty wiem o tem bardzo dobrze." — Ty
Bajoś. — Wczoraj po obiedzie będąc tutaj u nich z wizytą wiele dowie-
działem się o Karolkowie, a mianowicie [illegible] zmęczony, [illegible] mu od Cioci
Paskiej Ty paskudny Dziecię! — Rysunkiem skorupki śpiewającej — i całuję
ciotkę, ku wielkiej mojej satysfakcyi że w śpiewie od pierwszego roku ogromne
zrobiła postępy. Głos Jej jest dźwięczny, miękki i jak na nią jest bardzo silny.
Zauważyłem, że tylko ona prawie zawsze, [illegible] do zawdzięczenia, to mimo
woli przyjmuję mię wielkiem dla mię respektem. Jednak mnie trochę
zmartwiło że bibuszkę wprawdzie wypeło ale bardzo pomieszaniało. Ano
między ciotkami nie [illegible], ale tutaj to doprawdy zasłużyła biedna pasterz
na to skubusko. — Z końcem Wojny wybierają się do Wiednia na nie-
szczęście, gdzie Maruta w śpiewie dały się kadetkiej zamysła. — Daj Boże
szczęścia — ciężko Jej od serca, bo na tej drodze idzie dalej, prędko doprowa-
dzi do perfekcyi, a w oworas, miejscu Teatr z wnuków będzie miała cie-
szenie!! — Mówiła mi Jej chałka że jest bardzo pilna i całemi godzinami
nie śpiewa albo gamy albo solfedżyo — a ja sobie na to coś pomyślałem —
ale co? — to już niepowiem. Nie powiem, powiem dla tego aby Dzie-
cię nicmyślał a kto coś złego sobie myśli: [illegible] Któtowi
pomyślę na pamięć — a nuż jedną Pamiętnik, która mnie jeszcze przyjemniej
głaszcze i jeszcze więcej siły woli i dowcipu potrzebnego, aby dotrzymać pracy
co do śpiewu jeszcze więcej dokonać! — Ale . . . . . .
Jednym słowem Maruta taka sama jak była, tylko bardziej wykładła, rozu-
chwała i wyelegancniała.

Wystawa i dziś bardzo było tłumnie odwiedzona. Będąc tam około 12-ej
aby Pannom pietronkom (imiona: Pannie Teresie Dzwonkowskiej i drugiej
stronnej historię moje homagyum oczekiwanie mieszkanie skłaniając. Pannie
i Chłopankom Tadzyk co mieszkała ale wszystko nieznajome. Była i Moruszka
która się zachwycała Litwinkiem i ze wszystkich pisanek sobie najwięcej upo-
dobała. Ten wybór zupełnie się ma rozumieć dla pojęcia niżyłko tego
co dziecko na kobiecie uważa — co jest cnotą i miłe usposabiające, ale także
i na to, co obronną i powszechną grozę przyjmuje. Była i Panna Paula
Krzywicka z siostrami — ta, o której jak mówiono, stoi się Grabiec — ale
powiedzieć by należało, ta z której Grabowski [illegible] zamyślił się

Pouwine dziwowe, miało ony Tirò jeszcze a w mowie i głosie tyle dziwnej
smętności, że tego nieprzypisuję wrażeniu mojej obrażonej jak mnie
~~to moje~~ wyobraźni, ale raczej mojemu smutnemu wspomnieniu na
Jej ukochanego, w chwili naszego spotkania. Tak mi serdecznie żal było tej
biednej kobiety – że tego Ci wyrzucić nie mogę! Widziałem to dumy – pouwine
czyste niebiańskie serce, obrażone i skalowane na zawsze najokropniej,
czym co życiu zawodem! – I cóż mnie nauczać na biedę – na senilla?
Widzę tu ~~jak~~ wowsak moich krzywd, i krwawiło się najpaczniejsze serce,
a mi jednego słowa skargi albo żalu nie wyrwałem! –

Jednym z najczulszych odwiedzin wystawy, jest tu bardzo jakiś Żyd
ze Radziwiłł na oko jakieś pouwine okazanie. Dziś mnie zaczepił – na
gadał bardzo wiele komplementów, a potem prosił i pytał, czybym nie mię
pokazał, księżki mojej, którą właśnie dla moich dzieci dziesięciu Pater
nek przyniósłem. Więc ją pokazałem: Jemu, ~~to~~ tak zaciekawiła się między na
mi znajomości o tyle ściśle że mnie prosił abym mu pozwolił, odwie
dzić go, przez cząg mojego kilkodniowego pobytu w Krakowie w celu pozy
skania się rysowania mojemu. Panna Teresia cieszyła się, że ukochana
Wandzię "widziała w księgach swojej a potem prosiła o przyjęcie Listu dla
Cibie, bo jak mówiła, jemu pewnie obawia się przysłać go, dla tego, bo że
wątpi aby Wandzia egzemplarz mojego milenium przyjęła go tchnienie –
~~dostanie~~ Otóż zresztą
mnie daje go pod opiekę, bo ma nadzieję że Pan Gritzyn po
trafi przebłagać zagniewaną Wandzię." – Powiedziałem jej na to, że
się cieszę bardzo, widzieć ją trzeźwą w Tobiem mniemaniu, ale zarazem
wyraziłem pewne powątpiewanie co do rezultatu, bo powiedziałem:
że Panna Wanda jest zawsze moją niepobłaganą! –

Dziś zrana miałem list od Kochanego Cita, z którego o szczęściu pry
watnem Dziecinia ~~oświadczy~~ dowiedziałem się z pewnością! – Więc Dziś pisze
da. Dalem odwiedzania cudzych listów !!!? – Pisze – bardzo pisze !! –
Bra – bra – bra Dziś ! – Wyobraziłem sobie że intryga z ową Jemuchą,
na zguby biednej Pauliny, była tylko fantazyą Grubego poety, ale
teraz przekonuję się że ten passus zapewne szczerze a natury od
kopiowany! – Co do nazwy punkta – to chyba zgryzłaś ząbkami i splunęła,
bo ani jednego słowa nie warto temu poświęcić. – Ale zdaje się bez konia
zdaje się ani Cicia, osoby pięknej domyślić się z tego niemowy, bo miałaby
satysfakcyę doprawdy niepospolitą rozmówić się – tak od serca z sza
nownym Autorem albo Autorką tego wzniosłego Poematu !(?)

Nad ranem na jutro – bo skoro świt będzie do roboty ! – i będzie mogła
swobodnie podumać sobie o swoim pięknym Dziecinie ! – Ach Anio
Teresko Ty mój najdroższy jak ja Cię kocham myślić o Tobie ! –

Tu ukróciłem dowcipy się co się ze mną stanie. Spodziewam się do 15go
dnia być albo w drodze do Paryża albo siedzieć w Tarnobrzeg albo Sta
tym, i wczasy pracować nad moją ukochaną Wojną. –

Dziś wieczorem siedząc przy kolacyi dużo myślałem o cygance i przyszło mi na myśl, prosić Cię moja Złota o wyjaśnienie wyrażonej tajemnicy. Na czyjo mi Dziecinisko wienczysko raz w oczy — co ta Cygonica Tobie z ręki wyczytała? — I Kod jest bardzo ciekawy — zwe gólnij jeśli się mnie czegoś dowiedzieć o swoim pieczonym Dziecku, bo za to zarzucisz sprawdzić się mnie „ist klares mein Befehl Dir Donna!" —

W natym mnie siedzimieniu, mam strasznego rywala (jeśli wiadomość o Lekowym interesuje Cię moją) — Dziś byłem z mną Matką na wsi w Dziekanowicach, gdzie odwiedziła Stasyka Sawiczewskiego i gdzie do wieczora zabawiła — to jest tak za tym pożądanym tęsknieniem się nieuwierzyć Stasia za to cały wieczór pieścił tego lubego robaczka i ciągnął się już na jutro rano, bo ani do mnie zawrze już o w 7 do pół do 7my a nawet raczej o 6tej przychodzi na dziadzkowy. Potrzeba go przy mnie w Lipku, a jeśli ujrzy to mnie pisty samica tapkami po twarzy albo kopie nóżkami aż dołgd się nie pomudzę. W tych dniach admaluję go dla Mamie w negliżu bardzo wielkiemu ko nawet, edzie się nagusieńkiego. Będzie to dla mnie bardzo trudne ale i miłe zadanie, bo chudrowaty podobnie jak mały Wawrzek, tylko ze trochę mniejszy.

Niewiem Dzieciniu czy Ci już wspomniałem że ani zaproszono na dworowe jasne, [illegible] dla dopełnienia zabrali się raz takie do nowego autoga obrazu „z Rusi". Ja mamy projekt, przedstawienia w nim rycerzy, studenta z Uniwersytetu Kijowskiego". Otóż dziś nad tem trochę myślałem i kilka obrazów mam dotego już gotowych niestety dopiero w głowie, ale tak Tadzyk żeby się i Tobie bardzo podobały! — Litewny już bardzo pięknie. Radbym Ci go dziś jeszcze opisał ale to pozwolę sobie go rozłożyć na raz przyszły. Albo Ci go raz sam opowiem! —

Cóż drogiego całuję serdecznie w ręki i Mamy i Ciocię kłaniając się — Edzia ściskam serdecznie — Skrzkowskich pozdrawiam serdecznie — a Ciebie — Dzieciusia . . . . . nie tosiam serdecznie. Nie — Kod żartuje — nieumarłe Dziecię biedne — Kod tosia siejego Dziecia — bo nie jest bez i ciągle dziecinny! Kod łóżki ciągnie mocno, aby aż zachłupiało a Bebe aby aż zakaciał! — Ach moja Ty droga i droga Dziecinusko Kochana! — Bądź zdrowa i wesołutka jak rybka kochaj mnie całem Twoim złotym serduszkiem i pisz dużo i często! do Twego

Adzia

Jutro spodziewam się listu od Ciebie bo razem z owym listem Paudory, prosił jakem do Ciebie — a więc tego samego dnia stangę musiał na miejscu.

6/8 Poniedziałek o 10 pół. wiecz.

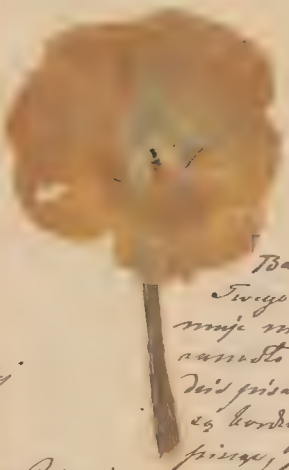

125

Kochana najdroższa Zabko!

Bardzo jest późno, ale pragnę niezawodnie dla uspokojenia Twego Kocia. Wczoraj godzinę, ale wczoraj jadłem, powodem mój mnie czasu od pisania, a tę jadłem dlatego aby mnie nie zamiast czysto nieprzyjaciół Ci są moją korespondencyą. Wprawdzie pisałaś mi wiersz ze Cichy moje nie widzą - a czasu są bardzo pragnąc, ale czyż niemogłaś Ty sama być natchnienie pisząc, przed wszystkiem jakiegoś tylko prostego wrocenia? Gniewaj się czasto albo nie - Nie mnie do Ciebie co dnia coś napisać, i nigdy nawet myślić o tem czy Ty listy moje (Myślnie przepisujesz albo nie.

7/8 Wtorek o 11½ z wiecz.

Niezpodziewanie nadszedł wczoraj zatrzymany w korespondencyi mojej - dla tego list ten dopiero Ci napiszę, o czem dowiesz z wiersza mówić zamierzałem. —

Niedziela całodzienna praca nad obroną tej pięknej Melki o której Ci pisałem miałem wczoraj wypisać - papier (mam sobie przynieść (bo robię to na kredę ale względnie) a to wszystko tak długo trwało, że do samego potrzeby nie nie na nowo wypracowałem niemogłem. W południe pojechałem do Towarzystwa Naukowego do moich dwóch Patronek, które jak zwykle dzisiaj nie siedziały odbierając pieniądze wszystkim wypłacone, pozostawiając się tronnych dodatki i miłości (miłości była tego paczuszka) drugą siostrą Panny Aleksandrowiczowny) a zabrawszy do Muzeum Towarzystwa, dobrze pana Jenego Pana Prezesa zapracowany zastałem. Oprowadzał mnie po sali, tłomaczył wszystko, a ból słuchał gapił się dziwnie i kiwał przy tem bardzo dobrze tylko ciągle zatrzymał się Dziecinnie z nimi nieznam. Nic dziś jeść tam do widzenia ale bardzo wiele do zapamiętania, a mnie i do pożałowania, bo wiele pamiątek niektóre mające wartość archeologiczną albo historyczną, ale naszą drogą pamiątkową. Między innemi, kurhan z całego powiatu Kościuszki, granaty z pod Grochowa, podpisy wszystkie wódz dowódzców, Kościuszki, Kilińskiego, Domiatowskiego i t.p. a jako wielka i osobliwa pamiątka innego rodzaju, podpis Szt. Andrzeja Bobol[illegible]. Oprócz tego bardzo osobliwe ilustracyi przedstawiające - stawianie i inne bardzo piękne zabytki. Nad bardzo rad był z tego zaproszenia - przedpołudnie derdzenie a potem, podjadanie [illegible] jeszcze raz pamiątkowy się wypomnienie dzwon Towarzystwo powróciłem do domu. —

Wystawa dziś zabezpieczona w sali Towarzystwa, ale na dalej bierzące godziny jeszcze zawsze otwarta w mieszkaniu. Dla tego też do P.P. Wodzickich i Pią Lubomirskiego pojutrze zrobi zapytanie, czy niezechcą jeszcze stać moją Litwinkę i w jedno i w drugie miejsce do oglądania, bo i

Pani Wodnicka i Xiąże Jerzy Lubomirscki będą dzisiaj w domu a radziby
ją zobaczyć. Naturalnie że przyobiecałem przyjąć obrazy pod kondycyą że
dla biednych coś ofiarują. — Sam po obiedzie pomówiłem do Xia Jerzego aby
po Świętach (bo nogą stawać powracając na Węgry z Wiednia) — pogodzeniu z
powinowactwem bo tir stanęli go tak nazywamy i carowali dostatecznie potem
nie (ale właściwie przyniewiłem się do tego bo ma śmieszną głowę) zro-
bienia Jego portretu w jak najkrótszym czasie, bo widzi do tego niedaw-
no jadą sprawę. Nierychłem się tem bardzo. Głowę dawno chciałem Jego
głowę malować, ale zawsze mi się wymawiał. Wczoraj zapewnił Grafitem
na dobrą godzinę, bo odrazu przystał na to, a to z tej przyczyny bo i ba
będzie chory a umiejąca musiał się zmienić. — Daj Boże aby mi się ta robo-
ta zaszczytnie powiodła, bo na tem, tę razą mój honor artystyczny spoczywa.
Głowę ma tak piękną i charakterystyczną że sam amerykańskim się zachwy-
cił o sobie, gdybym go dobrze nie zrobił. — Dziś po obiedzie jeździł zamkiem
i dosyć obiegliśmy. Cały zastęp przepięknych książęcych i książęcych rozsiadł
się za mną stołkiem i przypatrywał cichowi, jak powoli na płótnie
coraz wyraźniej głowa moja wydestylowała. Jeżeli Xiążęciu i Xiężnie prow
dą mówią tak jak i inni śmiertelnicy, to głowa jest podobna i dobrze pod
malowana. Dnia jutro i pojutrze mam i będę resztę robiła i cały obraz
pięknie gotowy. Tak mniemam, bo ma wielką trenę, ale tir często mu
ośli sobie w chwilach najkrytycznijszych na Dziecia swojego, w duszy
wzywa go do pomocy, a Ten mu jej niedawania i dla tego miarą tych
się i koniec będzie równie szczęśliwy jak początek, tej mojej artystycznej
expedycyi. — Jutro prawdy jestem przyjęty na obiad i wielką artys-
tyczną dysertacyą o Litwinie i Alkamie, co i jedno i drugie
będzie oglądane i osądzone. —

Mój najdroższy Dziecinie! — Dziś rano otrzymałem
Twój taki miły i piękny jak wszystkie Twoje ale ten raz jeszcze droższy
jak szczególniejszy, bo on powiedział jak (jak to powiadają) „dobił"
Matkę i Siostrę do reszty. Kochały się bardzo, kochały tego niewinnego wzrostu
miłości, co ja tak nadzwyczaj cenię i wielką, ale po odczytaniu Twego
ostatniego listu, powiedziały jakby jednemu sercu, ach, to powinna
droga Dziewczyna!! — Kot podróżował o cały tobie, wymodelował się przeciwko
pro brodzie (której nie ma) i pomyślał sobie . . . swoje! — Ach chłopcze
drogi, Ty nawet nie wiesz ile Ty radości i szczęścia
zgotowałeś Twojemu biednemu Kociowi — ile razy on w duchu padał przed
Tobą na kolana i stopki Twoje całując dziękował, za wszystko co jest, kto
rego przez Ciebie jak dotąd i zawsze jeszcze dnia! — Oby Ci to Boża wy-
nagrodziła! — . . . . . Ściskam Dziecinie drogi bo i
Kot spać się położy.

8/8 Środa przed południem.

Byliśmy wczoraj rano u Solagrata – a zgadnij, dla kogo właściwie? Dla mojego kochanego Pana Włodzimierza! – Razem z Hanią fotografował się wczoraj w kilku pozycjach i nadsyłał zdjęcia do Warszawy. Ale ten i Pan Wojciech ma w tym wielką zasługę, bo jak mnie zaczął trochę męczyć ten pomysł, który przy tym jak gdyby dezorientował w ostatnie swojej nabożności, to chłopcy zdecydowanie ostudzili. Ten cały obrazek tu dla Ciebie zamówiłem, jest bardzo na miarę tej Twojej ulubionej do widzenia.

Marzę po kilka razy dziennie Twój przemyślnie i cieszę się że wkrótce do Ciebie coś napiszę. Powiedziała że niecierpliwie oczekuje, abym mu Wam dyktował prawdziwie kochał ale teraz, to jeżeli nie w liście do mnie pisanego, to jej w kilkach do Ani mój całkowicie poruszenie się o Twoim prawdziwym przywiązaniu. Ja szczerze to rozumiała. Ja sam powinienem się tak nie niecierpliwić w miłości Twojej, mój złoty Aniołku powinienem się o tem nigdy nie wątpić, nie mówić dla tego, abym się powinien do pewnej pasteczki, ale dla tego że takiego skarbu, pomimo o jakiej podejrzewał minionym – ja mówię, pomimo tego nie przeczytałem w tych kilkach Ku do Ani pisanych. Tam konwulsyjnie przyznajesz się przed osobą jemu obcą, że Bóg Twoją drogą dla Ciebie" a w tem dobrowolnie przemawia ten dowód, że Ty Aniele doprawdy Boga Twojego pokochał. Tak"! – Mój Boże – jakie to szczęście dla mnie – jak mi ono na całe życie sumienia i amatorowania wystarczy! –

Dziwne mi moja Najdroższa, że mimo wielkich starań Twoich ubocha myśl Ciotek, pomimo w niej samej – wiejącej prawdziwie wesołą. – Ale dla czegoż by tak być miało? – Aniołku drogi, Ty Tego wszystkiego zarówno doczujesz, jak i Kochisko Twoje. Chociaż daleko od siebie, to pomimo tak jakby blisko przy sobie, jedną godzinę po drugiej przebywamy wspólnie w dojeniu, czy przyjaźni postępujemy co raz dalej. Chociaż daleko od siebie, a jednak prawie tem samem powietrzem oddychający, trawię tym samym widokiem, tem samem oświetleni, te jednym tylko promykiem oświecani, żyjemy nas obojga za widzianymi tylko jednemu bodźcami uczuć! – I my tak we wszystkim podobni do siebie, tak w jedną istotę zrośnięci, my, miłujący różni patrzyć i różnie widzieć? – Ty miałabyś być samotną? – W owczas kiedy mnie tak dobrze, tak wiele rokuje wyjść z tej samotności? – Nie, Aniołku mój najdroższy – Ty także dobrej myśli być musisz, Ty razem z Twoim Kochaniem wierzyć w szczęśliwą przyszłość i przodki zimnemi naszych świętych zamarzeń! – Tęsknota – Tęsknota to wielka ale to nie wszystko! – Ja przekonany jestem że w całej przyszłości, ona jest Władzą i bezsilną. Kto potrafił, nie dowierzając w owoc przyszłości, zwalczyć w sobie na razie, tak i tęsknotę jednem niezawodnem. Aniele najdroższy, ja tęsknię i tęsknię ten przestanek na Twoim obronie, za Twoją duszą za wszystkiem co Twoje, ale ono mi nie jest tak bardzo nie znane. Dla czego? zapytasz. Dla tego że myśl na to, że Ty kiedyś mnie przestanie, będziesz mój, i to jest na razie, jest na widzi i widzi, jest bo ta

cy wiązącą i ta, mimo do celu coraz bardziej zbliżającą myśl, jest potężniejszą jak wszystkie choroby moje i najcięższe tęsknoty! — Ach mnie napastują, szarpią niedotkniętą, ale je umiem zaprzągać jednem słowem: Moja! — W ósmem odbiegają od Kota, Kot zakłóca do roboty i pracuje z robotą dla swojego najdroższego Dziecięcia! — Jest tak od niedawna; czy długo potrwa, nie wiem, bo mimo to mi fortuna przygotowała ale z całej duszy pragnę tchnąć jak najdłużej, aż do końca. —

Aniołku! Ty mój drogi niegdyś bardzo za Kotem, S.J. ach tęsknie bardzo — bo oboje bardzo zakochani, gdyby tak nikogo, ale starej się pomnożyć to uczucie — staraj się rozpogadzać trochę Twoje, aby za mnie już przed czasem niedobitą wygnisać się to, co serce nam ścisnęło jeszcze wczoraj na widok młodej kobiety — abym ja na Twojem miejscu cytat: „Cierpiałem wiele!" — Ach nie — nigdy niedaj mi dostrzedz tego ani w oku ani w duszy Twojej, bo Kot Twój boi się tego jak najstraszniejszego widma! —

Dziś dotychczas rysowałem nad obrazkiem. Jutro i Matki a teraz zbieram się i idę do Xięcia Lubomirskiego, dalej portret Jego malować.

Teraz proszę dobrze uważać co napiszę: Niech Wandzia podniesie głowę, oczka do góry, w pogodne niebieskie niebo — niech sobie tak od serca — złotej ulubionej jak do nikogo — zaśmieje, a potem cichutko przez białe zęby powie: „Mój Kot!!" — W tej chwili ja sobie powiedziałem: moja najdroższa Wanda! — Tak Ty moja na wieki! —

Matka moja i Mamcia kochają Cię jak najserdeczniej ucałować!

Cioci, Mamie i Cioci ręce całuję po tysiące razy i polecam się Jej względom. Pana Edwarda serdecznie

Twój

Antoni

Kot przyjął Ci krakowską swoją fotografię. Która zdaje mi się jest bardzo dobra. — Rękopis przed robotą. —

A prędko do mnie napiszesz moje złote najdroższe Dziecięcia? —

9/8 Czwartek. 1924 r. wieczór.

167

Moja najdroższa Wando!

Ktoś bardzo smutny. — Pod kilką godzinami siedzisz obok mnie, kilka cal od przyjaciółki swojej, z którego dowiedziałeś się o śmierci Jej ukochanego a naszego serdecznego przyjaciela. Myśl Twoja w chwili naszej odmiany w jedną z tamtych chwil, [illegible] wojny, a La Biedaw to wszystko potworne marzenie. — Schodzi pomiędzy chłopaków ale wojna jeszcze tej Biedaki, który niedługo w dniu kochał go pełki był żywy. Dalsze pamiętasz nad mile w mojej [illegible] drogi mi tutaj! — Tu w całej ojcu smutna i bez pociechy! — Ale Anio, [illegible] drugi, nigdy a nigdy nie wymażemy na cierpienia jakich doznajemy, bo są nam mianowicie takie okropne, że ich ani wymazać ani pomimo zniszczyć! — Boże uchowaj nas od podobnych, ale dodaj nam siły i wytrwałości, abyśmy je przebyć potrafili! —

Mój Ty drogi i kochany Aniołku — Boża przyniewala się dziś na nas, bo niebo się rozpłoto a w duszy bardzo smutno, mroczno i się, że i to co ja dziś na piszę będzie mniej warte jak zwykle. — Nie wyrzucaj tej myśli ale owa nasuwa się od niechcenia: [illegible] jest dla nas niemożliwe? — Pytamy to z przykrością stwierdzenia niewyrzucenia, pierwej było głośniejsze ale ja sam przytłumiałem je w sobie, [illegible] wahanie odzwierciadlało się tak wyraźnie dobitnie, że się go wypuścić jeśli nie mogę. — Na tego słowa z rezygnacją, poprzestańmy nie w wiary i teraz nas nie odpowiemy, bo się niebaję. — Co jest dla nas niemożliwe? — Jest ono dwojakie: Albo takie że nam może rozum odebrać, albo takie, które nam stoi tylko na naszym ostatecznym interesie, bo się przyczynia tylko do tej głębokiej pewności wzniosłego uczucia naszego. Co do pierwszego nie powiedzieć nie mogę, bo to jest potęga, której my nasz rozumowy miarą zmierzyć nie możemy. Aby się do niej zbliżyć, sięgnijmy do serca a w nim niewątpliwie [illegible] wyraźnie odpowiedź, ale umiejmy, że się wzdrygnęło przerażone, a jego silniejsze bicie wskazało, że o to pytać niewolno. — — Ale czyż bardzo niemożliwe miałoby być tak straszne? — Wszakże tęsknica do pojęcia, które niemożliwe nazwać potrafisz, bo inaczej niemożna, a co przecież nigdy tak silnie aby nam rozum odbierało? — Cóż jest ono dla nas? — Oto strachem, którego się obawiał zupełnie niepotrzeba, który, im dalej tym więcej przeraża a im bliżej tym mniej niebezpieczny. Jest [illegible] Są chwile w życiu, z których dalszej do żywego, prawie na [illegible] zapomniamy nas wszystko i rozpamiętywanie nad losem naszym. Ale kilka godzin [illegible] nieprzerwanego, kilka dni rozpamiętywania przywróci nas do tego przekonania, że to co żyjemy doświadczyli, było bolesne, ale nie tak bardzo aby w nas ono już wszelkie poczucie zabiło. Jeszcze dni kilka minęło a z nimi i cicha bolesć nasza, i już przykra, możemy się znów cieszyć, potrafimy poradować a wreszcie nawet minionej zapomnieć! Dajże, dalej, cieszmy się tym chętniej, bo nawet jasności pogodnego słońca, którejśmy przedtem

niezawarali, dzisiaj niewyklej dodaje nam wesołości! — . . . .
Jéżi? — Czy to dorosły było doprawdy niemowlęcie? — . . . .
Jan Odpowiedz na to między bo być ona jeż w samym fakcie.
Atoż takiego, dorosłego bardzo często. Nasłuchany niedobrości, mordercy i siebie i drugich a wszystko dla niego — bo tylko jedno jest prawdziwe — to co nam rozum odbierze! — Że taki bywał, o tem niestety zawsze często przekonywać się musimy, ale dzięki Bogu jest bardzo niezłe i zniekształcone przypadków. Tylko tego się bójmy — tylko przed takim niemowlęciem uchowaj nas Boże! — L'enfant se vieillit promptement mais ne mûrit guère! —

10/8 Piątek przed południem.

Wczoraj dla Dziecia na kawał, za jego wczorajsze mądre (!) kazanie o naszej rozpamiętywaniu o niemowlęciu? — Być może że sobie przedziwiałeś: „Niedobry to niedobry, ale szkoda się na to między ciągów innego niezapisać, że w te całe emocje słów i słowek niewinnych jakiejś innej, piękniej czytelnej w nowej oprawie — że w tem wszystkiem podniecającem tylko wróżkom, które o tem jak od dawna na dachu śpiewają!" — To taki pewnie przedziwił mój mądry Dziecia, ale nabożnie przebaczył swojemu Kwiatowi tak jak on wszystko jemu wybaczał luby! —

Od tamtych dni, życie co dzień zupełnie jednako. Dan siostrzenicę mój ludzi, na Dziecięcioma ostrzeni swojemi pochłaniami raz znowu różowemi pióreczkami. Kot biega go do siebie, pobawi i pobłogosławi pięknie, a potem wstaje i bierze do roboty. O 11-ej zabiera pomyte pensle i wiedzie do Nijeca Lubomirskiego malować. Tak było do dzisiaj, ale jutro zapewne już nie ucieczy będzie, bo portret już gotowy. Kot z niego dużo kontent i oddaje go jutro Nijeci Tenemu, prosząc zarazem o rekomendacyą do kogoś w Paryżu. — Ażeby mi się lepiej z czasu korzystać można, jeżeli się obalimy, że się przynajmniej z tego cieszę że go mogę pobrzmieć, że w prawdzie niezawarane dokonałości, ale też i niedołęstwa nie upadam.

Wczoraj cała familia Sanguszków: Lubomirskich zebrała się aby Dziewa uczcić, obaczyć (widziało ich tu w Krakowie). Obrony moje nadzwyczajnie mi wzięły na mich zrażenie. I słusznie i mądrze sympatyczny mu się z całą moją siłą serdecznością i zrozumieniem. Kilka par książęcych mokrych oczu pochłonęło mnie o ich niewyklejem pomniku myśli narodowej. Nie — bez ironii — bo na tę doprawdy niezasłużyli! — nie — doprawdy — tę rzecz przebaczeniu się ze i pod tę twardą skorupę arystokratycznej sztywności i obojętności mimo namacał serce równie ciepłe i szlachetne jak w innych dobrych ludziach! — Książę Tony obiecał zrobić pomnik ten skromny na biedniejszy w kościele miejskiem. Tu dziś gradowaliśmy się ze mi zabrania, swinky-dorsey a ja będę je mógł jeż zaraz oddesłać na miejsce, ale to zapewne do jutra odłożył. Wyjść i ja z pomnikiem do Sabaty watrzymam się.

Ale muszę Ci jeszcze przedtem opisać scenę jednej pierwszej storej Damy, w efekcie swoje jej oczywiście i na samego Cię Pana spadała. Jest to jej Starościna, Panna Wielopolska, jedna z tych spektakularek, które zawsze za Tobą w oczach przyczepiwała się obrazami miłemi, i co chwila to nowych gości ze sobą do nich sprowadzała. Na dziś prosiła mnie do siebie i przysłała dwa bilety polecające do Drezna i Paryża. Pewnie jest mi tak dalece rada, że mnie prosiła, abym jej przywiózł jakąś trzy, dobrą a konyetną o Litwie mią, a przetłumaczy mi ją na francuski, gdy to przyszło za komunikat, dla mojego przyszłego Paryskiego Autopsy.

Załączam Jej Dziennik Litewski. Przy tej sposobności, byłem na wczorajszej Jej zgodzie przedstawiony Pani Alfredowej Wodzińskiej, kobiecie młodej jeszcze i dosyć przystojnej. Wyobraź sobie, sobie pół na najnowszej piśmie mowie i czarna – Kobietę ubraną po królewsku w przeźroczyste jedwabie mgliste szaty różowych, z pudrowaną i w róże przystrojoną głową, z uśmiechniętą wytrwałą Królewskiej Tęsknością i niejakiej figlarności, lecz na szarlotowej i korzącą się zmarszczkami dumy minionych pereł, a napuszonej Swojego Loża, siedzącego na koniu stołka w swoim brunatnym kubraku i rozmawiającego z całą otwartością zwyczajnego prostaczka – wyobraź sobie tę chwilę, a będziesz miała wiadomość mojej poranionej winy. Ale nie na tym koniec, bo tej prezentacyi zawdzięczam widowisko, jednego z najmilszych obrazów Jerozolimy, przedstawiającego biednego Żydka na wydrowie. Trudno opisać go do tyla, abyś go sobie wyraźnie przedstawić mogła, ale spodziewam się, że przypomnisz widząc go na ulicy, przekonasz się Pani, o jego nadzwyczajnej zwrotności. Jeden z najpiękniejszych obrazów Kolekcji, jakie dotąd zwidziałem! – Były tam inne jeszcze takie piękne ale jakieś blade w porównaniu do tego skromnego na oko a tak do głębi duszy przemawiającego arcydzieła. –

Czy odebrałaś list z fotografią moją? – Przedwczoraj kazałem go Do-na wysłać na koleję ostrowskiej, której nieboszczka matuchna, wie nieznam pewnie, czy go oddał na pocztę, jak sobie życzyłem.

Dziś wieczór wybieramy się Przedziwił! – Jakiż to przyjaciel! – Jakiż to cudny jedwab obraz! –

Dobranoc Ci drugi mój Aniołku! – Już wszystko pozwolone i wszystko, od – i mnie zbiera się trochę na sprzeciw, więc przedaję chorwację zemstę na jutro – Dobranoc! –

11/8 Sobota przed południem.

Dziś znowu deszcz, chmurno i smutno, a gdybym tak jak drudzy zawsze tylko w miejscu zamieszkania, wszystkie zasoby mogli, to mi tak jak na dziwienie, i ja byłbym zamknięty. Ale kto Twój mieszkał jak Ci drudzy, chcąc być wszystkim i wszystkim, niepotrzebuje ani pogody ani

stnica na niebie. Daruje mu przynamniéj jedną albo drugą chwilkę
z pamiątki a będzie mu tak miło tak radośnie w jego duszy, jak
nigdy na świecie kochanym nie bywa. — Jaki Twój Ked biedny jak sobie
pomyśli że Ci on nigdy za tyle serdeczności odpłacić nie potrafi. Jak sobie
pomyśli że ów zawsze z ruminiem wstydu na czole, przynosi będzie
jedną łaskę, jedną radość po drugiej, z rąk Anioła swojego a nigdy
nie będzie w stanie odwzajemnić się Jemu, choćby w małej cząstce — bo
Ked uboższy jak ~~jest~~ a potrzebujący niżej jak inni! — Nie żarmo ja
tu z taką serdeczną ochotą rąbki Twoje kawusi całuję, nie dziwmy je
siostrzane cacusie za nadto — ach to mi one kawusi tylko dają ale
a dają — wszystko co najlepszego życie, zdrowiczkowi podać może! —
Ty prawdziwa Dobrodziejko moja! —

Od dzisiaj zaczynam wyglądać listu od Ciebie dla tego mniéj spo-
kojny i cierpliwy jestem jak w innych razach kiedy się go spodziewać mogę.
Gdybym widział że to Ci tem częściéj do pisania zachęci, to
co dnia wyszukałbym takiego papierowego prostaczka do Ciebie a każ-
go namawiałbym, aby Ci prosty niepokoił zapisaniami swojemi sto-
micami, ~~nawijaniami~~, ażeby prosty zaklesnął schowany w biurku Twojéj,
dopóki był, niemiastka i pisać do mnie zaczął.

Dziś o 4-ej będę u Klicia, oddam mu portret Jego i upomnę o
pieniądze dla Biedrzyka z Katowicy. Wieczorem pójdę do jednego
Powstańca na pogadankę a pozwróciwszy do domu zaraz
do Dziennika mojego pisać będę.

A teraz całuj rąbki Cioci i Mamie i całej Rodzinie - pozdrów
P. Edzia i Rapiaków jeśli Ich widzisz będziesz a sama pamiętaj
o Twoim nad wszystko uwielbiającym Cię

Biedaku

Adaś

Mamie i Mamie każ Cię tęsknemu za sobą wiernie pisz jak
najczęściéj pozdrowić! —

Gdybyś widziała jak Cię Kochała ~~Ta~~ moja Mamusia! — Ach ona
mnie mówi dla tego Cię i całuję — ach to i Ty powinnaś się
cieszyć! —

12/8 Niedziela o pół do 12-ej w nocy.

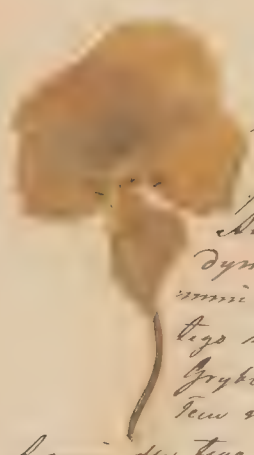

Mój Ty najdroższy Dziecinasiu!

Kot bordo tęskni za Tobą, Kotowi okropnie smutno za Dziecinasiem — Kot wczoraj kotky bordo głośno, gdyby nie myślał no to, że Dziecinsky mnie ominął ciągiem z Kata, Lwa, jak ja się ów rok śmiałem z biednego Herodyńskiego — Ale Dziecinasiu Kot wczoraj kotky jasne głośniej jak Herodyński! — . . . . Nie deprawdy Waldku najdroższy ja mnie dzisiaj dzisiaj smutno i tęskno za Tobą! — Moi dla tego się od rana zmartwiony byłem zawodem, co do listu z Grybowa — moi dla tego, że prawie cały dzień dlatego nad obrazkiem głowki Twojej w malowanym we dziewczę — I moi dla tego, że Kot już sobie sobie grymasów? — Dla tego zdaje mi się, jak nieznośny, dzisiaj że jestem tak niezgodnie nastrojony z rozrzewnieniem na Ciebie rozżalony że się . . . . . — Niepowiedziałem, dla tego aby Dziecinasia mojego złotego, nie gniewać, tem mojem napowszednim banalnem tylko usprawiedliwieniem. — Jak Kot przejdzie, rano odświeżony, wtedy zerwie na nogi i pomponami Dziecinasia, to będzie znów wiele zdrowia tego smętny, tylko wierszy i zdaleka do widzenia do tego i Aniołkowi swojemu. — Otóż więc dzisiaj mojemu dziecięcemu potwierdzeniu rozgrzeszenie dla miłości tego wczorajszego, co później nastąpi:

Kot gniewał bordo na Dziecia najpierw dla tego, że listu żadnego dzisiaj kotowi nie przysłał, a potem dla tego, że mu dziś cały czas nie chce niedać pobyć. Tak to sprawdnie przyszło i ja sam tegmu winnien być. Teraz bo wróciłem się do niemy, która bez myśli o Tobie obejść się nie może. Myślałem, o okach, kusi, nosku, brodzie, całej, rękach, szyjce, włosach i duszy mamed! — o wszystkim co było na obrazku, niedawno widziałem się mnie ciągle napatrzeć. Ale mimo tego wszystkiego, ja przecież gniewam się na Dziecinasia! . . . . . Otóż prawdziwie już dla czego właściwie: Jak wiesz, dokończywszy mojej roboty nad Twoim obrazkiem a potem wpatrzywszy się w nią cały dzień, zaczęłem, dumać, dumać, przypominałem cały nasz przeszłości wspomniałem Dynieburg, Lwów, raz drugi i dziesięty i tak niewiadomo zapomniałem, że ja w Krakowie, że Ty daleko odemnie, że jak siedzę przed obrazem, a Ty tylko malowana. Zdało mi się, że jak w Grybowie, że Ty żywa przy swoim Kocie — i do mnie rzęzia wyciągnęłaś, oczki do mnie zwróciłaś, dziąbek dla mnie otworzyłaś, że do mnie do mnie już leciu!!! — Wszystko widziałem przed sobą jak żywe i musiałem się cały jak ryba zerwać na równe nogi i . . . . . (Ach biedny Twój Kot!) . . .

nieskończenie głęboko i przekonałem się, że ja tylko mamy tam, a Ty Ty Pasierbo, moją Umorą byłaś!! —

13/8 Poniedziałek. przed południem.

Przed godziną odebrałem Twój ostatni liścik i przypiek drogiego Cita. Ach długo bardzo czekałem już na niego, smutny i bardzo złakniony za Tobą, moje kochanie, pocieszne Dziewczątko. — Najprzód, przeczytałem przypiek Cita ale na samym wstępie natrafiłem ogromnie, gdy ciemne jak grzmoty, wyleciały białe karteczki a niektóre w nogę w powietrzu przed dwiema, pospadały . . . w błoto! — Dwóch fabrykantów stojących niedaleko skoczyło i pomogło wyekstrahować ko na samym środku rynku rabatem się do otworzenia listu. Takiśe zmartwiony byłem przedniejszy przewrót tych karteczek i doczytawszy na mój coś nakreślonego, ni to były Twoje — miśmiszkolem Drewarki !! — Ale nie ej ani minutkę, oprócz jednej, która samą kurią zapadła w błoto. Reszta nie bez szwanku ale wyszły zdrowe.

Król nieco niemoc dawno naratować, ni to hudnie jeszcze dotąd niewymyśleli sposobu pisania listu, na czym innem jak na papierze; ni niewymyśleli w miejsce papieru, czego takiego co przynajmniej wyciekać albo wycatować byłoby można! Dziecię — Dziecinia — ach jakby go był Kochisko Twoje wycatować !! — A tak całą satysfakcyą dla szczęśliwego Adresata, jest zawsze tylko, to owo troskliwe schowanie go w Kowpercie na powrót, i potrzebnie na sercu. — Prawda — prawda ni to za mało to ? —

Bądź spokojny Ty Kitelniku ! — Twe moja kampania ad dawna zakończona, Cała moja broń wyczyszczona jest ad dawna najpowrót w arsenale. Sprzymierze i Szyka jej nijak, podejmuje morą a dalekie rozpoczęcie mię przeciwnijszą — ko zbierając się do tego aby Cię znowu robaczyć. Wojsko Polskie Twoje we wszystkich szeregach „bis nur die Zähne knirschend" dzielnie sławi się w szranki, i chętnie jeździ na nieprzyjaciela. Czy mu w ówczas Cita broń do awalerowia wystarczy, to w prawdzie bez stycia — dosyć wiedzieć i żaden środek przyspieszający zdobycia mojej skromnej forteczy, niebędzie mi za ciężki, każdego nijak — każdym się posłużę — a zdobędę ją mimo!

Mój czarnowy siostrzeniu a Twój wielki wielbiciel nazywa się Stasio. Co dzień samo przychodzi do mnie na dziendobry. Jak sobie pomyśli przy mnie z jest godzinki, ja jemu na mnie znowu coś nabaja a potem na mojem rękawie powraca do skamy. Dzisiaj rozmawialiśmy dużo o Tobie. Pokazywałem mu znowu Twój portret, i byłbym był z wielką przyjemnością, gdyby mi to, a mi zawarto stadeczka do Cicia robić a mnie to trzeszkę mało się podobało. — . . . Brzydak tam! . . . .

Wczoraj oddałem robotę moją jak najpiękniej gotową Xiędzu Ignacemu Jest on tem samem, którego na sejmie widziałaś. Ciągnęły się kondycje, gdybym mu o tém wyjeździe jego oznajmił – ale Pastor! nie z tego niedźwiedzia nie skóry nie sprzedam. – Żałuję Kuby, że tego portretu tu mój Mistrzyk zobaczyć nie może, tak dobrze tak prędko jeszcze żadnego nie robiłem. – Zabawną była rozmowa z Xiędzem kiedy się o mowiał o kondycyę i zakupno tego portretu, ale o tem ci wszystkiem osobiście. –

Jak się nazywa kraciasta Amelinek? – czy ma jeszcze jakie nazwanie? – A czy prozy w niem będą? – Proszę nie zapomnieć o wodzie albo przynajmniej dwóch tylko małych basenik. – Ach Ty mój złoty drogi ogrodniku! – Ty mój największy! bo Ty nie w prędkach albo w emfazach, nie na boiej nogi nie zakładasz ogrody – Ty w sercu moiém zatrzymałeś tak prawdziwy, taki, jakim kwiatów, woni, zieloności, słońca – taki ogródek jakim wyjścia, że mnie ani mniej wielki żal na serce ciężka, bo takiego, ja nigdy drogiej godnym nie będę! Mój Ty najdroższy Amelku! –

Przyjechała dziś i pytała się o mnie jedna z kobiet, którą nadzwyczajnie wysoko cenię. Jest to Pani Ludwina Bobrowska, o której zdaje mi się ci już wspominałem. Ależ przyrzekłem sobie aby ją odwiedzić i przypomnieć jej drogiej przyjaźni. –

O 10ej w wieczór.

U Bobrowskich zastałem na obiedzie, gdzie mi kilka godzin bardzo przyjemnie minęły. Przypominaliśmy sobie dawniejsze dzieje, które dla nich bardzo dużo godzą a dawną przyjaźń naszą jakby na nowo tem siedzeniem wzięliśmy umocnili. Biorę się, gwałtem z sobą do Borzby (do nich na wieś) położoną tylko o mile od Wirowicami, gdzie się ta przyjaźń, dla Auctya, koń jedyna zwyczajna przyjemna stosowną zastała. Że tam w Krakowie i tak, jeszcze dni kilka przepędzimy mniemam, jak to dla paszportu a ci innych przyczyn, więc tu czasu nie nowiszy, jeżeli do nich pojadę, i tam ostatniej decyzyi o podróży mojej odrzekam. Z końcem tego tygodnia najdalej, wyjadę do Lwowa, aby go przejrzeć a potem wyjechać do Paryża, do tego więc czasu zostanę w Borzbie. Ty stamtąd moje pismo tak jak dotąd do Krakowa bo w Dijon ja sam już tu z powrotem będę, a o wyjeździe z Krakowa zawiadomię Cię dniem naprzód przez Telegraf, a to dla tego abym się z żadnym listem Twoim nie rozminął.

Po obiedzie Bobrowscy byli w Sukiennicach aby ją i Matkę odwiedzić a przy tem oglądali Cietwanika. Niezwyczajnie jak się nim zachwycał Bobrowski starszy cieta. Śmiała przyjaciółka i co chwila dziękowała mi za kwiatki za wszystkie wzięcie. Daj Boże zawsze takich widzów! – Ale czy Ty moje myślisz że o Tobie nie wiem? – Ach gdzie tam, już od Grabca który do Mnie przybywał, dowiedziała się o wszystkiem, nie tak po kilku słowach upewniwszy się o prawdzie zażądała Cię widzieć na fotografii – a Ty Dziecinie jak to zwykle było i

Bobronię od rana rozbrajać. Apetyczny koidą z cukru zawsze ich at
to jak dafrowdy – jak gdyby dla malona stworzone! Bo co dnia będzie
ig widział coraz to inszy a zawsze piękny!" – Z jednej fotografii wyczytał
Ze bardzo wiele rozumnych i głębokich uwag, a tak z całej pamiętliwością
Kobiecą zawsze wypomniałeś mnie w opisaniu charakteru Twojego. Zdumiony
tylko potakiwałem nie jak niedołęga ale tak Jej ewi pomnie o całej Ci
prawdzie jak się zabawgnęły.

Mój potrzebnie miałem miłą niespodziankę, bo dwóch biednych studen
tów z Lwowskiego bratniej pomocy było dziś u mnie z podziękowaniem za
sfinansowaną im potrzebę z dochodu wystawy mojej Pikturgueli. Wszystkiego za
am ubrałem 125 fr. – Drugą potrzebę jutro pomiarę do Loterii Narodowej z
prośbą a pomiarnie jej Komitetowi zapomogi dla głodnej dalmenistyczki w Gali
cyi, a wówczas prawiem całkiem z całodowolnieniem, że jeśli moja Pikturgueli
nie uzdrowiła nieszczęśliwych, ale niepodniecała duchu ajencyjnego, to przynajmniej
Wdzięki Kawał. chleba wyżebrzyła niejednemu biedakowi.

Aniołeczku drogi – czy prędko Ty znowu do mnie napiszesz? – Z Twoim
dniem, ach z każdą godziną słoją się listy Twoje coraz pożądańsze. Dziś o 6½
wieczorem minął miesiąc 5½ tygodnia jak Cię po raz ostatni widziałem. Ach
moje złote najdroższe, jak to jest niesmiernie dawno! – I Kochanie! Dnie złote
o cały miesiąc i tydzień jeden! – Czy Ty mnie jeszcze dobrze pamiętasz? –
1a po pitowy.

Dziwni dziwni Kochanie mi śpi? – Śnisz? – Ale Kochanie bardzo długo trzeba w
Szwajcarii rozmawiać o różnych różnych rzeczach. Jeszcze Ty rozmowy byłby i Ciebie
mieć bardzo interesować i mieć Aniołek mój byłby zły być bardzo ciężki atrapie
swego Kota rozprawiającego ~~bardzo~~ smole zapalnie w duchu Twoim, bo niewidzimy
o kobiecach [nergalnych] – a Kot poznawszy raz swojego Aniołka, przyjął jeszcze
miesiąc niezachwianej racji, tych się jest tymczas. – Często byliśmy niejednego zda
nia a Kot Twój mieć donosiłat się, że strona opozycyjna pragnęła o
chylnie nieszczęścia dla różnych Kobiecego, dla miłości jednego wyjątkowego
to pragnienie nie było dla mnie niemiłe, bo tym wyjątkiem tylko Ty być mo
głaś, to przecie obiecywał pomyślenie i dałeś mi się że wyjątkiem zwyciężko.
Ale dość, tylko bardzo byłabyś się cieszyła, należąc do tej dyskusji.

14.V Wtorek. rano.

Mój Aniołeczku najdroższy, jeszcze dopisać Ci muszę się do Torby niejasną
bo w tej chwili otrzymałem list, ~~od kogoś~~ który zdecydował podróż moją
do Paryża, a ja czasu jak teraz tracić niemogę. Wrócę z Szwajcarii mniej
jednakowy najdalej na dni 10, zapewne na Wiedeń, a jeśli do tego czasu wróci
między Krakowem i Wiedniem jeszcze niebędzie gotowa, na Drezno. Boję się aby
mi paszport nie wrócił do natychmiast. Zapewne rano wyjeżdżam z Krakowa
mieszkam czy do Lwowa, czy mnie gdzieś w drodze będzie musiał wyszukać! –
Ach Dziecinie! serce mi bije samo mieszkam dla czego (sobie pomiarnie da czego) i tak
mi jakoś dziwno i chciwo! – Ach moje Ty drogie Kochanie! – Myśl o Kocie i
Loszy go bardzo a szkaj . . . . . Aniołku Kot dalej nie wypisuje

Twój, Twój, Twój Biedny

Ach

Fotografię Stasia pożyczam Ci dziś
wrócę a przypuszczam jego do Ciebie. –
3a po obiedzie.
Fotografii Stasia wypomniecie od Krzywickiego, więc ani na przyszły raz
ją pożyczam.